

PL ISSN 0033-2186
INDEKS 370940

PRZEGLĄD HISTORYCZNY

TOM XC
Zeszyt 2



WARSZAWA 1999

PRZEGLĄD

HISTORYCZNY

Pismo Towarzystwa Miłośników Historii w Warszawie
Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego
i Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego
Tom XC, 1999

Zeszyt 2

KOMITET REDAKCYJNY

Jacek Adamczyk — sekretarz, Andrzej Garlicki, Stefan K. Kuczyński,
Włodzimierz Lengauer — zastępca redaktora, Antoni Mączak, Krzysztof
Skwierczyński — sekretarz, Andrzej Szwarz, Andrzej Wyrobisz — redaktor

Publikacja dofinansowana przez Komitet Badań Naukowych

© Copyright by Towarzystwo Miłośników Historii & Wydawnictwo DiG, 1999

Abstrakty i spis treści w języku polskim i angielskim znajdują się w internecie:
<http://www.dig.com.pl/dig/abstrakty/index.html>

Tłumaczenie: Aleksandra Rodzińska-Chojnowska

Redakcja techniczna
Wydawnictwo DiG

ADRES REDAKCJI

Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego
00-325 Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 26/28



PL 00-322 Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 62
tel./fax 828-00-96 (7 linii)
E-mail: dig@dig.com.pl; <http://www.dig.com.pl>

Nakład 500 egz.

Do druku oddano i druk ukończono w lipcu 1999 r.
w Drukarni Wydawnictw Naukowych S.A. w Łodzi

JAROSŁAW SUPRONIUK
Polska Akademia Nauk
Instytut Historii

Miejskie służby porządkowe a społeczeństwo w Polsce XIV–XVI w.

Funkcjonowanie służb porządkowych w miastach średniowiecznej Polski nie zostało dotąd dokładnie zbadane. Interesowano się nimi przede wszystkim w XIX w. Problematykę tę podejmowano niejako „na marginesie” badań nad funkcjonowaniem samorządów i rad miejskich w średniowiecznej Polsce lub wybranymi zagadnieniami z historii poszczególnych miast. Działalnością funkcjonariuszy miejskich w niewielkim stopniu zajmują się najnowsze monografie miast; również w pracach poświęconych bezpieczeństwu publicznemu na ziemiach polskich służby porządkowe w XIV–XVI w. potraktowane zostały ogólnikowo¹.

Udział rad miejskich w organizacji i kontroli służb oraz organów bezpieczeństwa przejawiał się m.in. w fakcie, że funkcjonariusze miejscy składali przysięgę przed radą².

W celu zapewnienia bezpieczeństwa w mieście wszyscy obywatele mający prawa miejskie zobowiązani byli do osobistego pełnienia warty nocnej. Miasto zwalniało od tej powinności tylko w drodze szczególnego uprzywilejowania (np. immunitetu kościelnego)³

¹ Zob. Z. Wachlowski, *Rys organizacji policji w Polsce przedrozbiorowej*, Warszawa 1925; W. Strzelecki, *Bezpieczeństwo na ziemiach Polski. Od kmiecia grodowego do Granatowej Armii*, Warszawa 1934; A. Adamski, J. Konieczny, *Justycjariusze, hutmani, policjanci. Z dziejów służb ochrony porządku w Polsce*, Katowice 1987; A. Adamski, J. Konieczny, *Organizacja bezpieczeństwa w miastach polskich do 1795 roku*, „Problemy Kryminalistyki” 1983, z. 161.

² *Statuty miasta Kalisza*, wyd. W. Maisel, „Rocznik Kaliski”, V, 1972, nr 29 [dalej: *Statuty*]; tekst przysięgi wiertelników krakowskich, [w:] *Kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa*, cz. 2, Kraków 1882, s. 486 [dalej: *KDmK*]; rota przysięgi sług miejskich, strażników miejskich, pacholków ratusznych, hutmana, [w:] B. Groicki, *Porządek sądów i spraw miejskich prawa magdeburskiego w Koronie Polskiej*, Warszawa 1953, s. 53; W. Maisel, *Sądownictwo miasta Poznania do końca XVI w.*, Poznań 1961, aneks nr 33 m, 33 n, 33 l; J. Łukasiewicz, *Obraz historyczno-statystyczny miasta Poznania w dawniejszych czasach*, Poznań 1838, s. 168; przysięga burmistrza nocnego, [w:] *Materiały do monografii Lublina. Wilkierze XV–XVIII w.*, wyd. L. Biłkowski, Lublin 1928, s. 16 [dalej: *Materiały*].

³ Zob. *Materiały do historii miasta Biecza (1361–1632)*, opr. F. Bujak, Kraków 1914, nr 159; *akta radzieckie poznańskie*, wyd. W. Kacmarczyk, t. I (1434–1470), Poznań 1925, nr 1160; t. II (1471–1501), Poznań 1931, nr 1348, 1719. Wilkierz Czchowa z 1425 r. nakładał karę 6 groszy na osobę posiadającą prawo miejskie, która

czy — jak na przykład w Warszawie⁴ — pod warunkiem przysłania zastępcy. Przy wyznaczaniu osób do straży nocnej zdarzały się jakieś niedopatrzienia czy może nadużycia. W roku 1489 mieszkańcy Lublina żądali, aby „rajcy nie przyciągali jednych i tych samych mieszczan do pełnienia straży nocnej, zwłaszcza w czasie pokoju”⁵.

Do zatargów związanych z obowiązkiem straży nocnej dochodziło ze szlachtą, która posiadała nieruchomości w mieście. W Krakowie sprawę tę regulował przywilej z 1358 r. Do pełnienia straży miejskiej zobowiązani zostali wszyscy mieszczanie posiadający nieruchomości (*domos, hereditates, possessiones*) w obrębie murów miasta. W stosunku do szlachty wprowadzono rozróżnienie na tych, którzy domy swe wynajmowali i na tych, którzy sami je zajmowali. W pierwszym przypadku do straży zobowiązani byli najemcy, natomiast szlachta zamieszkująca w mieście wolna była od tego świadczenia⁶.

Oprócz straży pełnionych nieodpłatnie przez mieszczan (i cechy) miasta utrzymywały kilka (kilkanaście) osób pełniących te obowiązki zawodowo. Służbą policyjno-wykonawczą w mieście byli strażnicy, *circulatores*, pachołkowie nadzorowani przez swojego kapitana, hutmana (hetmana) ratusznego (*Praetorii Consularis Capitaneus, Praefectus praetorii*)⁷, bądź zależni bezpośrednio od wójta⁸. We Lwowie, Lublinie, Warszawie oraz w miastach południowo-wschodniej Polski zwierzchnika straży zwano burmistrzem nocnym (*proconsul nocturnus*); pełnił on te same funkcje co hutman. Działalność krakowskich wiertelników kontrolowali rajcy⁹.

Jedynie w przywileju lokacyjnym Poznania z 1253 r. można odnaleźć fragment dotyczący bezpieczeństwa w mieście. Książę Przemysław I wraz z bratem Bolesławem przyrzekli mieszkańcom Poznania ustanowić swoim kosztem czterech strażników i dwóch kuszników, których zadaniem było pilnowanie miasta¹⁰. Ten jedyny fragment przywileju lokacyj-

custodum custodiendo obdormiretur, zob. B. Wyrozumska, *Najstarsze uchwały miejskie (wilkierze) Czcho-wa*, „Małopolskie Studia Historyczne”, 1966, z. 1/2, nr 1.

⁴ J. Karwasieńska, *Życie codzienne w średniowiecznej Warszawie*, „Rocznik Warszawski”, t. VII, 1996, s. 87.

⁵ J. Riabinin, *Materiały do historii miasta Lublina (1317–1792)*, Lublin 1938, nr 117, art. 16. We Francji pisarze kontrolujący stawiennictwo na ront robili z tego dochodowy dla siebie interes, zwalniając — za odpowiednią opłatą — ze straży w nocy, zob. B. G. G. G. G., *Ludzie marginesu w średniowiecznym Paryżu (XIV–XV w.)*, Wrocław 1971, s. 32.

⁶ KDmK, cz. 1, Kraków 1879, nr 32.

⁷ K. Mecherzyński, *O magistratach miast polskich a w szczególności miasta Krakowa*, Kraków 1845, s. 235. Zob. *Senatus consultum de defensione civitatis, de centurionibus et decurionibus necnon stationibus eorum*, [w:] *Prawa, przywileje i statuta miasta Krakowa*, wyd. F. Piekosiński, t. I (1507–1586), cz. 1, Kraków 1885, nr 249 [dalej: PPSmK].

⁸ A. Jelicz, *Życie codzienne w średniowiecznym Krakowie (wiek XIII–XV)*, Warszawa 1966, s. 29.

⁹ Tamże, s. 70. O organizacji i obowiązkach krakowskich wiertelników zob. *Porządek y zachowanie Panow Wiertelników Crakowskich wssym [sic!] Vrzędzie z dawna postanowiony y trzimany (1543 r.)*, [w:] K. Mecherzyński, op. cit., s. 226–231. Stanowili oni swego rodzaju policję budowlaną. Byli zaprzysiężonymi mierniczymi, rzeczoznawcami we wszystkich sprawach budowlanych; dokonywali działań nieruchomości gruntowych i budynków, prowadzili wizje lokalne w zakresie szkód budowlanych, ustalali przebieg spornych granic, stwierdzali konieczność wykonania określonych prac budowlanych. O ich działalności zob. *Księga wiertelnicza krakowska*, cz. 1 (1568–1577), wyd. K. Jelonek-Litewka, A. Litewka, Ł. Walczy, Kraków 1997.

¹⁰ *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski (Codex diplomaticus Maioris Poloniae)* t. I, Poznań 1877, nr 321: *Item, ut predicta civitas plena custodia regnet, promissimus eciam civibus eiusdem civitatis quatuor vigiles et duos ballistarios, in nostris expensis procurantes pro custodia civitatis exhibere.*

nego Poznania nie pozwala na stwierdzenie, czy akt lokacji powoływał jednocześnie do życia jakichkolwiek stróżów porządku w lokowanych miastach, czy był to tylko przykład specjalnej łaski pana feudalnego dbającego o własne miasto. Brak dodatkowych źródeł nie pozwala nic więcej powiedzieć o owych sześciu „policjantach”. Nie wiadomo, czy patrolowali ulice w dzień i w nocy, czy tylko w nocy, jakie otrzymywali wynagrodzenie, jaki był zakres ich działalności i czy z tytułu wykonywanej pracy mieli jakieś przywileje.

Kolejny raz spotykamy się z poznańską „policją” w dokumencie Władysława Łokietka z 1299 r. Łokietek, chcąc zapewnić sobie względy miasta, zatwierdził przywilej lokacyjny, przyznał prawo ścigania i karania zлочyńców oraz nadał część wsi Górczyn, która miała pokryć koszty utrzymania straży¹¹. W porównaniu z postanowieniami z 1253 r. zwiększeniu uległa liczba kuszników (do czterech), co może świadczyć o sukcesywnej rozbudowie aparatu nadzoru w mieście. Strażnicy ci, stając się funkcjonariuszami miejskimi, byli odtąd zależni finansowo od władz miasta.

Powiedzenie czegoś więcej na temat straży miejskiej w drugiej połowie XIII i pierwszej połowie XIV w. utrudnia lakoniczność wzmianek źródłowych odnoszących się do tej kategorii osób. W najstarszych rachunkach miejskich Wrocławia odnajdujemy zapisy łącznych wydatków na dany cel, przykładowo: w 1302 r. — *Item de omnibus expensis scriptoribus, vigilibus, fabris, carpentariis 200 mrc et 1 mrc et 5 scot et 1 quart*; 1305 r. — *Item communes expense de precio vigilum, advocati, circulatorum, servorum omnium universaliter, summa singularum est 100 mrc et 36 mrc min 1 fert*; 1312 r. — *De communibus expensis: de precio vigilum, scriptorum, de valvis, de pontibus, de obstaculis, de fabris, de viis, de tham*¹². Trudno jest określić, jakie sumy przypadają na poszczególne kategorie osób, ile otrzymywali *vigiles, scriptores, circultores* czy *fabri*. Zdarzają się wprawdzie zapiski określające kwoty przeznaczone *pro vigilibus* czy *pro circulatoribus*, ale i one nie podają, ile osób zostało objętych tą sumą¹³.

Generalnie straże miejskie można podzielić na dzienne i nocne. Straże dzienne określano najczęściej w źródłach jako *custodes*, pobudkowie¹⁴, natomiast nocne — *vigiles*, cepacy¹⁵; w Warszawie (druga połowa XVI w.) zwano ich też drażnikami¹⁶, w Śremie występują jako cuzarze¹⁷, w Poznaniu funkcjonowało też określenie ceklarze¹⁸. Nazwy te

¹¹ Tamże, t. II, Poznań 1878, nr 819: *quod dilectis civibus nostris Posnaniensibus quatuor balistarios et quatuor custodes pro custodia civitatis Posnaniensis dare promiseramus, quam promissionem revocavimus in hunc modum: habito maturo consilio, civibus superius prenotatis partem hereditatis dicte Goreyne que ad nos pertinebat cum omni ducatu solutionibus universis.*

¹² *Henricus Pauper. Rechnungen der Stadt Breslau von 1299–1358*, wyd. C. Grünhagen, *Codex diplomaticus Silesiae*, t. III, Breslau 1860, s. 7, 15, 35.

¹³ Tamże, s. 3, 13, 31 nn.

¹⁴ *Stadtrechnungen der Stadt Posen 1493–1497*, [w:] A. Warschauer, *Stadtbuch von Posen*, t. I, Posen 1892, s. 354 [dalej: *Stadtrechnungen*]; W. Maisel, *Sądownictwo*, s. 243.

¹⁵ Nazwę „cepacy” A. Czółowski wywodzi od cepów dębowych, okutych żelazem, z którymi zawsze chodzili pacholki; nazwą tą określano strażę m.in. we Lwowie i Lublinie; zob. A. Czółowski, *Pogląd na organizację i działalność dawnych władz miasta Lwowa do roku 1848*, Lwów 1896, s. 45; *Materiały*, s. 36.

¹⁶ A. Karpiński, *Pauperes. O mieszkańcach Warszawy XVI i XVII w.*, Warszawa 1983, s. 154.

¹⁷ *Dzieje Śremu*, pod red. S. Chmielewskiego, Warszawa 1972, s. 90.

¹⁸ W. Maisel, *Sądownictwo*, s. 239. Nazwę ceklarz Z. Gloger wywodzi od niemieckiego *zirkler* (miejski stróż nocny), które powstało od łacińskiego *circare* — krążyć, obchodzić, ceklować; ceglować znaczyło włożyć

często stosowano zamiennie: 1366 r. — *Pecuniam vigilialem, que pro circulatoribus seu custodibus civitatis Cracoviensis*¹⁹; 1387 r. — *Item Janconi custodi sive vigili dedimus 1/2 mrc*²⁰; 1496 r. — *Custodibus nocturnis 4 gr*²¹; 1510 r. — *Jacobus famulus sive custos civilis*²².

Trudna jest do ustalenia liczba stróżów, pachołków miejskich czy policji (*circulatores*, wiertelnicy) bowiem, jak już wspomniano, w rachunkach miejskich figurują tylko łączne kwoty. Liczebność miejskich służb porządkowych zależała także od wielkości i znaczenia miasta. W Poznaniu — według Jerzego Kądziółki — do 1561 r. było sześciu pachołków zwanych pobudkami, pilnujących furt wejściowych; strażników nocnych do 1578 r. — tylko trzech, a strażników bramnych — czterech²³. W Warszawie, pod koniec XVI w., stróżów nocnych miało być trzech²⁴. W Krakowie było średnio około 20 wiertelników, a w latach 1390–1405 — według rachunków miejskich — liczba ich wahała się od 14 w 1393 r. do 22 w 1391 r.²⁵ W księgach radzieckich kazimierskich z lat 1369–1402 imiennie występują tylko dwie osoby (raz w 1392 r. pojawia się trzecie imię)²⁶.

Problem stanowi także określenie wysokości zarobków tych osób. Według Stefana Paternowskiego w Poznaniu w drugiej połowie XV w. stróżom płacono 10–13 groszy tygodniowo²⁷. Kądziółka przyjmuje, że w Poznaniu w pierwszej połowie XVI w. strażnicy otrzymywali 8 groszy tygodniowo, a od 1566 r. — po 12 groszy na tydzień²⁸. W Krakowie, według Józefa Szujskiego, wiertelnicy otrzymywali na przełomie XIV i XV w. wiadunek, czyli 12 groszy na tydzień²⁹, natomiast Stanisław Kutrzeba ocenia ich tygodniowe zarobki na 6–8 groszy, a pensję strażników na 8 groszy³⁰. Ambroży Grabowski i twierdzi, że w Krakowie w 1500 r. było 12 pachołków miejskich z tygodniową płacą po 8 groszy³¹. Należy tu jednocześnie zaznaczyć, że w zależności od okresu wartość groszy była różna, a tym samym ich siła nabywcza nie była jednakowa.

się po nocy, ceklownikami zwano nocnych włóczęgów, a wołanie nocnych stróżów określano jako ceklowanie, zob. Z. Głóger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. I, Warszawa 1978, s. 226. Z. Wachłowski nazwą ceklarzy określa „pachołków miejskich chodzących stale za burmistrzem dla przysporzenia mu większej powagi oraz zapewnienia ochrony osobistej”; ceklarze mieliby wykonywać chłostę oraz byli obecni przy torturach jako świadkowie zeznań, zob. Z. Wachłowski, op. cit., s. 30.

¹⁹ KDMK, cz. 1, Kraków 1879, s. 44.

²⁰ *Księgi radzieckie kazimierskie (Acta consularia Casimiriensia 1369–1381 et 1385–1402)*, wyd. A. Chmiel, Kraków 1932, s. 196 [dalej: KRK].

²¹ *Stadtrechnungen*, s. 418.

²² *Księga radziecka miasta Starej Warszawy*, t. I (1447–1527), wyd. A. Wolff, Wrocław 1963, nr 884 [dalej: KRmStW].

²³ J. Kądziółka, *Finanse miasta Poznania 1501–1648*, Poznań 1960, s. 122.

²⁴ A. Karpiński, op. cit., s. 154.

²⁵ *Regesta perceptorum et distributorum annorum 1390–1393, 1395–1405 nec non 1407–1409*, [w:] *Najstarsze księgi i rachunki miasta Krakowa (1300–1400)*, wyd. F. Piekosiński, J. Szujski, Kraków 1878, cz. 2, s. 289–340 [dalej: *Regesta*].

²⁶ KRK, s. 176, 195, 274, 287.

²⁷ S. Paternowski, *Finanse miasta Poznania w wiekach średnich*, Poznań 1937, s. 63.

²⁸ J. Kądziółka, op. cit., s. 122.

²⁹ J. Szujski, *Kraków aż do początków XV w. Słowo wstępne do najstarszych ksiąg tego miasta*, [w:] *Najstarsze księgi i rachunki miasta Krakowa*, s. LXVII.

³⁰ S. Kutrzeba, *Finanse Krakowa w wiekach średnich*, Kraków 1899, s. 89, 91.

³¹ A. Grabowski, *Dawne zabytki miasta Krakowa*, Kraków 1850, s. 105.

Dla porównania można dodać, że krakowski zegarmistrz w latach 1390–1393 zarabiał średnio 15 groszy tygodniowo, a w latach 1409–1431 tygodniowa płaca cieśli wynosiła 24 grosze³². Średnia płaca dzienna czeladnika ciesielskiego w 1393 r. wynosiła 1 grosz, w 1420 r. — 3 grosze; w tym samym czasie (1420 r.) średnia płaca dzienna robotnika niewykwalifikowanego wynosiła 1,5 grosza³³.

Na początku XVI w. strażnicy miejscy w Krakowie musieli posiadać jednobarwne stroje, a we Lwowie — czarne mundury³⁴. Służby bezpieczeństwa w Poznaniu otrzymywały od władz miasta „barwę”, czyli swojego rodzaju deputaty odzieżowe (często w barwach herbu miejskiego lub z naszytym herbem miasta), którą musieli zwrócić, odchodząc ze służby³⁵. Otrzymywali oni — jak we Lwowie — materiał (1422 r. — *Primo, ich habe gegeben dem wechter VI elen gewande, dy ele vor XVIII gr summa des geldes I sxg minus XII gr*)³⁶, bądź gotówkę na jego zakup (1375 r. — *Item XV gr Hanconi pro panno*)³⁷.

W Krakowie *circulatores* otrzymywali pieniądze na piwo, coś w rodzaju „urzędowego napiwku”: *Item circulatores XVI scot pro bibalibus* (1402 r.)³⁸. O napiwkach dla służby miejskiej mówi wilkierz krakowski z 1380 r. Rajcy zakazali dawania napiwków przekraczających wartość 10 groszy³⁹. Często dodatkowe wynagrodzenie związane było z miejscem pracy. W Krakowie w 1375 r. postanowiono, aby strażnicy na rynku rybnym (*in foro piscium*) otrzymywali *von 12 thonnen herings* pół grosza tygodniowo, a także 2 halerze od innych mniejszych rzeczy, jak np. ryby⁴⁰. W Poznaniu rada miejska pobierała pewną zryczałtowaną opłatę od stróżów, pozostawiając im wszelkie nadwyżki z pieniędzy, jakie składali stróżom przechodnie przekraczający bramy miasta⁴¹.

W 1527 r. ustanowiono we Lwowie *Ordinatio de percipiendis accidentiis inter ostiarium et familiam civitatis*. Zarządzenie to, opierające się zapewne na wcześniejszym zwyczaju, określało, w jaki sposób służba miejska ma korzystać z dodatkowych funduszy.

Gdyby oddziwny dostał jakiś pieniężny podarunek „to z owych pieniędzy dla siebie połowę zabierze, pozostała zaś połowa pójdzie do równego podziału między służbą miejską”⁴². Także fundusze „od mierzenia korcy czy pni” oraz te, które wpłacają osoby

³² J. Pełc, *Ceny w Krakowie w latach 1369–1600*, Lwów 1935, s. 81, 87.

³³ Tamże, s. 93.

³⁴ W. Maisel, *Archeologia prawna Polski*, Warszawa–Poznań 1982, s. 214; W. Strzelecki, op. cit., s. 30; Z. Wachłowski, op. cit., s. 31.

³⁵ W. Maisel, *Sądownictwo*, s. 239 n.

³⁶ *Księga przychodów i rozchodów miasta 1414–1426*, [w:] *Pomniki Dziejowe Lwowa z Archiwum Miasta*, t. III, wyd. A. Czółowski, Lwów 1905, s. 89.

³⁷ KRK, s. 57.

³⁸ *Regesta*, s. 269.

³⁹ *Najstarszy zbiór przywilejów i wilkierzy miasta Krakowa*, wyd. S. Estreicher, Kraków 1936, cz. 2: *Wilkieze*, nr 19: *Auch von rate der ratmannen vnd irer eldsten ist das gesacz vnd voryowort, das man vortmer keyn trankgeld, key newjar, keyn lezczce noch ichsicht keynem stattiner geben sal, zundirer ir rechtislon vnd ir zomirge-want, di ele bi X groschen vnd nicht dorubir, sal man en geben vnd nicht mer.*

⁴⁰ KDMK, II, s. 381: *Dy herren haben gesatzet, das man den wechtern auff dem margkt von 12 thonnen herings zal ein gantzce woche einen halben grosschen geben, vnd von anderen kleinen dingen, als fische, fleigen vnd sulch dingk 2 heller.*

⁴¹ S. Paternowski, op. cit., s. 36.

⁴² Cyt. za: J. Ptaśnik, *Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce*, Warszawa 1949, s. 214.

przyjmujące prawo miejskie, jak i pieprz otrzymywany „od kupców lub Żydów, albo też w jakikolwiek inny sposób” mają być „równo podzielone między odźwiernego i służbę miejską”⁴³. Również opłata pochodząca „od jakiego wozu za miejsce koło ratusza” miała być rozdzielona na trzy części, z których „jedna przypadnie odźwiernemu ratusznemu, druga służbie, a trzecia stróżom miejskim”⁴⁴. Także przełożony straży (burmistrz nocny) miał zapewniony udział w dodatkowych zyskach: „Cokolwiek zaś daje ktoś przy furcie, to otrzyma pacholek zwany pobudkowym i stróże, które obok niego najprędzej staną. Gdyby zaś burmistrz nocny był obecny koło furty, trzecią częścią z tego dochodu będzie mógł się ucieszyć”⁴⁵.

W 1400 r. na Kazimierzu postanowiono, aby na Suche Dni (*quatuor tempora*) strażnicy (Konrad i Jakub) otrzymywali *unam marcam et unam barchannum pro una marca pannum* oraz zatrzymywali sobie *quidcunque de octualibus* znajdujące się *ad currus alienos*; im też przypadało w udziale *quidcunque locaverint unam balvam vel plures salis*⁴⁶.

Hutman był dowódcą straży miejskiej, z którą patrolował nocą ulice miasta i rynek, on to kontrolował działania rotmistrzów i dziesiętników każdego z kwartałów miasta i decydował o przyjęciu nowych strażników⁴⁷, jemu też oddawano na noc klucze od bram i powierzano opiekę nad ratuszem. Hutman musiał też pilnować „żeby w niedziele i inne święta uroczyste żadnych przedaży w mieście nie było”⁴⁸. Był on też sędzią głównie w sprawach o „krzywdy słowne, jako to łajanie, zelżenie, zwłaszcza w sporach między pospolitym gminem”⁴⁹, rozstrzygał spory o niewielkie długie i sądził sprawy o drobne kradzieże⁵⁰. Hutman wraz z dwoma rajcami „doglądał sprawiedliwej miary i wagi, i przynajmniej raz w miesiąc sprawdzał korce i inne miary, azali naznaczone były cechą miejską”⁵¹. Przysługiwała mu wzmozżona ochrona prawna. Za wszelkie „wymyślne, dotkliwie przemianki albo nazwiska” groziła kara więzienia, kara pieniężna w wysokości 10 grzywien oraz nakaz odwołania obelg⁵².

Stróże miejscy — podobnie jak hutman czy burmistrz nocny — objęci byli wzmozżoną ochroną prawną. Według poznańskiego kodeksu prawa magdeburgskiego sprawca zabicia, zranienia, pobicia czy obelżywego potraktowania sług miejskich lub strażnika odpowiadał jak za obrazę rady, ławy i sądu⁵³. XV-wieczny wilkierz Poznania za zranienie lub pobicie tych osób przewidywał karę śmierci, a sprawca zbiegły z miasta podlegał proskrypcji przez rok i dzień⁵⁴.

⁴³ Tamże.

⁴⁴ Tamże.

⁴⁵ Tamże, s. 215.

⁴⁶ KRK, s. 510.

⁴⁷ Zob. *Spisanye hethmanow albo rotmystrzow y dzyesyątnykw ze czterech wyrtylow w myesczye Crakowye thudzyesz thesz stanowyska, gdzie ktory rothmystrz z dzyesyątnyky swemy ma stanącz naznaczone* (1575 r.), [w:] PPSmK, nr 249.

⁴⁸ *Powinności pana hutmana ratusznego roku 1598*, [w:] J. W. S m o n i e w s k i, *Zbiór wiadomości o magistratach polskich w ogóle, a w szczególę o magistracie miasta Krakowa w dawnych czasach*, Kraków 1868, s. 69.

⁴⁹ K. M e c h e r z y ń s k i, op. cit., s. 235.

⁵⁰ A. C h m i e l, *Sądy ratuszne hetmańskie. Kartka z życia mieszczan krakowskich w XVI w.*, Kraków 1907, s. 23, 30.

⁵¹ K. M e c h e r z y ń s k i, op. cit., s. 235 n.

⁵² *Statuty*, nr 49.

⁵³ W. M a i s e l, *Sądownictwo*, s. 240.

⁵⁴ *Wilkierze poznańskie (Statuta civitatis Posnaniensis)*, *Pomniki Prawa Polskiego*, dz. III: *Prawo miejskie*, t. III, cz. 1: *Administracja i sądownictwo*, wyd. W. M a i s e l, Wrocław 1966, nr 53 [dalej: *Wilkierze*].

Straże miejskie, których siedzibą był ratusz, zobowiązane były do jego pilnowania, do wykonywania wszelkich poleceń służbowych, do zachowania trzeźwości w czasie pełnienia służby oraz do nieujawniania tajemnic służbowych. Oni też zatrzymywali włóczęgów i tych, którzy mimo zakazów miejskich chodzili nocą po mieście⁵⁵. Stróże zamykali i strzegli bramy miejskie, podnosili mosty zwodzone, których pilnowano także w dzień; część straży chodziła przy murach i wałach, pilnując, aby nikt nie przechodził przez obwarowania miejskie. Służby miejskie kontrolowały również przestrzeganie przez mieszczan przepisów porządkowych wydawanych przez władze miasta⁵⁶. Oprócz nadzoru nad obiektami w mieście (rynek, ulice, bramy, mury) zdarzało się, że pilnowano także obiektów położonych poza miastem jak np. grobli, czy łąki: *custodibus circa aggerem nocte; custodi in novo aggere; custodis in pratis; qui custodit prata*⁵⁷. Do czynności wykonywanych przez strażę należało także pilnowanie więźniów, bowiem władze miejskie nie dysponowały odrębną służbą więzienną. Do rzadko wykonywanych czynności (o ile w ogóle były wykonywane), na które zezwalały wilkierze, należała możliwość konfiskaty ubioru osobie, która nie przestrzegała przepisów „antyzytkowych”⁵⁸. Jednakże podstawowym obowiązkiem i zadaniem straży było zapewnienie spokoju w mieście, głównie w nocy. Podczas tłumienia nocnych bójek i awantur często dochodziło do starć i „przepychanek” ze służbami porządkowymi⁵⁹.

W XIV-wiecznym Krakowie *magistri circulatorum* wybierani byli spośród zamożniejszych mieszczan⁶⁰, a zdarzało się — jak w 1366 r. — że bywali nimi także byli wójtowie: *Peszkon circulator qui fuit advocatus civitatis*⁶¹. Może świadczy to o tym, że stanowisko to było dobrze płatne. W Krakowie w 1391 r. Dorota Vronichynne sprzedała swój dom *in platea sancti Johannis* (a więc w obrębie murów miejskich) *Martino circilmeister*⁶², co mogłoby wskazywać na status społeczny wymienionego Marcina. W 1396 r. krakowski *magister circulatorum* Marcin dwukrotnie poręczał za osoby, które otrzymały prawa

⁵⁵ KRK, s. 315 n.; por. J. Sz u j s k i, op. cit., s. LXVII.

⁵⁶ Wilkierz krakowski z 1373 r. zobowiązywał każdego właściciela domu do zamiatania ulicy wzdłuż swojego budynku, a właścicieli domów na rynku do zamiatania na odległość 16 łokci od swojej posesji; wilkierz z 1468 r. zabraniał wrzucania odpadów do ścieków (aby nie zamułać kanałów miejskich), zakazano wylewania wody na ulicę; wilkierz z 1492 r. nakazywał wszystkim posiadającym nieruchomości na rynku wywożenie nieczystości z domów (aby nie musiało się tym zajmować miasto), cyt. za: K. B ą k o w s k i, *Dzieje Krakowa*, Kraków 1911, s. 79; M. P a t k a n i o w s k i, *Krakowska rada miejska w wiekach średnich*, Kraków 1934, s. 135 n. Zob. *Statuty*, nr 19, 20; *Wilkierze*, nr 37, 91, 107, 119.

⁵⁷ *Stadtrechnungen*, s. 388, 419, 420.

⁵⁸ S. E s t r e i c h e r, *Ustawy przeciwko zbytkowi w dawnym Krakowie*, „Rocznik Krakowski”, t. I, 1898, s. 110.

⁵⁹ O uzbrojeniu straży zob. *Uzbrojenie w Polsce średniowiecznej 1350–1450*, pod red. A. N a d o l s k i e g o, Łódź 1990, s. 392–394; W. M a i s e l, *Sądownictwo*, s. 241; Z. W a c h l o w s k i, op. cit., s. 28; A. C z o ł o w s k i, op. cit., s. 45; spis uzbrojenia 11 strażników krakowskich z września 1397 r., [w:] *Acta consularia ab anno 1392 ad annum 1400*, [w:] *Najstarsze księgi i rachunki miasta Krakowa*, cz. 2, s. 164; z września 1398 r., [w:] *Księgi przyjęć do prawa miejskiego w Krakowie 1392–1506 (Libri iuris civilis Cracoviensis 1392–1506)*, wyd. K. K a c z m a r c z y k, Kraków 1913, dodatek I, s. 385 n [dalej: *Księgi przyjęć*].

⁶⁰ J. Sz u j s k i, op. cit., s. LXVII.

⁶¹ *Najstarsze księgi i rachunki miasta Krakowa*, cz. 2, s. 6. Tenże Peszkon występuje także w dokumencie z 13 kwietnia 1366 r., zob. KDMK, I, s. 43.

⁶² *Księgi ławnicze krakowskie (Acta scabinalia Cracoviensis 1365–1376 et 1390–1397)*, wyd. S. K r z y ż a n o w s k i, Kraków 1904, nr 1342, 1343.

miejskie⁶³. Nie wiadomo, czy Marcin, którego dotyczyły noty z 1391 i 1396 r., to jedna i ta sama osoba. Znane są jeszcze cztery przypadki poręczeń przez *magistri circulatorum* za osoby przyjmowane do prawa miejskiego — w latach: 1420, 1476 i dwukrotnie w 1480 r.⁶⁴ W drugiej połowie XVI w. było już zgoła inaczej.

16 lipca 1597 w Kaliszu utworzono urząd hetmana miejskiego. Do tego czasu funkcję tę pełnili mieszczanie — co noc inny. W dokumencie powołującym do życia ten urząd zaznaczono, aby stanowisko to „dobrej, poczciwej sławie jego (tzn. hetmana), także dziatki i przyjaciół wszelkich jego wadzić nie ma, ani ma być czasy wiecznymi obelżywe”⁶⁵. Wskazuje to, że stanowisko przełożonego miejskiego aparatu bezpieczeństwa nie cieszyło się — w XVI w. — wśród mieszkańców popularnością ani prestiżem społecznym. Wzmoczonego ochrona prawna, jaką przyznano hetmanowi, obejmowała nie tylko ewentualne zranienia czy pobicia, ale też „wszelkie wymyślne, dotkliwie przemianki albo nazwiska”⁶⁶.

W okresie tworzenia miejskiego aparatu bezpieczeństwa (w Poznaniu — druga połowa XIII w.) stanowisko straży czy pachołków miejskich było zapewne nieźle płatne i miało pewne uznanie społeczne. Miało to zapewnić z jednej strony rekrutację osób na te stanowiska, a z drugiej — skuteczność działania (pensje płacone funkcjonariuszom powinny w pewnym stopniu wyeliminować próby przekupstwa). Jednak pozycja społeczna przedstawicieli aparatu policyjnego — tak jak i ich przełożonego — stopniowo pogarszała się. Związane to też było z obniżeniem się realnych zarobków.

Źródła wskazują⁶⁷, że praca w służbie miejskiej była podejmowana na pewien czas, a pracownicy najemni (do takiej kategorii osób należałoby zaliczyć służbę miejską) z reguły nie byli wysoko cenieni. Jacek Wiesiołowski do pracowników najemnych o niskich kwalifikacjach ograniczonych do manualnej zręczności i siły fizycznej, a nawet bez specjalnych kwalifikacji, zaliczył m.in.: stróża nocnego, pasterza, posłańca⁶⁸. Sezonowy charakter pracy był czynnikiem dodatkowo obniżającym prestiż znacznej grupy pracowników najemnych, pozbawionych prawie w ogóle szansy awansu społecznego. XVI-wieczna służba Starej i Nowej Warszawy rekrutowała się z uboższych kręgów, tak miejskich jak i wiejskich, najczęściej z najbliższych Warszawie terenów mazowieckich⁶⁹.

Niewiele można powiedzieć na temat warunków życia pachołków miejskich, trudno jest określić, gdzie mieszkali, w jakim środowisku przebywali, czy posiadali jakieś nieruchomości w mieście lub poza nim. W roku 1395 w Bieczu pewien *Nico filius antiqui vigilis* sprzedał swemu bratu ogród⁷⁰. Nie wiadomo, gdzie położony był ten ogród, za jaką sumę

⁶³ *Księgi przyjęć*, nr 541, 548.

⁶⁴ Tamże, nr 3338, 7683, 7924, 7936.

⁶⁵ *Statuty*, nr 49.

⁶⁶ Tamże.

⁶⁷ KRK, s. 65: (1375 r.) *Nota, quod domini consules convenerunt duos vigiles Hankonem et Czurkonem ad vigilandum in civitate ad XIII septimanas incipiendo a dominico die octava dies ante Circumdederunt me usque ad III septimanas post Paschatis*; s. 225: (1389 r.) *Nota, quod convenimus Mathiam et Thomkonem vigiles pro V-que mrc. minus fertone actum quarta feria post conductum Pasche et usque ad Natale Christi*.

⁶⁸ J. Wiesiołowski, *Socjotopografia późnośredniowiecznego Poznania*, Warszawa-Poznań 1982, s. 134; tu też, s. 137, opinia Jana z Ludziska, że praca najemna (a więc zajęcie funkcjonariuszy miejskich) jest niegodna człowieka wolnego i ściąga nań hańbę, gdyż kupuje się od tych ludzi tylko ich pracę, a nie umiejętności, a otrzymywana przez nich zapłata ma w sobie zamię niewolnictwa.

⁶⁹ A. Karpiński, op. cit., s. 153.

⁷⁰ B. Ulanowski, *Najdawniejsza księga sądowa miasta Biecza*, „Archiwum Komisji Prawniczej”, t. V,

go sprzedano i czy nabył go Nico, czy też może jego ojciec. Jak już wiadomo, w roku 1391 Marcin, *magister circulatorum*, kupił od Doroty Vronichynne dom przy ulicy św. Jana w Krakowie. W Warszawie w roku 1503 *Jacobus Byegvn custos civitatis* nabył od Barbary Theopilowej dom wraz z ogrodem. Jak się dowiadujemy z późniejszych wzmianek, dom ten położony był *in platea Piscatorum*; gdy w roku 1520 Jakub Biegun sprzedawał ten dom, określono go jako znajdujący się *in suburbio in Piscatoria*⁷¹. W Warszawie, oprócz domu Bieguna, można zlokalizować jeszcze jeden dom stróża miejskiego. W roku 1502 Stanisław Tracz sprzedał swój dom wraz z ogrodem *extra civitate in suburbio Bernardinorum Mathie thockars, qua domus cum ortu iacet in vicinatu Alberti custodis civitatis*⁷². Jak z tego widać, obaj uchwytni źródłowo stróże miejscy mieszkali na przedmieściach Warszawy.

Dzięki pracy Wiesiołowskiego nad socjotopografią późnośredniowiecznego Poznania można zlokalizować miejsce zamieszkania niektórych funkcjonariuszy poznańskiej służby miejskiej. Znaczna jej część mieszkała wraz z przedstawicielami zawodów zaliczanych do „warstwy niższej” — tak pod względem prestiżu społecznego, jak i wysokości zarobków — na przedmieściach⁷³. Prawdopodobnie sytuacja taka była typowa dla miast w Polsce.

Niski prestiż społeczny wpływał także na stosunek społeczeństwa do przedstawicieli służb porządkowych. Bardzo często podczas interwencji straże narażone były na obelgi, wyzwiska czy zranienia. Dotyczyło to nie tylko samych pacholców miejskich, lecz także i ich przełożonego.

W XVI-wiecznym Poznaniu, gdy straż miejska interweniowała w mieszkaniu Jastrzębskich, których we własnym domu napadli dwaj szlachcice, nadchodzącego ze strażą hetmana jeden z napastników obrzucił wyzwiskami: „Wisielcze!”, „Złodzieju!”, a w czasie aresztowania Jana Bachensera w winiarni Stanisława Storchy zraniono hetmana tasakiem w rękę⁷⁴. Niżsi funkcjonariusze miejscy podczas wykonywania swoich obowiązków znacznie częściej padali ofiarą wyzwisk, obelg i zranień.

W 1400 r. na Kazimierzu *Petrus medicus vituperavit vigilatores*, w tym samym roku jakiś futernik także *vituperavit vigilatores*, a rok później niejaki Miczko Goli nie tylko wymyślał strażnikom, lecz również ich przeklinał: *Miczco Goli vituperavit vigilatores. Secundo maledixit vigilatoribus*⁷⁵. W październiku 1381 r. został wygnany z Krakowa służący piekarza Piotr Zwirzał. Gdy został pochwycony przez strażników miejskich, zawołał do nich: *Vos tam sepe me detinetis, semper unum ex vobis interficiam una vice*⁷⁶.

Znacznie częściej dochodziło do starć, zranień i pobić straży miejskiej. Pochodzący ze Śląska świdnicki *Strafbuch* napaście na straże odnotowuje już na początku XIV w.⁷⁷ 31 maja 1398 wygnano z Krakowa stolarzy Michała i Bartosza, na rok i jeden dzień *propter violenciam, quam fecerunt in circulatores*⁷⁸. Zdarzały się też zranienia: 24 marca 1373

Kraków 1897, nr 43.

⁷¹ KRmStW, nr 640, 734, 1351.

⁷² Tamże, nr 606.

⁷³ J. Wiesiołowski, op. cit., s. 162, 164, 177 n, 182 n, 189–191, 196 n, 209 n, 213–215, 219 n.

⁷⁴ Cyt. za: W. Maisel, *Sądownictwo*, s. 244.

⁷⁵ KRK, s. 494, 496, 530.

⁷⁶ *Liber proscriptionum et gravaminum ab anno 1392 ad annum 1400*, [w:] *Najstarsze księgi i rachunki miasta Krakowa*, cz. 2, s. 50 [dalej: *Liber*].

⁷⁷ *Ältestes Strafbuch der Stadt Schweidnitz*, wyd. P. Gantzer, „Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens” t. LXXI, 1937, s. 186 n, 189, 192.

⁷⁸ *Liber*, s. 190.

proskrybowano z Krakowa kapeluszników *pro violencia*, którą popełnili *in menczelino Vigile cui intulerunt duo wlnera camp*⁷⁹. Wydaje się, że niektóre ataki na policję miejską nie były działaniami spontanicznymi ani też podyktowanymi potrzebą chwili, skoro w 1387 r. proskrybowano dwie osoby *pro insidiis (zasadzki) factis Preusse, civitatis famulo*⁸⁰. W Poznaniu 19 grudnia 1427 został proskrybowany *Stanko Kelbessa* (wraz ze służącym Jakubem) *pro tribus wlneribus quod perpetravit in vigilatoribus nostris civitatis, videlicet in Thome et Paulo*⁸¹. W XV-wiecznym Poznaniu poraniono stróża nocnego, który spieszył na pomoc mieszkańcom napadniętym przez szlachcica Osieckiego, poraniono także stróża na Nowej Grobli, a grupa szlachty z niejakim Rusieckim na czele zaatakowała nawet straż miejską na ratuszu, za to, że stróże ci upominali grajków zamkowych, aby nie bili się na rynku⁸².

Znany jest też przypadek zabicia sługi miejskiego przez kata. Oto w roku 1564 „Jakób, kat sanocki na ten czas bendący, aczkolwiek za tem powołaniem miał wisiec, ale iż gdy poń mieszczanie albo burmistrz sługę miesckiego słał, tedy posłał abo tego sługę miesckiego ściał mieczem swem i zabił, tak iż zarazem na placu umarł”⁸³.

W konfliktach z funkcjonariuszami miejskimi ani mieszczanie, ani tym bardziej szlachta nie wahała się użyć siły. W najlepszym razie albo „nie było żadnej sprawy” (brak świadków, zapewnione alibi), albo składano obietnicę zaprzestania zaczepiania straży miejskich, w najgorszym — groziła proskrypcja.

Niski prestiż społeczny przedstawicieli służb porządkowych wynikał też w pewnej mierze z kontaktów, jakie miały służby miejskie ze światem przestępczym. Środowiska przestępcze skupiały się głównie poza murami miasta, na przedmieściach pozbawionych zamykanych na noc bram, słabiej kontrolowanych, gdzie istniała pewna swoboda poruszania się w nocy i łatwość szybkiej ucieczki; w Poznaniu i Krakowie łatwo przechodziło się przez mury w miejscu przepływu cieków wodnych⁸⁴.

Częste kontakty pachotków i strażników miejskich z ludźmi świata przestępczego sprzyjały możliwościom nawiązywania między nimi porozumienia i współdziałania. Związki służb miejskich (oraz grodzkich) ze światem przestępczym można podzielić na dwa rodzaje: współpracę czynną i bierną oraz przestępstwa popełniane samodzielnie przez funkcjonariuszy. Do współpracy czynnej należy zaliczyć udzielanie ludziom świata przestępczego pomocy przy ucieczkach z więzień, do biernej — umożliwienie bezkarnej działalności w zamian za część łupów bądź pieniądze.

Wypuszczenie więźnia przez osoby bezpośrednio nadzorujące więzienie, przy ówczesnej organizacji więziennictwa miejskiego i stosowanych tam zabezpieczeń, nie przedstawiało większych trudności. Więźniów wypuszczali nie tylko pachotkowie, ale i ich przełożeni, jak np. hetman poznański, który wypuścił więźnia zakutego w kajdany⁸⁵, czy krakow-

⁷⁹ Tamże, s. 37.

⁸⁰ Tamże, s. 69.

⁸¹ *Acten der Kriminalgerichtsbarkeit 1418–1438*, [w:] A. W a r s c h a u e r, op. cit., s. 322 n. [dalej: *Acten*].

⁸² Cyt. za: W. M a i s e l, *Sądownictwo*, s. 240 n.

⁸³ *Materiały historyczne Towarzystwa Historycznego we Lwowie*, t. I: *Regestr zloczyńców grodu sanockiego 1554–1638*, wyd. O. B a l z e r, Lwów 1891, nr 30 [dalej: *Regestr zloczyńców*].

⁸⁴ Zob. M. K a m l e r, *Świat przestępczy i jego działania w Poznaniu w drugiej połowie XVI i pierwszej połowie XVII w.*, „Kronika Miasta Poznania” 1993, nr 1–2, s. 75, 84.

⁸⁵ Cyt. za: W. M a i s e l, *Sądownictwo*, s. 244.

ski cechmistrz w 1584 i 1586 r.⁸⁶ Cena uwolnienia wynosiła od kilku do kilkudziesięciu złotych, dostarczanych niekiedy z zewnątrz przez przyjaciół uwięzionego.

W marcu 1553 r. Jan Kołek oświadczył przed sądem grodzkim plockim, że jako strażnik miejski *hominem maleficum de turris civitatis, que in mea custodia erat, dimisi*⁸⁷. Za to przewinienie został uwięziony, lecz *de quo carcere nocte aufugi*; z innej wzmianki dowiadujemy się, że Jan Kołek *inclusus et incarceratus fractis compedibus fereis affugit*⁸⁸. Jak więc widać, ucieczka więźnia, nawet zakutego w kajdany, była możliwa.

Rozpowszechnioną formą współdziałania osób ze świata przestępczego z przedstawicielami służb porządkowych (miejskich i grodzkich) było zapewnienie sobie przez przekupstwo pewnej bezkarności działania. W roku 1559 w Krakowie służba grodzka współdziałała ze środowiskiem złodziei; funkcjonariusze ci nie tylko tolerowali poczynania przestępców, ale sami nakłaniali ich do kradzieży i włamań, otrzymując w zamian część łupów: „Ukradł na Kleparzu miecz, ale mu go Piczkowski z Marcinem wzięli, oba grodzcy, a tak mieni, że ten Piczkowski każe złodziejom kraść i dzieli się z nimi, tak im mówiąc: nie bójcie się jacji się ze mną dzielcie, boć ja tem władne, nie pan podstarości, a bowiem nie pójdzie cie pan podstarości jeno ja i jeśli co takowego o tobie usłyszę, tedy ja was ostrzeżę”⁸⁹, czy: „Marcin i Piczkowski, oba grodzcy bo ci oba wiedzą o wszystkich złodziejach i karzą im kraść i dzielą się z nimi”⁹⁰.

Zapewne służba miejska, mając taki przykład służby grodzkiej, nie pozostawała w tyle. W roku 1593 Wojciech Rachelski, przełożony krakowskiej straży miejskiej, udzielał gościny oraz współdziałał z kilkoma zawodowymi złodziejami specjalizującymi się w kradzieży koni i bydła⁹¹.

23 lipca 1381 Miczko Chzeluska i Tomasz Wroczkowicz zostali wygnani z Krakowa za to, że *tempore inundacionis aque ligna ceperunt aliena et tamquam proprio ligna Henrico civitatis famulo vendiderant*⁹². Trudno jest stwierdzić, czy ów Henryk pośredniczył w handlu kradzionym drewnem, czy tylko kupił je sobie (jako tzw. okazję), nie wiedząc, skąd ono pochodzi. W XVI-wiecznym Poznaniu stróż bramy Wronieckiej, przekupiony porcją grochu przez uwięzionego w wieży Komornickiego, wpuścił mu do celi kobiety⁹³. 24 października 1383 w Krakowie, Łukasz, brat Andrzeja Puchtigila — sługi miejskiego, *qui fuit protunc circulator propter celacionem furti unius equi, qui repertus fuit in quodam thugurio* na prośbę margrabiego Zygmunta *a captivitate dimissus fuit et a civitate prohibitus*⁹⁴. Tu także nie wiadomo, czy ów Łukasz ukrywał skradzione zwierzęta, współdziałając ze światem przestępczym, czy może sam dokonywał kradzieży.

⁸⁶ Cyt. za: M. K a m l e r, *Świat przestępczy w Polsce w XVI i XVII w.*, Warszawa 1991, s. 125.

⁸⁷ *Zbiór dokumentów i listów miasta Plocka*, t. II: 1495–1586, Warszawa 1987, nr 577 c.

⁸⁸ Tamże, nr 577 b, 577 c.

⁸⁹ Cyt. za: M. K a m l e r, *Świat przestępczy w Polsce*, s. 125.

⁹⁰ Tamże. Tam też informacje o stałym procederze opłacania się przez grupy złodziei oraz meliniarzy służbie porządkowej z zamku lubelskiego w latach dwudziestych i czterdziestych XVII w.

⁹¹ Zob. M. K a m l e r, *Służby porządkowe a przestępcy w dużych miastach Korony w drugiej połowie XVI i pierwszej połowie XVII w.*, [w:] *Władza i społeczeństwo w XVI i XVII w. Prace ofiarowane Antoniemu Mączakowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, Warszawa 1989, s. 306.

⁹² *Liber*, s. 48.

⁹³ Cyt. za: W. M a i s e l, *Sądownictwo*, s. 241.

⁹⁴ *Liber*, s. 57.

Służby miejskie podejmowały też na własną rękę drobne kradzieże, popełniane w większości w trakcie wykonywania swojej służby. Nagminnie przywłaszczano sobie pieniądze i przedmioty znajdujące przy chwytych osobach, a nawet odzierano ich z odzieży⁹⁵. 28 czerwca 1580 „sługę miejskiego ratusza krakowskiego ćwiertowano, co kradł pieniądze, otwierając do kancelaryjnej dziwnym sposobem”⁹⁶. W Poznaniu w roku 1428 Marcin, który był kiedyś sługą miejskim, uciekł *cum pecuniis civitatis quos dare et presentare debuit dominis consulibus*⁹⁷. Jaka była to suma — nie wiadomo. W Krakowie, w roku 1385, Andrzej *magister circulatorum* ukradł garniec wina oraz przyjął siodło ściągnięte z biegnącego nocą konia⁹⁸. Ze wzmianki tej nie wiadomo, od kogo przyjął siodło i czy była to jakaś forma współpracy ze światem przestępczym.

Bardzo interesujące jest zeznanie Janka z Cherowa, stróża nocnego zamku sanockiego, złożone 12 maja 1563. Janko zeznał, że pełniąc swe obowiązki „odbił kłódkę do prochu i nabrał prochu, bo go prosili chłopcy niektórzy oń. Jednemu sprzedał Józkowi z Smulnika za 4 grosze. Drugi raz temuż Józkowi z Smulnika sprzedał węzeł prochu za 3 gr., znowu kłódkę odbiwszy. Trzeci raz kłódkę odbił i nabrał prochu węzeł, ale go nie sprzedał, który należono u niego w komorze. Śledzi wziął 20 w piwnicy, upatrzywszy czas, kiedy aptekarz odszedł. Kiedy klucznik usnął, wziąwszy u niego klucze do spizarni, jedną razą wziął syrów 9, drugą raz ośm. Ukradł koc aptekarzów i sprzedał go Marcinowi Piszczkowi. Piekarzykowi ukradł czapkę nową czerwonoą i schodził ją. Politowi dwa motki ukradł i skarpytki sukienne szare i schodził je. Chryciowi stróżowi odemknął kluczem do jego komory i ukradł mu portki płócienne. Wrotnemu w bronie ukradł koszulę i ręcznik. Politowi ukradł poduszkę i wsypał ją do swojej. Piekarzykowi wziął z mieszka 4 groszy”⁹⁹.

Poważniejszego przestępstwa dopuścił się strażnik bramy Wronieckiej w Poznaniu, Niklasz, który przeszedł przez mury i opuścił powierzoną sobie bramę, za co groziła kara śmierci¹⁰⁰. W Krakowie, w październiku 1384 r. Tammon *magister circulatorum*, będąc zadłużonym, zastawił pancerz z hełmem miejskim i uciekł z miasta¹⁰¹.

Podczas wykonywania swoich obowiązków funkcjonariusze miejscy niejednokrotnie przekraczali obowiązujące ich zakazy. I tak w Poznaniu hetman podczas służby wstąpił do winiarni i zamówił kwartę wina, co spowodowało złośliwą uwagę przebywających tam osób i w konsekwencji awanturę; znany też jest wypadek — również w Poznaniu — zabicia strażnika nocnego przez drugiego strażnika w wyniku sprzeczki w trakcie gry w kości¹⁰².

Nie tylko przedstawiciele służb porządkowych dopuszczali się wykroczeń i współdziałali ze światem przestępczym. Czasem współnikami popełnianych przestępstw była ich najbliższa rodzina. W roku 1385 została wygnana z Krakowa Katarzyna, żona niejakiego France *pridem advocati famulus*, za liczne kradzieże, których sama dokonała i za współdziałanie w innych¹⁰³.

⁹⁵ Cyt. za: M. K a m l e r, *Świat przestępczy w Polsce*, s. 126.

⁹⁶ *Kronika mieszczanina krakowskiego z lat 1575–1595*, wyd. H. B a r y c z, Kraków 1930, s. 11.

⁹⁷ *Acten*, s. 323.

⁹⁸ *Liber*, s. 62.

⁹⁹ *Registr złoczyńców*, nr 25.

¹⁰⁰ Cyt. za: W. M a i s e l, *Sądownictwo*, s. 241.

¹⁰¹ *Liber*, s. 46.

¹⁰² Cyt. za: W. M a i s e l, *Sądownictwo*, s. 242, 244.

¹⁰³ *Liber*, s. 61.

Łącznie w krakowskiej „*Liber proscriptio num et gravaminum*” występuje pięciu strażników, którzy dopuścili się jakichś przestępstw czy wykroczeń¹⁰⁴. Wszelkie przestępstwa popełniane przez funkcjonariuszy miejskich w drugiej połowie XVI i na początku XVII w. karane były surowo: krakowskiego strażnika nocnego za kradzież 4 grzywien podczas obchodu miasta powieszono; w Poznaniu dwaj pobudkowie, którzy przywłaszczyli sobie 22 złote odebrane złodziejom, z łaski rajców „miotłami jawnie u pręgierza są ubici i od miasta odkazani na wieki”, podobnie jak strażnik nocny za kradzież niewielkiej ilości orzechów i jabłek; stróża nocnego (na przedmieściu św. Wojciecha) powieszono za kradzieże popełnione podczas służby¹⁰⁵.

Na ogólną liczbę 755 przestępców, których zawód lub rodzaj wykonywanych zajęć znamy, liczbę urzędników i funkcjonariuszy służb miejskich, którzy weszli w kolizję z prawem — w drugiej połowie XVI w. — Marcin Kamler ustalił na 13 osób w Poznaniu (10 mężczyzn i 3 kobiety) i na 33 osoby w Krakowie (32 mężczyzn i 1 kobieta)¹⁰⁶. Nawet gdyby rzeczywiste proporcje — co sugeruje Kamler — obniżyć o połowę, to w porównaniu z małą liczbą funkcjonariuszy miejskich dane te będą i tak duże, a wszelkie formy przekupstwa i współdziałania ze światem przestępczym wydają się zjawiskiem stałym i pospolitym.

Od połowy XIV w. obserwujemy spadek społecznego uznania dla funkcjonariuszy miejskich i wykonywanej przez nich pracy. Z jednej strony wiązało się to z charakterem wykonywanych zajęć — pracownicy najemni pozbawieni byli szacunku współobywateli. Większość osób z aparatu bezpieczeństwa — uchwytne w źródłach — zamieszkiwała przedmieścia bądź dzielnice skupiające przedstawicieli zawodów o niskiej kondycji społecznej. Z drugiej strony — kontakty ze światem przestępczym, popełniane przez nich przestępstwa i kradzieże, głównie podczas służby, nie przysparzały im szacunku mieszczan.

Z braku źródeł niewiele można powiedzieć o skuteczności policji miejskiej. Są wprawdzie nieliczne wzmianki dotyczące działalności aparatu bezpieczeństwa, jednakże nie ma pewności, w jakim stopniu są one reprezentatywne.

W roku 1388 w Krakowie został *per circulatorum detentus Hannus hecht de Strosberg*, przy którym znaleziono skradziony płaszcz pewnej dziewczyny¹⁰⁷. O skuteczności sług miejskich świadczy zapiska z roku 1385: otóż niejaki Franke *fugit extra civitatem cum per advocatum et civitatis famulos insequutus fuit*¹⁰⁸.

Z badań dotyczących wykroczeń przeciwko statutom miejskim w krakowskim Kazimierzu w latach 1369–1402 wynika, że w ciągu 11 lat (1375, 1377–1378 i 1393–1400) dokonano 694 wykroczeń, z czego 511 (73,6%) dotyczyło wyciągnięcia broni¹⁰⁹. Jeżeli

¹⁰⁴ W. Szkuclarek, *Liber proscriptio num et gravaminum jako źródło do dziejów społeczeństwa XIV-wiecznego Krakowa*, „Roczniki Historyczne” t. XLVII, 1981, s. 40 n.

¹⁰⁵ Cyt. za: M. Kamler, *Służby porządkowe*, s. 312, przyp. 46.

¹⁰⁶ Zob. M. Kamler, *Struktura i liczebność środowisk przestępczych Poznania i Krakowa w drugiej połowie XVI w.*, „Przeszość Demograficzna Polski” t. XV, 1984, s. 82; t e n ż e, *Świat przestępczy w Polsce*, s. 130; t e n ż e, *Służby porządkowe*, s. 313.

¹⁰⁷ *Liber*, s. 71.

¹⁰⁸ Tamże, s. 61.

¹⁰⁹ J. B. Ramotowska, *Wykroczenia przeciw statutom miejskim w latach 1369–1402 w krakowskim Kazimierzu w świetle ksiąg radzieckich kazimierskich*, praca magisterska, Białystok 1995, mps, s. 48 n.

odliczyć lata 1375, 1377 i 1378, w których zanotowano łącznie 36 wykroczeń (w roku 1375 tylko jedno) i skupić się na latach 1393–1400, to okaże się, że policja kazimierska w latach dziewięćdziesiątych XIV w. łapała średnio 73 osoby rocznie (w roku 1397 aż 125 osób)¹¹⁰. Zważywszy, że w krakowskim Kazimierzu było 2 czy 3 strażników uchwytanych imiennie w źródłach, otrzymany wynik jest całkiem niezły.

¹¹⁰ Tamże.

Kuratela nad osobami chorymi psychicznie w Rzeczypospolitej w drugiej połowie XVIII w.

Koncepcje szaleństwa i kwestie związane z faktyczną pozycją szaleńców w społeczeństwach Europy nowożytnej były do tej pory omawiane na wiele sposobów. Dlatego wiedzy na ten temat możemy szukać zarówno w publikacjach dotyczących zbiorowych i jednostkowych przeżyć psychicznych, jak i w rozprawach zajmujących się dziejami psychiatrii, prawa, literatury i sztuki, wreszcie szpitalnictwa¹.

Próbą całościowego spojrzenia na rozumienie szaleństwa w epoce nowożytnej jest praca Michela Foucault „Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu”. Autor, operując pojęciem dyskursu psychiatrycznego, bada w niej kolejne etapy stosunku do chorych psychicznie aż do pojawienia się szpitala u schyłku XVIII w. W centrum zainteresowania postawiony jest moment wykluczenia ze społeczeństwa osób w jakiś sposób nienormalnych.

Praca Foucault może być inspiracją badań nad sytuacją chorych psychicznie w Rzeczypospolitej. Ustalenia Foucault dotyczące społeczeństwa francuskiego, niejednokrotnie niezwykle przydatne w interpretacji źródeł staropolskich, nie są jednak w pełni adekwatne do sytuacji na ziemiach polskich. Dlatego też, mimo wielu trudności źródłowych, na jakie napotyka badacz tej problematyki, konieczne stało się jej podjęcie. Powinno się bowiem spróbować przynajmniej odpowiedzieć na pytanie, czym różnił się stosunek do szaleństwa w Rzeczypospolitej i w Europie nowożytnej².

I. SYTUACJA PRAWNA CHORYCH PSYCHICZNIE W XVI–XVIII W.

Sytuacja prawna osób chorych psychicznie³ w dawnej Rzeczypospolitej została określona dość wcześnie i miała stabilny charakter. Ułomność (psychiczna lub fizyczna) zwy-

¹ Por. np. J. Delemau, *Strach w kulturze Zachodu*, Warszawa 1986; A. Skrobaccki, *Choroba Albrechta Fryderyka pruskiego i jej dziennik*, „Rocznik Olsztyński”, t. V, 1963; T. Bilikiewicz, J. Gallus, *Psychiatria polska na tle dziejowym*, Warszawa 1962; W. Strzyński, *Uwagi sądowo-psychiatryczne na marginesie historii. Zamach Michała Piekarskiego na króla Zygmunta III*, „Przegląd Lekarski”, r. V, 1949, nr 10; J. K. Gołiński, *Oblicza melancholii: tristitia, invidia i acedia w polskiej poezji barokowej*, [w:] *Literatura polskiego baroku. W kręgu idei*, Lublin 1995; T. Łapiński, *Szpital Jana Bożego. 200-letni jubileusz 1728–1928*, Warszawa 1928.

² M. Foucault, *Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu*, Warszawa 1987. Tę samą metodę badawczą zastosował Foucault w celu ukazania powstania nowoczesnego więzienia w pracy *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, Warszawa 1993.

³ W artykule używa się zamiennie terminów „chory psychicznie”, „szaleniec”, „szalony” bez jakiegokolwiek

czajowo była uznawana za podstawową przeszkodę w uczestnictwie w życiu publicznym. Regulacje prawne — zarówno miejskie projekty czy ordynacje, jak i prawo ziemskie — w zasadzie jednakowo określały miejsce chorych psychicznie w społeczeństwie⁴.

Chorzy psychicznie nie mogli samodzielnie występować w urzędach i sądach. Nie mogli też być świadkami, np. podczas spisywania testamentu (podkreśla to zarówno „Statut Litewski”, jak i projekty Bartłomieja Groickiego⁵), a także, sami pozostając pod opieką, nie mogli być opiekunami ani kuratorami⁶. Chorzy nie mogli ponadto spisywać testamentu, przynajmniej do czasu „póki do rozumu nie będą przywrócić”⁷.

Prawo miejskie i prawo ziemskie nie wykluczały szalonych z dziedziczenia dóbr. Zdaniem historyków prawa wynikało to z przekonania, że „sukcesja przez krew nie przez zmysły spada”⁸. W pracach Groickiego podkreślano ponadto, że możliwe było dziedziczenie dóbr po osobie chorej psychicznie.

Dziedziczenie dóbr po szaleńcach jest przywoływane w prawie w dwóch kontekstach. Najpierw wtedy, kiedy stwierdza się, że możliwe jest wydziedziczenie dzieci, które niedostatecznie opiekowały się obłąkanymi rodzicami⁹. Drugi raz, kiedy umożliwia się przejmowanie spadku po szaleńcu, który zginął śmiercią samobójczą, choć każda inna kategoria samobójców była z tego zapisu wykluczona — zwłaszcza jeśli wystąpili oni przeciw królowi i Rzeczypospolitej, i zabili się ze strachu przed czekającą ich karą¹⁰. Wiadomo również, że samobójcom, którym udowodniono niepoczytalność, nie odmawiano prawa do zaszczytnego pogrzebu.

Wskutek ograniczenia zdolności prawnej ani szaleńcy, ani inni ułomni nie mogli piastować urzędów. Jednakże w „Tytułach prawa majdeburskiego” Groicki bierze pod uwagę możliwość pełnienia przez nich pewnych funkcji w mieście. Píše wprawdzie: „Potrzeba też, aby na urzędy nie obierał głuchych, ślepych, niemych, trędowatych, ułomnych, lunatyków, szalonych”, ale zaraz dodaje: „Wyjąwszy by im się te ułomności na urzędzie będącym przydały, tedy z urzędu dla tego nie bywają złożeni”¹¹. Trudno jednak powiedzieć, jakie urzędy miał Groicki na myśli. Charakterystyczne jest to, że nie przewidywał on całkowitego wyłączenia ułomnych z życia wspólnoty miejskiej.

odcienia wartościującego.

⁴ Informacje dotyczące sytuacji prawnej chorych psychicznie są bardzo rozproszone. Jeśli chodzi o prawo ziemskie, to w niniejszym artykule posługiwano się dostępnymi wydaniem *Statutu Litewskiego* (wyd. z 1744 r. i wyd. w opr. T. Czackiego) i pracami z zakresu historii prawa (P. Dąbkowskiego, J. Rafacza). Ustalenia prawa miejskiego zreferowano na podstawie podręczników prawnych B. Groickiego wydanych przez K. Koranyięgo.

⁵ *Statut Wielkiego Księstwa Litewskiego*, Wilno 1744, r. VIII *O testamentach*; B. Groicki, *Artykuły prawa majdeburskiego*, wyd. K. Koranyi, Warszawa 1954, s. 29; *O świadkach, o dowodziech i o odwozdech*.

⁶ Por. P. Dąbkowski, *Prawo prywatne polskie t. I*, Lwów 1910, s. 231; J. Rafacz, *Dawne polskie prawo sądowe*, Warszawa 1924, s. 234.

⁷ *Statuty Litewskie*, [w:] T. Czacki, *O litewskich i polskich prawach, o ich duchu, źródłach, związku i o rzeczach zawartych w pierwszym Statucie dla Litwy 1529 Roku wydanem t. I–II*, Warszawa 1800, r. V, art. 13; por. także B. Groicki, *Tytuły prawa majdeburskiego*, wyd. K. Koranyi, Warszawa 1954, s. 180; *Testamenta*.

⁸ P. Dąbkowski, *Prawo prywatne polskie t. II*, Lwów 1911, s. 43.

⁹ *Statut Litewski (Czacki)*, r. IV, art. 13; B. Groicki, *Tytuły prawa*, s. 22.

¹⁰ B. Groicki, *Tytuły prawa*, s. 21, 47.

¹¹ B. Groicki, *Tytuły prawa*, s. 229.

Przepisy prawne XVI w. pozbawiały więc szalonych samodzielności. Dawały im natomiast pewne przywileje, przede wszystkim w ramach prawa karnego. Polegały one na zawieszaniu wykonywania tortur oraz kary śmierci za męzbójstwo. „Statut Litewski” ustalał tę sprawę w następujący sposób: „Co do zabójstw popełnianych przez ludzi szalonych. Obłąkani lub szaleni ludzie powinni być pod strażą krewnych, a ubodzy w miastach pod dozorem urzędu miejskiego, we wsiach pod baczością właściciela lub rządcy dóbr. Wyrwający się szalony za zabójstwo popełnione ma jednak więzy rok i sześć niedziel siedzieć, a za rany zadane w lżejszym więzieniu pół roku zostawać ma. Dodający broni lub ośmielający szalonego, jako popełniacz występku karę odnieść ma. Gdyby zaś kto szalawszy i do rozumu przyszedłszy w odnowionym szaleństwie kogo zabił, będzie gardłem karany: bo ten wiedząc o tej chorobie powinien mieć koło siebie straż i opatrzanie”¹². Interesujący jest tutaj stosunek do czynu popełnianego przez osobę chorą i zdrową. Szaleniec, który wyzdrowiał, był automatycznie traktowany jak reszta społeczeństwa. Jego przestępstwo przestawało być uważane za wybryk osoby niepoczytalnej, za wynik choroby. Jeśli popełnił nowe wykroczenia, robił to już w pełni świadomie i musiał być ukarany.

W opisanej wyżej sytuacji szaleniec na moment odzyskiwał odpowiedzialność za swoje czyny. Zwykle bowiem nadzór nad jego postępowaniem sprawowali najbliżsi lub, jeżeli ich nie było, urzędy miejskie i wiejskie. One również miały moc uwięzienia „wyrwających się” osobników. Kiedy jednak nie udało się powstrzymać szaleńca od popełnienia jakiegoś, poważnego nawet przestępstwa, miał on możliwość skorzystania z łaski królewskiej. „Statut Litewski” wspomina o tym przywileju przy okazji opisywania zbrodni przeciwko majestatowi królewskiemu. Tylko przestępcy „z głupstwa abo szaleństwa” mogli uzyskać przebaczenie władcy, choć wiadomo, że w praktyce o łaskę królewską było niezwykle trudno¹³.

W propozycjach rozwiązań prawnych końca XVIII w. nie zauważa się zmian w sposobie rozumienia szaleństwa i jego traktowania. W „Kodeksie Stanisława Augusta” — czyli zbiorze dokumentów powstałych podczas obrad deputacji koronej 28 czerwca 1791—17 marca 1792 — podobnie określa się niezdolność chorych psychicznie do dysponowania sobą i własnym majątkiem, podobnie definiuje się kuratelę i tok jej przeprowadzania¹⁴.

Najistotniejszy w sytuacji chorych psychicznie był fakt pozbawienia ich zdolności procesowej, to jest możliwości osobistego uczestniczenia w różnych czynnościach prawnych, a także fakt ograniczenia prawa do swobodnego dysponowania majątkiem. Wszystkie te czynności miał wykonywać za chorych opiekun, nazywany najczęściej kuratorem. Zgodnie ze zwyczajem opiekunem chorego psychicznie stawał się ktoś z krewnych. Uważano bowiem, że tylko najbliżsi są w stanie zaopiekować się chorym i uczciwie zarządzać jego dobrami. Do 1638 r. brak było jednak prawnej regulacji opieki nad osobami chorymi psychicznie. Wydana w tym roku konstytucja sejmowa „O kuratoryach”¹⁵ przez długie lata normowała sytuację chorych psychicznie w Rzeczypospolitej.

¹² *Statut Litewski* (C z a c k i), r. VII, art 24.

¹³ *Statut Litewski* (C z a c k i), r. I, art. 5.

¹⁴ *Kodeks Stanisława Augusta. Zbiór dokumentów*, wyd. S. Borowski, Warszawa 1938: teksty J. Wybickiego, J. Morawskiego, B. Garyckiego, G. Taszyckiego, A. Reptowskiego, J. Szymanowskiego.

¹⁵ VL t. III, f. 952: „Kuratorie z kancelarii naszych na *mente captos* nie będą wydawane, aż się *ex inquisitione* przez pewne deputaty, lubo z senatu, lubo urzędników ziemskich, lubo też *ex equestri ordine illius terrae*, w której

Zgodnie z konstytucją decyzję o nadaniu kurateli podejmował król po przeanalizowaniu prośby rodziny i przeprowadzeniu inkwizycji w dobrach chorego. Król wyznaczał komisarzy, którzy przeprowadzali dochodzenie, przesłuchiwali świadków i zbierali opinie lekarzy. Uznawszy potrzebę wyznaczenia kurateli, król wydawał odpowiedni dokument, zachowując pełne prawa krewnych (*salvo iure proximiorum*). Takie sformułowanie potwierdza, że ustawa ta faktycznie nie zmieniała charakteru opieki nad szalonymi, raczej sankcjonowała dotychczasowy zwyczaj sprawowania opieki przez najbliższych¹⁶. Jednak sposób przyznawania kurateli przez komisję królewską mógł dawać nadzieję na zmniejszenie ewentualnych nadużyć związanych z jej sprawowaniem.

Konstytucja z 1638 r. była stosowana powszechnie do ostatnich lat istnienia Rzeczypospolitej. Właśnie dla drugiej połowy XVIII w. dysponujemy bogatym materiałem obrazującym funkcjonowanie tej konstytucji. Materiał ten został odnaleziony w AGAD, w księgach związanych z kancelarią królewską. W dziale IX tzw. Metryki Litewskiej znajdują się dokumenty spływające do departamentów Rady Nieustającej oraz nieliczne odpowiedzi na nie. Wśród nich są również dokumenty dotyczące kurateli adresowane do kanclerzy, którzy (zgodnie z konstytucją o kurateli) zajmowali się tymi sprawami¹⁷. Większość z tych dokumentów pochodzi z lat 1777–1787, ale najwcześniejszy z nich jest datowany na 1736 r. Pochodzą one z różnych regionów Rzeczypospolitej, a także spoza jej granic. Zwykle papiery dotyczące kurateli znajdują się w księdze w jednym miejscu, czasem taki zbiór jest zatytułowany (np. Testymonia eksportowanych kurateli od pieczęci mniejszej 1758–1799¹⁸). Dokumenty te są niekompletne i zwykle bardzo rozproszone. Trudno jest na ich podstawie odtworzyć losy konkretnych osób. Dlatego też cennym uzupełnieniem okazały się znajdujące się w Księgach Kanclerskich z lat 1766–1792 reskrypty królewskie na kuratelę nad chorymi psychicznie, dzięki którym często możemy poznać finał starań rodziny. W sumie odnaleziono, niekompletną wprawdzie, ale interesującą dokumentację dla 45 osób z całej Rzeczypospolitej.

Mimo wspomnianych wyżej trudności w skompletowaniu materiału, bazę źródłową tego szkicu ograniczono do jednego tylko typu źródeł, czyli dokumentów związanych z nadawaniem kurateli. Stało się tak z kilku powodów. Przede wszystkim nie były one do tej pory opisane w literaturze przedmiotu, a nieudolne próby ich wykorzystywania raczej wprowadzają w błąd niż wyjaśniają problem¹⁹. Ponadto wydaje się, że są one na tyle bogate

ten, na którego wyznaczona będzie, *cum bonis suis constitit*, naznaczone, *facta et expedita*, że jest *mente captus* i *mere* kuratorii potrzebuje, pokaże. Po której inkwizycji, według praw i zwyczajów dawnych, kuratorie wydawane będą, *salvo iure proximiorum*”.

¹⁶ W zbiorze formularzy kancelarii królewskiej (AGAD, Księgi Kanclerskie [dalej: KK] 105) znajduje się reskrypt króla Zygmunta III dla kuratorów Stanisława Skidzińskiego z 18 maja 1618. Formalnie i treściowo nie różni się on od reskryptów wydawanych po 1638 r., z tym że Zygmunt III nie powołuje się oczywiście na odpowiednią konstytucję.

¹⁷ Znalazły się one tam prawdopodobnie dlatego, że poszczególne departamenty Rady Nieustającej miały prawo kontroli działalności głównych urzędów państwowych, w tym także kanclerzy. Por. W. K o n o p c z y Ń s k i, *Geneza i ustanowienie Rady Nieustającej*, Kraków 1917, s. 343.

¹⁸ AGAD, tzw. Metryka Litewska [dalej: ML] IX/133, f. 135.

¹⁹ W dotychczasowej literaturze problem kurateli nad chorymi psychicznie został poruszony jedynie przez M. Łyska n o w s k i e g o w cyklu artykułów z lat 1969–1970, które ukazywały się w „Psychiatrii Polskiej”. Niestety, nie można się zgodzić ani ze sposobem analizy źródeł (przypadkowy dobór różnych dokumentów

treściowo, że można dzięki nim nie tylko odtworzyć przebieg czynności prawnych związanych z nadawaniem kurateli, ale także przedstawić najważniejsze objawy chorobowe, które pozwalały odróżniać zachowania normalne od nienormalnych, a zatem starać się odpowiedzieć na pytanie o wizerunek chorego psychicznie funkcjonujący w społeczeństwie interesującego nas okresu.

Ponieważ analizowana dokumentacja dotyczy osób z różnych sfer społecznych, nasze rozważania wykracza poza dotychczasowe ustalenia dotyczące kurateli ograniczane z reguły do przypadków zdegenerowanych przedstawicieli magnaterii. Jakikolwiek hierarchizowanie osób dotkniętych chorobą psychiczną wydaje się, co także pokazują źródła, całkowicie niesłuszne, dlatego przykłady znanych szaleńców i marnotrawców będą przez nas traktowane jako uzupełnienie wywodów.

II. PROCES PRYZNAWANIA KURATELI

Pierwszym etapem było zgłoszenie do kancelarii królewskiej faktu pomieszenia zmysłów. Bliscy krewni (najczęściej bracia, rodzice lub dzieci) pisali do kancelarii list z prośbą o przyznanie kurateli. Prośby te były na ogół uzasadniane zaobserwowaniem u osoby mającej znaleźć się pod kuratelą jakichś bliżej nie określonych zaburzeń psychicznych. Autorzy próśb pisali więc o „akcjach bezrozumnych”, „defektach na zmysłach” czy „zmieszaniu zmysłów”. Przyczyną tych zaburzeń były ich zdaniem: podeszły wiek, nadużywanie alkoholu, wreszcie „dopuszczenie boskie”²⁰.

Ponieważ do wydania reskryptu na kuratelę potrzebne były dwa dokumenty („dwa świadectwa są potrzebne do zapieczętowania instrumentu kurateli”²¹), obok próśb rodziny pojawiają się listy sąsiadów, blisko mieszkających duchownych, a nawet przełożonych. Ta ostatnia sytuacja dotyczyła przypadków, gdy chory był wojskowym lub nie miał rodziny w Polsce. Potwierdzają to dwa przykłady: majora Reinholda z Warszawy i Piotra Henniquina, nauczyciela ze Szkoły Kadetów. W przypadku pierwszego z nich prośbę o kuratelę złożył 27 października 1783 szef regimentu S. Ożarowski, w przypadku drugiego o opiekę postarała się w 1782 r. kadra nauczycielska Korpusu²². Ponadto, jak dowiadujemy się od Marcina Matuszewicza, w szczególnych sytuacjach prośba o kuratelę mogła trafiać do króla przez instrukcje sejmikowe. Opisany przez Matuszewicza wypadek księcia Marcina Radziwiłła musiał jednak wstrząsnąć całą Litwą, skoro zdesperowana szlachta zdecydowała się prosić w ten sposób o kuratelę dla niego²³.

z różnych zespołów i nierzetelna ich prezentacja), ani z grubo przesadzonymi wnioskami autora dotyczącymi sytuacji chorych psychicznie. Por. opinię Z. Podgórskiej – Klawe, *Od hospicjum do współczesnego szpitala. Rozwój historyczny problematyki szpitalnej w Polsce do końca XIX w.*, Warszawa 1981, s. 44–45, przyp. 92.

²⁰ Por. ML IX/14, f. 145; ML IX/64, f. 300; ML IX/69, f. 16; ML IX/113, f. 86; ML IX/133, f. 137–138.

²¹ ML IX/133, f. 150.

²² Sprawa majora Reinholda — ML IX/113, f. 14; sprawa Piotra Henniquina — ML IX/113, f. 3–4. Por. także K. Mrozowska, *Szkoła Rycerska Stanisława Augusta Poniatowskiego 1765–1794*, Warszawa 1961.

²³ M. Matuszewicz, *Diariusz życia mego*, wyd. B. Królikowski, Warszawa 1986, t. I: 1714–1757, s. 274. Brudnopis reskryptu na kuratelę znajduje się w zbiorze formularzy kancelarii królewskiej (KK 105, k. 241–242). Podobnie oficjalną formę przybrały starania o kuratelę nad bp. Kajetanem Sołtykiem, którego choroba psychiczna, a także jej konsekwencje stały się w 1782 r. sprawą rangi politycznej. Por. K. Rudnicki,

Osoby starające się o kuratelę żyły blisko chorego, mogły świadczyć o jego chorobie, a przede wszystkim liczyły na własny udział w nadzorze nad chorym. Nie ograniczały się one jednak tylko do stwierdzenia nienormalnych zachowań szalonego, często podawały skutki, jakie już powodowało lub mogło spowodować w przyszłości jego nieodpowiedzialne zachowanie. I tak w prośbie Ludwika Kierskiego o kuratelę nad Józefem Marcinem Tomickim z 1766 r. obok sformułowania „wariat *in sensibus*” pojawia się zwrot *in omni dispositione inhabilis*²⁴. Niezdolność chorego do panowania nad sobą, a przede wszystkim nad swoim majątkiem, była uważana w zasadzie przez wszystkich składających prośbę o kuratelę za dostateczny powód jej przyznania. Wątek ten przewija się w analizowanych dokumentach pod różnymi postaciami.

Marianna Kruszyńska, synowa kasztelana gdańskiego Waleriana Kruszyńskiego, „przez pomieszanie i niedoskonałość zmysłów fortunę dzieciinną traci, długami obciąża, poddanych ze wsi powyganiała i z kretesem zrujnowała, ludzi infamisów dekretowanych, fałszerzów monety przy sobie trzyma, z niemi szlachtę i dwory najeżdża, zgorzenie przez złe życie czyni”²⁵. Ze względu na dobro jej i jej syna (wiemy, że pozostawał on pod opieką stryja, Kazimierza) w marcu 1762 r. krewni poprosili króla o kuratelę. Podobny powód podała w swojej prośbie żona podstolego nurskiego Kajetana Ostrowskiego, która w 1781 r. tak pisała o mężu: „podaństwa wiele rozpędził, kapitałów wiele utracił i fortunę zadłużył”²⁶.

Takie postępowanie zagrażało nie tylko samemu szaleńcowi, ale także jego rodzinie, a co najważniejsze jego dzieciom i podopiecznym — pamiętajmy, że prawo zakazywało sprawowania opieki przez chorych psychicznie. Dlatego też brat wspomnianego Kajetana Ostrowskiego dołączył się do prośby bratowej, gdyż, jak pisał: „najszczególniej mam chęć zatrudnić się edukacją trzech synowców z pierwszego łoża”²⁷. Podobną troskę wykazywali krewni Adama Chłopickiego, kiedy w 1786 r. prosili o komisję „końcem rozrządzenia dziećmi i dania im edukacji oraz załatwienia przyzwoicie prawnych czynności, jako też zabezpieczenia życia tegoż”²⁸.

Jak ważną rolę odgrywał motyw ekonomiczny w staraniu się o kuratelę, świadczy również fakt, że już do pierwszych prośb dołączano opisy majątków i tabele — można je znaleźć np. w dokumentach dotyczących księcia Klemensa Czetwertyńskiego z 1774 r.²⁹

Inne postęпки szaleńców były sygnalizowane w zgłoszeniach rzadziej, gdyż na ogół opisywano je w czasie inkwizycji. Czasami tylko mówi się o szczególnej gwałtowności chorych, braku poszanowania dla rodziców czy w końcu o błędach religijnych³⁰.

Opisane wyżej przypadki dotyczą przede wszystkim szlachty. Nieliczne dokumenty przynoszą informacje o przedstawicielach innych stanów. Najdokładniej znany nam jest przypadek sławetnego Wawrzyńca Marczygłowska (sic!), o którym w 1784 r. tak pisali

Biskup Kajetan Sołtyk 1715–1788, Kraków 1906, s. 201–242.

²⁴ ML IX/14, f. 145.

²⁵ ML IX/133, f. 140.

²⁶ ML IX/19, f. 87.

²⁷ ML IX/19, f. 89.

²⁸ ML IX/69, f. 16–16a.

²⁹ ML IX/32, f. 304.

³⁰ Por. ML IX/19, f. 87; ML IX/133, f. 156; ML IX/133, f. 136.

świadkowie jego szaleństwa: „Ojciec jego własny usilnie starał się najprzód do szkoły, po tym rzemiosła, nareszcie do roli naganiał i aplikował, który to Wawrzyn Marczygłowska nic z tej nauki nie zyskał, gdy i pacierza dokładnie nie umie — z dopuszczenia boskiego melancholik, nieuk, zmysły jego zwariowane i do niczego nie zdadne”³¹. Widać więc, że i w tym przypadku najważniejsze było kryterium ekonomiczne. Tym razem nie liczyła się jednak umiejętność gospodarowania i racjonalnego dysponowania pieniędzmi, czego wymagano od szlachty, ważne było natomiast nabycie pewnych praktycznych umiejętności przydatnych w pracy i życiu codziennym.

Następnym etapem w procesie kurateli było powołanie przez króla komisarzy, którzy mieli przeprowadzić dochodzenie w dobrach chorego lub w miejscu jego aktualnego zamieszkania. Ta ostatnia sytuacja miała miejsce wówczas, gdy chory nie miał majątku — jak wspomniany już wcześniej major Szkoły Rycerskiej Piotr Henniquin, lub jeśli akurat przebywał w szpitalu — jak książę Klemens Czetwertyński, z którym rozmowy prowadzono w szpitalu bonifratrów w Łucku.

Na komisarzy byli powoływani, jak ustalała to konstytucja z 1638 r., przedstawiciele senatorów, posłów i urzędników ziemskich. Komisarze ci są nam najczęściej znani z nazwiska (podpisywali się pod aktem przesłuchania). Choć nie wszystkich z nich można zidentyfikować, należy sądzić, że przeważały wśród nich osoby aktywne politycznie i doświadczone w prawie. Komisarzami do zbadania sprawy Piotra Henniquina obok nauczycieli z Korpusu Kadetów (Ignacy Wodziński, Józef Konderski, Ferdynand Ciszewski) oraz burgrabiego radomskiego Józefa Zakrzewskiego byli np. sekretarz departamentu bezpieczeństwa magistratu Warszawy Jakub Loga i sekretarz królewski Jan Białobrzeski. W wielu źródłach spotykamy ponadto aktualnych urzędników ziemskich i grodzkich (pisarzy, sędziów), a także przedstawicieli kancelarii królewskiej, np. metrykantów.

Konstytucja o kurateli nie określała liczby komisarzy. Źródła pokazują, że mogło ich być zarówno trzech (sprawa księcia Klemensa Czetwertyńskiego), jak i dziesięciu (sprawa Kajetana Ostrowskiego).

Przed przyjazdem komisarzy osoby starające się o kuratelę układały punkty do egzaminowania świadków, zwane też interrogatoriami lub pytaniami. O autorstwie tych dokumentów świadczą nie tylko podpisy pod nimi (pod punktami w sprawie Marcina Stobieckiego podpisała się jego matka, Salomea Stobiecka³²), ale także samo sformułowanie ich nagłówka („Punkta dowodzące słabości i niedoskonałości rozumu urodzonego Dominika Szczuki podstolego ziemi wiskiej na gruncie dóbr Kotowa dnia pierwszego miesiąca lipca roku 1784 przez urodzonego Antoniego Szczukę szambelana JKM spisane, sądowi komisarskiemu zjazdowemu do wysłuchania świadków podane w następujący sposób”³³).

Fakt, że to rodzina przygotowywała pytania do przesłuchania, miał bardzo poważne konsekwencje, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę sposób ich formułowania. Początek zawierał na ogół zwroty: „Jako świadek wie, widział i słyszał iż”; „Świadek wie, słyszał, widział i opowie, że”; „Zezna i to świadek jako” lub „Opowie i to świadek jako”³⁴. Dalej

³¹ ML IX/64, f. 299–300.

³² ML IX/14, f. 80–80v.

³³ ML IX/69, f. 148–149.

³⁴ Por. ML IX/14, f. 142, f. 144; ML IX/69, f. 148.

następował opis kolejnych czynów chorego uznanych za dziwne, niestosowne, nienormalne. Niezależnie od tego, jaką treść zawierało to rozwinięcie, było ono opisem objawów, jakie widziała, a często tylko chciała widzieć rodzina chorego. Odpowiadającym według tych punktów świadkom — sąsiadom, a częściej służbie i poddanym — wypadało tylko potwierdzić sugestię zawartą w pytaniu. Rzadko świadkowie dodawali coś do tych i tak już bardzo rozbudowanych opisów. Czasami zeznawali, że o jakiejś sprawie po prostu nie wiedzą. Od świadków nie wymagano bowiem relacji o tym, co sami wiedzieli o chorych, ale potwierdzenia lub nie tego, co znalazło się w punktach. Wystarczy porównać punkty i odpowiedzi na nie, aby się przekonać, jak wielki wpływ na przebieg przesłuchania miała rodzina chorego³⁵.

Punkty pomagały komisarzom w przeprowadzaniu inkwizycji, a z całą pewnością także formalizowały jej przebieg. Samo dochodzenie składało się z trzech etapów: rozmowy z chorym, przesłuchania świadków i badania lekarskiego. Oczywiście nie ze wszystkimi chorymi można było się porozumieć. Starano się jednak to robić, gdyż właściwie tylko na podstawie rozmowy komisarze mogli wyrobić sobie własne zdanie na temat choroby — „w sposobie z tymże mówienia i wybadywania się o słabości, od jak dawna czasu tąż dotknięty, poznaliśmy wielką słabość umysłu tegoż księcia Klemensa Czetwertyńskiego, z dyskursu zaczętego doświadczyliśmy błędne prowadzenie i dokończenie mające”³⁶. Ze sprawy Aleksandra Potworowskiego ze Świdnicy dowiadujemy się ponadto, że komisarze czasem pytali chorego, czy mogą w ogóle przeprowadzić dochodzenie³⁷.

Relacje z przesłuchania świadków, zaświadczenia lekarzy, komisarzy, czasem listy innych osób szczególnie ważne dla sprawy³⁸ przesyłano do kancelarii królewskiej. Na ogół pismo komisarzy kończyło się stwierdzeniem konieczności przyznania kurateli nad chorym psychicznie. Czasem od razu dołączano listę proponowanych kuratorów. Wśród nich znajdują się, zgodnie z zaleceniami konstytucji z 1638 r., przede wszystkim bracia, dalsi krewni, czasem możni sąsiedzi³⁹.

Wszystkie przesłane dokumenty były podstawą wydania kurateli przez króla. Re-skrypty na kuratelę miały bardzo sformalizowany charakter. Na wstępie król stwierdzał, że od godnych zaufania ludzi, a także od swoich doradców dowiedział się, iż dana osoba cierpi na pomieszanie zmysłów i w związku z tym nie może kierować własnym postępowaniem i majątkiem. Władca wyznaczał więc kuratorów (od jednej do kilku osób), wśród których, jak to już zostało wcześniej wyjaśnione, zawsze znajdował się ktoś z krewnych chorego. W przypadku, gdy krewnych nie było (*nec extantibus eius in regno nostro sufficiens pignus responsonis habentibus consanguineis*⁴⁰) kuratelę przyznawano komuś z najbliższego otoczenia chorego.

Kuratorom wyznaczano następujące zadania: mieli administrować dobrami chorego, dbać o nie i bronić ich do czasu odzyskania zmysłów przez szalonego, a także zapewnić

³⁵ Por. sprawę Ignacego Hulewicza: pytania zadane świadkom — ML IX/14, f. 144; odpowiedzi — ML IX/14, f. 94–95.

³⁶ ML IX/32, f. 272.

³⁷ ML IX/19, f. 389–392.

³⁸ Do dokumentów w sprawie Aleksandra Potworowskiego dołączono zeznania pastora i księdza, w których mówią oni o zamieszaniu, jakie wprowadzał ten szalenić w życie religijne swojej okolicy (ML IX/19, f. 401, 403).

³⁹ Por. ML IX/19, f. 87; ML IX/69, f. 130.

⁴⁰ KK 73, k. 99 — kuratela nad Piotrem Henniquinem z 10 czerwca 1782.

choremu godne życie i dbać o jego ewentualne leczenie. Najczęściej zdarzało się, że król polecał sporządzić inwentarze opieki, z których kuratorzy rozliczali się w momencie odwołania kurateli. Takich rachunków zażądano np. od kuratorów Jana Trojanowskiego w 1790 r.⁴¹ Reskrypt na kuratelę kończył się datą i podpisem królewskim⁴².

Wydanie kurateli nie zawsze było zakończeniem postępowania w stosunku do szaleńców. Często spotykamy ich nazwiska przy okazji sporów majątkowych między kuratorami, które również rozstrzygano w kancelarii królewskiej. Przykładem takiego sporu może być przypadek dóbr galicyjskich starosty małopolskiego Konstantego Szaniawskiego⁴³.

Zdarzało się również, że trzeba było powołać nowych kuratorów. Tak było np. w przypadku Konstantego Kurnatowskiego, którego objęto kuratelą w 1779 r., a w 1789 r. król musiał powołać nowych kuratorów, ponieważ dwóch spośród wcześniejszych zmarło⁴⁴. Podobnie nowych opiekunów trzeba było powołać dla Marcina Radziwiłła, który pozostawał pod kuratelą od 1748 r. aż do śmierci w 1782⁴⁵. Dzięki tym przykładom możemy się zorientować, że można było pozostawać ubezwłasnowolnionym przez bardzo długi czas. Nie wszyscy jednak byli pod kuratelą do końca życia, w niektórych przypadkach możliwe było odwołanie opieki.

Proces odwołania kurateli przebiegał według podobnego schematu jak proces jej przyznawania. Najlepiej udokumentowany jest w tym względzie przypadek Ignacego Rychłowskiego, który w 1782 r. został uznany za szalonego. Już w maju 1784 r. do kancelarii królewskiej zaczęły napływać informacje (w sumie osiem listów) o powrocie Rychłowskiego do zdrowia. Pochodzą one od różnych osób — sąsiadów, znajomych, księży oraz od magistratu Siedlec, gdzie Rychłowski mieszkał. Wśród nich znajduje się ponadto list jednego z kuratorów, Antoniego Kamockiego, w którym świadczy on, że Rychłowski „jest zupełnych sentymentów i mocen jest rządzić sam sobą i swoim majątkiem”⁴⁶.

W takich sytuacjach ponownie powoływano komisję, a po przeprowadzeniu dochodzenia odwoływano kuratelę. Konstanty Szaniawski np. uzyskał od króla wolność dysponowania sobą — *liberam sui dispositionem*⁴⁷, co oznaczało, że przywrócono mu pełnię praw obywatelskich.

Wydanie decyzji o kurateli niewiele zmieniało w życiu szalonego. Prawdopodobnie żył nadal tak samo, z tym że nie dysponował już samodzielnie swoim majątkiem. Być może był lepiej pilnowany, czasem, np. w przypadku Marcina Radziwiłła, stosowano wobec niego swego rodzaju internowanie. Nie kierowano go raczej do szpitala, chyba że, jak Klemens Czetwertyński, już wcześniej tam przebywał lub mieszkał w mieście, gdzie o wiele częściej zamykano chorych w szpitalach niż na wsi. Poddawano chorego pewnym kuracjom medycznym (wspomina się o tym przede wszystkim w nielicznych zaświadczeniach lekar-

⁴¹ KK 95, k. 145 — odwołanie kurateli nad chorążymem stężyckim Janem Trojanowskim z 11 września 1790.

⁴² Por. np. KK 37, k. 147–148 — *Curatoria super generoso Alexandro Karczewski generosis Josepho capitaneo Livensi et Juliano tribuno Ciechanoviensi Karczewskim cognatis illius datur*, wydana przez Stanisława Augusta 13 września 1768.

⁴³ ML IX/64, f. 37, 39, 40, 47.

⁴⁴ KK 90, k. 120.

⁴⁵ Por. biogram Marcina Radziwiłła autorstwa H. Dymnickiej–Wołoszyńskiej, PSB t. XXX, 1987, s. 290–291.

⁴⁶ ML IX/19, f. 374.

⁴⁷ ML IX/113, f. 5–7v.

skich), a on sam w zasadzie nie protestował przeciwko swojemu losowi. Wyjątkiem może być tutaj list protestacyjny Klemensa Czetwertyńskiego, który żalił się królowi na niesprawiedliwe postępowanie braci chcących pozbawić go swobody decydowania o sobie⁴⁸.

Sytuacja, jak już wspomniano, wyglądała trochę inaczej w miastach. Tam bowiem umieszczano chorych w szpitalach chętniej, często jeszcze przed wydaniem decyzji o przyznaniu kurateli nad nimi (czasem w ogóle tej decyzji nie wydawano). Powody tego wydają się być jasne. Szaleńcy w miastach stanowili większe zagrożenie społeczne, ponieważ stykali się z większą grupą ludzi niż żyjący gdzieś na prowincji chorzy właściciele majątków. Szybciej zauważano ich nienormalność, szybciej też decydowano o ich izolacji. Dlatego też w miejscach odosobnienia dla szaleńców częściej spotykamy mieszkańców miast (i to tych biedniejszych) niż specjalnie i wyjątkowo osadzanych tam szlachciców.

Wydaje się, że o wiele więcej korzyści kuratela przynosiła otoczeniu chorego, gdyż przynajmniej na pewien czas był on odsunięty od zarządzania majątkiem. Nie wiemy natomiast (poza kilkoma przypadkami), czy ewentualne kuracje rzeczywiście przyczyniały się do jego powrotu do zdrowia.

III. WIZERUNEK CHOREGO PSYCHICZNIE W ŚWIETLE DOKUMENTACJI ZWIĄZANEJ Z KURATELĄ

O tym, że cały proces kurateli przeprowadzany był przede wszystkim dla wygody otoczenia, przekonujemy się, gdy analizujemy przyczyny i symptomy szaleństwa, jakie podawano podczas przeprowadzania inkwizycji w dobrach chorego. Z przesłuchań świadków wyłania się dość spójny katalog cech szaleńca, którym posługiwano się podczas procesów o kuratelę, głównie przy rozpoznawaniu prawdziwego, a więc niebezpiecznego szaleństwa.

Pierwszych reakcji na wybryki szaleńców w zasadzie nie znamy. Trzeba pamiętać, iż większość opisów choroby pochodzi z okresu, kiedy najbliżsi byli już tak zmęczeni, że musieli się zwrócić o pomoc do władz. Wydaje się jednak, że nie traktowano początkowo nienormalności bliźnich poważnie, mimo iż doskonale ją wyczuwano. Uważano, że niektóre zachowania mogą być wynikiem słabego charakteru („przed objęciem fortuny miał jakoś ledkomyślności, a teraz od kilku lat formalnie wariuje”⁴⁹) lub nieszczęścia. O Kazimierzu Oknińskim, który w 1792 r. przebywał w szpitalu bonifratrów w Warszawie, jedna ze znających go osób mówiła: „nie jest to wariat, ale jest to człowiek w nieszczęśliwości przez swoją żonę”. Nie zasługiwał on na specjalne traktowanie. Potrzebna mu była dobra rada i prosta recepta na szczęśliwe życie: „chcąc się więc wywiązać z powinności ku nieszczęśliwemu, chciałem się pułkownikowi przysłużyć swoją radą i mówiłem do niego »każdy człowiek może być szczęśliwym, a przynajmniej prędko wyjść z nieszczęścia, aby umiał być spokojnym. Chcąc zaś zyskać spokojności, trzeba się wziąć do książki, do książki filozoficznej, do książki moralnej, a dalej do książki rzemiosła tego, które nam daje sposób do życia, starając się coraz w tym się stać doskonalszym, w czym służemy lub służyć możemy publiczności«”⁵⁰.

⁴⁸ ML IX/69, f. 167.

⁴⁹ ML IX/32, f. 272.

⁵⁰ AGAD, Archiwum Królestwa Polskiego 240, k. 2.

Dopiero późniejsze obserwacje skłaniały otoczenie do wydawania ocen, czasem bardzo surowych. We wstępnych sformułowaniach zeznań świadków pojawiają się już bowiem precyzyjniejsze określenia stanu chorego. Chorzy cierpią więc na „wariację zmysłów”, „pomieszanie i niedoskonałość zmysłów”, pozostają „nie przy zupełnym rozumie”⁵¹. Ich chorobę można rozpoznać na podstawie „uczynków, zabaw oznaczających niezdrowy rozum” oraz „nierozsądnych dyspozycji”⁵². Czasem zachowania te zmieniają się w „podłości i wszelkie nieprzyzwoitości”, „dziwactwa”, „fantazma”, o których co wrażliwsi piszący wstydzą się nawet mówić⁵³. Okazywanie tego wstydu było jednak gestem pustym i konwencjonalnym. Jeśli bowiem ktoś decydował się na zgłoszenie szaleństwa, musiał zgodzić się na to, aby komisarze dowiedzieli się o najintymniejszych, także tych wstydliwych szczegółach życia chorego.

Historie opowiadane komisarzom ukazują nam gamę rozmaitych przypadków, które łączyło jedno — wszystkie one świadczyły o szaleństwie.

1. GWAŁTOWNOŚĆ

Niepokój budził po pierwsze wzrost gwałtowności wobec otoczenia. Zaczynało się od ciskania przedmiotami („u stołu siedząc farfurkami ciskał”⁵⁴) oraz lżenia najbliższych; kończyło na zdewastowaniu majątku, okaleczeniach, a nawet zabójstwach. Większość ekscesów miała miejsce w domu chorego. Najbardziej cierpiała wówczas jego najbliższa rodzina. Marcin Stobiecki, którego przypadek zgłoszono do kancelarii królewskiej w 1777 r., znęcał się szczególnie nad swoją matką i siostrami: „gdy matkę swoją pchnął ręką aż się w drwa wyrzuciła, taż imć panna Justyna siostra jego, a jej córka, broniła jej, uderzył ją za kark razy kilka, po tym wypadłszy na dwór, hałasy robił, ludzi gonił, bił, rozpędzał”⁵⁵.

Na niebezpieczeństwo narażeni byli również goście przyjeżdżający do majątku szaleńca. Podstoli ziemi wiskiej Dominik Szczuka „zawsze na podporządku gołe szable, fuzyje ponabijane, szyny żelazne i różny rozpalone trzymał i onemi przejeżdżającym oczy wypiekać chce i coraz większą cierpi wariację”⁵⁶. Jeśli jednak komuś udało się zostać we dworze chorego na dłużej, miał on okazję zobaczyć, jakie zniszczenia powstawały podczas ataku szału. Ze zgrozą opisywane są np. pokoje szaleńców — „dowodnymi znakami” szaleństwa są porąbane podłogi i potłuczone okna⁵⁷. Starosta małogoski Konstanty Szaniawski żył natomiast w urągających godności ludzkiej warunkach: „Imć pan starosta w ostatnim niechlujstwie trzymał się i dotąd trzyma, w pokoju jego najmniejszego porządku nie masz, kamienne tylko naczynia i cebrzyki rozstawione, farczan jego, na którym sypia, siennikiem okryty, pościel zaś gorsza od żydowskiej”⁵⁸.

Czasem szaleńcy wypuszczali się na wycieczki po okolicy i nękali sąsiadów. Autor „Punktów dowodzących słabości — Dominika Szczuki” prosił swoich świadków: „Opo-

⁵¹ Por. ML IX/133, f. 137; ML IX/14, f. 144.

⁵² ML IX/14, f. 142.

⁵³ Por. ML IX/32, f. 276; ML IX/14, f. 145.

⁵⁴ ML IX/32, f. 273v.

⁵⁵ ML IX/14, f. 80.

⁵⁶ ML IX/69, f. 149.

⁵⁷ ML IX/14, f. 80v.

⁵⁸ ML IX/64, f. 49.

wie i to świadek, jako tenże urodzony Dominik Szczuka podstoli ziemi wiskiej wariacją cierpiący różnych ludzi tak do domów własnych z bronią najeżdżał, jako też i na gościńcach przejeżdżających przestępował i bił. — — Kogo spotka na gościńcu, woła «nie spotykaj się ze mną czarowniku lub czarownico»⁵⁹. Podobne problemy stwarzał Aleksander Potworowski ze Świdnicy. W atakach szału specjalnie udawał się do miasta, aby wyrządzać „nawet w dystyngwowanych tam często goszczących osobach różne dziwactwa”⁶⁰.

Gwałtowność szaleńców często była wykorzystywana przez zwykłych przestępców. Wcześniej wspomniano już o przyznaniu kurateli nad Marianną Kruszyńską, która otaczała się infamisami i fałszerzami zagrażającymi bezpieczeństwu okolicy.

Zdarzało się, że gwałtowność prowadziła do zabójstwa. W przebadanych źródłach znajduje się tylko jeden przypadek zabójstwa dokonanego przez szalonego. Podstoli nurski Kajetan Ostrowski pokaleczył w napadzie szału wielu ludzi, z których dwie osoby zmarły⁶¹. Co ciekawe — zgłaszająca jego chorobę żona nie uważała wcale, że czyn ten był gorszy niż bieganie boso po wsi czy marnotrawienie majątku.

2. NADPOBUDLIWOŚĆ

Bardziej bowiem niż gwałtowność razily najbliższych „fantazma” chorego. Nie można ich było wy tłumaczyć gorącym temperamentem. Śmiano się z nich i często się ich obawiano. Najbardziej widoczna była ogólna nadpobudliwość chorego. Z niepokojem obserwowano jego gesty, mimikę i „gadania”. Jeśli chory zbyt często śmiał się, śpiewał, tańczył i mówił sam do siebie, a do tego wiadomo było, że knuje coś złego, otoczenie zaczynało się bać.

Czasem wynikiem nadpobudliwości psychofizycznej były bezsensowne występy chorego na forum publicznym. Szaleńcy obrażali przede wszystkim różne instytucje. Dominik Szczuka „różne rozterki i przykrości sądowi czynił, tenże sąd publicznie lżył i łajał, zemsty powoływał i przez te niedoskonałości rozumu processa na sobie otrzymywać dopuszczał”⁶². Burgrabia zamku w Wiznie opowiadał w związku z tym, jak był zmuszany do przyjęcia takiego tekstu Szczuki „w którym przywoitego nie było sensu, ażem tego manifestu do ksiąg grodzkich wiskich nie przyjął, za to mnie lżył. Nie dość na tym, podkawszy mnie w plebanii jedwabińskiej dnia 23 miesiąca marca w roku teraz idącym 1784 bez dania przyczyn szkalował, mówiąc »ty kalwinie, lutrze, deisto, ty deistom kobyłę ukradłeś« i inne nieprzystojności robił, których, ile w tym interesie niepotrzebnych, nie wymieniam; w gębę mnie uderzył, kańczug ze ściany porwawszy bić chciał, na pojedynek wyzywał. To się dzieło w dzień samego nowiu”⁶³.

3. ZACHOWANIA PONIŻAJĄCE CHOREGO

Równie szybko były zauważane takie zachowania chorego, które zdaniem otoczenia poniżały go. Do najczęściej wymienianych wybrków należało publiczne obnażanie się oraz, o czym jeszcze będzie mowa niżej, obnażanie poddanych. Chodzenie nago i boso budziło zgorzienie. Jeden z poddanych Ignacego Hulewicza opowiadał, jak jego pan „goło

⁵⁹ ML IX/69, f. 148.

⁶⁰ ML IX/19, f. 381.

⁶¹ ML IX/19, f. 87.

⁶² ML IX/69, f. 148.

⁶³ ML IX/69, f. 145.

bez koszuli, bez obuwia chodził, a gdy kogo spotkał, na stronę umykał się i na koniu oklep jeździł we dnie i w nocy, przy pańszczyźnie nago stawał”⁶⁴. Ze zgrozą opowiadano, że Marcin Stobiecki rozbierał się publicznie, wrzucał ubrania do sadzawki i wysyłał po nie wiejskie dziewczęta⁶⁵.

Nieprzystojne było jednak nie tylko chodzenie bez ubrania czy butów, ale także chodzenie pieszo. Rodzina księcia Klemensa Czetwertyńskiego nie mogła mu przebaczyć, że „w podróżach i na miejscu ludzi swoich porzuca, kryjomie się od nich wynosi, od ekipażów swoich odbiega, piechotą różne przebiega miejsca”⁶⁶. Niegodnie zachowywał się również Konstanty Szaniawski, który wprawdzie w ubraniu, ale za to na przedmieściu Krakowa mieszkał, „na koniu po ulicach jeździł, obarzanki i chleb na koniu jeżdząc jadał”. Poza tym podejmował się on czynności, które nie licowały z jego stanem: „sam na koniach jeździł do wody pojąc one razem ze stajennymi”⁶⁷.

4. GWAŁTOWNOŚĆ SEKSUALNA

Ważne miejsce wśród „fantazmów” zajmowała gwałtowność seksualna. Wytrzymałość otoczenia kończyła się w tym względzie wtedy, gdy wybryki chorego zaczynały mieć poważne konsekwencje społeczne. Aleksander Potworowski „mężatki poddanki do rozvodu z mężami namawiał, jednym innych mężów, mężom inne żony dać chciał i inne nieprzyzwoitości z nimi wyrządzał, i niektóre dziewczki brzemiennymi uczynił”⁶⁸.

W przypadku Konstantego Szaniawskiego nadpobudliwość seksualna stała się, obok pijaństwa, najważniejszym powodem, dla którego rodzina starała się o uzyskanie nad nim kurateli. W punktach, według których przesłuchiowano świadków, wielokrotnie pojawiają się takie słowa, jak cudzołóstwo, życie wszeteczne, nałożnice. Szaniawski nie tylko dopuszczał się ekscesów z nałożnicami, obcował również z żonami swoich ekonomów i podstarościch. I o ile efektem tych pierwszych były policzki „nie bez znaków widocznych”, efektem drugich była ruina majątku. Starosta miał bowiem zwyczaj obdarowywać swoje kochanki dużymi sumami pieniędzy⁶⁹.

5. MARNOTRAWSTWO

Wspomniano już kilkakrotnie, jak wiele uwagi rodzina zgłaszająca chorobę psychiczną poświęcała niegospodarności chorego. Zarzut marnotrawstwa pojawia się właściwie we wszystkich opisach szaleństwa. W epoce nowożytnej zwyczajowo łączono marnotrawców z innymi grupami ludzi, którzy nie mogli sami zarządzać własnymi dobrami, a więc z ułomnymi, sierotami i wdowami, osobami w podeszłym wieku, a także z chorymi psychicznie. Rodzina, bezradna wobec niegospodarności chorego, starała się znaleźć pretekst, który umożliwiałby jej kontrolę jego poczynań. I zazwyczaj tę kontrolę jej ułatwiano. Często zdarzało się, jak pokazuje to znany przypadek Stanisława Lubomirskiego, którego w 1769 r. objęto kuratelą po tym, jak drogą rozmaitych oszustw ograbiono jego majątek,

⁶⁴ ML IX/14, f. 94.

⁶⁵ ML IX/14, f. 83.

⁶⁶ ML IX/32, f. 276v.

⁶⁷ ML IX/64, f. 49, 50.

⁶⁸ ML IX/19, f. 388.

⁶⁹ ML IX/64, f. 49, 50.

że taka kontrola rodziny, mimo protestów samego zainteresowanego, mogła trwać nawet do końca jego życia⁷⁰.

W analizowanych źródłach tylko raz jednak zarzut marnotrawstwa występuje w centralnym miejscu. Jedno z pytań w sprawie Ignacego Hulewicza brzmiało: „Wyzna świadek, że tenże urodzony Hulewicz najmniejszego około gospodarstwa nie czynił starania, lecz w czasie najpotrzebniejszej siejby lub żniwa rowy na niezdatne kopać i one znowu zasypywać [każe] tudzież drzewo ścinać i aby z pnia nie puściło latorośli, na to ogień kłaść”⁷¹. Zgorszeni świadkowie, głównie chłopi, opowiadali również o innych zupełnie fantastycznych pomysłach swego pana, jak zniszczenie chlewu i zasianie na jego miejscu żyta, zakopywanie i odkopywanie drzew oraz jedzenie przyprażonego lub surowego żyta lub owsa.

Wiele emocji budziły również fakty okradania gospodarstwa szaleńca przez jego własnych poddanych. Trzeba tu podkreślić, że choroba psychiczna pana miała poważny wpływ na stosunki między nim a jego poddanymi. Ludzie ci byli niemymi (ale tylko do czasu) świadkami jego wyburzeń i najczęściej padali ich ofiarami. Rzadko kiedy właściciel majątku rezygnował z decydowania o losie swoich poddanych. Wręcz przeciwnie — choroba potęgowała jego poczucie władzy nad nimi. Zdarzało się więc, że szaleniec ingerował w prywatne życie swoich poddanych, decydował o zamążpójściu kobiet, a także sam nawiązywał z nimi intymne stosunki.

6. MANIA RELIGIJNA

Równie destrukcyjne były „fantazma” religijne. Szaleńcy narzucali swoim poddanym rozmaite praktyki religijne, które były wytworem ich chorej wyobraźni. Aleksander Potworowski „siebie mianował być oświeconym od Boga, aby innych nauczał, napominał, przestrzegał, iż jego tylko słuchając zbawieni będą, inaczej potępieni zostaną”⁷². W związku z tym poddani musieli każdorazowo uzyskiwać jego zgodę na przystąpienie do sakramentów. Sprawa była o tyle skomplikowana, że Potworowski był ewangelikiem. Skarżyli się więc na niego i duchowny katolicki, i protestancki. Zarzucano mu uzurpację *ius sacra peragendi*⁷³. Potworowski oznajmił swoim katolickim poddanym, że jest wicebiskupem, dla ewangelików odprawiał nabożeństwa we własnym dworze: „tenże lubo jest religii reformackiej, a poddany konfesji augsburskiej, tych atoli od kościoła ich Olbrachickiego i od komunii wstrzymuje, a natychmiast sam w domu swym nabożeństwa im odprawia, kolekty czyni, egzorty prawi i przy publicznych pogrzebach inkonwencjię popełnia”⁷⁴.

Podobną troskę o zbawienie poddanych wykazywał inny szaleniec, Dominik Szczuka. On to „katom i psom uszy, gęsiom i innemu drobiowi łby odcinał i na parowy wynosił, mówiąc »tam je chować trzeba, bo na tym miejscu wystawię kościółek«. I na wzór tego wystawiwszy sobie w podwórzu domek na kształt kaplicy, zapisawszy wszystkie ściany różnemi pismami obrazy jakoby cudne doznając palii i ten popiół w papier zbierał za relikwii czyli świętości trzymał”. Do żurawia studziennego przybił krzyż, mający chronić jego dwór przed czarownicami. Przed tym krzyżem mieli modlić się jego poddani. Szczuka pisał również listy do miejscowego proboszcza, w których prosił o nauki dla poddanych. Jeden z takich listów został dołączony do dokumentów z inkwizycji. Czytamy w nim m.in.,

⁷⁰ Por. biogram Stanisława Lubomirskiego autorstwa W. Szczygiełskiego, PSB t. XVIII, 1973, s. 52.

⁷¹ ML IX/14, f. 144.

⁷² ML IX/19, f. 387.

⁷³ ML IX/19, f. 403.

⁷⁴ ML IX/19, f. 381.

że poddani „nie chcą się brać do Pana Boga i świętych pańskich, tylko mają zabobony i gusła, brzydkie chuchanie panu swemu w gębę”⁷⁵.

Szaleńcy tworzyli ponadto nowe pieśni i modlitwy, których również musieli się uczyć ich poddani. Aleksander Potworowski „w pieśniach słowa poddemiał, a gdy ludzie tak mu nie śpiewali, jak on słowa poprzewracał, to ich kanalizował [prawdopodobnie nazywał kanaliaami — DM]”. Zmuszał także swoich poddanych do odmawiania pacierza w jego pokoju, „a gdy niektórzy naprędcie kolana obnażać nie mogli, tedy ich przymusił spodnie wyzuć iż tak bez spodnich w pokoju przed nim przez kwadrans lub dłużej stać musieli”⁷⁶.

Poddani byli karani nie tylko za nieposłuszeństwo w kwestiach religijnych, choć w tych właśnie sytuacjach szaleńcy najłatwiej potrafili umotywić własne okrucieństwo. Kajetan Iwański np. gotów był zabić jednego ze swoich ludzi, gdyż twierdził, że „mi Pan Bóg wszelką dyspozycją zostawił na ziemi”⁷⁷. W innych przypadkach karano bez powodu lub z bardzo błahych powodów.

Najczęstszą karą za krnąbrność było wspomniane już wyżej publiczne obnażanie, bicie, zakuwanie w dyby oraz zmuszanie do picia uryny. Aleksander Potworowski kazał pewnego razu rozebrać się swoim poddanym, gdyż chciał sprawdzić, „który z nich Ezaw i który Jakub, to jest obrosły włosami lub nie”. Szaleniec ten znęcał się ponadto nad dziećmi. Opowiadano, „że gdy na wiosnę zwykli dzieci przestrojone chodzić w tych stronach reprezentujące zimę i lato, kazał u sołtysa powsadzać lato do kuny, a zima lato bić musiała, po tym wypuściwszy lato z kuny kazał powsadzać zimę, a za tym lato znów bić musiała”⁷⁸.

7. ZABURZENIA PSYCHOSOMATYCZNE

Poniżające traktowanie poddanych przez szaleńców miało bardzo niekorzystne skutki. Pozbawieni kontroli poddani rozkradali majątek lub uciekali do innych wsi. Ci, którzy zostawali, byli często świadkami podczas inkwizycji. Większość z nich stanowili najbliżsi służący. Byli to ludzie, którzy nie tylko obserwowali szaleńcze wybryki swych panów, ale również znali najintymniejsze szczegóły ich życia. To w ich zeznaniach właśnie czytamy, jak bezpośrednio oddziaływały zaburzenia psychiczne na organizm chorego. Najczęściej opowiadano przy tym o bezsenności, atakach padaczki, manii prześladowczej, hipochondrii, wreszcie o różnego rodzaju omamach. Chorzy cierpieli na bezsenność, zwłaszcza podczas nowiu, niektórzy z nich stale bali się o swoje życie. Józef Grodzicki np. bał się otrucia: „nie dowierza w jedzeniu i napoju i nigdy sam nie używa pierwszy, póki kto nie zacznie, do czego gwałtem przymusza”⁷⁹. Szambelan piotrkowski Ignacy Rychłowski obawiał się natomiast, że ktoś może świadomie wpędzić go w chorobę „w ustawicznym ma podejrzeniu pijając kawę, iż się obawia trucizny lub proszków jakich, które go szalonym czynią”⁸⁰.

Szaleńcy nie wierzyli także lekarzom. Ponieważ jednak żyli w ciągłym przeświadczeniu, że są ciężko chorzy, sami wystawiali sobie diagnozy. Józef Grodzicki posunął się

⁷⁵ ML IX/69, f. 149, 152.

⁷⁶ ML IX/19, f. 385, 381.

⁷⁷ ML IX/133, f. 136.

⁷⁸ ML IX/19, f. 383, 384.

⁷⁹ ML IX/69, f. 156.

⁸⁰ ML IX/19, f. 366.

w swojej hipochondrii do tego, że „zostając w ustawicznych bojaźniach myje się uryną i ekskrementa rewiduje, i służącemu każe mieszać”⁸¹.

Równie częstym przejawem choroby psychicznej były przywidzenia. Wśród nich występowało często opisywane w literaturze medycznej „zdawanie się”. Barwny opis tej przypadłości daje w swym popularnym poradniku Jakub Kazimierz Haur: „insi rozumieją się być bogami, królmi, książęty, insi różnych bestyi gesta i głosy zmyślają, insi rozumieją się być szklanemi albo glinianemi, skąd się zawsze boją, żeby się nie stłukli. Insi rozumieją się być umarłemi. Inszym zda się, jakby jakąś marę przed sobą widzieli. Insi rozumieją, że członków nie mają. Insi boją się, aby się nie zapadli. Insi się swarzą, drudzy się ustawicznie modlą. Insi się uczą. Insi o wojnach traktują etc.”⁸²

W analizowanych źródłach „zdawaniu się” poświęcone są jedne z najbarwniejszych historii z życia chorych. Opowiadano np., że Józef Grodzicki „często przytomności nie miewa, królem, kardynałem, biskupem krakowskim, najwyższym panem nazywa się. Powagi tym dostojeństwom zwyczajne przy dziwactwach okazuje, reformy rządów w kraju ustnie i na piśmie układa”⁸³. Kiedy inny szaleniec, Marcin Stobiecki, wracał ze swych szaleńczych wycieczek po okolicy, opowiadał, „że był w Warszawie, że tam z panami najcenniejszymi gadał, zabawiał się, że ma komiss z Saksonią werbowania ludzi”⁸⁴.

Dość częstym rodzajem przywidzeń było widzenie diabła. Szaleńcy bali się go, widzieli go wszędzie, nawet wśród swoich poddanych. Józef Grodzicki np. „mówił, że ktoś po niego zajężdża, trzaska biczem. Kazał pilnować, żeby dusza z niego nie wyleciała, żeby nie puścili”⁸⁵. Służący Dominika Szczuki opowiadał natomiast taką historię: „gdy jechał ze mną z Chełminckiej i obaczył dziencioła na sośni, powiedział, że to diabeł, kazał mi go zabić, ja strzeliłem i zabiłem, pytał się mnie czy »masz szkaplerz albo obraz«, ja odpowiedziałem, że nie mam. Pan mi odpowiedział, że »ty stary diabeł młodego zabiłeś«. Po tym mówił na koronce pacierz i mentalik od koronki upadł mu w wózek i zaraz mówił, że »mi go diabeł porwał«. Ja znalazłszy w wózku oddałem mu ten mentalik. On odpowiedział »to mi go diabeł wrzucił«”⁸⁶.

IV. SKUTKI CHOROBY PSYCHICZNEJ

Opisane wyżej objawy szaleństwa pojawiały się w zeznaniach świadków najczęściej. Chory stawał się dla swojego otoczenia pośmiewiskiem. Tracił godność nie tylko w oczach równych sobie, ale również w oczach własnych poddanych. Jego zachowania burzyły przeciw dotychczasowy, stabilny system wartości.

Przede wszystkim prowadziły one do rozpadu rodziny. Żony znanych nam szaleńców zwykle ich opuszczały albo zmuszone były do życia w upodleniu. Ignacy Hulewicz „żonę

⁸¹ ML IX/69, f. 146.

⁸² J. K. H a u r, *Ekonomika lekarska albo domowe lekarstwa przez Jakuba Kazimierza Haura dla publicznej wiadomości ku zaratowaniu zdrowia ludzkiego wynaleziona, ktora okazuje znaki wszelkich chorób ludzkich i lekarstwa na też podaje. Z przydatkiem sekretów lekarskich Hirneysa (niegdyś sławnego doktora) przedrukowana za zezwoleniem zwierzchności, Berdyczów 1793.*

⁸³ ML IX/69, f. 156.

⁸⁴ ML IX/14, f. 80v.

⁸⁵ ML IX/69, f. 162.

⁸⁶ ML IX/69, f. 146.

do chaty wprowadziwszy bez okien i to na pustyni zbudowanej, onę do nieprzyzwoitych robót pociągając jej stanowi przeciwnej pracy, bosu chodzić przymuszał”⁸⁷.

Choroba psychiczna powodowała ponadto spore zamieszanie w życiu społecznym. Nie tylko bowiem nadszarpywała ona autorytet chorego wśród poddanych, ale również sprawiała, że przestawano szanować najważniejsze instytucje społeczne. Najbardziej cierpiał na tym Kościół. Szaleńcy albo wykazywali nadmierną aktywność religijną, albo nie wykazywali jej wcale.

Pierwsza sytuacja, wyrażająca się we wspomnianej już przesadnej trosce o zbawienie poddanych, godziła przede wszystkim w duchowieństwo. Szaleńcy deprecjonowali bowiem miejscowych kapłanów w oczach swoich poddanych: nazywali siebie jedynymi głosicielami prawdziwej wiary, a także publicznie wyrządzali księżom przykrości. Marcin Stobiecki służył wprawdzie do mszy, ale wypijał księdzu wino, poszturchiwał go i częstował tabaką⁸⁸.

Obojętność religijna chorego również budziła wiele zastrzeżeń. Świadkowie dokładnie wiedzieli, kiedy ostatnio uczestniczył on w nabożeństwach i przyjmował sakramenty (przez siedem lat Ignacy Hulewicz „tylko dwa razy spowiadał się, innych zaś czasów nie widziałem go ani w kościele, ani w cerkwi”⁸⁹). W zgłoszeniu choroby Kazimierza Brodowskiego błędzenie w artykułach wiary i zakamieniałość są najważniejszymi zarzutami wobec niego⁹⁰.

Inną poważną konsekwencją szaleństwa było zagrożenie bezpieczeństwa publicznego. Obawiano się nie tylko gwałtowności szaleńca, ale także wszelkiego rodzaju hultajów, którzy często bywali na dworze chorego.

Zagrożenia, jakie stwarzał szaleniec, powodowały, że zdecydowano się na zgłoszenie jego choroby i uzyskanie nad nim kurateli. Trudno nam powiedzieć, co w indywidualnych przypadkach bezpośrednio warunkowało tę decyzję. Wspomniano już o tym, że różne rodzaje gwałtownych, nietypowych zachowań były długo akceptowane przez społeczność. Próbowano je sobie bowiem zracjonalizować. Gwałtowność rozumiano jako specyficzną cechę temperamentu, nieracjonalność w gospodarowaniu — jako wrodzoną rozrzutność. Jednak i te oznaki znajdowały się w katalogu zarzutów stawianych szaleńcom. Najprawdopodobniej mówiono o nich ze względu na poważne skutki społeczne, jakie one ze sobą niosły. Choroba psychiczna bowiem tak długo pozostawała prywatną sprawą człowieka, póki niszczyła tylko jego. Jeśli zaczynała zagrażać otoczeniu, należało ją poskromić. Nie chodziło jednak o uzdrowienie samego chorego, ale o przytłumienie tych zachowań, które niszczyły społeczny porządek.

Mimo że intuicyjnie wyczuwano, kiedy szalony przekroczył granice wytrzymałości otoczenia, zgłoszenie szaleństwa było ostatecznością. Decydowano się na nie zwłaszcza wtedy, gdy w grę wchodziły względy społeczne i materialne. Nie należy bowiem zapominać, że szaleńca wykorzystywali nie tylko niebezpieczni przestępcy, ale również jego własna rodzina. Często nieszkodliwe dziwactwo mogło stać się pretekstem do pozbawienia kogoś majątku. Oskarżenia o marnotrawstwo, najczęściej wysuwane wobec szaleńców,

⁸⁷ ML IX/14, f. 144.

⁸⁸ ML IX/14, f. 84v.

⁸⁹ ML IX/14, f. 94.

⁹⁰ ML IX/133, f. 136.

mogły być kwestią manipulacji. Równocześnie jednak skutki niegospodarności były najbardziej widoczne dla przyjeżdżających na inkwizycję komisarzy, ponieważ stosunkowo łatwo można było oszacować wszelkie straty materialne.

Rodzina szaleńca od początku do końca śledztwa wpływała na kształtowanie obrazu chorego w oczach komisarzy. Eksponowała te jego zachowania, które sama uznawała za nienormalne i które mogły wyrzucić największe wrażenie na przedstawicielach władzy. Komisarze najczęściej ulegali sugestiom rodziny. Nie oznacza to jednak, że nie sprawdzali oni zgodności opinii rodziny z rzeczywistym stanem chorego. Rozmawiali z nim przecież przed wszczęciem dochodzenia, a przepytywanie świadków mogło wnieść nowe zaskakujące szczegóły, niezgodne ze scenariuszem ułożonym przez krewnych. Mimo to jedyny znany nam przypadek, kiedy komisarze uznali, że kuratela nie jest konieczna, dotyczył Kazimierza Oknińskiego, fałszywego szaleńca. Kazimierz Okniński, wplątany w nieudaną próbę porwania króla Stanisława Augusta w 1791 r., szukał w szaleństwie ratunku przed sprawiedliwością. Doskonale wiedział, jak ludzie będą reagować na jego postępowanie. Kazał zgolić sobie wąsy, brodę i brwi, pobił nie chcącego go golić cyrulika, wreszcie rozebrał się i biegał w koszuli po mieście „a to dlatego, aby publiczność wiedziała, że zwariował”. Udało mu się. Trafił do szpitala bonifratrów w Warszawie, a nawet wszczęto proces o kuratelę nad nim. Badający go lekarz, Hiacynt Dziarkowski, stwierdził wprawdzie „naturalny atoli onegoż temperament melancholiczno–choleryczny”, ale za szalonego go nie uznał. Dopiero wnikliwe badanie lekarskie zdemaskowało mistyfikację⁹¹.

Zgodność opinii rodziny i komisarzy można próbować jednak wytłumaczyć. Komisarze zgadzali się z opinią rodziny, bo sami uważali tak samo, a stwierdzone podczas inkwizycji fakty mówiły same za siebie. Oznaczało to, że w dawnej Rzeczypospolitej istniał w miarę klarowny i jednolity obraz szaleńca (kształtowany m.in. w popularnej literaturze medycznej), którym posługiwano się, gdy trzeba było zdecydować, czy ktoś jest szalony.

Istnieje jeszcze inne wytłumaczenie tego zjawiska. Proces przyznawania kurateli był pewnym działaniem prawnym. Podlegający mu ludzie musieli spełniać określone warunki, czyli zachowywać się tak, aby otoczenie zauważyło w nich coś nienormalnego. Rodzina w którymś momencie z różnych względów, najczęściej materialnych, decydowała się zastosować wobec takich ludzi procedurę kurateli. Zgodnie z ogólną świadomością prawną nikt nie ingerował w poczynania rodziny. Państwo sankcjonowało nawet jej prawo do decydowania o losie szaleńca. Wizyta komisarzy nie miała w rzeczywistości na celu stwierdzenia szaleństwa. Trzeba było jedynie zadośćuczynić wymogom prawa. Jeśli wszystkie warunki prawne były spełnione — był chory, rodzina, która chciała się nim zająć i świadkowie gotowi potwierdzić każdy punkt opisu choroby przygotowanego przez rodzinę — działanie komisarzy było jedynie formalnością. Ich zadaniem nie było przecież stawianie diagnoz medycznych, ale uregulowanie prawnego statusu chorego i jego majątku.

W świadomości społecznej były wprawdzie zakorzenione pewne wyobrażenia o tym, co jest normalne, a co nie, ale wykorzystywano je w praktyce społecznej dość dowolnie. Czasem zwykły strach czy zmęczenie powodowały, że choroba psychiczna stawała się w końcu kwestią publiczną. Troska o zdrowie, życie i duszę szaleńca miała w tej sytuacji znaczenie marginalne.

⁹¹ AGAD, Archiwum Królestwa Polskiego 240, k. 21v, 27; por. A. Z a h o r s k i, *Centralne instytucje policyjne w Polsce w dobie rozbiorów*, Warszawa 1959, s. 218–219.

Proces przyznawania kurateli nad osobami chorymi psychicznie był w dawnej Rzeczypospolitej zjawiskiem stabilnym. W dziejach stosunku do szaleńców nie da się, jak to dla Europy Zachodniej, a zwłaszcza dla Francji zrobić Michel Foucault, wyodrębnić wyraźnych zmian i etapów. We Francji bowiem dopiero pod koniec XVIII w. sformalizowano proces przyznawania kurateli. Wcześniej stosowano *lettre de cachet*, o który starała się rodzina i który był wydawany przez króla. Z pozoru tylko można uznać ten rodzaj dokumentu za odpowiednik polskiego reskryptu na kuratelę. Historie prawa potwierdzają, że *lettres de cachet* były wynikiem nie poprzedzonej żadnym dochodzeniem decyzji króla, a przede wszystkim zasadniczo wpływały na zmianę trybu życia delikwenta, tzn. były formalną zgodą na jego internowanie⁹².

Specyfika stosunku do chorych psychicznie w dawnej Rzeczypospolitej wynikała, jak się wydaje, przede wszystkim ze specyfiki struktury społecznej. Ustalenia prawne były potrzebne tym, którzy przez całe swoje życie zajmowali się zarządzaniem majątkiem. Dobra szaleńca nie mogły pozostać, zdaniem ówczesnych, bezużyteczne. Trzeba było się nimi zająć, więc przy okazji zajmowano się również szaleńcami. Nie uznawano natomiast za konieczne natychmiastowego izolowania chorego, jeśli tylko nie przeszkadzał on rodzinie. Faktycznie więc szaleństwo mogło przez długi czas pozostać nie zauważone nawet przez najbliższych sąsiadów. I pewnie nie zostałyby zauważone również przez nas, gdyby nie starania rodzin o kuratelę szaleńców. Dokumenty związane z tym procesem pozostają dla nas niejednokrotnie jedynym źródłem wiedzy o sytuacji chorych psychicznie w dawnej Rzeczypospolitej.

⁹² Por. M. Foucault, *Historia szaleństwa*, s. 125.

Polityka narodowościowa II Rzeczypospolitej wobec mniejszości niemieckiej

Problemy narodowościowe należały do najbardziej złożonych kwestii wewnętrznych państwa polskiego w okresie międzywojennym. Stąd zagadnieniu temu baczna uwagę poświęcono już u zarania niepodległości. Niemcy w Polsce, mimo iż byli pod względem liczebności dopiero na czwartym miejscu — po Ukraińcach, Żydach i Białorusinach — jednak w polityce wewnętrznej władz polskich zajmowali miejsce naczelne, co wynikało z tego, że zamieszkiwali głównie na pograniczu polsko-niemieckim.

Na tym obszarze, wchodzącym przed I wojną światową w skład Rzeszy Niemieckiej, w pierwszym roku polskiej niepodległości starano się pozyskać ludność niemiecką dla jej nowego państwa osiedlenia, które siłą rzeczy — w wyniku zmiany granic — nie mogło stać się dla niej ojczyzną. Stąd sprawujący na tym obszarze władzę administracyjną Komisariat Naczelnej Rady Ludowej już 9 lipca 1919 wydał odezwę do miejscowych Niemców, w której czytamy:

„Wszyscy stajemy równi wobec zadań, — liczymy na obywateli narodowości niemieckiej, na ich lojalne poddanie się warunkom dziejowym, wyłaniającym się z traktatu wersalskiego. Naród polski, jako też przedstawiciele państwowi nie pójną drogą odwetu i zemsty, wymagać jednak będziemy lojalnego spełniania obowiązków, jakie państwo polskie nakładać będzie na swych obywateli. W tej chwili dziejowej zwracamy się do was rodacy, byście zrozumieli przemianę dziejową i w ludności niemieckiej widzieli dziś równoprawnych obywateli państwa polskiego”¹.

Potwierdzeniem zadeklarowanej polityki koegzystencji miało być zniesienie przez Komisariat NRL w tym samym dniu stanu wyjątkowego na podległym mu terenie².

Pierwsze wytyczne w sprawie polityki narodowościowej dla trzech zachodnich województw Polski opracował rząd Ignacego Jana Paderewskiego. Zakładały one:

- 1) usunięcie Niemców ze stanowisk w administracji państwowej;
- 2) przejęcie uprawnień skarbowych państwa niemieckiego;
- 3) przeciwstawienie się ucześnieczaniu dzieci polskich do szkół mniejszościowych;

¹ „Gazeta Warszawska”, nr 183 z 9 lipca 1919. Zob. także: *List otwarty społeczeństwa b. zaboru pruskiego do Niemców obywateli państwa polskiego*, „Strażnica Zachodnia” r. I, 1922, nr 3, s. 46–53.

² „Dziennik Poznański”, nr 161 z 16 lipca 1919.

4) przeciwdziałanie germanizacji ewangelików narodowości polskiej przez niemieckich pastorów;

5) wspieranie polskich organizacji społecznych w walce z niemczyzną;

6) dążenie do wyrównania poziomu gospodarczego między ludnością polską i niemiecką³.

Władze państwowe w polityce odniemczania zachodnich kresów RP sięgnęły do przejętego przez państwo polskie ustawodawstwa pruskiego. Ponadto władze polskie poprzez prawo pierwokupu (*Vorkaufsrecht*) i odkupu (*Wiederkaufsrecht*) majątków i nieruchomości niemieckich ograniczały korzystanie przez kolonistów niemieckich z prawa posiadania ziemi w Polsce. Dla realizacji tego zadania powołano przy Ministerstwie Rolnictwa i Dóbr Państwowych — Główny Urząd Likwidacyjny (GUL), na którego czele stanął Józef Karśnicki. Natomiast dla b. dzielnicy pruskiej działał w Poznaniu Komisarjat GUL, którego prezesami byli: hr. Jan Żółtowski (1920–1923), prof. Bohdan Winiarski (1924–1927) i A. Bankiewicz⁴. Wykorzystano również prawo do anulacji oraz likwidacji majątków niemieckich. **Anulacja** oznaczała bezprawne, w świetle wyroku Trybunału Haskiego z 10 września 1923, unieważnienie umów zawartych z osadnikami przez pruską Komisję Osadniczą w przypadkach, gdy przewłaszczenie (*Auflassung*) ziemi nastąpiło po dacie rozejmu z 11 listopada 1918. Anulacja dotyczyła też kontraktów zawartych przez rząd pruski z dzierżawcami domen państwowych. Natomiast **likwidacja** dotyczyła wynikającego z art. 92 traktatu wersalskiego prawa rządu polskiego do przymusowego wykupu, czyli za odszkodowaniem, własności obywateli niemieckich. Sprawa ta skomplikowała się przez to, że rząd polski bezprawnie ograniczał prawo Niemców do obywatelstwa polskiego i uniknięcia w ten sposób likwidacji, a ponadto wypłacał odszkodowania zbyt niskie⁵.

Przystąpiono do usuwania urzędników niemieckich z posad państwowych pod pretekstem nieznamomości języka polskiego⁶. Uniemożliwiono również udział w wyborach samorządowych tym, którzy nie znali nowego języka urzędowego⁷. Trwała popierana przez władze i społeczeństwo polskie, a miejscami również spontaniczna repolonizacja terenów popruskich, w wyniku której wyjechało do Rzeszy — także na wezwanie przełożonych z Berlina — ok. 1 110 tys. Niemców⁸, z tego 480 tys. z Wielkopolski, nieco ponad 300 tys. z Górnego Śląska i 280 tys. z Pomorza⁹.

Polityka władz państwowych stała się przedmiotem licznych skarg Niemców do Ligi Narodów. Do niepowodzeń dyplomacji polskiej w odpięciu skarg w latach 1922–1923 zaliczyć można:

³ AAN, MSW, sygn. 802, Kwestia niemiecka, s. 5–6; tamże, sygn. 976, Kwestia niemiecka, s. 1–2; tamże, sygn. 955, Wytyczne polskiej wewnętrznej polityki narodowościowej (b. pag.). Założenia polityki narodowościowej gabinetu Paderewskiego nie zostały omówione w obszernej pracy o polskiej polityce narodowościowej pióra Zenona Wartla, który stwierdził, że nie pozwalały na to zachowane źródła archiwalne. Zob. Z. W a r t e l, *Polityka rządu polskiego wobec mniejszości niemieckiej w latach 1919–1939*, mps, Poznań 1975, s. 153–154.

⁴ AAN, Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych, sygn. 584, Główny Urząd Likwidacyjny (1928), s. 29.

⁵ J. K r a s u s k i, *Stosunki polsko-niemieckie 1919–1932*, Poznań 1975, s. 134–146.

⁶ „Posener Tageblatt”, nr 37 z 14 lutego 1929.

⁷ Centralne Archiwum Wojskowe [dalej: CAW], Oddz. II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, sygn. 9, Komunikat informacyjny nr 2 z 1 listopada 1921, s. 2; „Posener Tageblatt”, nr 219 z 15 listopada, nr 240 z 11 grudnia i nr 242 z 14 grudnia 1921.

⁸ J. K r a s u s k i, *Polska i Niemcy. Dzieje wzajemnych stosunków politycznych (do 1932 roku)*, Warszawa 1989, s. 376.

⁹ AAN, MSW, sygn. 976, Referat pt. „Kwestia niemiecka” (b. d.), s. 2; M. S t a ł e w s k i, *Exodus. Migracja ludności niemieckiej z Pomorza do Rzeszy po I wojnie światowej*, Gdańsk 1998, s. 260–304.

1) opinię czterech prawników LN z września 1922 r., uznającą kolonistów, którym nadano ziemię przed 11 listopada 1918, a nie posiadających przeniesienia praw własności (*Auflassung*) wymaganej przez ustawodawstwo pruskie, za legalnych i bezspornych właścicieli osad;

2) opinię czterech prawników LN, uznającą zgodnie z art. 4 małego traktatu wersalskiego, każdego Niemca urodzonego na przyznanym Polsce terenach z rodziców tamże zamieszkałych za obywatela polskiego, mimo że nie musiał on nigdy na tych terenach zamieszkiwać;

3) opinię Trybunału Haskiego z 10 września 1923, podtrzymującą decyzje prawników LN (pkt. 1–2);

4) opinię Trybunału Haskiego z 15 września 1923, uznającą, iż pod opieką LN jest każdy Niemiec zamieszkały w Polsce, a nie tylko — jak interpretował to rząd RP — obywatel polski;

5) rezolucję Rady LN z grudnia 1923 r., zobowiązującą rząd polski do wypłacenia sprawiedliwego odszkodowania kolonistom niemieckim, których władze usunęły z kolonii z tytułu nie posiadania *Auflassung*¹⁰.

Ocena realizacji wytycznych w sprawie postępowania z Niemcami została przeprowadzona przez premiera Władysława Sikorskiego 24 marca 1923 podczas posiedzenia rządu poświęconego realizacji likwidacji własności niemieckiej w Polsce Zachodniej. W przyjętej na wniosek premiera uchwale Komitet Polityczny Rady Ministrów stwierdził, że „dotychczasowa likwidacja stanu posiadania Niemców nie odpowiada również w dostatecznej mierze wytycznym polityki odniemczania kraju, która w swej konsekwencji powinna była spowodować kolonizację województw zachodnich przez liczny element polski”¹¹.

Stąd też problematyka mniejszości niemieckiej na zachodnich kresach RP stała się w okresie rządów gabinetu gen. Władysława Sikorskiego przedmiotem specjalnego posiedzenia Rady Ministrów w dniu 14 kwietnia 1923¹², na którym omówiono sprawę kolonistów i optantów niemieckich, położenie prawne Kościoła ewangelicko–unijnego oraz działalność politycznych organizacji Niemców (zwłaszcza *Deutschtumsbundu*)¹³.

¹⁰ *Opinia doradcza Międzynarodowego Trybunału w Hadze w sprawie kolonistów niemieckich w Polsce*, „Strażnica Zachodnia” r. II, 1923, nr 7/9, s. 106–119 i nr 10/12, s. 294–308.

¹¹ AAN, Prezydium Rady Ministrów [dalej: PRM], mikr. nr 20 188, Protokół z 42 posiedzenia Rady Ministrów w dniu 24 marca 1923.

¹² Niewątpliwym wpływem na decyzję premiera o poświęceniu jednego z posiedzeń rządu wyłącznie problematyce mniejszości niemieckiej związany był z incydentem, jaki miał miejsce 10 kwietnia 1923 podczas spotkania gen. Władysława Sikorskiego z delegacją Konsystorza Ewangelicko–Unijnego w Poznaniu, podczas którego duchowni zwrócili się do premiera w języku niemieckim, argumentując to zachowanie brakiem biegłego tłumacza (nagle zachorował superintendent Arthur Rhode, który jako jedyny członek Konsystorza znał biegle język polski) oraz znajomością języka niemieckiego przez generała jako oficera b. armii austro–węgierskiej. Wieczorem tego samego dnia premier wygłosił przemówienie na spotkaniu z działaczami Związku Obrony Kresów Zachodnich, w którym mówił o konieczności bardziej skutecznego „odniemczenia” Wielkopolski. A. R h o d e, *Die Evangelische Kirche in Posen und Pommerellen. Erfahrungen und Erlebnisse in drei Jahrzehnten 1914–1945*, Lüneburg 1984, s. 133; „Posner Tageblatt”, nr 85 z 14 kwietnia 1923.

¹³ AAN, PRM, Protokół nr 44 z posiedzenia Komitetu Politycznego Rady Ministrów w dniu 14 kwietnia 1923; A. Ch o j n o w s k i, *Koncepcje polityki narodowościowej rządów polskich w latach 1921–1939*, Wrocław 1979, s. 32–33.

Dziennik niemiecki wychodzący w Poznaniu, oceniając politykę mniejszościową gabinetu Władysława Sikorskiego, pisał, że jeśli nie ulegnie ona zmianie, to „naród niemiecki wyrwie na zawsze ze swego serca przychyłość i sympatię, którą żywi dla Polski jeszcze z czasów roku 1848 i z konieczności dojdzie do przekonania, że wobec stanowiska nieprzejednanego wystąpić można tylko na równej podstawie”¹⁴, a także: „Jeśli Polacy chcieli mieć państwo narodowe, wówczas powinni byli żądać innych granic. Tęgo nie uczynili, wobec czego pogodzić się muszą z faktem istnienia mniejszości narodowych oraz z tym, że mniejszościom tym przysługują pewne prawa”¹⁵.

Zaprzyśiężony w maju 1923 r. rząd Wincentego Witosa politykę narodowościową wobec Niemców rozpoczął od podjęcia decyzji o administracyjnym rozwiązaniu Deutsch-tumsbundu pod zarzutem działalności wywiadowczej na rzecz Niemiec i zdrady stanu¹⁶. Prasa niemiecka uznała poczynania władz za łamanie postanowień konstytucji marcowej i małego traktatu wersalskiego¹⁷. Mimo ataków ze strony ugrupowań niemieckich oraz socjalistów polskich¹⁸, rząd postanowił także zlikwidować państwowe szkoły niemieckie w województwach poznańskim i pomorskim, do których uczęszczało niespełna trzydzieścioro dzieci¹⁹. Polityka gabinetu Witosa mieściła się w kanonie działań rządów wszystkich europejskich państw powstałych po 1918 r., a cechowała się tym, że z „głębką podejrzliwością obserwowano — — wszelkie formy działalności politycznej wśród mniejszości, przesadnie upatrując niebezpieczeństwo irredenty nawet tam, gdzie w rzeczywistości były tylko dążenia do równouprawnienia”²⁰.

Tak więc bardzo brzemienne w skutki była polityka narodowościowa zdominowanych przez polityków o poglądach nacjonalistycznych rządów w latach 1919–1923. Oceniając poczynania władz polskich wobec mniejszości narodowych w pierwszych latach Rzeczypospolitej, można generalnie stwierdzić, jak konstatają Z b i g n i e w L a n d a u i Jerzy T o m a s z e w s k i, iż „nacjonalizm awansował do rangi oficjalnej polityki państwa polskiego”²¹.

¹⁴ „Posener Tageblatt” z 16 marca 1923.

¹⁵ „Posener Tageblatt” z 24 stycznia 1923.

¹⁶ Zdaniem Janusza Żarnowskiego rząd Witosa rozwiązał Deutsch-tumsbund bez wystarczającego uzasadnienia prawnego, a przeprowadzony w 7 lat później proces stał się kompromitacją władz. J. Ż a r n o w s k i, *Polska a międzynarodowy system ochrony mniejszości 1919–1934*, [w:] *Studia z najnowszej historii Niemiec i stosunków polsko-niemieckich*, pod red. S. S i e r p o w s k i e g o, Poznań 1986, s. 229, przyp. 26. Zob. także: C. G. B r u n s, *Gesamelte Schriften zur Minderheitenfragen*, Berlin 1933, s. 276–277; P. S t a w e c k i, *Mniejszość niemiecka w Polsce w latach 1918–1936 w świetle ekspertyzy polskiej z 1936 r.*, „Przegląd Zachodni” 1968, nr 1, s. 49.

¹⁷ „To jedno dziś już można stwierdzić, że przez zmianę rządu polityka polska w swych ostrych, przeciw Niemcom zwróconych tendencjach nie ulegnie zmianie, a polityka ucisku wobec mniejszości niemieckiej w Polsce nadal trwać będzie” („Neue Preußische Zeitung” z 2 czerwca 1923). Ponadto zob. „Posener Tageblatt” z 15 marca 1924.

¹⁸ R. D ą b r o w s k i, *Położenie ekonomiczne mniejszości niemieckiej w Polsce w okresie międzywojennego dwudziestolecia (1918–1939)*, Szczecin 1977, s. 42. Zdaniem prasy niemieckiej, nacjonalistyczna polityka rządu Witosa doprowadziła do zbliżenia stanowisk mniejszości niemieckiej i polskiego ruchu socjalistycznego reprezentowanego przez PPS. „Posener Tageblatt”, nr 101 z 8 kwietnia 1924.

¹⁹ AAN, PRM, Protokół nr 51 z posiedzenia Komitetu Politycznego Rady Ministrów w dniu 14 września 1923; A. C h o j n o w s k i, op. cit., s. 34.

²⁰ J. T o m a s z e w s k i, *Rzeczpospolita wielu narodów*, Warszawa 1985, s. 18.

²¹ Z. L a n d a u, J. T o m a s z e w s k i, *Gospodarka Polski międzywojennej t. I: W dobie inflacji 1918–1923*,

Do 1923 r. nie udało się wypracować jednolitej polityki mniejszościowej państwa w stosunku do Niemców — mimo iż w 1921 r. z inicjatywy Leona Wasilewskiego powołano do życia Instytut Badań Spraw Narodowościowych — stosowano więc rozwiązania doraźne. W tym czasie udało się sfinalizować jedynie polsko–niemieckie negocjacje w sprawie opcji i obywatelstwa²².

Nowym impulsem w polityce narodowościowej państwa były rządy dwóch gabinetów Władysława Grabskiego w latach 1923–1925, mimo iż premier w pierwszym *exposé* sejmowym 20 grudnia 1923 w ogóle nie poświęcił uwagi temu zagadnieniu. W ramach koalicji rządowej ścierały się dwie koncepcje tej polityki: asymilacji narodowej, połączonej z działaniami represyjno–administracyjnymi, lub częściowych ustępstw wobec mniejszości narodowych. Jednak koncepcje te odnosiły się głównie do wschodnich kresów RP²³. Jeśli chodzi o kresy zachodnie, to poseł RP w Berlinie, Kazimierz Olszowski, w raporcie do ministra Maurycego Zamoyskiego z 20 lutego 1924 informował, że wśród akredytowanych w stolicy Rzeszy dyplomatów panowało przekonanie, że nieprzychylny stosunek do mniejszości niemieckiej na zachodnich kresach RP ze strony administracji rządowej, uznawany przez Ligę Narodów za przejaw polityki państwowej, nadal nosił na sobie „piętno dawnej walki i rozrachunku z ciemiężcami”. Postulował on skupienie działań władz w ramach jednego organu państwowego, który koordynowałby posunięcia poszczególnych ministerstw w stosunku do mniejszości niemieckiej²⁴. Postulat ten doczekał się częściowej realizacji poprzez utworzenie przy Radzie Ministrów w maju 1925 r. Komisji Rzecznawców²⁵.

Niemców w Polsce z nowych posunięć władz wobec mniejszości narodowych dotyczyła jedynie uchwalona 28 grudnia 1925 ustawa o reformie rolnej (przy poparciu dwóch niemieckich posłów socjalistycznych), która zakładała przymusowy wykup ziemi²⁶. Polityka mniejszościowa wobec tej nacji uprawiana była nadal zapoczątkowanymi przez gabinet Witosa posunięciami administracyjnymi, do których zaliczyć można wydanie przez wojewodę poznańskiego Adolfa Bnińskiego nakazu opuszczenia Polski przez zamieszkałych w Wielkopolsce 18 działaczy Deutsche Vereinigung²⁷, a także cofnięcie debitu dla wydawanego w Rzeszy czasopisma „Die Deutsche Illustrierte” pod zarzutem uprawiania propagandy rewizjonistycznej²⁸.

Warszawa 1967, s. 63. Ocenę tę potwierdził w swoich wspomnieniach także przywódca PSL–„Piast” Wincenty Witos (*Moje wspomnienia*, t. III, Paryż 1965, s. 36–38 i 44–46).

²² Zob. szerzej: *Konwencja polsko–niemiecka o obywatelstwie i opcji*, „Strażnica Zachodnia” r. III, 1924, nr 7/12, s. 1–208; CAW, Oddział II SGWP, sygn. 278/29/8, Komunikat informacyjny pt. „Niemcy w Polsce” (1926), b. pag.; Z. Warteł, op. cit., s. 108.

²³ J. Tomaszewski, *Trzy projekty Władysława Grabskiego*, KH t. LXVI, 1959, nr 4, s. 1170–1182; A. Chojnowski, op. cit., s. 35.

²⁴ AAN, Ambasada RP w Londynie, sygn. 1431, Tajny raport posła RP w Berlinie Kazimierza Olszowskiego do MSZ z 20 lutego 1924 w sprawie mniejszości narodowych w Polsce, s. 3–12; tamże, sygn. 679, Tajne pismo Delegata RP przy LN Konstantego Skirmunta do ministra spraw zagranicznych Mariana Seydy z 30 września 1923, s. 27–32. Zob. także: APP, PZZ, sygn. 67, Ścisłe tajne *aide memoire* MSZ w sprawie mniejszości niemieckiej w Polsce przedłożone wicepremierowi Stanisławowi A. Thuguttowi w dniu 13 grudnia 1924, s. 1–8.

²⁵ A. Chojnowski, op. cit., s. 81.

²⁶ Z. Warteł, *Sprawa parcelacji majątków niemieckich w Polsce w latach 1920–1939*, KH t. LXXXIII, 1976, z. 3, s. 548–561.

²⁷ „Kurier Poznański”, nr 11 z 13 stycznia 1924.

²⁸ Z. Warteł, *Polityka rządu*, s. 87–88.

Ostatnim posunięciem gabinetów przedmajowych wobec mniejszości niemieckiej w Polsce było powierzenie Komisji Rzecznawców opracowania założeń polityki narodowościowej, które przygotowano wiosną 1926 r. „Zasady utworzenia autonomii kulturalnej dla Niemców w Polsce”. Zakładały one: samodzielne pielęgnowanie narodowości niemieckiej zwłaszcza za pomocą utworzenia i utrzymania wszelkiego rodzaju zakładów naukowych i bibliotek, urządzania odczytów naukowych i kursów, przedstawień teatralnych i koncertów, jako też za pomocą materialnych wsparć dla uczących się i wykładowców. Organizacyjnie autonomia miała być realizowana w ramach trzech dzielnic obejmujących: a) Wielkopolskę i Pomorze, b) b. zabór rosyjski, c) b. zabór austriacki. Przewidywano także zatrudnienie osób narodowości niemieckiej w strukturach autonomicznych oraz w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Ponadto zakładano obniżenie dla szkół niemieckich limitu uczęszczających dzieci z 40, przewidzianych w ustawie szkolnej, do 20–29 w jednej jednostce oświatowej²⁹.

Odmienne od władz państwowych zasadę postępowania zaproponował w 1922 r. działacz socjalistyczny (blisko związany z Józefem Piłsudskim) Tadeusz Hołowko, który uważał, że „mniejszości narodowe można przywiązać do Polski nie przy pomocy stanów wyjątkowych i ustaw kagańcowych, nie w drodze represji, lecz przy pomocy jak najszerzszych swobód i rozumnej, życzliwej tolerancji. Niech każdy Ukraińiec, Żyd, Niemiec i Białorusin dobrze się czuje w Polsce — a wówczas na pewno przywiążą się do Polski; staną się dobrymi jej obywatelami”³⁰. Zalecał też stosowanie takiej polityki w odniesieniu do mniejszości niemieckiej, „aby ona narodowego ucisku nie odczuwała, aby jeśli nie obecne, to niech przynajmniej następne pokolenie niemieckiej ludności w Polsce o tyle z nią się oswoi, że już nie będzie awangardą niemieckich »odwetowców« i nacjonalistów”³¹.

Przewrót majowy 1926 r. i przejście władzy przez sanację jest cezurą dzielącą polską politykę narodowościową na dwa wyraźnie różniące się okresy, tzn. jej centralizacji i decentralizacji. Józef Piłsudski już w sierpniu tego roku zdecydował się na jasne określenie wytycznych tej polityki. Projekt powyższych norm przedstawił ówczesny minister spraw wewnętrznych Kazimierz Młodzianowski do akceptacji Radzie Ministrów w dniu 18 sierpnia. Zakładał on:

1) ścisłe, ale lojalne stosowanie postanowień traktatowych w stosunku do ludności niemieckiej. Jak najrychlejsze doprowadzenie do skutecznego uregulowania spraw przynależności państwowej;

2) zapewnienie bezstronnego ustosunkowania się lokalnych władz administracyjnych do spraw ludności niemieckiej w całym państwie z wykluczeniem wszelkich dokuczliwości;

3) przyspieszenie przeprowadzenia reformy rolnej³².

²⁹ AAN, Ambasada RP w Londynie, sygn. 1432, Mniejszości w Polsce — Niemcy (1920–1926), s. 120–122. Źródła jednak nie podają, czy opracowanie zostało zaakceptowane przez Radę Ministrów.

³⁰ T. Hołowko, *Kwestia narodowościowa w Polsce*, Warszawa 1922, s. 10.

³¹ Tamże, s. 42. Na temat koncepcji narodowościowej tego polityka zob. I. Werschler, *Z dziejów obozu belwederskiego. Tadeusz Hołowko, życie i działalność*, Warszawa 1984; E. Koko, *W nadziei na zgodę. Polski ruch socjalistyczny wobec kwestii narodowościowej w Polsce (1918–1939)*, Gdańsk 1995.

³² Tajny załącznik do protokołu z posiedzenia Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 18 sierpnia 1926 pt. „W sprawie mniejszości narodowych”, [w:] C. Małajczyk, *Dokumenty w sprawie polityki narodowościowej władz polskich po przewrocie majowym*, „Dzieje Najnowsze” t. IV, 1972, nr 3, dok. 1, s. 158.

Podczas dyskusji nad wytycznymi, bardziej precyzyjnej interpretacji polityki wobec Niemców dokonał minister spraw wojskowych marszałek Piłsudski, który stwierdził, że „Niemcy wykazali w ciągu historii łatwość asymilacji i posiadają wrodzony pierwiastek lojalności wobec państwa. Zużytkowanie tej mniejszości dla państwa z widokami na asymilację państwową jest możliwe i prawdopodobne. Rządy w stosunku do Niemców winny być sprawiedliwe, ale mocne, ludność ta bowiem musi czuć silną rękę władzy nad sobą”³³.

Wyjątek miało stanowić szpiegostwo i dywersja. Dalsza dyskusja nad wytycznymi, wbrew twierdzeniom Czesława Ma d a j c z y k a o braku materiałów archiwalnych ją potwierdzających³⁴, prowadzona była 23 sierpnia. Stwierdzono wówczas, że rozwiązanie problemu wrogości mniejszości narodowych wobec Rzeczypospolitej zależy w głównej mierze od tego czy uda się „tchnąć nowego ducha w administrację, która dotychczas nie wykazała zrozumienia tego zagadnienia”³⁵.

Określone latem 1926 r. założenia polityki narodowościowej doprowadziły do jej decentralizacji, w ramach której większą swobodę w dostosowywaniu jej do miejscowych warunków otrzymali wojewodowie jako przedstawiciele rządu w terenie³⁶. Ich pozycja uległa znacznemu wzmocnieniu na podstawie rozporządzenia prezydenta RP z 19 stycznia 1928 „O organizacji i zakresie działania władz administracji ogólnej”³⁷. W województwach zachodnich symbolem nowej polityki wobec mniejszości niemieckiej było powierzenie 5 września 1926 stanowiska wojewody śląskiego Michałowi Grażyńskiemu, a w październiku Kazimierzowi Młodzianowskiemu — wojewody pomorskiego (od 1928 r. Wiktor Lamot, zastąpiony w 1931 r. przez Stefana Kirtiklisa). W Wielkopolsce nową politykę mniejszościową realizował aż do 30 kwietnia 1928 wojewoda Adolf hr. Bniński, którego zastąpił następnie na kilkanaście miesięcy Małopolanin Piotr hr. Dunin-Borkowski, a od 11 października 1929 Roger Adam hr. Raczyński. Do tego czasu — zdaniem prasy niemieckiej — nie miały miejsca naruszenia praw Niemców w Polsce³⁸.

³³ Określenie Marszałka, iż rządy powinny być „sprawiedliwe, ale mocne” nie oznaczało stosowania represji. Zalecenie takie można natomiast odczytać z jego wypowiedzi wobec Ukraińców, gdy stwierdził, aby władza państwowa była „mocna i surowa, ale sprawiedliwa” (co administracja państwowa odczytała jako przyzwolenie dla stosowania represji). Protokół z posiedzenia Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 18 sierpnia 1926 r., [w:] C. Ma d a j c z y k, *Dokumenty*, s. 144; Z. Wa r t e l, *Dążenie mniejszości niemieckiej do rozszerzenia swych uprawnień w Polsce po przewrocie majowym*, „Dzieje Najnowsze” t. IX, 1977, z. 2, s. 123–137, s. 133 i n.; A. Ch o j n o w s k i, *Rząd polski wobec problemu mniejszości niemieckiej w latach 1926–1939*, „Zapiski Historyczne” t. XLIV, 1979, z. 1, s. 70–71.

³⁴ Zob. C. Ma d a j c z y k, *Dokumenty*, s. 147, przyp. 13; A. Ch o j n o w s k i, *Rząd polski*, s. 71, przyp. 18.

³⁵ AAN, PRM, Protokół nr 138 z posiedzenia Prezydium Rady Ministrów w dniu 23 sierpnia 1926, s. 293; A. Ch o j n o w s k i, *Rząd polski*, s. 71.

³⁶ Postulat ten wysunął podczas obrad Prezydium Rady Ministrów minister reform rolnych dr Witold Staniewicz. Zob. Protokół z posiedzenia Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 18 sierpnia 1926, [w:] C. Ma d a j c z y k, *Dokumenty*, s. 145; A. Ch o j n o w s k i, *Koncepcje polityki*, s. 77.

³⁷ „Polska Zachodnia”, nr 27 z 27 stycznia 1928. Zagadnieniami decentralizacji państwa zajmowała się „Sekcja Podziału Administracyjnego Państwa” powołana uchwałą Rady Ministrów z 27 września 1928 przy Radzie Ministrów, którą wydzielono z Komisji Administracji Publicznej przy RM, A. Ch o j n o w s k i, *Koncepcje polityki*, s. 87.

³⁸ Korespondent prasy niemieckiej w Polsce, Joseph Roth, z perspektywy ponad dwóch lat rządów sanacji

W okresie przygotowywania też przez ministra Młodzianowskiego, jeszcze w czerwcu 1926 r., dokonano zmian w składzie tzw. Komisji Rzecznawców, działającej przy Sekcji Komitetu Politycznego Rady Ministrów dla Spraw Mniejszości i Województw Wschodnich, do której weszli: Tadeusz Hołówko, Henryk Loewenherz i Leon Wasilewski³⁹. Dnia 16 października 1928 Wasilewski przesłał naczelnikowi Wydziału Narodowościowego MSW Henrykowi Suchenek–Sucheckiemu opracowane przez Komisję tezy, na których powinna opierać się polityka rządu wobec mniejszości niemieckiej w b. zaborze pruskim. Za podstawę tej polityki uznano asymilację państwową, która powinna początkowo prowadzić do biernej, a następnie aktywnej lojalności wobec Rzeczypospolitej. Powinna być to polityka konstruktywna, w przeciwieństwie do realizowanej przed majem 1926 r. polityki odwetu. W konkluzji opracowania autorzy stwierdzili, że „można być spokojnym na dalszą metę o ich [Niemców — DM] stosunek do państwa jeżeli poczują, że zostali ujęci pod spokojne, pozbawione nerwowości kierownictwo administracji świadomej, że reprezentuje nie chwilowo tryumfujący żywioł niewolniczy, czy poślednią rasę, ale wielkie, potężne historyczne państwo”⁴⁰.

Nieporozumienia między władzami państwowymi a mniejszością niemiecką zaczęły pojawiać się po ogłoszeniu przez sanację dnia 11 listopada świętem odzyskania niepodległości. Żadna inna mniejszość w Polsce nie traktowała tego dnia z wrogością, jednak dla Niemców — jak pisały „Deutsche Rundschau” — był on „dniem żałoby i hańby narodowej, gdy probolszewicka rewolucja berlińska zmusiła Rzeszę do kapitulacji”⁴¹. Bojkot święta niepodległości uznany został za przejaw nielojalności Niemców wobec państwa osiedlenia. Tłumacząc taką postawę, „Posener Tageblatt” pisał jakby na jej usprawiedli-

pisał, że na „szczególną uwagę zasługuje fakt braku naruszeń praw mniejszości niemieckiej od czasu objęcia władzy przez marszałka J. Piłsudskiego”. Drobne incydenty w Polsce Zachodniej (woj. śląskie) Roth określił jako szczytkowe („Frankfurter Zeitung” z 9 września 1928). Natomiast lokalny dziennik niemiecki w Poznaniu pisał, że „Marszałek Piłsudski mógłby przy rozumnym traktowaniu mniejszości narodowych zebrać znaczną ich większość przeciw adwersarzom swoim z Obozu Wielkiej Polski” („Posener Tageblatt”, nr 217 z 22 września 1927).

³⁹ AAN, PRM, Protokół z posiedzenia Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 16 czerwca 1926, p. 4, s. 358; A. Chojnowski, *Koncepcje polityki*, s. 81; I. Werschler, *Z dziejów obozu*, s. 188. Z ideą powołania specjalnego organu rządowego do spraw polityki mniejszościowej jeszcze w 1925 r. wystąpił Leon Wasilewski, opowiadając się jednocześnie za nadaniem mniejszościom w RP autonomii kulturalnej. AAN, Akta L. Wasilewskiego, sygn. 73, Sprawa Kresów i mniejszości narodowych w Polsce, b. pag.

⁴⁰ AAN, MSZ, sygn. 4895, Tezy na których winna się opierać polityka polska w stosunku do mniejszości niemieckiej w b. zaborze pruskim, z wyłączeniem Śląska a ze szczególnym uwzględnieniem województwa pomorskiego (1928), s. 289–303.

⁴¹ „Deutsche Rundschau”, nr 236 z 13 października 1928. W rocznicowym artykule redakcyjnym, zamieszczonym na pierwszej stronie tej gazety, czytamy natomiast: „W dniu dzisiejszym święci oswobodzony rocznicę wypędzenia oswobodziciela, który walczył także o niepodległość polską. — — Można było tużin lepiej historycznie wybranych dat uznać za chwilę narodzin państwa polskiego, a święci się ku naszemu zdziwieniu 11 listopada, który nie przyniósł zmiany prawnopaństwowej a tylko rozbrojenie oswobodziciela przez oswobodzony naród. Za niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej zapłaciliśmy bardzo drogo. W dniu tym pamiętamy szczególnie o nieznanym żołnierzu naszej armii spoczywającym w ziemi polskiej, o którym nigdy nie zapomnimy” (*Vor zehn Jahren*, „Deutsche Rundschau” z 11 listopada 1928).

wienie: „gdyby jednak Niemcy wzięli udział w święcie, to twierdziłaby prasa polska, że uczynili to tylko z taktycznych względów, ażeby uspić czujność Polaków”⁴².

Dnia 31 października 1929 doszło do zawarcia niemiecko–polskiej umowy likwidacyjnej, na mocy której władze polskie wyrzekły się przysługujących im — a wynikających z traktatu wersalskiego — uprawnień do przymusowego wykupu własności niemieckiej. Porozumienie zostało przychylnie przyjęte przez opinię międzynarodową⁴³. Również Niemcy w Polsce przyjęli z zadowoleniem zawarty układ między państwowy, ponieważ wytrącał on z rąk polskich poważny instrument w polityce narodowościowej⁴⁴.

Wybory brzeskie przeprowadzone jesienią 1930 r. oraz poprzedzająca je kampania wyborcza stały się powodem dla skargi mniejszości niemieckiej w Wielkopolsce (Biuro DV w Bydgoszczy) do Ligi Narodów na naruszenie przez władze wolności obywatelskich, chociaż największe nadużycia w stosunku do tej nacji były na Śląsku⁴⁵. Skarga była przedmiotem specjalnego postępowania w LN. W przyjętym Raporcie podsekretarza LN Japończyka Yotaro Sugimury na 62 Sesji Rady LN w dniu 24 stycznia 1931 w sprawie prześladowania mniejszości narodowych w Polsce czytamy, że „wprawdzie odnośnie do województw poznańskiego i pomorskiego nie posiadamy zastrzeżenia formalnego w tym samym sensie, sądząc jednak, że moglibyśmy przyjąć przypuszczenie, że w tych dwóch województwach sprawa przedstawia się analogicznie [jak w województwie śląskim — DM]”⁴⁶.

Sanacja podjęła także próbę rozbicia jedności narodowej Niemców poprzez wspieranie w wyborach do Sejmu RP w 1930 r. wrogiej wobec DV listy niemieckiej w Bydgoszczy. W roku następnym przy wsparciu administracji państwowej podjęto nieudane próby rozszerzenia działalności na województwo poznańskie i pomorskie współpracującego z polskim MSW łódzkiego Deutscher Kultur- und Wirtschaftsbund (DKuWB)⁴⁷.

Od połowy lat dwudziestych trwały dyskusje na temat zmiany podziału administracyjnego państwa. Intencją władz było dokonanie takiej reorganizacji, aby w każdym województwie lub dzielnicy kraju Polacy stanowili większość mieszkańców. MSW w końcu lat dwudziestych przygotowało nawet stosowny projekt, zatytułowany „Podział administracyjny państwa a zagadnienia narodowościowe”⁴⁸, który został częściowo zrealizowany

⁴² *Wie man's macht ist's falsch*, „Posener Tageblatt” z 11 listopada 1928. Stanowisko to potwierdził kilka dni później w imieniu Niemieckiego Klubu Parlamentarnego poseł Kurt Graebe, który stwierdził, że „miłości i zaufania nie zdobywa się batem i pieśniami nienawiści”. Zob. szerzej: *Ein Nachwort*, „Deutsche Rundschau” z 14 listopada 1928.

⁴³ Zob. szerzej: *Polsko–niemieckie porozumienie z 31 X 1929*, „Sprawy Obce”, z. 2, s. 412–417; J. Kura-towski, *O likwidacji majątków niemieckich*, Poznań 1925; K. Kierski, *Bilans likwidacji niemieckiej w Polsce*, „Strażnica Zachodnia” r. VIII, nr 4, s. 391–406; S. Stroński, *Umowa polsko–niemiecka w dnia 31 X 1929*, „Myśl Narodowa” 1929, nr 49, s. 308–309. Zob. szerzej: J. Krasuski, *Stosunki polsko–niemieckie 1919–1932*, s. 302–343.

⁴⁴ „Posener Tageblatt”, nr 258 z 10 listopada i nr 262 z 14 listopada 1929 oraz nr 31 z 5 lutego i nr 49 z 21 lutego 1930.

⁴⁵ „Sprawy Narodowościowe” r. IV, 1930, nr 5/6, 620 i n.; A. Chojnowski, *Koncepcje polityki*, s. 165.

⁴⁶ *Raport w sprawie ochrony mniejszości w Polsce przyjęty na 62 Sesji Rady Ligi Narodów w dniu 24 stycznia 1931 r. w Genewie*, „Przegląd Polityczny. Czasopismo poświęcone zagadnieniom polityki zagranicznej” t. XIV, 1931, s. 17–20.

⁴⁷ AAN, MSW, sygn. 1003, Tajne pismo MSW z 22 września 1931 do wojewody poznańskiego (nr D. II. PN 322/4/tjn/31) w sprawie wsparcia organizacyjnego DKuWB, b. pag.; Z. Warteł, *Polityka rządu*, s. 233–234.

⁴⁸ D. Matełski, *Mniejszości narodowe w Polsce w latach 1928–1930 w świetle raportu MSW*, „Sprawy

w latach trzydziestych. W odniesieniu np. do Wielkopolski 28 stycznia 1932 Rada Ministrów dokonała zmniejszenia liczby powiatów z 38 do 31, argumentując swoją decyzję względami oszczędnościowymi⁴⁹. Natomiast prasa niemiecka uznała redukcję powiatów za działalność wymierzoną w Niemców, uzasadniając zarzut zmianą na ich niekorzyść proporcji podczas wyborów do samorządu terytorialnego (sejmiku samorządowego oraz rad powiatowych i gminnych)⁵⁰. Kolejna reorganizacja granic województwa łódzkiego, pomorskiego, poznańskiego i warszawskiego nastąpiła 1 kwietnia 1938⁵¹ i potwierdziła zarzuty postawione w 1932 r. przez Niemców w Polsce. Oficjalnie nowy podział administracyjny miał za zadanie zatarcie granic między zaborami oraz wyrównanie poziomu ekonomicznego rozwoju obszarów wchodzących dawniej do Cesarstwa Rosyjskiego z terenami należącymi dawniej do Rzeszy Niemieckiej. Jednak w rzeczywistości decydowały tutaj zagadnienia narodowościowe, bowiem zmiany administracyjne spowodowały zmniejszenie się odsetka mniejszości niemieckiej względem liczby ludności polskiej.

Problem polityki narodowościowej Polski pojawił się także podczas przygotowań do zmiany konstytucji marcowej. Przeciwko projektowi sanacji wystąpiły nie tylko polskie partie opozycyjne, ale także mniejszości narodowe. W imieniu Niemców na forum parlamentu wypowiedział się poseł Eugen Franz, który domagał się zagwarantowania w nowej konstytucji identycznych jak w 1921 r. swobód dla mniejszości narodowych⁵². Projekt nowej ustawy zasadniczej został przegłosowany 26 stycznia 1934. Opozycja parlamentarna uznała go „za szczególnie przykry manewr sanacji”. Niemcy w Polsce nie włączyli się już do krytyki władz państwowych za złamanie reguł demokracji parlamentarnej, ponieważ wydalenie to zbiegło się z generalną zmianą w stosunkach polsko–niemieckich, która dawała nadzieję na złagodzenie polityki narodowościowej Polski względem jej niemieckich obywateli.

Podpisanie 26 stycznia 1934 polsko–niemieckiej deklaracji o niestosowaniu przemocy wpłynęło na liberalizację polityki mniejszościowej Polski wobec Niemców. Również mniejszość niemiecka zmieniła swój negatywny stosunek do Rzeczypospolitej. Pierwszym tego dowodem było potępienie zamachu na ministra spraw wewnętrznych Bronisława

Narodowościowe — seria nowa” t. V, 1996, z. 2 (9), Poznań 1997, s. 165–202.

⁴⁹ Dz. U. RP, 1932, nr 6, poz. 35; „Ruch Samorządowy”, nr 1/3 za styczeń–marzec 1932 r., s. 87 i n.

⁵⁰ „Posener Tageblatt”, nr 8 z 12 stycznia 1932.

⁵¹ Zob. Ustawa z 12 czerwca 1937 o zmianie granic województw poznańskiego, pomorskiego, warszawskiego i łódzkiego, Dz. U. RP, 1937, nr 46, poz. 350. Na jej podstawie z województwa poznańskiego do pomorskiego przeszły cztery powiaty (Bydgoszcz, Inowrocław, Szubin i Wyrzysk), z województwa warszawskiego do pomorskiego również cztery powiaty (Lipno, Nieszawa, Rybin i Włocławek), z pomorskiego do warszawskiego jeden powiat (Działdowo), z łódzkiego do poznańskiego cztery powiaty (Kalisz, Koło, Konin i Turek). Natomiast Przemysław Hauser podaje, że z województwa poznańskiego do pomorskiego przeszło aż osiem powiatów. Zob. P. Hauser, *Mniejszość niemiecka w województwie pomorskim w latach 1920–1939*, Wrocław 1981, s. 227 (brak źródła informacji).

⁵² „Deutsche Allgemeine Zeitung” z 5 marca 1931. Natomiast poseł Kurt Graebe, poruszając problem realizacji zapisów konstytucyjnych, stwierdził, że „mniejszości zdają sobie jednak sprawę z tego, że każda konstytucja, a nie dopiero tak liberalna i demokratyczna jak obecna, musi pozostać martwą literą, skoro rząd nie wprowadził jej w życie. O tym przekonały się mniejszości na podstawie dziesięcioletniego doświadczenia w Polsce” („Der Tag” z 26 lutego 1931).

Pierackiego w dniu 15 czerwca tegoż roku⁵³. Nawet utworzenie obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej na podstawie rozporządzenia prezydenta RP z 17 czerwca 1934⁵⁴, gdzie można było osadzać bez wyroku sądowego osoby „zagrożające bezpieczeństwu i spokojowi”, nie spotkało się z reakcją tejże mniejszości. Wpływ na to miały rozmowy prowadzone z MSW w sprawie rejestracji stowarzyszenia dla mniejszości niemieckiej w Wielkopolsce i na Pomorzu⁵⁵.

Postawa Niemców wobec wydarzeń z pierwszej połowy 1934 r. została pozytywnie oceniona przez gabinet Leona Kozłowskiego. Również wojewodowie: poznański — R. A. Raczyński (a od 1 grudnia 1934 Artur Maruszewski), pomorski — Stefan Kirtiklis, śląski — Michał Grażyński i łódzki — Aleksander Hauke-Nowak nie zgłaszali zastrzeżeń do postawy mniejszości niemieckiej. Dlatego też po trwających od 1923 r. próbach rządu polskiego „wyjścia z twarzą” z kłopotliwego dochodzenia prokuratorskiego i procesu Deutschtumsbundu, we wrześniu 1934 r. MSW zezwoliło na zarejestrowanie organizacji naczelnej Niemców w Wielkopolsce i na Pomorzu pod nazwą Deutsche Vereinigung in Westpolen (DVW)⁵⁶.

Sukces Niemców w Wielkopolsce i na Pomorzu, jakim niewątpliwie było uzyskanie zgody na rejestrację DVW, zbiegł się z poważnym ciosem, jaki otrzymały mniejszości narodowe w Polsce ze strony władz państwowych. Dnia 13 września 1934 Polska zawiesiła wykonywanie na swoim terytorium małego traktatu wersalskiego. Posunięcie polskiego MSZ spotkało się z chłodnym przyjęciem przez mniejszość niemiecką⁵⁷. Mimo początkowego entuzjazmu w prasie polskiej, już 25 września dziennik poznańskiej endecji zamieścił przedruk z brytyjskiego dziennika „The Times”, który ukazał także negatywne efekty posunięcia Józefa Becka w Genewie⁵⁸.

⁵³ „Cała ludność niemiecka w Polsce — pisał dziennik „Deutsche Rundschau” — w obliczu śmierci ministra Pierackiego podnosi rękę do niemieckiego pozdrowienia na znak ostatniego wyrazu czci” („Deutsche Rundschau” z 17 czerwca 1934); Biblioteka PAN w Gdańsku, sygn. II 04017, Sprawozdanie Wydziału Narodowościowego MSW za II kwartał 1934, s. 65; „Sprawy Narodowościowe”, VIII, 1934, nr 4, s. 463 i 473 (tam omówienie prasy mniejszości narodowych w innych regionach Polski).

⁵⁴ Dz. U. RP, 1934, nr 50, poz. 473, Rozporządzenie prezydenta RP z 17 czerwca 1934 w sprawie osób zagrażających bezpieczeństwu, spokojowi i porządkowi publicznemu. Zob. szerzej: P. S i e k a n o w i c z, *Obóz odosobnienia w Berezie Kartuskiej 1934–1939*, Warszawa 1991.

⁵⁵ Wśród więźniów Berezki Kartuskiej w latach 1934–1939 była tylko jedna osoba narodowości niemieckiej — Nusen Rosner (D. M a t e l s k i, *Mniejszość niemiecka w Wielkopolsce w latach 1919–1939*, Poznań 1997, s. 140), stąd można stwierdzić, iż minął się z prawdą Władysław P o b ó g – M a l i n o w s k i (*Najnowsza historia polityczna Polski t. II: 1914–1939*, Gdańsk 1990, s. 837, przypis 94) pisząc, że był on stworzony dla „agentur sowieckich i niemieckich”.

⁵⁶ D. M a t e l s k i, *Mniejszość niemiecka*, s. 53 i 95–105.

⁵⁷ „Deutsche Rundschau”, nr 210 z 15 września i nr 214 z 20 września 1934; „Posener Tageblatt”, nr 210 z 16 września 1934. Zdaniem Petera R a i n y (*Stosunki polsko–niemieckie 1937–1939. Prawdziwy charakter polityki zagranicznej Józefa Becka*, Londyn 1975, s. 25), po wypowiedzeniu małego traktatu wersalskiego „mniejszość narodowa stała się podejrzliwa, a podejrzlenia prowadziły do nienawiści w stosunku do narodu polskiego. — Rezultatem był wzrost skrajnie prawicowego elementu wśród mniejszości w Polsce i osłabienie lewicy, szukającej porozumienia z rządem polskim i ludnością”. Jako elementy prawicowe autor podaje OUN i Landesgruppe der NSDAP in Polen.

⁵⁸ „Państwu złej woli — pisał „The Times” — dostarczyła Polska na przyszłość argument, jakoby wolno

Realizując „linię 26 stycznia” w stosunkach polsko–niemieckich, sanacja (rewanżując się Hitlerowi za rozpędzenie Hakaty) doprowadziła w listopadzie 1934 r. do przekształcenia się Związku Obrony Kresów Zachodnich w Polski Związek Zachodni, aby już nazwą nie drażnił on „sojuszniczego” Berlina. Przy okazji pozbyto się z władz wrogo nastawionych do zbliżenia Warszawa–Berlin działaczy wywodzących się z Narodowej Demokracji, zastępując ich działaczami sanacji, a na opornych czekała Bereza Kartuska. Przeniesiono także siedzibę władz naczelnych z Poznania do Warszawy. Głównym zadaniem PZZ było zintensyfikowanie współpracy z wychodźstwem polskim za granicą, a nie jak dotychczas walka z żywiołem niemieckim na kresach zachodnich RP⁵⁹. Jednocześnie, pod naciskiem MSZ, władze administracyjne wyrażały zgodę na działalność w Polsce (przy konsulatach niemieckich) komórek zagranicznych rządzącej w Niemczech partii faszystowskiej⁶⁰.

Po śmierci Piłsudskiego w maju 1935 r. kontynuowany przez premiera Walerego Ślawnka łagodny kurs polityki narodowościowej wobec Niemców spotkał się z krytyką wojewody poznańskiego Artura Maruszewskiego, podczas odprawy wojewodów z premierem. Spowodowało to czasowe zdymisjonowanie Maruszewskiego, którego na kilka miesięcy zastąpił dr Mikołaj Kwaśniewski. Duże wątpliwości Maruszewskiego budziło zwłaszcza tolerowanie przez MSW partii narodowosocjalistycznych, początkowo Naziverein, a następnie Landesgruppe der NSDAP in Polen i organizacji przy niej afiliowanych (Hitlerjugend, Bund Deutscher Mädel i Deutsche Arbeitsfront) oraz oficjalne kontaktowanie się starostów z kreisleiterami NSDAP⁶¹.

Po powołaniu gabinetu Mariana Zyndrama Kościałkowskiego, 13 października 1935, w polityce mniejszościowej państwa również nie zaszły większe zmiany. Świadczyły o tym przygotowane przez MSW tezy, które mówiły, że „celem naszej wewnętrznej polityki narodowościowej jest **wewnętrzne zespolenie Rzeczypospolitej** [sic!] jako warunku siły państwa, przez osiągnięcie najdalej idącej zbieżności (najmniejszej możliwie rozbieżności) między interesami państwowymi a interesami poszczególnych narodowości”⁶². Niewątpliwym wpływ na utrzymanie dotychczasowej polityki wobec Niemców miało poparcie, jakiego udzielili oni sanacji w zbojkotowanych przez większość społeczeństwa wyborach parlamentarnych w dniach 8 i 15 września 1935⁶³.

było przekreślać jednostronnie także traktaty pokojowe”, a także, iż „pozycja moralno–polityczna Polski w świecie międzynarodowym nie wzmocniła się, lecz raczej osłabła” („Kurier Poznański”, nr 433 z 25 września 1934). Prestroga Brytyjczyków ziściła się wiosną 1939 r., gdy Adolf Hitler, powołując się na polski precedens z małym traktatem wersalskim, wypowiedział polsko–niemiecką deklarację z 26 stycznia 1934.

⁵⁹ „Front Zachodni” r. III, 1935, nr 10, s. 153–154; M. M r o c z k o, *Związek Obrony Kresów Zachodnich 1921–1934. Powstanie i działalność*, Gdańsk 1977; tenże, *Polska myśl zachodnia 1918–1939 (Kształtowanie i upowszechnianie)*, Poznań 1986, s. 263–282.

⁶⁰ D. M a t e l s k i, *Mniejszość niemiecka*, s. 121–133.

⁶¹ APP, UWP, sygn. 5685, Sprawozdanie sytuacyjne wojewody poznańskiego za grudzień 1935, s. 112 i 121; S. P o t o c k i, *Położenie mniejszości niemieckiej w Polsce 1918–1938*, Gdańsk 1969, s. 163.

⁶² AAN, MSW, sygn. 802, Tezy w dziedzinie narodowościowej. Uwagi do *exposé* p. premiera M. Z. Kościałkowskiego, s. 2.

⁶³ „Sprawy Narodowościowe” r. IX, 1935, nr 5, s. 471; „Deutsche Nachrichten”, nr 199 z 1 września i nr 201 z 3 września 1935; „Deutsche Rundschau”, nr 202 z 1 września 1935; „Posener Tageblatt”, nr 198 z 1 września 1935.

Uchwałą Rady Ministrów z 19 grudnia 1935 powołano Komitet do Spraw Narodowościowych, który tworzyli premier oraz ministrowie: spraw zagranicznych, spraw wewnętrznych, spraw wojskowych, wyznań religijnych i oświecenia publicznego oraz rolnictwa. Zadaniem Komitetu było opracowywanie wytycznych i wniosków w sprawie polityki narodowościowej, a następnie przedkładanie ich Radzie Ministrów oraz koordynowanie działań poszczególnych resortów. Organem wykonawczym Komitetu było Biuro Polityki Narodowościowej działające w ramach Prezydium Rady Ministrów, kierowane przez Stanisława Paprockiego⁶⁴.

Objęcie stanowiska premiera i ministra spraw wewnętrznych przez gen. Felicjana Składkowskiego, 16 maja 1936, wpłynęło na zaostrzenie polityki narodowościowej władz (pod wpływem gen. E. Rydza-Smigłego). Potwierdzeniem nowego kursu było przyjęcie już 9 lipca przez Komitet do Spraw Narodowościowych nowych wytycznych tejże polityki. Zakładały one wykorzystanie istniejących w obowiązującym prawodawstwie przepisów z zakresu szkolnictwa, prawa o stowarzyszeniach oraz ustawy o reformie rolnej do osłabienia niemieckiego życia społeczno-kulturalnego i gospodarczego. Miały one dotyczyć zwłaszcza województw przygranicznych⁶⁵. Jednak bardziej radykalnym poczynaniem MSW sprzeciwiało się MSZ, ponieważ godziłoby to w „linię 26 stycznia”, traktowaną przez Józefa Becka jak kamień węgielny polskiej polityki zagranicznej⁶⁶.

Ogłoszenie 5 listopada 1937 polsko-niemieckich deklaracji mniejszościowych stało się dla władz państwowych doskonałym pretekstem do okazania aktu dobrej woli wobec obywateli RP narodowości niemieckiej. Dnia 15 listopada odbyła się w MSZ pod przewodnictwem dyrektora Gabinetu Ministra Michała Łubieńskiego narada z przedstawicielami MSW pod kierownictwem naczelnika Wydziału Narodowościowego dr. J. Sawickiego, podczas której przygotowano projekt amnestii obejmującej wyroki wydane na obywateli RP narodowości niemieckiej, zaakceptowanej następnie przez rząd jako odpowiedź strony polskiej na amnestię podpisaną przez kanclerza Adolfa Hitlera wobec Polaków skazanych przez sądy Trzeciej Rzeszy⁶⁷. Jednocześnie MSZ wymusiło na MSW (ponieważ premier i szef MSW gen. Składkowski nie akceptował polityki Becka) wydanie specjalnych wytycznych dla wojewodów w sprawie postępowania z mniejszością niemiecką, które zalecały stosowanie jedynie zasady retorsji jako reakcji na restrykcyjne postępowanie władz Rzeszy wobec Polaków⁶⁸.

⁶⁴ AAN, PRM, sygn. 79, Protokół z 21 posiedzenia Rady Ministrów w dniu 19 grudnia 1935; A. Chojnowski, *Koncepcje polityki*, s. 207–208.

⁶⁵ AAN, MSW, sygn. 936, Notatka z 22 czerwca 1936 w sprawie polskiej wewnętrznej polityki narodowościowej, s. 1–11; tamże, MSZ, sygn. 4902, s. 134; tamże, PRM, sygn. 148–3, Wykaz uchwał Komitetu z 9 lipca 1936. Wytyczne polityki wobec mniejszości niemieckiej; A. Chojnowski, *Koncepcje polityki*, s. 216–219.

⁶⁶ J. Meysztowicz, *Czas przeszły dokonany. Wspomnienia ze służby w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w latach 1932–1939*, Warszawa 1989, s. 169.

⁶⁷ AAN, MSZ, sygn. 2241, Ścisłe tajna notatka z konferencji międzyministerialnej z dnia 15 listopada 1937 pod przewodnictwem Pana dyrektora Michała Łubieńskiego w sprawie pewnych posunięć amnestyjnych w stosunku do mniejszości niemieckiej w Polsce, s. 215–217.

⁶⁸ AAN, MSZ, sygn. 4902, Tajne pismo dyrektora departamentu MSW Wacława Żyboroskiego do dyrektora Gabinetu MSZ Michała Łubieńskiego z 24 listopada 1937 w sprawie realizacji polsko-niemieckiej deklaracji mniejszościowej z 5 listopada 1937, s. 134–142. W zalecanych przez MSW wytycznych do wojewodów czytamy: „w wystąpieniach zewnętrznych należy podkreślać dobrą wolę i chęć uregulowania stosunków mniejszo-

Ochłodzenie stosunków polsko–niemieckich jesienią 1938 r. wpłynęło na zmianę wytycznych postępowania wobec mniejszości niemieckiej w Polsce. Dnia 19 grudnia tegoż roku MSW skierowało je do wszystkich wojewodów. Za główne zadanie polityki narodowościowej państwa wobec Niemców uznano „niedopuszczenie do takich przemian, — — które by podkreślały i petryfikowały wyodrębnienie się niemieckiej grupy narodowej i zmuszały władze do traktowania tej grupy w sposób niezależny od zasad, zagwarantowanych ustawą ustrojową [konstytucją — DM], a wyrażających się w tezie «wspólnego dobra wszystkich obywateli»”. Zalecano także zwalczanie wszelkich tendencji propagujących autonomię tej mniejszości w ramach państwa polskiego, ponieważ „jakikolwiek stopień realizacji dążeń autonomicznych mniejszości niemieckiej zagrażałby niebezpieczeństwem rozrostu wpływów germanizacyjnych wśród ludności polskiej na niektórych terenach szczególnie ważnych”⁶⁹.

Wypowiedzenie 28 kwietnia 1939 przez Berlin polsko–niemieckiej deklaracji o niestosowaniu przemocy oraz wystąpienie szefa polskiej dyplomacji 5 maja 1939 w Sejmie stały się podstawą do opracowania jeszcze bardziej stanowczych niż obowiązujące w latach 1919–1938 zasad w polskiej polityce narodowościowej wobec Niemców. W dniu 8 maja MSW skierowało do wszystkich wojewodów wytyczne zatytułowane „Restrykcje wobec mniejszości niemieckiej”, które miały być realizowane m.in. poprzez:

a) zakazanie bez względu na okoliczności odbywania niemieckich zgromadzeń i imprez publicznych;

b) cofnięcie pozwoleń na broń, karty myśliwskie i rybackie oraz prowadzenie biur pisanie podań;

c) zaostrzenie nadzoru sanitarno–budowlanego.

Jednocześnie MSW zalecało, aby w wykonaniu zarządzenia „restrykcje przedsięwzięte oparte były w pełni na obowiązującym prawie, tak ażeby odnośne decyzje jak również i sposób ich wykonania nie nasuwał zastrzeżeń w dziedzinie prawno–administracyjnej względnie karnej”⁷⁰.

Wobec niepowodzeń w realizacji Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej w województwie poznańskim, gdzie Niemcy i Żydzi wpłacili proporcjonalnie więcej niż Polacy, władze administracyjne na polecenie wojewody płk. Maruszewskiego dokonały „poprawienia” wyników subskrypcji⁷¹. Po odkryciu „poprawek” przez władze centralne, postanowiono

ści niemieckiej aż do tej granicy, która nie koliduje z obowiązkiem lojalności wobec państwa i jego prestiżu. — — Równocześnie należy wpłynąć na polskie organizacje społeczne, aby ze względu na autorytet najwyższych czynników, które ogłosiły deklarację oraz dla wykazania na zewnątrz jednolitej karności obywatelskiej i ułatwienia uregulowania spraw zasadniczych — zaniechały w sprawach mniejszości niemieckiej tego rodzaju przejawów działalności, które przeczyłyby duchowi wspomnianej deklaracji”. Zob. AAN, MSZ, sygn. 4902, Tajne pismo dyrektora departamentu MSW Wacława Żyboroskiego do wojewodów z 23 listopada 1937 w sprawie realizacji polsko–niemieckiej deklaracji mniejszościowej z 5 listopada 1937, s. 145–146.

⁶⁹ CAW, Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych [dalej: GISZ], sygn. I 302.4.121, Ścisłe tajne wytyczne postępowania wobec mniejszości niemieckiej z 19 grudnia 1938 (MSW Nr PN.6472/34/tjn/37), s. 72–85a.

⁷⁰ CAW, GISZ, sygn. I 302.4.123, Tajne pismo MSW do wojewodów z 8 maja 1939 pt. „Restrykcje wobec mniejszości niemieckiej” (Nr PN 6472/37/tjn/37), s. 117–118 i 130–133 (wykaz zarządzeń). Realizację powyższego zarządzenia zobacz: CAW, GISZ, sygn. I 302.4.123, Tajne pismo MSW do wojewodów z 3 lipca 1939 pt. „Sytuacja Niemców w Polsce”, s. 120–129.

⁷¹ Przy subskrybowaniu sum pieniężnych na POP w województwie poznańskim według stanu na dzień 1 maja 1939 na zadeklarowaną kwotę 19 682 506 zł przypadało na Polaków — 17 585 256 zł (89,35%), na

zmienić wojewodę. Zastosowano tzw. rozsadę, która polegała na tym, że wojewoda wileński pojechał do Poznania, a poznański do Wilna. Realizatorem nowej polityki w Wielkopolsce został 25 maja 1939 płk Ludwik Bociański⁷².

Na ogół postępowanie władz mieściło się w wytyczonej przez Józefa Piłsudskiego polityce „rządów sprawiedliwych, ale mocnych” wobec Niemców⁷³. Wyjątek stanowili wojewodowie: poznański — Ludwik Bociański i śląski — Michał Grażyński⁷⁴. Polityka narodowościowa wojewodów poznańskiego i śląskiego znacznie odbiegała od ogólnych wytycznych MSW⁷⁵, które nakazywało jedynie zwalczanie tendencji irredentystycznych. Natomiast wojewodowie w Katowicach i Poznaniu postanowili zupełnie zdławić niemieckie życie w Wielkopolsce i na Śląsku oraz zrepolonizować ludność labilną narodowo. Instrukcjami wewnętrznymi dla starostów powiatowych i grodzkich wojewodowie nakazali administracyjnie ograniczenie wszelkich swobód obywatelskich, podając jako podstawę wzgląd na bezpieczeństwo państwa. Administracja państwowa odmawiała wydawania zezwoleń na wiece i zgromadzenia, a także na przeprowadzanie statutowych zebrań niemieckich organizacji społecznych, gospodarczych, sportowych i partii politycznych⁷⁶.

Panująca w społeczeństwie polskim psychoza wojenna oraz obawy o niekorzystny dla Rzeczypospolitej tok wydarzeń znalazły wyraz w licznych wystąpieniach antyniemieckich

Niemców — 1 502 040 zł (7,63%), a na Żydów — 595 210 zł (3,02%). Na tenże dzień 1 maja 1939 subskrypcję zrealizowano na sumę 8 393 231 zł (tj. w 42,64%), z czego Polacy wpłacili 7 319 059 zł (87,20% ogółu wpłat), Niemcy — 694 654 zł (8,28% ogółu wpłat), a Żydzi — 379 518 zł (4,52% ogółu wpłat). Natomiast stosunek wpłaconych sum do zadeklarowanych wynosił dla Polaków — 41,62%, dla Niemców — 46,25% a dla Żydów aż 63,76% (przy średniej dla całego województwa — 42,64%). Aby zmienić ten niekorzystny dla ludności polskiej wynik, władze wojewódzkie dokonały jego „poprawienia”, które polegało na zaniżeniu subskrypcji Polaków o 607 770 zł oraz zawyżeniu subskrypcji Żydów o tę sumę, a zmieniono także sumę wpłat (Polakom zaniżono o 61 560 zł, a Żydom o tę sumę podwyższono) co dało wyniki: Polacy zadeklarowali 16 977 486 zł, a wpłacili 7 257 499 zł (tj. 42,75%), Żydzi zadeklarowali 1 202 980 zł a wpłacili 441 078 zł (tj. 36,67%), natomiast Niemcom pozostawiono poprzednie dane (odpowiednio: 1 502 040 zł i 694 654 zł, czyli 46,25%). W wypadku wykrycia przez władze zwierzchnie „poprawek” w odniesieniu do Żydów, można było wytłumaczyć je np. błędem maszynistki (36,67% zamiast 63,76%). APP, UWP, sygn. 5773, Komunikat dzienny wojewody poznańskiego nr 102 z 9 maja 1939, s. 191; AAN, MSW, sygn. 971, Komunikat dzienny MSW z życia mniejszości narodowych nr 105 z 8 maja 1939, s. 158; CAW, GISZ, sygn. 302.10.24. Sprawozdanie tygodniowe MSW z życia mniejszości narodowych nr 20 z 19 maja 1939, s. 237a; zob. obszernie: D. M a t e l s k i, *Mniejszość niemiecka*, s. 336–339 i 394–395.

⁷² Zmiana na stanowisku wojewody została przez Niemców przyjęta niechętnie, ponieważ „na terenie Wilna wojewoda Bociański dał się poznać jako bezwzględny tropiciel każdej akcji irredentystycznej mniejszości narodowych”, „Deutsche Nachrichten” z 23 maja 1939.

⁷³ Zob. przypis 33.

⁷⁴ Jak wspominał szef polskiej dyplomacji, „wojewodowie, w szczególności śląski i poznański, jakby rywalizowali ze sobą wydając zarządzenia mało skuteczne, jeśli chodzi o zagadnienia mniejszości w prowincjach zachodnich, dostarczające natomiast strawy dla propagandy niemieckiej. Byłem wobec tych wystąpień, mimo kilkakrotnych interwencji, dość bezsilny”. J. B e c k, *Ostatni raport*, Warszawa 1987, s. 175.

⁷⁵ Okólnik MSW z 28 maja 1939 polecał: „W stosunku do mniejszości niemieckiej, tak wobec osób fizycznych, jak i prawnych, stosować należy wszelkie prawem przewidziane restrykcje”. AAN, MRiRR, sygn. 149, Okólnik MSW z 28 maja 1939, b. pag.

⁷⁶ Zob. Z. W a r t e l, *Polityka rządu*, s. 150 i n.; E. M a k o w s k i, *Kształtowanie się stosunków społeczno-politycznych w Wielkopolsce w latach 1926–1939*, Warszawa–Poznań, s. 372 n.; E. D ł u g a j c y k, *Sanacja śląska 1926–1939. Zarys dziejów politycznych*, Katowice 1983, s. 351–356.

(wybijanie szyb w domach i instytucjach niemieckich, umieszczanie na budynkach napisów antyniemieckich, zamalowywanie napisów na instytucjach niemieckich, niszczenie mienia osób narodowości niemieckiej, dopuszczanie się obrazy kanclerza Hitlera oraz pobicia Niemców przez członków Stronnictwa Narodowego, a także zorganizowanie masowych demonstracji antyniemieckich). Największe nasilenie wystąpień antyniemieckich miało miejsce w maju 1939 r.⁷⁷

Brutalne postępowanie z ludnością niemiecką przejawiało się także w poczynaniach wielu przedstawicieli Wojska Polskiego. Zjawisko to nabrało tak szerokiego zasięgu, że już w kwietniu 1939 r. w specjalnym piśmie I wiceminister spraw wojskowych gen. Janusz Głuchowski nakazał, aby wojskowi (zawodowi i poborowi) w stosunku do Niemców „występowali zawsze z godnością, taktownie i poprawnie i by stosunek ich do tych obywateli nie był prowokujący”⁷⁸. Zachowaniu społeczeństwa sprzyjała represyjna polityka mniejszościowa władz wojewódzkich w Katowicach i Poznaniu, a zwłaszcza tolerowanie wystąpień antyniemieckich przez wojewodów Grażyńskiego i Bocińskiego⁷⁹.

Ponadto próbowano przypisać Niemcom w Polsce działania zmierzające do zachwiania obiegiem pieniądza w okresie kwiecień–sierpień 1939 r. poprzez wyzbywanie się banknotów polskich, a także przechowywanie bilonu srebrnego (jako kruszcu) oraz miedzioniklowego. Obszernie na ten temat rozpisywała się prasa na kresach zachodnich (zwłaszcza „Kurier Poznański”, nie podając jednak konkretnych przykładów)⁸⁰. W rzeczywistości zjawisko to okazało się marginalne (15 takich przypadków w Wielkopolsce), a postępowanie Niemców nie było odosobnione. Proceder ten uprawiali także Polacy oraz Żydzi, obciążając srebrne dwuzłotówki materiałem i przyszywając do płaszczy guziki⁸¹.

Wojewodowie na zachodnich kresach Rzeczypospolitej, wykorzystując wytyczne MSW z 8 maja 1939 zatytułowane „Restrykcje wobec mniejszości niemieckiej”, przystąpili do przeciwdziałania ukrywaniu waluty polskiej. Wykorzystywano także dekret z 22 listopada 1938, o ochronie niektórych interesów państwa⁸². Zwalczaniem tego procederu, zarówno

⁷⁷ W historiografii zagadnienie to zostało opracowane jedynie w odniesieniu do Wielkopolski. Zob. D. M a t e l s k i, *Mniejszość niemiecka*, s. 329–352.

⁷⁸ CAW, GISZ, sygn. I 302.4.122, Pismo I wiceministra Spraw Wojskowych gen. J. Głuchowskiego do Dowódcy OK VII w Poznaniu z 11 kwietnia 1939 (L. dz. 3538), b. pag.

⁷⁹ „Sporo odprysków tej propagandy lądowało na biurkach MSZ. Daremne jednak lub mało skuteczne były interwencje i perswazje płynące z MSZ dla wyciszenia fanfaronady — — oraz w celu przekonania władz administracyjnych, wśród których wyróżniali się pod tym względem Grażyński, wojewoda śląski i Bociński, wojewoda poznański, że zachęcanie do antyniemieckich manifestacji i pogroźek niepokoi naszych aliantów w Paryżu i Londynie i żadnych praktycznych korzyści nie przynosi”. J. M e y s z t o w i c z, op. cit., s.170.

⁸⁰ Zagadnienie to nie zostało dotychczas opracowane. Porusza je jedynie w odniesieniu do Pomorza praca Czesława Łuczaka oraz ogólnie dla całego kraju opracowanie Zbigniewa L a n d a u a i Jerzego T o m a s z e w s k i e g o. Zob. C. Ł u c z a k, *Od Bismarcka do Hitlera. Polsko-niemieckie stosunki gospodarcze*, Poznań 1988, s. 338; Z. L a n d a u, J. T o m a s z e w s k i, *Gospodarka Polski międzywojennej t. IV: Lata interwencjonizmu państwowego 1936–1939*, Warszawa 1989, s. 345–346 i 360–363.

⁸¹ APP, UWP, sygn. 5725, Komunikaty dzienne wojewody poznańskiego za kwiecień–sierpień 1939; CAW, GISZ, sygn. I 302.4.2163, Tygodniowy meldunek sytuacyjny Dowództwa Okręgu Korpusu VII nr 32 z 12 sierpnia 1939, s. 8.

⁸² Art. 3 dekretu brzmiał: „Kto publicznie rozpowszechnia fałszywe wiadomości lub używa innych środków

przez Niemców, jak i Polaków oraz Żydów, zajmowały się tzw. Lotne Brygady Skarbowe złożone z policjantów oraz pracowników Izby Skarbowej i Banku Polskiego⁸³. W akcji przeciwdziałania temu zjawisku władze państwowe uzyskały wsparcie episkopatu Polski, z którego polecenia „księża z ambon nawoływali do nie chowania bilonu i srebra”⁸⁴. Stanowcza polityka władz zapobiegła temu niebezpieczeństwu w szerszej skali, jednak w lipcu 1939 r. na terenie całego powiatu Wolsztyn zabrakło srebrnych monet pięć- i dziesięciozłotowych⁸⁵. Trudno jest jednoznacznie zakwalifikować przedstawione wyżej postawy wymierzone w obieg pieniądza w Polsce. Jedną z możliwych hipotez w przypadku Niemców jest sabotaż i dywersja⁸⁶. Trudno jednak ten punkt widzenia odnieść do Polaków, jak i Żydów. Bardziej przekonujące wydają się jednak argumenty Zbigniewa L a n d a u a i Jerzego T o m a s z e w s k i e g o, nawiązujące do tzw. emisji fiducyjnej z lutego 1939 r., która została dokonana w celu doposażenia armii na potrzeby wojenne (marszałek Edward Rydz-Śmigły zażądał nie mniej niż 600 mln zł). Wypuszczono wówczas bez pokrycia około 800 mln zł⁸⁷. Mogło to podważyć zaufanie społeczeństwa do banknotów emitowanych przez Bank Polski. Tak więc skupowanie bilonu przez Niemców, Polaków i Żydów przypuszczalnie spowodowane było próbą zabezpieczenia posiadanej gotówki. Być może tak właśnie było, ale zachowane źródła nie pozwalają na jednoznaczne opowiedzenie się za jedną z hipotez.

Pomimo polityki represji⁸⁸ Niemcy w Polsce w 1939 r. generalnie zachowali lojalną postawę wobec państwa polskiego. Świadczy o tym choćby spontaniczna akcja zbierania pieniędzy na Fundusz Obrony Narodowej i Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej. Oczywiście motywem Niemców nie była i nie mogła być miłość do Polski, lecz raczej chęć zabezpieczenia się przed zarzutem nielojalności obywatelskiej, ale faktem pozostaje, że w tak istotnej sprawie sabotażu nie było, a można też przypuszczać, że wielu Niemców nie miało ochoty znaleźć się pod rządami Hitlera.

podstępnych w celu podważenia zaufania do waluty polskiej lub do kredytu publicznego, podlega karze więzienia do lat trzech”. Dz. U. RP, 1938, nr 91, poz. 623.

⁸³ APP, UWP, sygn. 5725, Komunikat dzienny wojewody poznańskiego nr 187 z 22 sierpnia 1939, s. 240.

⁸⁴ APP, Starostwo Powiatowe Nowy Tomyśl, sygn. 93, Dzienny meldunek sytuacyjny Policji Państwowej z 16 sierpnia 1939, s. 95; tamże, UWP, sygn. 5723, Komunikat dzienny wojewody poznańskiego nr 85 z 18 kwietnia 1939, s. 58.

⁸⁵ APP, UWP, sygn. 5725, Komunikat dzienny wojewody poznańskiego nr 161 z 21 lipca 1939, s. 100.

⁸⁶ AAN, MSW, sygn. 1233a, Okólnik Ministerstwa Skarbu do Izb Skarbowych z 12 sierpnia 1939, s. 5–6.

⁸⁷ C. R ó z a n s k i, *Emisja fiducyjna*, „Polityka Gospodarcza” 1939, nr 81, s. 1–3; H. G r u b e r, *Wspomnienia i uwagi*, Londyn 1968, s. 387; Z. L a n d a u, J. T o m a s z e w s k i, *Gospodarka Polski* t. IV, s. 345–346.

⁸⁸ Jak relacjonował dowódca Okręgu Korpusu VII w Poznaniu: „Wśród ludności niemieckiej na terenie Okręgu Korpusu — wobec dalszej naprężonej sytuacji, represji władz i wrogiego nastawienia opinii polskiej oraz bojkotu gospodarczego, stosowanego systematycznie przez miejscowe społeczeństwo — zaznacza się silne podenerwowanie i opadnięcie nastrojów. Próby wznowienia działalności organizacji niemieckich, czynione przez przywódców ruchu niemieckiego, nie odnoszą skutków i większość Niemców wstrzymuje się od uczęszczania na zebrania i brania udziału w życiu zbiorowym” (CAW, GISZ, sygn. I 302.4.2163, Tygodniowy meldunek sytuacyjny DOK VII nr 29 z 22 lipca 1939, s. 3–4; a także: „Ostre i bezwzględne represje władz i wrogie nastawienie ludności polskiej utrzymują wśród miejscowych Niemców nadal psychologiczne obawy i niepewności” (tamże, Tygodniowy meldunek sytuacyjny DOK VII nr 32 z 12 sierpnia 1939, s. 4).

Realizowana przez rząd gen. Składkowskiego polityka narodowościowa w przededniu i w pierwszych dniach II wojny światowej odbiła się negatywnie na polskiej polityce zagranicznej, gdyż „dwóch najeźdźczych sąsiadów odwołało się do niej, by usprawiedliwić swe działania”⁸⁹.

Kwestia narodowościowa była najtrudniejszym, nie tylko wewnętrznym, ale także odbijającym się negatywnie na forum międzynarodowym problemem II Rzeczypospolitej. Nie udało się go rozwiązać żadnemu z gabinetów w okresie dwudziestolecia międzywojennego, chociaż w połowie lat trzydziestych największe nadzieje na unormowanie rokowały problemy związane z mniejszością niemiecką.

⁸⁹ P. Wandycz, *Polish Diplomacy 1914–1945. Aims and Achievements*, London 1988, s. 84.

Czechosłowaccy wojskowi wobec problemu wysiedlenia mniejszości niemieckiej i powojennych granic państwa, 1939–1945

Niekorzystne położenie geopolityczne Czechosłowacji — zbyt wydłużone granice, brak osłaniających je większych barier naturalnych oraz liczne mniejszości narodowe zamieszkujące obszary pograniczne — było jedną z przyczyn jej kapitulacji wobec niemieckich żądań w czasie kryzysu monachijskiego. Nikt nie zdawał sobie z tego sprawy tak dobrze, jak czechosłowaccy wojskowi. Wielu z nich nie pogodziło się z utworzeniem przez Hitlera Protektoratu Czech i Moraw, część zaś, emigrując, stała się po wybuchu wojny załącznikiem czechosłowackich sił zbrojnych na uchodźstwie, podporządkowanych byłemu prezydentowi, Edvardowi Benešowi. O ile w przedmonachijskiej Republice armia nie odgrywała żadnej roli w polityce, o tyle na emigracji, jako najważniejszy element świadczący o suwerenności państwa, urosła do rangi jednego z najbardziej wpływowych czynników. Nic więc dziwnego, że głos wojskowych liczył się w dyskusjach nad przyszłym kształtem czechosłowackiego państwa, zwłaszcza gdy dotyczyły one spraw bezpośrednio związanych z obronnością, takich jak powojenne granice. Charakterystyczną cechą emigracji skupionej wokół Beneša była przy tym prawie całkowita autonomia kręgów wojskowych wobec władz politycznych. Sztabowcy niezwykle rzadko konsultowali swe plany z kimkolwiek poza prezydentem, stąd też we wspomnieniach polityków emigracyjnych próżno szukać istotnych informacji o wpływie wojskowych na powstanie koncepcji wysiedlenia mniejszości niemieckiej¹.

¹ Nie wspomina o tym w swych pamiętnikach ani emigracyjny minister finansów Ladislav Karel Feierabend (*Politické vzpomínky*, t. II–III, Brno 1994–1996), ani też sekretarz prezydenckiej kancelarii Prokop Dřtina (*Československo můj osud*, cz. I/2–II/1, Praha 1991–1992). Najbliższy bodaj współpracownik Edvarda Beneša na emigracji, szef jego kancelarii, Jaromír Smutný, także nie porusza tego zagadnienia w swej publikacji poświęconej wysiedleniu Niemców, chociaż z racji swej funkcji wielokrotnie uczestniczył w rozmowach z wojskowymi (J. Smutný, *Svědectví prezidentova kancléře*, Praha 1996). Z kolei retrospektywna książka innego czechosłowackiego polityka, podsekretarza stanu w emigracyjnym ministerstwie spraw zagranicznych Huberta Ripki, w ogóle pomija problematykę *odsunu* (H. Ripka, *Únorová tragédie*, Brno 1995). Jak do tej pory, poza niewielkimi wzmiankami również w pracach historyków brak jest szerszego omówienia poglądów czechosłowackich wojskowych na kwestie powojennych granic państwa i mniejszości narodowych. Zob. np. D. Brandes,

Impulsem do rozpoczęcia przez armię studiów nad powyższą problematyką stało się przedstawienie przez prezydenta Beneša na początku lutego 1941 r. dokumentu wstępnie formułującego czechosłowackie cele wojenne. Znalazł się tam między innymi postulat, aby kwestię niemiecką rozwiązać poprzez wewnętrzne przesiedlenia ludności, które doprowadziłyby do wyodrębnienia w ramach państwa kilku niemieckich enklaw, położonych poza jego strategicznie istotnymi obszarami. Dokument dopuszczał również możliwość niewielkich korekt granicznych na korzyść Czechosłowacji wzdłuż granicy z niemieckim Śląskiem, a także — choć nie *expressis verbis* — ewentualność odwrotną, tj. rezygnację z niektórych niemieckojęzycznych terenów, mniej istotnych militarnie i gospodarczo². Opracowane przez siebie memorandum Beneš rozesał do zaopiniowania członkom emigracyjnego rządu, wśród nich również ministrowi obrony narodowej gen. Sergějowi Ingrowi.

W swej odpowiedzi z 8 kwietnia jako punkt wyjścia dla dalszych dyskusji na temat granic generał przedstawił listę obszarów, które uznał za strategicznie niezbędne. Zaliczył do nich Rudawy pomiędzy Łabą a Jachýmovem, leżące na południe od nich Dopupovské Hory, Czeski Las, Szumawę, masyw Ještědu w okolicach Liberca, grzbiety Karkonoszy i Gór Orlickich, masyw Jeseníka w północnych Morawach oraz linię rzeki Dyji w południowej ich części. Postulował również włączenie do Czechosłowacji części Raciborskiego. Jego zdaniem oddane mogłyby zostać natomiast wrzynające się w głąb terytorium Niemiec „półwyspy”, nie posiadające większego znaczenia militarnego: okolice miast Cheb i Aš, Šluknova, Frýdlantu, Broumova, Osoblaha i Jeseníka (do 1945 r. Frývaldov). Wraz z ziemią Czechosłowacja odstąpiłaby ok. 750 tys. mieszkańców narodowości niemieckiej, zaś kolejne 250 tys. osób, przede wszystkim tych skompromitowanych współpracą z nazistowskim reżimem, zostałyby „wypędzonych bądź wybitych”. W zamian za cesję części terytorium Czechosłowacja miałaby, według propozycji Ingra, uzyskać zgodę na stopniowy transfer dalszego miliona Niemców, zaś pozycja ekonomiczna i społeczna tych, którzy pozostaliby w granicach państwa, zostałaby złamana konfiskatą ich majątku. Generał sprzeciwiał się przy tym koncepcji stworzenia niemieckich enklaw, argumentując, iż tylko wzmocniłoby to pozycję tej mniejszości, zwłaszcza w organach administracji państwowej³.

Koncepcja odstąpienia części terytorium etnicznie niemieckiego, a zwłaszcza okolic Chebu i północnoczeskich „półwyspów”, nie była niczym nowym. Po raz pierwszy przedstawił ją już w 1888 r. młodoczeski polityk Eduard Gregr. Masaryk i Beneš brali takie rozwiązanie pod uwagę również w 1918 r., ale zostało ono odrzucone przez Francję i Wielką Brytanię⁴. Także w trakcie kryzysu monachijskiego Beneš poufnie zaoferował

Großbritannien und seine osteuropäische Alliierten 1939–1943, München 1988; t e n z e *Eine verspätete tschechische Alternative zum Münchner „Diktat“*. Edvard Beneš und die sudetendeutsche Frage 1938–1945, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte” t. XLII, 1994; J. W. Brügel, *Tschechen und Deutsche 1939–1946*, München 1974; R. Luža, *The Transfer of the Sudeten Germans*, New York–London 1964; J. Křien, *V emigraci. Západní zahraniční odboj 1939–1940*, Praha 1969; J. Šolc, *Ve slu bach prezidenta. Generál František Moravec ve světle archívních dokumentů*, Praha 1994; E. Táborský, *Prezident Beneš mezi Západem a Východem*, Praha 1993.

² *Češi a sudetonímecká otázka 1939–1945. Dokumenty*, wyd. J. Vondrová, Praha 1994, dok. 47, s. 86–87.

³ Tamże, dok. 54, s. 104–105. Por. także R. Luža, op. cit., s. 230.

⁴ *Weg von Österreich! Das Weltkriegsexil von Masaryk und Beneš im Spiegel ihren Briefen und Aufzeichnungen aus den Jahren 1914 bis 1918. Eine Quellensammlung*, wyd. F. Hader, Berlin 1995, dok. 196: list Masaryka do Beneša z 3 listopada 1918, s. 545.

cesję tych terytoriów jako maksymalne ustępstwo ze strony Czechosłowacji⁵. Ingr znalazł także zbliżony do swojego projekt korekty granic, sporządzony w maju i czerwcu 1939 r. przez oficerów działającej na terenie Protektoratu podziemnej organizacji wojskowej Obrana národa, a następnie przemycony do Anglii⁶.

Beneš, mimo że ze zdaniem wojskowych musiał się poważnie liczyć, podchodził do ich opinii z dużym dystansem. W kilka dni po otrzymaniu od Ingra uwag na temat swego memorandum oświadczył nawet ministrowi Jaroslavovi Stranskemu, że prosił sztabowców o raport na temat ich wyobrażeń co do strategicznie pożądanego granic państwa, lecz „z góry wie, co mu przyniosą i że się to do niczego nie przyda. — — Żołnierze — ironizował — będą twierdzili, że strategiczna granica musi być nawet nie na górach, ale jeszcze za nimi”. On sam nadal podtrzymywał koncepcję stworzenia trzech autonomicznych niemieckich enklaw wokół Karlových Varów, Liberca i na Śląsku oraz cesji części pogranicza⁷. Beneš nie tylko powątpiewał przy tym w szerokość horyzontów politycznych u wojskowych, lecz wyrażał ogólny sceptycyzm co do możliwości radykalnej poprawy strategicznego położenia Czechosłowacji na drodze korekty granic, w każdym razie bez rozwiązania problemu wrogich państwu mniejszości. Stwierdził: „Jest dla mnie jasne, że żadna granica historyczna naszej republice nie pomoże, lecz musimy się o nią starać. Republikę mógłby uratować wojskowy geniusz, ale tego żeśmy nie mieli, nie mamy i kto wie, kiedy będziemy mieli. Republikę musimy zabezpieczyć w pierwszym rzędzie od wewnątrz”⁸.

Dokładniejszemu wypracowaniu stanowiska wojska w kwestiach granic i mniejszości narodowych służyć miało powołanie specjalnej Tajnej Grupy Studyjnej (Tajná studijní skupina). Pierwszy znany dokument dotyczący problematyki granic opracowany przez nią pochodzi z sierpnia 1941 r. Moment jego powstania nie był z pewnością przypadkowy. Niemiecka agresja na Związek Sowiecki w powszechnym odczuciu czechosłowackich polityków i wojskowych przybliżyła militarny koniec Trzeciej Rzeszy, a tym samym uprawniała do stawiania pytań dotyczących kształtu powojennego państwa. Autor raportu, płk Jaroslav Vedral⁹ rozpoczął go od analizy sytuacji geopolitycznej, jakiej należy się spodziewać po wojnie w Europie Środkowo-Wschodniej. Przewidywał on zasadnicze umocnienie się wpływów Związku Sowieckiego w tej części kontynentu — aneksję krajów bałtyckich (łącznie z Finlandią), polskich ziem wschodnich, Besarabii, Dobruży i Bukowiny oraz najprawdopodobniej Rusi Zakarpackiej. W konsekwencji nad Dunajem powstać miała zupełnie nowa sytuacja, gdyż Rumunia utraciłaby swe znaczenie strategiczne jako potencjalny sojusznik Polski (przeciw Rosji) i Czechosłowacji (przeciw Węgrom). Zmienić się miał również układ sił na północy, ponieważ Polska, uzyskawszy część Prus Wschodnich, Śląska i Pomorza, przesunięta zostałaby na zachód. Ten ostatni fakt poprawiłby wprawdzie położenie geopolityczne Czechosłowacji, lecz i tak pozostałoby ono

⁵ Był to tzw. Piąty Plan, zakomunikowany za pośrednictwem J. Nečasa Francji; Archiv Ústavu T. G. Masaryka, Benešův archiv, Mnichov, k. 248/1a, sv. 12, rkps.

⁶ *Češi a sudetoněmecká otázka 1939–1945*, dok. 3, s. 15–19.

⁷ *Dokumenty z historie československé politiky 1939–1943* t. I, wyd. L. Otáhalová, M. Červinková, Praha 1966, dok. 153, s. 199–200.

⁸ Tamże.

⁹ We wszystkich cytowanych dokumentach posługiwał się pseudonimem „Sázavský”. Unikanie przez niektórych wojskowych posługiwania się prawdziwym nazwiskiem miało uchronić ich pozostawione w Protektoracie rodziny przed ewentualną zemstą Niemców.

niekorzystne, gdyż, zdaniem Vedrała, niemożliwy był trwały podział Niemiec i zapobieżenie połączenia się z nimi Austrii¹⁰.

Czechosłowacja powinna więc dążyć do uzyskania takich granic, które dadzą jej szansę samodzielnej obrony. Płk Vedrał przedstawił w tej kwestii dwie propozycje: maksymalną, na wypadek, gdyby „kwestia ilości niemieckich obywateli nie miała większego znaczenia”, i minimalną, podporządkowaną zasadzie, iż nie można odbierać Niemcom żadnych terytoriów i powiększać odsetka ludności niemieckiej w Czechosłowacji. Pierwsza z nich zakładała wyłącznie aneksje pogranicznych obszarów Rzeszy. W południowych Morawach granicą miałyby być grzbiet Weinsberger Wald¹¹ i Dunaj (przy czym Czechosłowacja miała posiadać przedmościa na jego prawym brzegu), zaś w północnych — Góry Sowie i Odra. W ten sposób korpus państwa poszerzony zostałby w największym miejscu o ok. 120 km, a tym samym zlikwidowane niebezpieczeństwo błyskawicznego przepoławienia Czechosłowacji przez wojska niemieckie. Dodatkowo wszystkie pozostałe granice Czech miały zostać przesunięte z grzbietów Karkonoszy, Gór Izerskich, Rudaw Czeskich, Czeskiego Lasu i Szumawy tak, aby po stronie czechosłowackiej znalazły się dotychczas niemieckie stoki tych gór. Ponadto Czechosłowacja miała uzyskać rejon miasta Heinburg położonego przy ujściu Morawy do Dunaju w celu rozszerzenia przedmościa na tej rzece w Bratysławie. Vedrał oceniał, że terytorium państwa powiększy się w ten sposób o 11 833 km², zaś liczba obywateli narodowości niemieckiej wzrośnie do 4,43 mln¹².

Ten ostatni fakt stanowił niewątpliwie najsłabszy punkt pierwszej propozycji, świadczył też o tym, że jej autor nie wyciągnął zbyt daleko idących wniosków z lekcji, jaką dostała Czechosłowacja w Monachium. Pułkownik musiał zdawać sobie sprawę z tego, jakie obawy wśród polityków wywoła pomysł dalszego powiększania niemieckiej mniejszości narodowej, dlatego też za pomocą dość arbitralnych kalkulacji (założenia, że w czasie wojny zginie ok. 1/3 ludności niemieckiej, a część pozostałych przy życiu osób będzie można wymienić na mieszkających w Niemczech Czechów według proporcji 5:1) starał się udowodnić, że w praktyce Niemców nie będzie więcej niż 2 mln. Tych, którzy pozostaną w Czechosłowacji, proponował wysiedlić z dwudziestokilometrowego pasa pogranicza i rozproszyć po całym jej terytorium, a także pozbawić praw mniejszościowych (własnej oświaty, możliwości tworzenia własnych organizacji i partii)¹³.

Drugi wariant przedstawiony przez Vedrała przewidywał rezygnację z części obszarów przedwojennej Republiki, zamieszkiwanych przez duże skupiska ludności niemieckiej i trudnych do obrony ze względu na niekorzystny przebieg granic. Autor dopuszczał możliwość oddania Niemcom zachodniego pogranicza Czech wokół miast Cheb i Aš, niewielkich cypli czechosłowackiego terytorium w północnych Czechach (Šluknov, Rum-

¹⁰ Vojenský Historický Archiv, Ministerstvo Národní Obrány (dalej: VHA, MNO), Sb. 22, k. 2 15/18 (20.017 Taj. stud. skup. 1941), s. 4–5.

¹¹ W oryginale Greínský Les. Autorzy cytowanych dokumentów posługiwali się dość niejednorodnym systemem nazw geograficznych dla obszarów niemieckich. Częściowo używali ówczesnych nazw niemieckich (np. Mittenwalde, Waldenburg, Chemnitz), inne podawali w pisowni czeskiej (np. Svidnice, Kladsko, Vídeň). W niniejszym artykule dla uproszczenia będą się posługiwali toponimami dzisiejszymi, a więc w dużej mierze polskimi. Podobnie, pisząc o terenach czechosłowackich, używać będą współczesnych nazw geograficznych, podając w nawiasach ich nazwę sprzed 1938 r., o ile uległa ona zmianie.

¹² VHA, MNO, Sb. 22, k. 2 15/18 (20.017 Taj. stud. skup. 1941), s. 15–19, 37.

¹³ Tamże, s. 37–38.

burk, Varnsdorf, Frýdlant, Vejprty) oraz terenów Śląska Opawskiego położonych po północnej stronie Jeseníków — miejscowości: Jeseník (do 1945 r. Frývaldov), Zlaté Hory (do 1945 r. Cukmantl), Osoblaha. W zamian dokonane miałyby zostać niewielkie rektyfikacje granic na korzyść Czechosłowacji w innych miejscach oraz, co najważniejsze, przekazana południowa część Kotliny Kłodzkiej z miastami Lewin i Międzyzlesie¹⁴.

Kolejny dokument przygotowany przez płka Vedrała pochodzi z 21 grudnia 1942 i dotyczy czechosłowackich żądań pokojowych: sposobu postępowania z osobami narodowości niemieckiej oraz posiadania własnej strefy okupacyjnej. Impulsem do jego napisania stało się niewątpliwie oficjalne uznanie przez Wielką Brytanię w sierpniu tego roku nieważności układu monachijskiego. W pierwszej z tych kwestii pod uwagę brane było jak najszybsze wysiedlenie Niemców, którzy zajmowali jakiekolwiek funkcje publiczne lub państwowe w Trzeciej Rzeszy bądź też byli członkami nazistowskich organizacji lub formacji paramilitarnych (SS, SA, Gestapo, policji bądź żandarmerii)¹⁵. Takie rozwiązanie stanowiło w istocie propozycję, w jaki sposób zredukować liczebność mniejszości niemieckiej w powojennym państwie i możemy przypuszczać, że Vedrał przygotowywał w ten sposób argument na rzecz przyjęcia naszkicowanego przez siebie prawie półtora roku wcześniej maksymalnego planu korekty granic. Ponadto przedstawił on listę obszarów Niemiec wchodzących w rachubę jako ewentualna czechosłowacka strefa okupacyjna. Obejmowała ona południową Saksonię z Chemnitz, Dreznem i Plauen, część Dolnego Śląska ze Świdnicą, Kłodzkiem i Głubczycami, a także Pasawę i Wiedeń¹⁶.

W pierwszej połowie 1943 r. Tajna Grupa Studyjna kontynuowała prace nad różnymi wariantami możliwości rozwiązania problemu mniejszości niemieckiej (od stycznia tego roku stanowiła ona komórkę tworzonego od podstaw sztabu głównego czechosłowackiej armii na uchodźstwie (Štáb pro vybudování branné moci, dalej jako ŠVBM), a dokładnie jego 3. Oddziału)¹⁷. Efektem analiz było studium ppłka Koblihy „Transfer z ČSR obywateli należących do mniejszości narodowych” datowane na 30 lipca i stanowiące rozwinięcie niektórych koncepcji zarysowanych dwa lata wcześniej przez płka Vedrała. Brane w nim były pod uwagę cztery ewentualności: wysiedlenie za zgodą mocarstw większości Niemców sudeckich bez odszkodowań, odstąpienie jakiejś części obszaru zamieszkiwanego przez tę mniejszość i wysiedlenie pozostałych Niemców, wymiana obywateli czechosłowackich narodowości niemieckiej na Czechów żyjących w Niemczech oraz wypędzenie przemocą ludności niemieckiej w okresie tzw. „sterowanej rewolucji”¹⁸.

Podstawę pierwszego wariantu stanowiło założenie, że z ok. 3,25 mln mieszkających przed wojną w Czechosłowacji Niemców wysiedlone zostanie 2 mln, głównie z tych ziem, gdzie stanowili oni dotychczas większość. Ppłk Kobliha rozpatrywał przy tym trzy możliwości: całkowite wypędzenie ludności niemieckiej z całych powiatów lub ich części, wysiedlanie wyłącznie wybranych kategorii osób (inteligencji, ludzi młodych, osób ekonomicznie niezależnych od państwa, politycznie zaangażowanych, znanych jako wrogie

¹⁴ Tamże, s. 26–32.

¹⁵ VHA, MNO, Sb. 22, k. 2, 20.184/Taj. st. sk./1942 (ŠVBM 20 019 Taj. stud. skup./1941), s. 2–3.

¹⁶ Tamże, s. 5.

¹⁷ ŠVBM powołano 15 stycznia 1943 r.; E. Č e j k a, *Československý odboj na Západě (1939–1945)*, Praha 1991, s. 391.

¹⁸ VHA, MNO, ŠVBM, k. 3, 93/43, Transfer menšinového obyvatelstva z ČSR, s. 44–45.

wobec Czechosłowacji — słowem nie nadających się do zasymilowania) oraz ustanowienie dla każdego z powiatów określonej kwoty obywateli narodowości niemieckiej przeznaczonych do przesiedlenia, wyznaczanych na podstawie tych samych kryteriów co w drugiej ewentualności. On sam za najdogodniejsze uważał rozwiązanie trzecie, przypuszczał również, że w praktyce uda się zmniejszyć liczebność mniejszości niemieckiej jeszcze bardziej, gdyż najprawdopodobniej część Niemców samorzutnie opuści Czechosłowację jeszcze przed zakończeniem działań wojennych¹⁹.

Drugi wariant rozważany w studium dopuszczalny był, zdaniem jego autora, jedynie „w skrajnym przypadku”. Pokrywał się on w zasadniczej części z fragmentem wcześniejszego opracowania autorstwa płka Vedrała, dotyczącym obszarów możliwych do odstąpienia bez szkody dla strategicznego położenia państwa, tyle tylko, że nie było w nim mowy o żadnych rektyfikacjach granic na korzyść Czechosłowacji. Cesja części zamieszkiwanego przez Niemców terytorium zmniejszyć miała ich liczbę w państwie o 176 do 382 tysięcy w zależności od skali ustępstw. Pozostałych 90% osób tej narodowości w pierwszym przypadku, a 75% w drugim miało zostać wysiedlonych²⁰.

Zgodnie z trzecią ewentualnością, Czechosłowacja mogłaby wymienić część ludności niemieckiej za mieszkających po drugiej stronie granicy Czechów. Ponieważ tych ostatnich było jednak stanowczo zbyt mało (według przytaczanych przez autora studium danych z 1937 r. 149 tys. w Niemczech i ok. 52 tys. w Austrii), uzupełnić ich miano Serbami Łużyckimi, których liczbę Kobliha szacował na ok. 117 tys., a i tak, aby zupełnie pozbyć się mniejszości niemieckiej, należałoby za jednego Czecha lub Serba „oferować” 10 Niemców. W przypadku gdyby Czechosłowacja uzyskała po wojnie Kłodzko, Racibórz, Hlučín i Kožle, przez co wzrosłaby liczba ludności niemieckiej, po dokonaniu wymiany według takiej proporcji pozostałoby na terenie Republiki około miliona Niemców pozbawionych warstwy przywódczej, a przez to — zdaniem autora — łatwych do zasymilowania²¹.

Ostatni wariant zakładał, że po obsadzeniu przez wojska czechosłowackie granic z 1937 r. i złamaniu siłą ewentualnego oporu ludności niemieckiej, zostanie ona w jak najkrótszym czasie wypędzona. Kobliha proponował, aby w ciągu pierwszego tygodnia w ten sposób wysiedlić 2 846 000 Niemców (obok 649 tys. Węgrów i 78 tys. Polaków), zaś w trakcie następnego dalszych 381 tys. Każda osoba mogłaby zabrać ze sobą tyle bagażu, ile zdołałaby unieść i musiałaby pokonać o własnych siłach ok. 60–75 km²².

W rzeczywistości wszystkie cztery ewentualności oznaczały wysiedlenie ogromnej większości czechosłowackich Niemców. Opracowane przez Grupę Studyjną różne warianty stanowiły nie tyle studium realnych możliwości rozwiązania problemu mniejszości narodowych (konceptje dotyczące wymiany obywateli zostały przecież wzięte zupełnie „z powietrza”, technicznie niemożliwe było też wypędzenie w ciągu dwóch tygodni 4 milionów ludzi), co były próbą znalezienia możliwego do zaakceptowania przez światową opinię publiczną racjonalnego wytłumaczenia tej operacji.

¹⁹ Tamże, s. 46–49. Kobliha rozważał także możliwość niewliczania do kwot przesiedlanych dzieci, co mogłoby dodatkowo zmniejszyć liczbę Niemców w Czechosłowacji od 111 do 223 tys.

²⁰ Tamże, s. 55–57. W wariantcie minimalnym odstąpione miały być powiaty: Šluknov i Aš oraz części powiatów: Frýdlant, Rumburk i Varnsdorf; w maksymalnym dodatkowo powiat Kraslice oraz fragmenty powiatów: Liberec, Nejdek, Loket, Falknov, Cheb.

²¹ Tamże, s. 58–61.

²² Tamże, s. 62–64.

Przygotowane przez ppłka Koblichę studium przedstawione zostało prezydentowi oraz gen. Ingrowi 2 sierpnia na naradzie wojskowej. Po zapoznaniu się z nim Beneš oświadczył, że jego celem jest przekształcenie Czechosłowacji w państwo narodowe, w którym odsetek mniejszości nie przekroczy 10% ogółu obywateli. Aby to osiągnąć należy odstąpić część terytorium z 500 tysiącami ludności nieczechosłowackiej, zaś resztę mniejszości wysiedlić. Dalsze prace sztabu, zgodnie z dyrektywami prezydenta, miały najpierw skoncentrować się na możliwościach korekty granic dopuszczalnych z punktu widzenia strategicznego i komunikacyjnego, zaś dopiero ich rezultaty miały służyć jako podstawa dalszych analiz sposobu rozwiązania problemu mniejszości narodowych²³. Beneš i Ingr podchwycili zaproponowany przez Koblichę pomysł „spontanicznego” wypędzania Niemców i Węgrów. Prezydent wyłożył swój pogląd na ten temat następująco: „Chodzi o to, abyśmy od samego początku trzymali pewnie w rękach kilka istotnych punktów na niemieckim obszarze. Musimy je zająć i będzie trzeba prowadzić terror, aby uciekło jak najwięcej Niemców. W kwestii transferu chcę, aby spontaniczne wysiedlanie prowadzone było także z punktu widzenia socjalnego. Zostawilibyśmy robotników i rolników, podczas gdy pozbylibyśmy się klasy średniej, burżuazji i kapitalistów. Trzeba połączyć rewolucję narodową z rewolucją socjalną”. Za pozostawiony na terenie Czechosłowacji majątek Niemcy otrzymać mieli odszkodowanie w formie międzynarodowych zobowiązań finansowych²⁴.

Sformułowane przez Beneša dyrektywy dyskutowane były 25 października przez szefa ŠVBM gen. Bedřicha Neumanna²⁵ i podsekretarza stanu w ministerstwie spraw zagranicznych Huberta Ripkę. Uznali oni zgłoszony przez prezydenta postulat odstąpienia części niemieckojęzycznego terytorium i zaniechania jakichkolwiek aneksji za niemożliwy do pogodzenia z zamiarem poprawy strategicznego położenia państwa.

Jak zanotował generał: „Gdyby Czechosłowacja odstąpiła określone obszary bez rekompensaty, byłby to chyba pierwszy przypadek w historii, kiedy zwycięskie państwo odstępuje część swego terenu i samo się tym włącza w szereg państw pokonanych. — — Dlatego mówić można jedynie o wymianie określonego obszaru istotnego militarnie na obszar dla nas istotniejszy”²⁶.

Neumann i Ripka omówili trzy różniące się skalą możliwych rektyfikacji granic warianty takiej wymiany. W pierwszym do oddania przewidywali jedynie niewielkie skrawki terenu w północnych i zachodnich Czechach (Aš, Šluknov, Frýdlant), „w najbardziej koniecznej sytuacji” uzupełnione częścią powiatów Cheb i Kraslice oraz śląskimi miastami Cukmantl, Osoblaha i Krnov. W ten sposób liczba ludności niemieckiej mogłaby zostać zredukowana o 291 tys., przy utracie 1116 km². Minimalną rekompensatą za takie ustę-

²³ Odręczna notatka gen. Neumanna; tamże, s. 153. Beneš zakładał, że stosunek ludności odstępowanej do wysiedlanej wyniesie 1:3. Biorąc jednak pod uwagę, iż zamierzał odstąpić obszar zamieszkiwany przez 500 tys. osób, przy takim współczynniku możliwe było pozbycie się przez Czechosłowację zaledwie 2 mln Niemców (z ok. 3,3 mln ogółem), nie mówiąc o Węgrach.

²⁴ VHA, MNO, ŠVBM, k. 3, 104/43, s. 212. Zgodnie z odręczną notatką płka Koblichy z 9 września 1944, sporządzoną na marginesie raportu, „spontaniczne” wysiedlenie miało objąć również szlachtę i wielkich posiadaczy ziemskich.

²⁵ We wszystkich wykorzystanych przeze mnie dokumentach występuje on pod pseudonimem „Miroslav”.

²⁶ VHA, MNO, ŠVBM, k. 5, 215 Taj./43, s. 1.

stwo miałyby być zewnętrzne stoki okalających Czechy gór, okolice Raciborza, południowa część Kotliny Kłodzkiej (bez miasta Kłodzka), a na granicy z Austrią: dolina rzeki Pulkavy, masyw Leiser Berge (w oryg. Liské Vrchy), kilometrowy pas na zachodnim brzegu Morawy i powiększone przedmoście w Bratysławie. Razem przyniosłoby to Czechosłowacji 5867 km² i 384,5 tys. nowych obywateli. Kolejne opcje nie różniły się od pierwszej rozmiarem ustępstw terytorialnych, a jedynie skalą proponowanych aneksji. „Średnia” przewidywała przesunięcie północnej granicy na linię Jelenia Góra — Wałbrzych — Ząbkowice Śląskie oraz włączenie do Czechosłowacji Krapkowic i Głuchołazów, na południu natomiast oparcie granicy o Dunaj pomiędzy Pasawą a Degendorfem (z przedmościami w tych miastach), dalej zaś przesunięcie jej na linię Weinsberger Wald i Leiser Berge. Według szacunków Neumanna efektem tego byłoby powiększenie terytorium państwa o 14 478 km², zaś ludności o ponad 1,4 mln osób. Zgodnie z wariantem maksymalnym granicą północną miałyby być Nysa Kłodzka i górny bieg Odry, zaś południową Dunaj na odcinku pomiędzy Straubing a przedmieściem Wiednia — Florisdorf. Dodatkowo Czechosłowacja uzyskiwałaby masyw Fichtel Gebirge (w oryg. Smřčiny) na pograniczu z Frankonią oraz korzystne dla siebie rektyfikacje w Bawarii i Saksonii. W tej wersji państwo zyskałoby 28 733 km² i 2388 tys. nowych obywateli. Tereny te mogłyby ewentualnie wchodzić w rachubę jako strefa długotrwałej okupacji²⁷.

Tak sprecyzowane plany przesłane zostały Benešowi, ten jednak w ogóle się do nich nie ustosunkował²⁸. Jak łatwo zauważyć, ani gen. Neumann, ani Ripka nie przejęli się zbyt przydykankami wytycznymi. Uzgodniony przez nich plan, nawet w swej najbardziej ograniczonej wersji, nie eliminował bowiem w ogóle problemu, jakim była zbyt duża liczebność mniejszości narodowych. Warianty średni i maksymalny, przysparzające Czechosłowacji dodatkowo od 1,4 do 2,4 milionów ludności niemieckiej, stanowiły przy tym całkowite zaprzeczenie wyłożonej przez Beneša koncepcji.

Zadanie szczegółowego opracowania ustaleń dokonanych przez szefa sztabu i podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych przypadło Tajnej Grupie Studyjnej. Do końca października ppłk Koblilha przygotował kolejne studium, uwzględniające zarówno narzuconą przez prezydenta konieczność odstąpienia terenów zamieszkiwanych przez 500 tys. Niemców sudeckich, jak też poglądy gen. Neumanna i swoje. Zgodnie z nim Czechosłowacja miałaby utracić maksymalnie 2445 km², a więc dwa razy więcej niż przewidywali szef sztabu i Ripka (byłyby to te same regiony, które brali oni pod uwagę — północne i zachodnie Czechy, Śląsk Opawski, Wyżyna Broumowska, północna część masywu Jeseníków — jednak znacznie rozszerzone). W ten sposób do wyznaczonej przez Beneša liczby brakowałoby zaledwie 3 tys. osób²⁹.

Koblilha, chociaż potraktował poważnie uwagi prezydenta w kwestii cesji niektórych obszarów, także w swym studium powtórzył kilkuwariantowy program aneksji terytorialnych ustalony przez Ripkę i Neumanna (a wcześniej naszkicowany już w części dotyczącej Niemiec przez płka Vedrała w 1941 r.), uzupełniając go tylko o jeszcze jeden szczebel.

²⁷ Tamże, s. 2–5.

²⁸ VHA, MNO, Sb. 22, k. 2, 5117/dův. 3 odd./45; VHA, Hlavní velitelství, fond VB (dalej jako HV–VB), k. 31, 980 Taj./44, notatka płka Koblilhy z 21 grudnia 1944. Wojskowi przypuszczali, iż Beneš w ogóle nie został poinformowany o istnieniu tego dokumentu, lub się z nim nie zapoznał.

²⁹ VHA, MNO, ŠVBM, k. 45, è. 137/Taj./3/43, studium z 1 listopada 1943, s. 19.

Jako minimalną rekompensatę za dobrowolnie odstąpione tereny oznaczył bowiem południowy skraj Kotliny Kłodzkiej (Góry Bystrzyckie), niewielką część Raciborskiego i lokalne rektyfikacje na Szumawie, w Rudawach Czeskich i południowych Czechach — łącznie 2124 km² ze 150 tys. ludzi. W wersji maksymalnej do Czechosłowacji inkorporowanych być miało 15 668 km² terenów Rzeszy zamieszkiwanych przez 1563 tys. osób. W dokumencie nie było natomiast zupełnie mowy o ewentualnych modyfikacjach granicy z Austrią³⁰.

Przełom roku 1943 i 1944 przyniósł radykalną zmianę położenia czechosłowackich władz na uchodźstwie, gdyż 19 grudnia prezydent Beneš podpisał w Moskwie układ sojuszniczy ze Związkiem Sowieckim, w którym Kreml oficjalnie uznawał zasadność masowych wysiedleń mniejszości niemieckiej z Czechosłowacji³¹. Beneš zapoznał też Stalina z koncepcją poprawy położenia strategicznego powojennej Republiki poprzez wymianę części terenów etnicznie niemieckich, mniej istotnych z punktu widzenia obronności na te obszary należące do 1938 r. do Rzeszy, które posiadały pod tym względem kluczowe znaczenie³².

Fakt ten stał się impulsem do intensyfikacji studiów prowadzonych przez Tajną Grupę Studyjną, zwłaszcza iż Armia Czerwona w szybkim tempie zbliżała się do łuku Karpat i czechosłowaccy wojskowi mieli uzasadnione prawo przypuszczać, że to ona przed oddziałami państw zachodnich pierwsza wkroczy na tereny przedmonachijskiej Republiki. W tej sytuacji zarzucono chwilowo prowadzone poprzednio prace nad różnymi możliwościami zmniejszenia liczby mniejszości niemieckiej, koncentrując się na problematyce wysiedleń.

Właśnie temu zagadnieniu poświęcono kolejne studium przygotowane pod koniec marca 1944 r. przez oficera Grupy Studyjnej, majora Šusta. Przewidywał on, iż transfer mniejszości narodowych odbywać się będzie w trzech etapach, których ramy czasowe wyznaczy jednak dopiero rozwój sytuacji wewnętrznej na ziemiach czeskich i słowackich, jak również ogólna sytuacja międzynarodowa. Pierwszym krokiem na drodze do oczyszczenia terytorium państwa z Niemców sudeckich miała być zaproponowana przez ppłka Koblihę i zaakceptowana w sierpniu poprzedniego roku przez Beneša „sterowana rewolucja”. Šust charakteryzował ją następująco: „Pierwszy okres — — rewolucyjny będzie okresem przemocy i terroru, bez oficjalnej urzędowej kontroli, a tym samym i odpowiedzialności ze strony czynników rządowych. Będzie to wewnętrzna rewolucja przeciw niemieckiemu uciskowi, za którą nikt nie będzie mógł zostać pociągnięty do odpowiedzialności”³³.

Autor nie pokusił się o próbę oszacowania, jaka liczba ludności niemieckiej mogłaby zostać wysiedlona w tym etapie, argumentując, iż zależy to od zbyt wielu czynników zewnętrznych. Jego zdaniem kluczowe znaczenie w tej kwestii miało mieć to, czyje wojska

³⁰ Tamże, s. 32–33.

³¹ *Češi a sudetoněmecká otázka*, dok. 130: Dziesięciopunktowy plan Beneša z listopada 1943 dotyczący transferu Niemców sudeckich oraz dok. 131: Projekt komunikatu końcowego z negocjacji Beneša w Moskwie, s. 264–267.

³² Tamże, dok. 150: Sprawozdanie H. Ripki nt. rozmowy E. Beneša i A. Edena 27 listopada 1944, s. 309–311. Przedstawione przez Beneša Stalinowi propozycje korekt granicznych pokrywały się z rozwiązaniami ze studium ppłka Koblihy.

³³ VHA, MNO, ŠVBM, k. 3, 390 Taj./44, Transfer menšin v revol. údobí — studie (rkps), s. 237–242.

jako pierwsze znajdują się na terenie Czechosłowacji. W przypadku, gdyby były to armie zachodnie, w co jednak Šust mocno wątpił, transfer rewolucyjny okazałby się najprawdopodobniej w ogóle niemożliwy. Šust był niezwykle sceptyczny co do tego, czy zachodni sojusznicy kiedykolwiek zaakceptują ideę transferu, przypuszczał, że gdy przyjdzie co do czego, będą oni skłonni okazać Niemcom miłosierdzie. Dlatego uważał, że w okresie „rewolucyjnym” powinni być wysiedlani przede wszystkim ci Niemcy, których trudno będzie pozbyć się później, a więc obywatele przedmonachijskiej Republiki nie obciążeni jakąkolwiek kolaboracją z nazistowskim reżimem. Pozostali — urzędnicy delegowani do Protektoratu z Rzeszy, przesiedleńcy z innych rejonów Europy (np. Besarabii i krajów bałtyckich), czy żołnierze i członkowie organizacji paramilitarnych — mogliby zostać przesiedleni później, już za oficjalną zgodą aliantów. Byłby to drugi etap transferu, prowadzonego na podstawie międzynarodowych umów; trzeci stanowiłoby systematyczne wysiedlanie osób należących do mniejszości narodowych prowadzone na drodze administracyjnej już w okresie pokojowym³⁴.

Do prac nad programem potencjalnych żądań terytorialnych wobec Niemiec i Austrii Tajna Grupa Studyjna powróciła w kwietniu. Bezpośredni impuls do tego dały uwagi prezydenta na temat transferu mniejszości narodowych przekazane 14 kwietnia za pośrednictwem gen. Ingra szefowi ŠVBM. Beneš nie wypracował żadnych nowych koncepcji, ograniczając się jedynie do zakomunikowania wojskowym swego dziesięciopunktowego planu, przygotowanego jeszcze w listopadzie przed spotkaniem ze Stalinem. Zgodnie z nim Republika stać się miała po wojnie „narodowym państwem czechosłowackim”, w którym mniejszościom nie przysługiwałyby żadne kolektywne prawa. Część Niemców i Węgrów miała zostać wysiedlona w ciągu pięciu lat tak, aby po zakończeniu tej operacji w żadnej gminie nie stanowili oni więcej niż 1/3 mieszkańców. W pierwszej kolejności prezydent zamierzał wypędzić tych Niemców sudeckich, którzy należeli do Gestapo, SS i policji, urzędników mianowanych po Monachium, funkcjonariuszy partii Konrada Henleina, żołnierzy Wehrmachtu, a także nauczycieli, profesorów i prawników. Dokument nie precyzował jednak dokładnej liczby Niemców przewidzianych do wysiedlenia, nic też nie mówił o ewentualnych rektyfikacjach granic³⁵.

W tej sytuacji gen. Neumann i Ripka 19 kwietnia odbyli kolejną naradę, w czasie której ustalili, że ponownie przekażą Benešowi przygotowane przez siebie w październiku poprzedniego roku memorandum dotyczące pożądanej korekty granicy — w niezmienionej postaci. Uzupełnili je jedynie postulatami w kwestii udziału Czechosłowacji w powojennej okupacji niemieckiego terytorium. Ich zdaniem należało dążyć do tego, aby co najmniej uzyskać strefę obejmującą wałbrzyskie zagłębie węglowe, Kłodzko i Raciborskie aż po Koźle (3422 km² zamieszkiwane przez 692 tys. ludzi). W bardziej sprzyjających okolicznościach Czechosłowacja powinna natomiast okupować również część Opolszczyzny położoną na lewym brzegu Odry (15 240 km² z 1818 tys. mieszkańców, druga strona rzeki przypaść miała Polakom), zaś w wariantcie maksymalnym dodatkowo jeszcze szeroki pas pogranicza na północ od Karkonoszy, Gór Łużyckich i Rudaw oraz na południe od Szumawy i Czeskiego Lasu (razem dawałoby to 12 965 km² i prawie 811 tys. ludności)³⁶.

³⁴ Tamże, s. 248–250.

³⁵ VHA, MNO, ŠVBM, k. 3, 458 Taj./44, s. 315–321. Por. też *Češi a sudetoněmecká otázka 1939–1945*, dok. 130: Dziesięciopunktowy plan Beneša z listopada 1943 dotyczący transferu Niemców sudeckich, s. 264–265.

³⁶ VHA, MNO, Sb. 22, k. 2 15/16 (VBM, 415 Taj. 3. Odd./44), notatka pplka Koblihy z 20 kwietnia 1944, s. 1–4.

Jesienią 1944 r. czechosłowaccy politycy uczynili kolejny krok do przodu w staraniach o międzynarodową akceptację transferu ludności niemieckiej. 25 listopada Hubert Ripka przesłał rządowi Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego memorandum prezentujące oficjalne stanowisko władz czechosłowackich wobec problemu Niemców sudeckich. Była w nim mowa o wysiedleniu po wojnie 2/3 tej mniejszości tak, aby w Republice pozostało nie więcej niż 800 tys. Niemców³⁷. Choć państwa zachodnie nie wyraziły na to formalnej zgody, nie odrzuciły też takiego rozwiązania, wskazując jedynie na powiązanie transferu z całością sytuacji politycznej i apelując do władz czechosłowackich o niepodejmowanie żadnych kroków w tym kierunku przed uzyskaniem oficjalnej zgody mocarstw. Beneš i jego współpracownicy mieli więc podstawy sądzić, iż masowe wysiedlenia jako metoda rozwiązania problemu niemieckiego zostaną w przyszłości zaakceptowane. Tym bardziej, że zrozumienie dla tego postulatu wyraził nieoficjalnie Anthony Eden³⁸.

W rozmowach z szefem brytyjskiej dyplomacji prezydent poruszył też kwestię wymiany części zamieszkiwanych przez Niemców sudeckich obszarów (tych samych, o których była mowa w raporcie ppłka Koblihy z listopada 1943 r.) na tereny o istotnym dla Czechosłowacji znaczeniu strategicznym (Kłodzko, część Raciborskiego, grzbiety Rudaw i Szumawy), dodając jednak, iż jest to tylko i wyłącznie jego osobista opinia, a ostateczną decyzję w tej sprawie podejmie dopiero rząd w Pradze³⁹.

Mimo tego ostatniego zastrzeżenia koncepcja wyłożona przez prezydenta zaniepokoiła czechosłowackich wojskowych, a jeżeli wierzyć szefowi wywiadu gen. Františkowi Moravcovi, również rząd. Szef ŠVBM, gen. Neumann przypuszczał nawet, iż Beneš nie otrzymał żadnego z jego memorandumów, przygotowywanych przy współpracy Ripki, w związku z czym postanowił przesłać je po raz trzeci. Tym razem jednak (22 grudnia 1944) dla pewności zostało ono dostarczone prezydentowi „do rąk własnych” przez gen. Moravca, a więc z pominięciem właściwej w takich przypadkach drogi służbowej, wiodącej przez kancelarię⁴⁰.

Moravec, który dodatkowo zreferował Benešowi główne założenia planu opracowanego przez ŠVBM, jako pierwszy miał okazję poznać opinię prezydenta w tej kwestii. Szef państwa konsekwentnie trwał przy koncepcji zaprezentowanej Edenowi — żelazną zasadą miało być wysiedlenie z Czechosłowacji 1,6–1,7 miliona Niemców tak, aby pozostało ich w Republice około 800 tys. Kolejnej grupy tej mniejszości pozbyć się miano, odstępując część zamieszkiwanego przez nią obszaru. Beneš podkreślał, iż nie wolno zgłaszać wygórowanych roszczeń terytorialnych, gdyż powiększyłyby to jedynie liczebność Niemców, a tym samym skomplikowało plan ich transferu. Naszkicował też na mapie swoją wersję granic: Czechosłowacja powinna zrzec się części zachodnich Czech (rejon wokół miast Aš i Cheb) oraz wrzynających się w obszar Niemiec „półwyspów” w północnych Czechach i na Morawach: Frýdlantu, Šluknova, części Wyżyny Broumovskiej, Osoblahy i kawałka

³⁷ *Češi a sudetoněmecká otázka*, dok. 148: Memorandum of the Czechoslovak Government on the Problem of the German Minority in Czechoslovakia, s. 303–308.

³⁸ Tamże, dok. 149: Sprawozdanie J. Masaryka nt. rozmowy E. Beneša i A. Edena 27 listopada 1944, s. 309; dok. 150: Sprawozdanie H. Ripki nt. rozmowy E. Beneša i A. Edena 27 listopada 1944, s. 309–311.

³⁹ Tamże, dok. 150, s. 310–311.

⁴⁰ VHA, HV–VB, k. 31, 980 Taj./44.

masywu Jeseníków. W zamian otrzymałaby tytułem rekompensaty południową część Kotliny Kłodzkiej (bez Kłodzka i Międzyzlesia), Głubczyce, południowy skraj Raciborskiego i korzystne przesunięcie granic w górach (Szumawa, Czeski Las, Rudawy, Góry Izerskie, Karkonosze), tj. takie, aby biegly one nie grzbietami, a ich zewnętrznymi, z punktu widzenia Czechosłowacji, podnóżami. Problem korekty granicy z Austrią Beneš uważał za nieaktualny „ze względu na nową sytuację polityczną”, tj. decyzję aliantów o restytucji istniejącej do 12 marca 1938 Republiki⁴¹.

Naszycowany przez prezydenta projekt trafił do sztabu, stając się tam podstawą dalszych analiz. Wojskowi obliczyli, że zaproponowany przez prezydenta przebieg granic oznaczałby odstąpienie 2049 km² wraz z 378 tys. Niemców sudeckich przy jednoczesnym uzyskaniu 2616 km² i 180 tys. ludzi. Ze swej strony starali się oni przeforsować wariant jak najmniejszych ustępstw terytorialnych, przyjmując za podstawę minimalne propozycje gen. Neumanna (1116 km² i 291 tys. ludności niemieckiej) powtarzające się w kolejnych memorandumach. Sztabowcy chcieli przynajmniej tak wyznaczyć szczegółowy przebieg granicy, aby miała ona jak największy walor strategiczny. Zaproponowane przez nich modyfikacje miały jednak lokalny charakter i 26 stycznia w większości zostały zaakceptowane przez Beneša. Czechosłowacja miała ostatecznie odstąpić okolice miast Vejprty, Šluknov, Frýdlant i Broumov przy granicy północnej (720 km² i 175 tys. Niemców), a także 612 km² w północno-zachodnich Czechach ze 134 tys. Niemców oraz 457 km² (z 42 tys. ludności niemieckiej) na Śląsku. W sumie dawało to 1789 km² zamieszkiwanych przez 351 tys. Niemców sudeckich. W zamian zamierzano domagać się rekompensaty w postaci 705 km² Kotliny Kłodzkiej, 593 km² Raciborskiego, 312 km² Karkonoszy, 52 km² okolic Żytawy, 382 km² Rudaw i 603 km² Szumawy. W ten sposób państwu przybyłoby 182 tys. osób narodowości niemieckiej. *Summa summarum* zgodnie z planem wypracowanym wspólnie przez prezydenta i sztab powojenne państwo powiększyłoby się miało kosztem Niemców o 858 km², zaś zmiany terytorialne przyniosłyby ubytek 169 tys. ludności niemieckiej⁴².

Myliłby się jednak ten, kto by przypuszczał, iż kategoryczne postawienie przez prezydenta sprawy przyszłych granic i zawarty z nim w tej kwestii kompromis skłoniły czechosłowackich wojskowych do zaniechania dalszych prac nad programem rozległych aneksji terytorialnych. Już w trzy tygodnie po styczniowych ustaleniach ppłk Kobliha na prośbę szefa sztabu przygotował nowe studium, poświęcone możliwościom poprawy sytuacji strategicznej państwa. Zgodnie z nim formalną podstawą przedłożenia pretensji do części niemieckiego pogranicza miała być rekompensata za przewidywaną utratę Rusi Zakarpackiej, bądź też — co mniej prawdopodobne — całości lub części Śląska Cieszyńskiego. Kobliha uważał również, że na korzyść czechosłowackich żądań działać będzie uzyskanie przez Polskę granicy na Odrze i Nysie oraz ewentualne powstanie wymierzonego przeciw Niemcom „bloku wschodniego” — sojuszu ZSRR, Polski, ČSR i niektórych państw bałkańskich⁴³.

Lista żądań miała charakter kilkuwariantowy. Minimalna wersja obejmowała tradycyjnie już przesunięcie granicy na zewnętrzne zbocza Gór Łużyckich, Rudaw i Karkono-

⁴¹ VHA, HV-VB, k. 31, 3017 Taj./3/45, notatka Moravca z 7 stycznia 1945.

⁴² VHA, HV-VB, k. 31, 3047/Taj./3 odd./45, uzupełnienie z 5 lutego 1945; por. też VHA, MNO, Sb. 22, k. 2, 5117/düv. 3 odd./45.

⁴³ VHA, HV-VB, k. 32, 3066 Taj./3 odd., studium z 16 lutego 1945.

szy, całą Kotlinę Kłodzką, wschodnią część Bawarskiego Lasu i zachodnią Weinsberger Wald, granicę na Dunaju aż do Pasawy z przedmościem w Deggendorfie oraz rejon Děvina w okolicach Bratysławy. Co ciekawsze, Kobliha domagał się również przesunięcia granicy z Polską na Śląsku Cieszyńskim aż po masyw Skrzycznego. Kolejne warianty różniły się już tylko w zasadzie rozległością aneksji na Śląsku: od włączenia Paczkowa, całego dolnośląskiego zagłębia węglowego (Wałbrzych, Nowa Ruda, Góry Sowie) i Przedgórze Karonoskiego, przez obszar zawierający linię kolejową Kłodzko–Wałbrzych–Zgorzelec–Löbau, aż po praktycznie całe Pogórze Sudeckie (z Jelenią Górą, Świdnicą, Strzegomiem i Ząbkowicami Śląskimi)⁴⁴.

Koniec wojny, wyzwolenie obszaru Czechosłowacji przez wojska sowieckie i amerykańskie oraz przeniesienie siedziby rządu najpierw do Koszyc, a później do Pragi, nie zakończyły debat nad kształtem terytorialnym Republiki. Wręcz przeciwnie, kwestia ta stawała się coraz bardziej aktualna, ze względu na spodziewaną konferencję pokojową i fakt obejmowania obszarów położonych na północ od Czechosłowacji przez administrację polską. Szczególnie to ostatnie stanowiło wyzwanie dla wszystkich zwolenników aneksji — ukazywało skuteczność metody *faits accomplis*, a także stwarzało zagrożenie, że nie będzie już można odebrać terenów, które zostaną opanowane przez Polaków.

Dlatego też wkrótce po powrocie do kraju czechosłowaccy wojskowi na nowo podjęli próbę wywarcia na prezydenta nacisku, mającego na celu skłonienie go do energicznego upominania się na arenie międzynarodowej o prawo do części niemieckiego pogranicza. Nowy szef sztabu czechosłowackich sił zbrojnych, gen. Bohumil Boček na podstawie studium ppłka Koblihy przygotował obszernie memorandum dotyczące dostosowania granic państwa do wymogów obronności, traktując cały problem w sposób kompleksowy. Modyfikacje przebiegu granic miały już nie tyle dać czechosłowackiej armii lokalną przewagę taktyczną w przypadku, gdyby została ona zaatakowana przez wojska niemieckie, lecz diametralnie zmienić niekorzystną z przyczyn geograficznych sytuację strategiczną Republiki: poszerzyć jej korpus w najważniejszym miejscu, zapewnić głębokie przedpole ośrodkom przemysłowym i stworzyć dogodnie pozycje na istotnych militarnie kierunkach operacyjnych⁴⁵.

Program terytorialny gen. Bočka powtarzał generalne założenia maksymalnego wariantu aneksji zaproponowanego przez Koblihę, w niektórych tylko miejscach rozszerzając je lub precyzując. Północną granicę Czechosłowacji stanowić miała Odra na odcinku pomiędzy Bohumínem a Krapkowicami, dalej zaś ku zachodowi linia biegnąca na północ od Nysy, Ząbkowic, Wałbrzycha, Jeleniej Góry i Zgorzelca. Tam granica się wybrzuszała, obejmując Żytawę, Budziszyn, Kamenz oraz Pirnę w Saksonii i dochodząc niemal do Drezna (teoretycznym wytłumaczeniem dla tak rozległych aneksji w tym rejonie miała być ochrona Serbów Łużyckich, w praktyce zaś uzyskanie dogodnej pozycji wyjściowej dla ewentualnej ofensywy w kierunku Lipska i Berlina). Po czechosłowackiej stronie znaleźć się miał cały główny grzbiet Rudaw, co łącznie z przesunięciem granicy w masywie Czeskiego Lasu ze szczytów na niemieckie przedgórze pozwoliłoby korzystnie wyrównać ałski „półwysep”. Dalej gen. Boček proponował oprzeć południowo–zachodnią granicę państwa na rzece Regen (z przedmościem w mieście Cham) i zewnętrzne podnóża Szumawy.

⁴⁴ Tamże.

⁴⁵ VHA, HV–VB, k. 39, Návrh na úpravu československých hranic s hlediska vojenského, niedatowany.

Natomiast granica z Austrią, jego zdaniem, powinna przebiegać tak, aby Czechosłowacja otrzymała obszar wokół miasta Weidhofen, źródła rzek Dyja i Lužnice, linię kolejową Gmund–Laa a.d.– Thaya–Břeclav i masyw Leiser Berge⁴⁶.

Swoje memorandum gen. Boček przesłał prezydentowi i radzie ministrów. Beneš, który nie uległ powojennej euforii, nie zmienił jednak swego zdania, podtrzymując sprzeciw wobec zgłaszania zbyt rozległych pretensji terytorialnych. Pod uwagę brał jedynie relatywnie niewielkie rektyfikacje granic (uzgodnione ze sztabem w styczniu), wciąż podtrzymywał też koncepcję odstąpienia części zdominowanego przez Niemców terytorium. Prezydent wskazywał na nierealność uzyskania międzynarodowego poparcia dla tak obszernych rewindykacji, konieczność wysiedlenia dodatkowej, znacznej liczby ludności niemieckiej i przesiedlenia na opuszczone przez nią tereny Czechów i Słowaków, niebezpieczeństwo wywołania zadrażeń w stosunkach z Kremlem, wreszcie brak jakiegokolwiek racjonalnego wytłumaczenia aneksji, możliwego do zaakceptowania przez światową opinię publiczną⁴⁷.

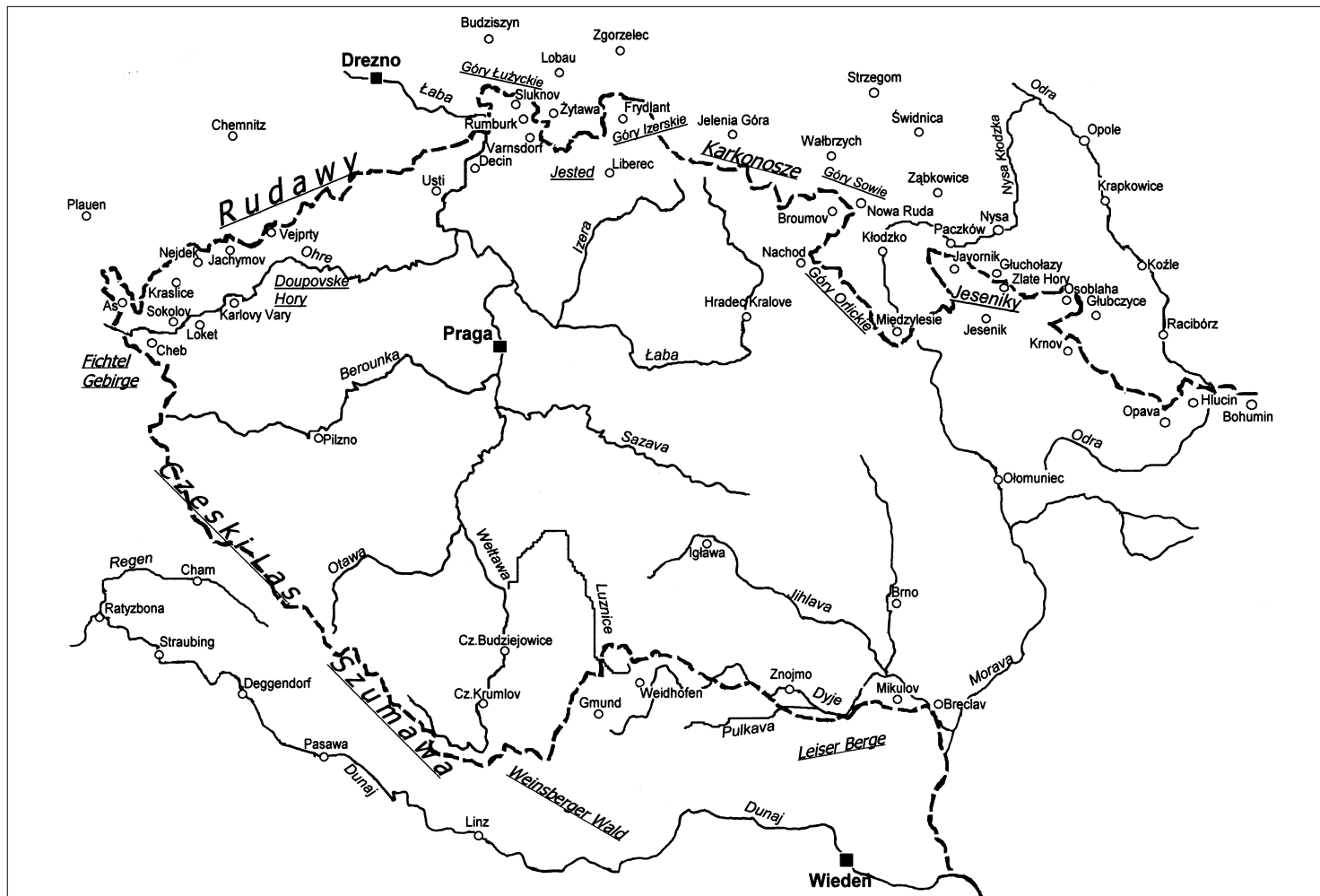
Sceptycyzmu Beneša nie podzielali natomiast czechosłowaccy ministrowie, którzy 20 czerwca 1945 obradowali nad planem rewindykacji terytorialnych. Zaakceptowali oni zdecydowaną większość postulatów dotyczących granicy z Niemcami (a właściwie w dużej mierze już z Polską) oraz Austrią zawartych w memorandum gen. Bočka, rezygnując jedynie ze zgłoszenia pretensji do Łużyc (z wyjątkiem Żytawy). Oczywiście zdecydowanie odrzucili przy tym proponowaną przez Beneša część terytorium. Żądania te przedstawione być miały jako oficjalne stanowisko Pragi na konferencji pokojowej⁴⁸.

Na dalszy rozwój wypadków decydujący wpływ miała podjęta w Poczdamie decyzja mocarstw o przekazaniu pod zarząd polski terenów położonych na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej. Chociaż nie przesądzało to formalnie przebiegu północnej granicy Czechosłowacji, ani tym bardziej nie przekreślało możliwości upominania się przez nią o rektyfikacje w innych miejscach, w praktyce Pradze nigdy nie udało się już przeforsować swoich postulatów. Dalekosiężne plany wojskowych dotyczące aneksji rozległych obszarów pogranicznych nie zostały zrealizowane. Jednak uzyskanie przez Polskę Ziemi Zachodnich przyniosło trwałą poprawę położenia strategicznego Czechosłowacji.

⁴⁶ Tamże. Por. także A. Kastory, *Rewanż za Monachium. Z dziejów czechosłowackiej polityki wobec sąsiadów w latach 1945–1947*, Kraków 1996, s. 31–32, 105, 107.

⁴⁷ A. Kastory, op. cit., s. 32.

⁴⁸ Tamże, s. 31–33.



Zachodnia część Czechosłowacji w granicach przedmonarchijskich

ANTONI MAĆZAK
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Kirasjer i husarz

(w związku z książką Rory M u i r, *Tactics and the Experience of Battle in the Age of Napoleon*, Yale University Press, New Haven–London 1998, s. X, 342)

Dla polskiego czytelnika jest to książka zaskakująca: napisał ją historyk australijski, pomijając wszystko, co nie było mu dostępne w języku angielskim — tak źródła, jak opracowania. To byłby główny, i niemałej wagi, zarzut pod adresem autora (który nawet omawiając bibliografię tematu nie wspomina literatury w językach kontynentalnych). Dostrzegłszy tę belkę w oku badacza z *down under*, trzeba jednak zauważyć, że wielu historyków kontynentalnych zwykło popełniać grzech podobny — choć z odwrotnych pozycji — nie doceniając doświadczeń brytyjskich. Te zaś były zgoła odmienne od problemów, które stały przed mocarstwami Kontynentu.

Książkę M u i r a warto odnotować ze względu na jej temat i metodę wykładu. Interesuje go taktyka, zwłaszcza zaś spojrzenie oficera i żołnierza, codzienne problemy piechura, kawalerzysty czy oficera artylerii, zaopatrzenie w amunicję i żywność, pole bitwy przed, w ogniu i po walce. Dla Europejczyka interesująca będzie lektura książki, w której bitwa pod Salamanką (22 lipca 1812) pojawia się dwa razy częściej niż pod Austerlitz, o której zaś jest z kolei tyleż, co o Busaco (27 września 1810). Autor korzysta z licznych brytyjskich (i przełożonych na angielski) pamiętników, z korespondencji oficerów, a także z akt War Office (w Public Record Office, Kew), dotyczących zwłaszcza strat ludzi, sprzętu i koni. Gdyby polską literaturę napoleońską przełożono na angielski, autor najczęściej zapewne cytowałby „Trzy po trzy”.

Przegląd rozdziałów wskaże, co można w tej książce znaleźć: „The Elements of Combat” to przegląd rodzajów broni, ich organizacja, wyszkolenie, uzbrojenie, taktyka. „Command and Control” omawia funkcje i rolę oficerów różnych szczebli, morale wojsk oraz *attitudes and feelings*. Część końcowa otrzymała tytuł „The End of the Day” i dotyczy podejmowania decyzji o pójściu lub odwrocie; w osobnym rozdziale zebrano wrażenia żołnierzy i dowódców po stoczonej bitwie.

Napisałem „zebrano”, bowiem z natury rzeczy mamy w tej książce do czynienia z rozumowanym zestawem wariantów sytuacyjnych, przeważnie opartych na obszernych cytatach ze wspomnień uczestników, często listów pisanych na gorąco. Inaczej być nie mogło: wnioski bardziej obiektywne, uogólniające musiałyby być skąpe i banalne. Dlatego

w rozdziale ostatnim, podsumowującym, autor nie zmienia perspektywy i jeszcze obficie niż poprzednio sypie cytatai, co czyni lekturę miejscami fascynującą. Oto żołnierz po zwycięskiej wojnie: powrót do domu, trudne przejście do cywila, czasem wyglądanie nowej wojny, nędzne zasiłki i połowa (w praktyce czasem tylko ćwierć) żołdu dla oficera pozostającego w rezerwie. Ale widzimy także trwałość więzi między towarzyszami broni, staranie zamożnych i wpływowych oficerów o ich byłych podwładnych.

Wypada spytać o Polaków. *Polish lancers* zostali wspomniani dwukrotnie (skorowidz wprowadza tu w błąd). W jednym przypadku wzięty do niewoli w toku działań w Portugalii oficer brytyjski opisuje, jak został obrabowany z precjozów, najpierw przez oficera mówiącego po włosku, a następnie przez trzech polskich lansjerów, którzy zrewidowali go dość brutalnie, a — szukając zegarka — podarli mu kieszenie pantalonów. W końcu czytamy, że jeden z nich powiedział: „*deme sua vestita*” (*my jacket*). *I said I was an English officer and had no other; he appeared a little ashamed and rode off* (s. 255). Ot, drobiazg z życia codziennego na wojnie, obszernie przytoczony. Natomiast w sprawach mniej jednostkowych, omawiając taktykę jazdy Muir wspomina, że Napoleon w 1811 r. wprowadził lancę (9 stóp długą, ważącą 7 funtów, z płaskim ostrzem i okuciem na drugim końcu) do uzbrojenia sześciu pułków lekkiej jazdy. Uczynił to pod wrażeniem sukcesów polskiej konnicy. Wkrótce potem lansjerzy francuscy — znów naśladowując Polaków — zrezygnowali z karabinków, zaś dalsze szeregi, zachowując je, w walce wręcz używały jedynie pałaszy. Ponieważ baterie pod Somosierrą nie były brytyjskie, o szarzy lekkokonnych nie czytamy, nie dowiadujemy się też, jakie to mianowicie ich przewagi tak zaimponowały Cesarzowi¹.

Lance okazały pod sam koniec ery napoleońskiej swe nieoczekiwane możliwości. Wedle brytyjskich relacji po Waterloo, Francuzi mieli ich używać jako oszczepów „i jeśli człowiek, w którego mierzyli, nie potrafił odparować, był z nim koniec”. Zaś kapitan artylerii konnej Thomas Dyneley (ten oficer, którego obrabowali lansjerzy) pozostawił taką obserwację (nie jest jasne, czy mowa o Polakach): „Są uzbrojeni w długą lancę, na której końcu przyczepiony jest proporzec [*a flag*], tak że gdy nasi dragoni ustawiają się, by ich przyjąć, proporce straszą ich konie, zawracają a lansjerzy dziurawią ich »w mgnieniu oka«” (s. 110, 111). Tu konkluzja autora: lanca dawała kawalerzyście przewagę psychologiczną w stosunku do piechoty, jednak naprzeciw dobrze uformowanej jazdy (zapewne chodzi o ciężką) tracił on wszelkie atuty.

Jeśli warto omówić książkę Muira w polskim czasopiśmie ogólnohistorycznym, to nie z racji szwoleżerów, lecz jazdy ciężkiej, a mianowicie dla refleksji, jakie nasuwają się w związku z polską husarią.

Pierwsza sprawa — pancerz. Elementy pancerza osłaniające tułów, hełm, grube skórzane rękawice i wysokie buty kirasjerów francuskich okazały się tak praktyczne, zwłaszcza jako ochrona przed białą bronią, że po Waterloo otrzymali je brytyjscy gwardziści konni. Marszałek Marmont stwierdził, że w starciu z piechotą najskuteczniejsza jest

¹ Przy okazji szwoleżerów drobny przyczynek do sagi tej formacji Mariana Brandysa. Oto Niemiec, Christian Müller, który odwiedził Grecję w 1821 r., opisuje kwaterę główną powstańczych wojsk w Kalamaka jako *eine Vereinigung der Männer, die sich Offiziere nannten. Es waren größtenteils Griechen, nur wenige Franzosen und ein Pole von Napoleons Lanzenträgern befanden sich unten ihnen*. Nb. Müllerowi brakowało tam kompetencji, organizacji, tradycji, ducha, wszystkiego. Jednym słowem, *alles komisch*. O polskim lekkokonnym nie wspomina już więcej. Ch. Müller, *Reise durch Griechenland und die ionischen Inseln in den Monaten Junius, Julius und August 1821*, Leipzig 1822, s. 39.

ciężka jazda, pancerzem osłonięta przed ogniem, by mogła uderzyć bez lęku. Ale, rzecz jasna, ceną ciężkiego pancerza i uzbrojenia było zmniejszenie prędkości, a więc dłuższe narażenie na ogień. „Istotą ciężkiej jazdy — konkluduje Muir — nie był pancerz ale rozmiary i siła człowieka i konia, zaufanie [do siebie?], jakie się z tym wiązało. Ich zadanie było proste: przeorać się przez pole bitewne, nie bacząc na to, jaki przeciwnik stoi na drodze. Byli w tym wprost świetni [*superbly good at it*], ich rozmiary, wygląd i opinia, jaką się cieszyli, pozwalała im zadawać ciosy, tak psychologiczne jak fizyczne, straszniejsze niż jakikolwiek inny rodzaj broni” (s. 107). Było to wojsko kosztowne i po kampanii 1809 r. Napoleon przydzielił do każdej dywizji kirasjerów pułk jazdy lekkiej jako harcowników, osłonę, dla służby patrolowej, wreszcie dla pogoni za pokonanym przeciwnikiem.

Drugi problem to wyszkolenie tak ludzi, jak koni. U schyłku XVIII w. mówiono (z przesadą) o trzech–czterech latach drylu niezbędnych dla kawalerzysty, gdy tymczasem rekrut piechoty był do wykorzystania po sześciu tygodniach musztry, jeśli go się wcieliło do lepiej zaprawionych wiarusów. Praktyka uzupełnień armii musiała być jednak inna. Muir nie podaje liczb dla armii francuskiej, ale w brytyjskiej 14 pułk lekkich dragonów w toku pięciu i pół lat służby stracił 1546 koni, dwukrotnie więcej niż liczył jego stan, gdy wylądował na Półwyspie Iberyjskim.

Jednak szarża — główna postać walki kawalerii — nie zdarzała się często. Pruski generał Seidlitz, wielki autorytet w zakresie taktyki jazdy, uważał, że jest dość obojętne, z jaką bronią jeździec szarżuje. Najważniejsze, by pewnie siedział w siodle i był zdecydowany rozgnieść stojącego na drodze przeciwnika piersią swego konia (s. 114).

Ogólnie, praktycy i teoretycy zgadzali się, że o sukcesie decydował psychologiczny efekt impetu zwartej masy koni i jeźdźców. Jeśli udało się utrzymać szyki — głosiła „Encyclopedia Britannica” w XI wydaniu, z 1910 r. — przeciwnik był pokonany jeszcze przed fizycznym starciem i ruszał do ucieczki bądź przynajmniej tracił ducha. Jednak utrzymać taki *absolutely closed wall of horsemen*, pędząc galopem, było nie tylko trudno, ale wręcz niemożliwe. W opinii oficerów konieczny był wybór: albo pęd, albo dyscyplina szyku. Odpowiednio też zalecano różne rozwiązania, a sam Cesarz okazał może najwięcej powściągliwości, głosząc, że sama prędkość nie zapewnia powodzenia, że konieczny jest porządek, szyk i odpowiednie wykorzystanie rezerw. Stąd też francuska jazda przechodziła z klusa w galop dopiero w ostatnim momencie. Dorobiono do tego teorię, że zbliżająca się zwarta, zdyscyplinowana masa jazdy powinna na doświadczonym, myślącym przeciwniku robić wrażenie większe niż kawalerzyści w galopie.

Wiele uwagi poświęcali Brytyjczycy sytuacji po szarży, ubolewając że ćwiczy się szyk zwarty, lekceważąc rozproszenie po szarży i ponowną zbiórkę na dźwięk trąbki lub głos dowódcy. Jakoś po staropolsku brzmi opowiadanie pewnego oficera regimentu *Royal Dragoons*, który — widząc jeźdźców błakających się po skutecznej szarży pod Waterloo — zawołał: *Royals form on me*, aby usłyszeć w odpowiedzi: *We are King's Dragoon Guards, not Royals*. Po 1815 r. ten problem stał się przedmiotem dyskusji, w której wypowiedziano i taki pogląd, że winna jest także szczególna rasa konia angielskiego, którego w każdej szarży ponosi.

Książka Rory Muira jest pełna nie tylko taktycznych obserwacji z pierwszej ręki, ale zwłaszcza uwag o psychologii pola walki tamtej epoki, o dyscyplinie i morale wojsk, choć ta ostatnia kwestia, tak złożona, zależna od czasu, miejsca i typu armii, potraktowana została raczej zwięźle i głównie w odniesieniu do Brytyjczyków.

W efekcie otrzymujemy rodzaj *companion volume* do wcześniejszej książki tegoż autora „Britain and the Defeat of Napoleon, 1807–1815” (New Haven–London 1996). Jeśli jednak recenzenta anglosaskiego cieszy głównie „mistrzostwo zwięzłych portretów pisarskich ludzi, w które pisarstwo historyczne niegdyś obfitowało, a dziś są przeważnie utraconą sztuką”², to czytelnik polski otrzymuje, zwłaszcza w rozważaniach o taktyce jazdy, materiał do refleksji na tematy ojczyste.

Mamy więc potwierdzenie efektu psychologicznego szarży ciężkiej jazdy, nawet szumu i migania porpców (a co dopiero skrzydeł husarskich!), interesujące uwagi na temat odmiennych efektów działania szpady i szabli. Natomiast kłus, galop i zwarty szereg jeźdźców otwierają problem wyszkolenia ciężkiej jazdy, w naszym przypadku husarii. Sprawa powrotu do szyku po rozbiciu szeregów nieprzyjacielskiej piechoty pojawia się także w polskich pamiętnikach, a niezrównany pan Jan Chryzostom doskonale opisał te sprawy w związku z bitwą nad Basią. Pytanie jest jednak dla mnie otwarte, jak radził sobie ongiś polski husarz–szlachcic bez intensywnej musztry, drylu, ostrej dyscypliny i jednolitych koni³. Taktyka husarii z czasów Kircholmu zdaje się, *mutatis mutandis*, doskonale sprawdzać w epoce Waterloo, choć od tamtego czasu nastąpiły w Europie co najmniej dwie, może trzy „rewolucje militarne”, a siła ognia szyku piechoty (mającej teraz także bagnety i oparcie w skuteczniejszej artylerii) niepomniernie wzrosła. Może więc husaria — ujmując w ogromnym skrócie wielki problem — była naszym wkładem w „rewolucję militarną”, jak to ujmowali Michael Roberts i Geoffrey Parker, tylko Rzeczpospolita nie dojrzała do jej wykorzystania i dalszego przekształcenia?

² James J. Sack w „American Historical Review”, wedle cytatu na obwolucie omawianej książki.

³ Oliver Cromwell dokładał wszelkich starań, by zapewnić żelaznobokim jednolity typ konia, zorganizować intensywną musztrę i ćwiczenia taktyczne, wdrożyć dyscyplinę.

Bałtowie na wyższych i średnich szczeblach administracji Królestwa Polskiego w latach 1863–1914

(w związku z artykułem Łukasza Chimiaka, *Kariery tzw. Bałtów w rosyjskiej administracji Królestwa Polskiego w drugiej połowie XIX w.*, PH t. LXXXVIII, 1997, z. 3–4)

Przedmiotem artykułu Łukasza Chimiaka są urzędnicy carscy należący do zbiorowości tzw. Bałtów, którzy zajmowali najwyższe stanowiska kierownicze w administracji cywilnej Królestwa Polskiego w latach 1863–1915. Większość rozpatrzonych w nim problemów nie była dotychczas przedmiotem badań historyków i dlatego stanowi on istotny przyczynek umożliwiający lepsze poznanie powodów tak licznej reprezentacji tej grupy w rosyjskich organach władzy. Niektóre z poruszonych w publikacji zagadnień wymagają jednak głębszej analizy, a z niektórymi stwierdzeniami trudno się w pełni zgodzić.

Zacznijmy od kwestii, kogo należy zakwalifikować do zbiorowości tzw. Bałtów. Otóż przyjmując kryteria przynależności zaproponowane przez Andrzeja Szwarca i Pawła Wiczorkiewicza, za Bałta należy uznać także gubernatora Piotra Karłowicza Gervais¹. Jego przodkowie byli pochodzenia francuskiego; jak pisał w swoich wspomnieniach K. Gervais, osiedlili się w jednej z guberni nadbałtyckich i w życiu codziennym kulturowali niemiecką kulturę².

Do Bałtów należy też zaliczyć wicegubernatorów Aleksandra Wikientiewicza Friebesa i Iwana Aleksandrowicza Reinharda. Ten pierwszy, najprawdopodobniej również francuskiego pochodzenia, wywodził się z guberni grodzieńskiej i z tym właśnie regionem był ściśle związany. Nie tylko urodził się tu, lecz także kształcił i gospodarował wraz bratem na rodzimym majątku ziemskim³. Reinhard natomiast pochodził z *potomstwiennych dworian* guberni

¹ A. Szwarz, P. Wiczorkiewicz, *O roli tzw. Bałtów w dziejach Rosji XIX i XX w.*, KH t. LXXXVIII, 1981, nr 4, s. 1 068–1069; por. Ł. Chimiak, op. rec., s. 444. W definicji, którą podają A. Szwarz i P. Wiczorkiewicz czytamy, że: „wedle współczesnych poglądów, podzielanych i dzisiaj przez część badaczy, za Bałta uważany był każdy ziemianin wywodzący się z guberni estlandzkiej, kurlandzkiej czy inflanckiej, noszący nierosyjskie nazwisko, imię i *otczestwo* oraz wyznający religię inną niż państwowa. Do zbiorowości tej włączone są również silnie nawet zrusyfikowane rodziny pochodzenia niemieckiego zamieszkujące inne obszary, zwłaszcza pogranicze z historycznymi Inflantami, a więc Smoleńszczyznę, gubernie tzw. Kraju Północno-Zachodniego (litewskie i białoruskie) oraz Wołyń”.

² *Wspominanija Konstantina Karłowicza Żerwe*, „Istoriczeskij Wiestnik” 1898, t. 72, nr 5, s. 420, 422, 424, 447.

³ Rossijskij Gosudarstwennyj Istoriceskij Archiw [dalej: RGIA] w Sankt-Petersburgu, fond [dalej: f.]

kowieńskiej o niemieckim rodowodzie⁴. Mamy tu zatem do czynienia z dość rzadkimi przykładami Bałtów funkcjonujących w polskim przeważnie środowisku ziemiańskim. Sądzę, że należałoby wobec nich zrezygnować ze sztywnego kryterium geograficznego na rzecz kulturowego.

Do zbiorowości tej trzeba ponadto zakwalifikować gubernatora Dmitrija Borisowicza Neidhardta. Jego przodek, pochodzący z Wirtembergii hrabia Andreas Neidhardt von Luidpoldstein, w 1673 r. wyemigrował do Rosji i od następnego roku, uzyskawszy rosyjskie poddaństwo, rozpoczął pracę w carskiej administracji⁵.

Celowe wydaje się zaliczenie do Bałtów również osób pochodzenia niemieckiego zamieszkałych i posiadających nieruchomości w guberni petersburskiej. Przemawiają za tym dwa argumenty. Po pierwsze gubernia petersburska stanowiła niejako pomost pomiędzy trzema guberniami nadbałtyckimi: liflandzką, kurlandzką i estlandzką a Wielkim Księstwem Finlandii. Na jej obrzeżach mieszkało sporo rodzin niemieckiego pochodzenia. Po drugie, znaczna liczba osób o niemieckim rodowodzie, zwłaszcza cenionych fachowców i specjalistów w różnych dziedzinach, sprowadzonych przez władze carskie do Rosji, została osiedlona przede wszystkim na jej obszarze, aby znajdowali się niejako „pod ręką”. Jeśli zatem uwzględnić urzędników pochodzących z tej guberni, to do grupy Bałtów będą należeć także gubernator Konstantinowicz Miller i wicegubernator Dmitrij Fiodorowicz Dewel. Obaj bowiem, jak informują o tym zapisy w ich *formularnych spiskach*, wywodzili się z *dworian* guberni petersburskiej⁶.

Niemiecka była także przynależność kulturowa (wywodzącego się wszakże z angielskiej szlachty) gubernatora Konstantina Fiodorowicza Fenshave oraz wicegubernatorów Fiodora Erastowicza Fortwenglera i Iwana Karłowicza Gressera. Niemieckich przodków mieli ponadto najprawdopodobniej wicegubernatorzy Aleksandr Iwanowicz Drukart i Aleksandr Iwanowicz Piltz. Trudno jednak bez wahania włączyć ich do zbiorowości Bałtów. Akt osobowych niektórych gubernatorów i wicegubernatorów dotychczas nie udało się odnaleźć (m. in. Gressera, Fenshave'a); ponadto w zachowanej dokumentacji osobowej części wicegubernatorów brak informacji potwierdzających jednoznacznie ich przynależność do tej grupy (np. Piltza, Fortwenglera i Drukarta)⁷. Pomimo tych wątpliwości wszystkie te osoby zostały zaliczone do Bałtów.

Dwaj gubernatorzy (Aleksandr Aleksandrowicz baron Fredericks, Harald Iwanowicz Hafferberg) i jeden wicegubernator (Aleksiej Eduardowicz baron Ramsay) wywodzili się z Wielkiego Księstwa Finlandzkiego. Byli oni potomkami osiadłych tam rodzin szwedzkich⁸.

1284, opis [dalej: op.] 43, dzieło [dalej: d.] 77, r. 1879, k. 3–18.

⁴ AP Łódź, Rząd Gubernialny Piotrkowski [dalej: RGP] 6870, k. 1–8.

⁵ A. S t o l y p i n, *Cesarstwo i wygnanie*, Warszawa 1998, s. 27–30.

⁶ AP Kielce, Rząd Gubernialny Kielecki [dalej: RGK] 2602, k. 15–18; 4370. k. 1–11, 25.

⁷ RGIA, f. 1349, op. 3, d. 726, k. 43–46; AP Łódź, RGP 8765a, k. 1–5; Rząd Gubernialny Kaliski [dalej: RGKal.] 1543, k. 9. W aktach osobowych Drukarta zawarta jest jedynie informacja, że był synem oficera, Fortwenglera — że był synem asesora kolegialnego i urodził się w chersońskiej guberni, a Piltza — że wywodził się z *dworian*. Można domniemywać, że Piltz pochodził z guberni petersburskiej, gdyż w jego formularzu personalnym napisano, iż posiada w tej guberni rodową posiadłość — około 400 dziesięcin ziemi.

⁸ RGIA, f. 1284, op. 44, d. 175, r. 1878, k. 26–42; op. 45, d. 10, r. 1881, k. 13–18; S. K i e n i e w i c z, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1983, s. 234; Ł. C h i m i a k, *Gubernatorzy rosyjscy w Królestwie Polskim 1863–1915*. Szkic do portretu zbiorowego, Gdańsk 1998, mps pracy doktorskiej, s. 71. Autor ten sugeruje, że najprawdopodobniej przodkowie Ramsaya pochodzili z Wielkiej Brytanii, co jest bardzo prawdopodobne.

Czy także ich można uznać za Bałtów? Wydaje się, że tak. Przemawiają za tym następujące przesłanki: wyznawana przez nich religia ewangelicko–augsburska, lojalność i bezwzględne posłuszeństwo kolejnym „samodzierzcom” oraz kultywowanie w życiu rodzinnym zachodniej kultury i tradycji.

W latach 1863–1914 w Królestwie Polskim byłyby więc w sumie 14 gubernatorów (Antonij Ottowicz Essen, Reinhold Wasiliewicz Essen, Aleksandr Iwanowicz Fullon, Siemion Nikołajewicz baron Korff, Nikołaj Nikołajewicz baron Medem, Aleksiej Aleksandrowicz Rozenschild von Paulin, Dmitrij Borisowicz Neidhardt, Konstantin Fiodorowicz Fenshave, Piotr Karłowicz Gervais, Aleksandr Aleksandrowicz baron Fredericks, Michaił Jegorowicz baron Wrangel, Konstantin Ludwigowicz baron Wrangel, Konstantin Konstantinowicz Miller, Harald Iwanowicz Hafferberg) i 15 wicegubernatorów (Hipolit Karłowicz Pistohlkors, Aleksandr Wiktorowicz Friebes, Aleksandr Aleksandrowicz Engelhardt, Aleksandr Iwanowicz Drukart, Rudolf Ottonowicz baron von Buxhoeveden, Aleksiej Eduardowicz baron Ramsay, Boris Juriewicz hrabia Borch, Aleksandr Aleksandrowicz hrabia Lüders–Weymar, Iwan Aleksandrowicz Reinhard, Fiodor Erastowicz Fortwengler, Konstantin Konstantinowicz hrabia von der Pahlen, Dmitrij Fiodorowicz Dewel, Zachar Zachariewicz Balk, Aleksandr Iwanowicz Piltz, Iwan Karłowicz Gresser) pochodzenia niemieckiego i szwedzkiego oraz wywodzących się z innych zachodnioeuropejskich nacji. W tym okresie stanowiska te pełniło 131 urzędników. Z tej liczby 18 w swojej karierze zawodowej zajmowało zarówno posady gubernatorów, jak i wicegubernatorów⁹. Osoby niemieckiego i szwedzkiego pochodzenia stanowiły zatem aż 21% wszystkich tych wyższych „czynowników”.

Duży wpływ na tak znaczną liczbę Bałtów miała przede wszystkim polityka kadrowa ostatniego namiestnika Królestwa Polskiego, feldmarszałka Fiodora Fiodorowicza Berga oraz pierwszego generał–gubernatora warszawskiego, generała Pawła Jewstafiewicza Kotzebuego. Obaj ci Bałtowie z pochodzenia preferowali bowiem w administracji cywilnej urzędników wywodzących się z guberni liflandzkiej, kurlandzkiej i estlandzkiej i pomagali im awansować na coraz wyższe stanowiska¹⁰. To właśnie w okresie 11–letniej władzy Berga i sześcioletniej Kotzebuego najwięcej Bałtów było w Królestwie gubernatorami i wicegubernatorami. Stanowiska te zajmowało wówczas czterech gubernatorów i sześciu wicegubernatorów za rządów namiestnika, i odpowiednio dwóch i jeden za pierwszego generał–gubernatora warszawskiego. Zwłaszcza Kotzebue w przypadku wakatów na tych posadach konsekwentnie i w każdym przypadku rekomendował osoby pochodzenia niemieckiego, przede wszystkim spośród naczelników powiatów. Obaj starali się również zatrudniać jak najwięcej swoich ziomków właśnie na stanowiskach naczelników powiatów i ich zastępców (pomocników) do spraw policyjno–wojskowych. W latach 1867–1874 namiestnik powierzył posady naczelników powiatów co najmniej 19 osobom niemieckiego i jednej angielskiego pochodzenia. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można jednak stwierdzić, że było ich więcej. Co prawda nie dysponujemy aktami osobowymi wielu

⁹ Pięć osób niemieckiego i szwedzkiego pochodzenia (Hafferberg, Miller, Fullon, Rozenschild–Paulin, R. Essen) zajmowało w Królestwie Polskim zarówno stanowiska wicegubernatora, jak i gubernatora.

¹⁰ J. A n d r i e j e w s k i j, *K w o s p o m i n a n i j a m o g r a f i e F i o d o r i e F i o d o r o w i c z e B e r g i e*, „Russkaja Starina” 1907, Nojabr, s. 447, 456; S. K i e n i e w i c z, *Teodor hrabia Berg — wielkorządca w feudalnym czy też burżuazyjnym stylu*, [w:] *Między feudalizmem a kapitalizmem. Studia z dziejów gospodarczych i społecznych*, Wrocław 1976, s. 281.

naczelników powiatów, ale biorąc pod uwagę nierosyjskie nazwiska, imiona i *otczestwo* — imię ojca, można domniemywać, że z niemieckich rodów wywodziło się jeszcze dziewięciu urzędników (Konrad Iwanowicz Wald, Iwan Iwanowicz Meller, Herman Rudolfowicz von Czudi [Tschudi?], Jewgienij Pawłowicz Lindenbaum, Johan Johanowicz Danneleit, Otto Karłowicz baron Stackelberg, Fiodor Christoforowicz Heizdler [Geisdler?], Siemion Michajłowicz Rautenberg, Aleksandr Aleksandrowicz Lund), jeden zaś (Michaił Wasiliewicz de Saint Loraine) pochodził z rodziny francuskiej. W sumie więc 30 osób pochodzenia niemieckiego lub innego zachodnioeuropejskiego było naczelnikami powiatów w latach 1867–1874, podczas gdy w tym okresie stanowisko to sprawowało 142 urzędników. Ich odsetek wynosił zatem aż 21,1%.

Berg powierzył także wielu „czynownikom” legitymującym się niemieckim rodowodem posady pomocników naczelnika powiatu do spraw policyjno–wojskowych oraz komisarzy do spraw włościańskich. W 1867 r. te pierwsze stanowiska otrzymało 10 osób (Nikołaj Nikołajewicz Schwerin, Gienrich Karłowicz Pekker, Karl Karłowicz Breker, Wilhelm Iwanowicz Boetcher, Aleksiej Jegorowicz Krüger, Ludomir Iwanowicz Schelking, Konstantin Nikołajewicz Lund, Siemion Michajłowicz Rautenberg, Nikołaj Aleksandrowicz Schtoltzenwald, Iwan Eduard Iwanowicz Zundblatt), a w latach następnych za jego rządów — co najmniej jeszcze pięć (Jewgienij Jakowlewicz Krabbe, Lew Jakowlewicz Prickot, Konrad Iwanowicz Wald, Siemion Fadijewicz Bukar, Gustaw Karłowicz baron von Wrangel, Nikołaj Iwanowicz Schmidt). Natomiast pomocnikami naczelników powiatów do spraw administracyjnych Berg mianował tylko pięciu Bałtów (Franz Karłowicz Halle [Galle?], Eduard Iwanowicz Kühn, Edmund Aleksandrowicz Pohlens, Ferdinand Jakowlewicz Borkenhage, Josif Karłowicz Dunkel)¹¹.

Namiestnik szczególną uwagę zwracał przede wszystkim na dobór do pracy w Królestwie osób na stanowiska komisarzy do spraw włościańskich, gdyż na mocy przepisów prawa uzyskali oni szereg uprawnień nadzorczych w stosunku do działalności gminnej administracji. W 1865 r. spośród 129 komisarzy aż 19 (Władimir Michajłowicz baron Mengden, Paweł Pawłowicz Baumgartner, Ernst Karłowicz Munk, Rudolf Rudolfowicz Stender, Nikołaj Karłowicz Rutzen, Władysław Eduardowicz Sachs, Michaił Władimirowicz baron von Rosen, Fiodor Pawłowicz von Bercholtz, August Gienrichowicz Grüner, Gustaw Emiliewicz von Borchman, Hipolit Karłowicz Pistohlkors, Władimir Nikołajewicz Gardner, Aleksandr Maksimowicz Sachs, Josif Alfonsowicz Printz, Oswald Konradowicz Berens, Wasilij Karłowicz Bader, Otto Karłowicz Bader, Konstantin Karłowicz Bader, Michaił Nikołajewicz Sumbuhl), jak wynika z różnego rodzaju informacji (akt osobowych, *pamiętnych książek* guberni, pamiętników, wspomnień) było niemieckiego pochodzenia¹². W roku następnym Berg zatrudnił jeszcze 10 „Ostziejców” (Burchardt Jakowlewicz Freileben, Gienrich Gienrichowicz von Mohrenschildt, Nikołaj Pawłowicz Lindenbaum, Nikołaj Aleksandrowicz Mende, Arkadij Iwanowicz Stahl, Aleksandr Nikołajewicz Gardner, Konstantin Konstantinowicz Miller, Friedrich Robertowicz Grossman, Josif Pawłowicz baron Korff, Michaił Grigoriewicz von Derwitz, Jurij Karłowicz baron Wittin-

¹¹ *Adries — Kaliendar. Obszczaja rozpis naczalstwujuszczich i proczich dołżnostnych lic po wsiem uprawlieni-jam w Rossijskoj Impierii na 1868 god.*, Sankt Peterburg 1868, cz. 2; toż 1869–1874, cz. 2.

¹² *Spisok czinam pierwych piati klassow służaszczim w Carstwie Polskom na 1865 god so wkluczeniem obszczego sostawa Uczreditielnoho Komittieta i Komisij po kriestianskim dielam w Carstwie*, Warszawa 1865, s. 15–40.

hof–Scheel)¹³. W latach 1867–1874 natomiast dodatkowo jeszcze trzech (Aksel Karłowicz Furuhelm, Nikołaj Karłowicz Grambeck, Konstantin Karłowicz Pistohlkors). W 1871 r. w 85 powiatach Królestwa pochodzenia niemieckiego, bądź i wywodzących się z innych zachodnioeuropejskich narodowości było 21 (24,7%) naczelników powiatów, ośmiu (9,4%) pomocników naczelników powiatów do spraw policyjnych, trzech (3,5%) pomocników do spraw administracyjno–gospodarczych, 19 (22,4%) powiatowych komisarzy do spraw włościańskich i 2 (20%) stałych członków gubernialnych urzędów do spraw włościańskich.

Kotzebue, który kontynuował politykę kadrową Berga, uzyskał na tym polu nawet większe sukcesy niż jego poprzednik. W okresie swoich rządów, a więc w latach 1874–1880, na 36 wakujących posad naczelników powiatów wprowadził bowiem 11 Bałtów (Karl Artur Karłowicz von den Brincken, Aleksandr Aleksandrowicz Kruzenstern, Władysław Iwanowicz Morentz, Nikołaj Nikołajewicz Schwerin, Stiepan Fadijewicz Bukar, Nikołaj Fiodorowicz von Buhmeister, Fiodor Aleksiejewicz Hutzen, Iwan Jewstafiewicz Fredericks, Iwan Hermanowicz Hasford [Gasford?], Jewgienij Andriejewicz Kobro, Emil Eduardowicz Lüstich) i jednego (Nikołaj Stanisławowicz Deboli) urzędnika pochodzenia francuskiego. Stanowiska pomocnika naczelnika powiatu do spraw policyjnych otrzymało natomiast 11 Bałtów (August Karłowicz Lange, Walerian Pietrowicz von Lange, Iwan Hermanowicz Hasford, Wasilij Karłowicz Funck, Aleksandr Iwanowicz von Nerlich, Julius Władimirowicz von Frankenstein, Jewgienij Aleksandrowicz Lesli [Leslie?], Władimir Fiodorowicz baron Morgenstierna, Albert Aleksiejewicz Duborg, Aleksiej Jegorowicz Krüger, Aleksandr Aleksandrowicz Paul), a pomocnikami do spraw gospodarczych mianowano trzech (Jewgienij Aleksandrowicz de Witt, Emil Eduardowicz Lüstich, August Konradowicz Wilenek). Podobnie jak Berg, on także powierzył potomkom niemieckich rodzin intratne i dobrze płatne posady komisarzy do spraw włościańskich. W okresie zarządzania Królestwem mianował nimi ośmiu Bałtów (Iwan Hermanowicz Hasford, Leonard Dmitriewicz Schilling, Jewgienij Nikołajewicz Gardner, Karl Karłowicz baron Pilar von Pilchau, Harald Iwanowicz Hafferberg, Iwan Jewstafiewicz Fredericks, Aleksandr Aleksandrowicz Engelhardt, Ksawer Fiodorowicz Oster)¹⁴.

W 1880 r. Bałtami było 19 (22,4%) naczelników powiatów, 12 (14,1%) pomocników naczelników powiatów do spraw policyjnych, trzech (3,5%) pomocników do spraw administracyjno–gospodarczych, 14 (16,5%) powiatowych komisarzy do spraw włościańskich i 2 (20%) stałych członków gubernialnych urzędów do spraw włościańskich¹⁵.

Podczas krótkiego, bo zaledwie trzyletniego zarządzania Królestwem przez generał–gubernatora warszawskiego, generała kawalerii Piotra Pawłowicza Albedyńskiego, spośród osób należących do społeczności Bałtów wicegubernatorem został jeden urzędnik (Ramsay), naczelnikami powiatów — dwóch (Aleksandr Aleksandrowicz Paul, Michaił Gustawowicz baron Driesen), jeden (Walerian Iwanowicz Gartier) pomocnikiem naczelnika powiatu do spraw policyjnych, jeden (Nikołaj Łukicz Schanthay) — pomocnikiem do

¹³ *Spisok czynam pierwych piati klassow służaszczim w Carstwie Polskom na 1866 god so wkluczenijem obszczego sostawa Uczreditielnogo Komitieta i Komisij po krestianskim dielam w Carstwie Polskom*, Warszawa 1866, s. 19–35.

¹⁴ *Adries — Kaliendar. Obszczaja rozpis naczalstwujuszczich... 1875 god*, cz. 2; toż 1876–1880, cz. 2.

¹⁵ *Adries — Kaliendar guberni Carstwa Polskogo na 1881 god sostawlien* N. K. M a j e w s k o m, Warszawa 1880, s. 41–142.

spraw administracyjno-gospodarczych i również jeden (Jewgienij Kobro) — komisarzem do spraw włościańskich.

Sytuacja w tym zakresie zmieniła się diametralnie za rządów generał-gubernatora warszawskiego Josifa Hurki. W przeciwieństwie do swoich poprzedników, zwłaszcza Berga i Kotzebuego, nie forował on już i nie awansował tak wielu Bałtów na wyższe stanowiska, chociaż, co należy podkreślić, zatrudnił sporą ich liczbę w administracji cywilnej. Nie usuwał też wyższych urzędników legitymujących się niemieckim rodowodem z zajmowanych już wcześniej stanowisk. W okresie jego 11-letnich rządów w Królestwie tylko Konstantin Miller wywodzący się ze zruszczonej niemieckiej rodziny awansował na wicegubernatora, a następnie gubernatora. Stanowiska naczelników powiatów uzyskało natomiast 15 osób niemieckiej i innych zachodnioeuropejskich narodowości (Wasilij Karłowicz Funck, Władimir Leontjewicz Baggehuffwood, Albert Aleksandrowicz Duborg, Georgij Demientiejewicz Herman [German?], Iwan Lwowicz Szoegel von Manteuffel, Paweł Pawłowicz Debil, Albert Wasilewicz Druri [Drurie?], Aleksandr Antonowicz Blumenfeld, Nikołaj Łukicz Schanthay, Walerian Iwanowicz Gartier, Iwan Iwanowicz Wolkenau, Nikołaj Iwanowicz Schmidt, Władimir Andriejewicz Kwarnberg [Quarnberg?], Gustaw Gustawowicz baron Kleist, Anatolij Aleksiejewicz Linck), pomocników naczelnika do spraw policyjnych — pięć (Christof Michailowicz Burago, Aleksandr Iwanowicz Gartier, Aleksandr Wasiliewicz von Wilcken, Nikołaj Władimirowicz hrabia Armfeldt, Aleksandr Michailowicz Teys), pomocników naczelnika do spraw administracyjno-gospodarczych — trzy (Andriej Pawłowicz Schenert, Walerian Aleksandrowicz Radau, Josif Josifowicz Gutmeer) i komisarza do spraw włościańskich — pięć (Aleksandr Richardowicz baron Engelhard, Zachar Zachariewicz Balk, Piotr Christoforowicz Zograf, Aleksandr Aleksandrowicz Stenger, Grigorij Dmitriewicz baron von Rosen)¹⁶.

W 1892 r. na 85 naczelników powiatów pochodzenia niemieckiego i innego zachodnioeuropejskiego było 16 (18,8%), z czego siedmiu uzyskało tę posadę przed powierzeniem Hurce stanowiska generał-gubernatora warszawskiego. W tymże roku osiem (9,4%) osób tej kategorii zajmowało stanowiska pomocnika naczelnika powiatu do spraw policyjnych, dwie (2,4%) — do spraw administracyjnych, 13 (15,3%) — komisarzy do spraw włościańskich i jeden (10%) — stałego członka gubernialnego urzędu do spraw włościańskich¹⁷.

Trudno jednak określić, w jakim stopniu ograniczenie liczby Bałtów na wyższych stanowiskach wynikało z własnej inicjatywy Hurki, a w jakim z dyspozycji cara Aleksandra III, zachowującego rezerwę wobec tej społeczności.

Po odwołaniu Hurki w grudniu 1894 r. ze stanowiska generał-gubernatora warszawskiego, za rządów jego następców: Szuwałowa, Imeretyńskiego, Czertkowa, a zwłaszcza Skałona znów nastąpił znaczny napływ „Ostziejców” do Królestwa Polskiego. Coraz częściej powierzano im najwyższe stanowiska w administracji cywilnej. Co było przyczyną tego zjawiska? Przede wszystkim wszyscy generał-gubernatorzy, począwszy od Szuwałowa, a skończywszy na Skałonie, na kluczowe stanowiska administracyjne w najwyższych władzach, a więc gubernatorów, wicegubernatorów i naczelników powiatów powoływali

¹⁶ *Adries — Kaliendar. Obszczaja rozpis naczalstwujuszczich... 1871 god.*, cz. 2; toż 1882–1894, cz. 2.

¹⁷ *Adries — Kaliendar 12 511 dołżnostnych lic w guberniach Carstwa Polskiego na 1892 god* izdan N. K. M a - j e w s k o m, Warszawa 1892, s. 64–163.

„swoich ludzi”, w tym wielu Bałtów. Zwłaszcza Imeretyński ściągnął do Królestwa Polskiego kilku wyższych urzędników „Ostziejców”, zatrudnionych w centralnych urzędach rosyjskiego imperium, m.in. Siemiona Korffa i Konstantina von der Pahlena¹⁸.

W latach 1895–1905 stanowiska gubernatorskie i wicegubernatorskie uzyskało dziewięć osób z omawianego środowiska, a 13 (Antonij Adolłowicz Ulich, Wiktor Wilhelmo-wicz Peters, Wiktor Leopoldowicz Kegel, Aleksandr Aleksandrowicz hrabia Lüders–Wey-marn, Władimir Iwanowicz Hüber von Greifenfels, Aleksandr Pawłowicz Schenert, Ku-no Friedrichowicz baron von Blomberg, Wiaczesław Wiaczesławowicz Wolner, Christof Michajłowicz Burago, Alfred Wiktorowicz baron Mirbach, Berens Richardowicz baron Hoyningen von Huene, Aleksandr Eduardowicz Sachs, Friedrich Iwanowicz Dreiman) — naczelników powiatów. W tych latach ponadto posady pomocnika naczelnika do spraw policyjnych otrzymało ich 17 (Aleksandr Ottonowicz Hagen, Piotr Aleksiejewicz Holstein, Friedrich Iwanowicz Dreiman, Piotr Michajłowicz Stegeman, Adolf Eduardowicz Kronenberg, Georgij Pawłowicz von Ziegler, Boris Aleksandrowicz Bracker, Iwan Iwanowicz Krüger, Antonij Adolłowicz Ulich, Konstantin Lampadowicz Schenec, Michaił Siergieje-wicz von Nohl de Starczenko, Lew Konstantinowicz Lund, Karl Karłowicz Neiman, Piotr Konstantinowicz Grabbe, Alfons Friedrichowicz Berg, Roman Apollonowicz von Arnold, Aleksandr Michaiłowicz Henzel), pomocnika naczelnika powiatu do spraw administra-cyjnych — czterech (Jewgienij Aleksandrowicz von Grote de Buko, Wiliam Eduard Oskarowicz baron Klopmann, Wasilij Nikołajewicz Eck, Iwan Wilhelmo-wicz Peters), a komisarza do spraw włościańskich 15 (Siergiej Iwanowicz von Richter, Dmitrij Fiodo-rowicz Dewel, Karl Adolf Trofimowicz baron Rausch von Traubenberg, Aleksandr Iwa-nowicz Fullon, Konstantin Nikołajewicz de Lazari, Aleksandr Pawłowicz Eimont, Boris Konstantinowicz Miller, Piotr Oskarowicz Pappengut, Michaił Ottowicz Essen, Władimir Nikołajewicz Borck, Josif Michaiłowicz Pletz, Andriej Emiliewicz Stilbach, Erast Geor-giewicz Funck, Karl Artur Karłowicz von den Brincken, Iwan Zachariewicz Balk)¹⁹.

W 1904 r. stanowisko naczelnika powiatu zajmowało 10 (11,8%) osób tego pocho-dzenia, osiem (9,4%) — pomocnika naczelnika powiatu do spraw policyjnych, pięć (5,9%) — pomocnika naczelnika do spraw administracyjnych i 14 (16,5%) — komisarza do spraw włościańskich²⁰.

W okresie zarządzania Królestwem Polskim przez generał-gubernatora Georgija Antonowicza Skałona [Scallona], *nota bene* również Bałta, stanowiska wicegubernatora otrzymało co prawda tylko pięć osób, których przodkowie wywodzili się z niemieckich rodzin, ale dwóch wicegubernatorów należących do społeczności Bałtów zostało awanso-wanych na gubernatorów, a gubernator A. Essen — na pomocnika generał-guberna-tora do spraw cywilnych. Podczas dziewięcioletniego kierowania krajem przez Skałona (1905–1914) posady naczelników guberni i ich zastępców zajmowało w sumie 11 urzędni-ków, z czego dziewięciu aż do dnia rozpoczęcia I wojny światowej. W tym okresie naczelnikami powiatów zostało co najmniej 12 Bałtów (Pawieł Emiliewicz Brunst, Artur Gusta-wowicz baron Kleist, Apollon Leonidowicz baron Rausch von Traubenberg, Wiliam Eduard Oskarowicz baron Klopmann, Iwan Wilhelmo-wicz Peters, Adolf Wilhelmo-wicz

¹⁸ Ł. Chimiak, Gubernatorzy rosyjscy, s. 12.

¹⁹ *Adries — Kaliendar. Obszczaja rozpis naczalstwujuszczich... 1895 god.*, cz. 2; toż 1896–1905, cz. 2.

²⁰ *Adries — Kaliendar Gubierni Carstwa Polskogo na 1904 god.*, Warszawa 1904, s. 68–144.

baron Milbrat, Iwan Emilianowicz Fibich, Kurt Haumboldowicz baron Zinzidel, Leonid Aleksandrowicz Ignatius, Karl Karłowicz Neiman, Boris Aleksandrowicz baron Nolcken, Ilja Denisiejewicz Frei), pomocnikami naczelnika do spraw policyjnych — dwóch (Aleksandr Konstantinowicz Howwe, Arkadij Karłowicz Schlipper), a komisarzami do spraw włościańskich — 10 (Siergiej Siergiejewicz Nielus, Oskar Waldemarowicz Ramm, Adolf Wilhelmowicz baron von Sass, Walentin Leonidowicz Miller, Boris Pawłowicz baron Rausch von Traubenberg, Siergiej Wasiljewicz Funck, Nikołał Aleksandrowicz von Olderogge, Walter Gienrichowicz baron von der Osten-Sacken, Aleksiej Matwiejewicz von Koch, Wiaczesław Wiaczesławowicz Wolner)²¹.

W 1910 r. stanowisko naczelnika powiatu piastowało 12 (14,1%) Bałtów, komisarza do spraw włościańskich — dziewięciu (10,6%), a stałego członka gubernialnego urzędu do spraw włościańskich — czterech (40%)²².

Należy przy tym podkreślić, że Skafon nie tylko zatrudniał wielu „Ostziejców” na kierowniczych stanowiskach w administracji gubernialnej i powiatowej w Królestwie, ale i preferował ich w swojej kancelarii. W latach 1905–1914 pracowało w niej na różnych posadach co najmniej 18 urzędników tej kategorii²³.

Inną cechą charakterystyczną polityki kadrowej lat 1895–1914 było protegowanie Bałtów z rodzin arystokratycznych na stanowiskach kierowniczych w urzędach administracyjnych średniego szczebla. O ile w latach 1867–1895 wśród wszystkich Bałtów sprawujących urząd naczelnika było tylko czterech „czynowników” legitymujących się tytułem barona i hrabiego, to w latach 1895–1914 — już 10. Podobnie rzecz się miała z komisarzami do spraw włościańskich. Podczas gdy w 1899 r. spośród wszystkich komisarzy niemieckiego i szwedzkiego pochodzenia jedynie dwóch posiadało tytuł barona, to w latach następnych zostało nimi sześć osób legitymujących się tym tytułem. *Nota bene* zjawisko to dotyczyło również arystokracji rosyjskiej. Stanowiska naczelników powiatów po roku 1890 sprawowało bowiem ośmiu „czynowników” posiadających tytuł księcia, barona lub hrabiego²⁴.

²¹ *Adries — Kaliendar. Obszczaja rozpis naczałstwujuszczich... 1906 god*, cz. 2, toż, 1907–1914, cz. 2.

²² *Adries — Kaliendar. Obszczaja rozpis naczałstwujuszczich... na 1910 god*, cz. 2, Sankt Peterburg 1910, s. 401–450.

²³ *Pamiatnaja kniżka kieleckoj guberni na 1906 god*, Kielcy 1906, s. 67–68; ... *na 1907 god*, Kielcy 1907, s. 65–67; ... *na 1911*, Kielcy 1911, s. 7–69; ... *na 1912*, Kielcy 1912, s. 55–57; ... *na 1914*, Kielcy 1914, s. 55–57. W kancelarii generał-gubernatora warszawskiego Skafona długie lata pracowali m.in. Wilhelm Ottonowicz Bader, Rudolf Rudolfowicz Schulmann, Alfred Karłowicz baron Buxhoeveden, Jewgienij Aleksandrowicz hrabia Toll, Nikołał Nikołałjewicz baron Steinheil, Paweł Karłowicz von Baggehufwudt, Aleksandr Aleksandrowicz Hedechen.

²⁴ Naczelnikami powiatów byli książęta: Iwan Dmitriewicz i Fiodor Nikołałjewicz Oboleńscy, Aleksandr Aleksandrowicz Łanskoj, Jewgienij Aleksandrowicz Szirinskij–Szachmatow, Dmitrij Giorgijewicz Czagadajew, Giorgij Dmitriewicz Awałow oraz dwóch hrabiów: Aleksiej Iwanowicz Konownicyn i Nikołał Dmitriewicz Tatiszczew; dwie osoby posiadające tytuł księcia: Dmitrij Aleksiejewicz Obolenskij i Siergiej Aleksandrowicz Chiłkow — zajmowało stanowiska powiatowych komisarzy do spraw włościańskich, a dwóch „kniaziów” (Boris Aleksandrowicz Kurakin, Giorgij Pietrowicz Wołkoński) i jeden hrabia (Aleksandr Aleksiejewicz Uwarow) pracowało w kancelarii generał-gubernatora warszawskiego. *Pamiatnaja kniżka Płockoj guberni na 1899 god*, Płock 1899, s. 42; *Pamiatnaja kniżka Siedleckoj guberni na 1894 god*, Siedlce 1894, s. 32–45; *Pamiatnaja kniżka Pietrowskiej guberni na 1898 god*, Pietrokow 1898, s. 38; *Adries — Kaliendar guberni Carstwa Polskiego na 1904 god*, Warszawa 1904, s. 68–144.

W sumie w latach 1867–1914 w Królestwie Polskim, spośród osób, które można zaliczyć do Bałtów, było najprawdopodobniej 84 naczelników powiatów, pomocników naczelników powiatów do spraw policyjnych — 51, do spraw administracyjnych — 16, a 71 — komisarzy do spraw włościańskich²⁵. Wielu spośród nich w trakcie swojej kariery nad Wisłą zajmowało jednak kolejno co najmniej dwa, a nawet więcej stanowisk kierowniczych. I tak, urząd naczelnika powiatu i pomocnika naczelnika powiatu do spraw policyjnych sprawowało 15 osób, pięć — naczelnika powiatu i pomocnika do spraw gospodarczych, sześć — naczelnika powiatu i komisarza do spraw włościańskich oraz również sześć — wicegubernatora i komisarza do spraw włościańskich.

Liczba „Ostziejców” na wyższych i średnich stanowiskach Królestwa Polskiego w latach 1863–1914 oscylowała więc w granicach od 318 do 320 osób.

Uzyskanie przez urzędnika wyższej lub średniej posady, jak to już zauważył Łukasz Chimiak, w dużym stopniu zależało od pozycji i wpływów jego rodziców czy krewnych. Dobre konekcje rodzinne Bałtów, a zwłaszcza pokrewieństwo z ustosunkowanymi dygnitarzami, znacznie ułatwiało otrzymanie stanowiska gubernatora, wicegubernatora czy naczelnika powiatu. Do przykładów podanych przez Chimiaka można dodać jeszcze kilka innych osób należących do tej społeczności, a posiadających wpływowych krewnych. I tak, ojciec wicegubernatora warszawskiego Iwana Gressera, płk Karl Gresser, był oberpolicmajstrem warszawskim w końcu lat 90. XIX w., a jego wuj — generał-lejtnant Piotr Gresser — *gradonaczalnikiem* Sankt Petersburga²⁶. Z kolei dziadek gubernatora Dmitrija Neidhardta — Aleksander — zajmował wysokie stanowiska w armii rosyjskiej, a jego ojciec pracował jako rzeczywisty radca stanu w jednym z centralnych urzędów w Petersburgu²⁷. Ojcowie wicegubernatorów Pistohlkorsa, Reinharda, Ramsaya oraz gubernatora Fredericksa również byli wyższymi oficerami i w trakcie swych karier uzyskali stopnie generalskie i wysokie stanowiska dowódcze²⁸. Spośród tych czterech generałów najdalej

²⁵ Akta osobowe naczelników powiatów (*formularne spiski naczalnikow ujezdow*) pochodzenia niemieckiego i szwedzkiego zajmujących to stanowisko w latach 1875–1914. AP Łódź, RGP 7392, k. 1–12 wołkowyski, będziński — Mirbach; 4657, k. 1–8 łódzki — Buhrmeister; 5 255, k. 1–11 noworadomski — Schmidt; 5225, k. 1–12 władysławowski, łaski, łódzki, piotrkowski — Kwarnberg; RGK. 555, k. 44–49 turecki, wieluński — Kobro; 542, k. 44–53 słupecki, koniński, wieluński, sieradzki, turecki — Bukar; 893, k. 21–34 kaliski, łukowski, mazowiecki — Fibich; 2017, k. 19–23 słupecki, stopnicki — Neiman; AP Lublin, Rząd Gubernialny Lubelski — osobowy [dalej: RGL osob.] 172, k. 1–15 biłgorajski, lubelski, siedlecki — Brunst; 341, k. 1–11 nowoaleksandryjski — Dreiman; 728, k. 1–12 opoczyński, augustowski, kolneński, radzyński — A. Kleist; 1329, k. 1–18 krasnostawski, mariampolski — Paul; 1751, k. 1–11 tomaszowski — Schanthay; 1907, k. 1–13 nowoaleksandryjski — Ulich; 445, k. 1–13 garwoliński, siedlecki, łukowski — Hoyningen von Huene; AP Kielce, RGK. 370 a, k. 1–8 płoński — Gartier; 1952, k. 3–9, 37–38 iłżecki, sandomierski — Driesen. Akta osobowe naczelników powiatów do spraw policyjno-wojskowych zajmujących to stanowisko w latach 1875–1914. AP Łódź, RGP 6351, k. 1–13 rawski — Nerlich; RGK., 1221, k. 30–36 sieradzki, wieluński, kaliski — Pekker; AP Lublin, RGL osob. 1449, k. 1–9 hrubieszowski, zamojski — Pricket; 965, k. 1–9 skierniewicki — Lesli; 1771, k. 1–9 krasnostawski — Schelking; 544, k. 1–9 tomaszowski, hrubieszowski — Howwe; 1792, k. 1–9 kolneński, hrubieszowski, tomaszowski — Stegman.

²⁶ *Pamiętna książka kieleckoj guberni na 1897 god*, Kielcy 1897, s. 37; ... *na 1899 god*, Kielcy 1899, s. 18.

²⁷ A. Stołypin, op. cit., s. 27–30.

²⁸ RGIA, f. 1284, op. 44, d. 175, r. 1878, k. 26–42; op. 45, d. 10, r. 1881, k. 13–18; Rossijskij Gosudarstwiennyj Wojenno-Istoriczeskij Archiw [dalej: RGWIA] w Moskwie, f. 489, op. 1, d. 7449, k. 231–240; AP Łódź, RGP 6870, k. 1–8.

zaszedł Eduard baron Ramsay. W latach 1862–1863 był dowódcą Warszawskiego Okręgu Wojskowego, a następnie pomocnikiem dowódcy. W grudniu 1879 r., gdy zwolniło się stanowisko wicegubernatora kieleckiego, Kotzebue proponował powierzyć je Aleksiejowi Ramsayowi, argumentując, że jego ojciec Eduard dobrze przysłużył się rosyjskiemu imperium²⁹. Michaił Wrangel awanse na coraz wyższe posady zawdzięczał natomiast swojemu teściowi, generałowi Pawłowi Korffowi, który był jednym z najbliższych współpracowników namiestnika Berga³⁰. Bardzo dobre koneksje miał również wicegubernator Dmitrij Dewel. Dwóch jego krewnych było senatorami, a trzech dosłużyło się stopnia generała-lejtnanta³¹.

Z kolei wielu naczelników powiatów i innych urzędników średniego szczebla resortu spraw wewnętrznych zawdzięczało w dużym stopniu swoje błyskotliwe kariery zawodowe krewnym — wyższym oficerom oraz znajomym dowódcom jednostek armii rosyjskiej, stacjonujących w garnizonach Warszawskiego Okręgu Wojskowego.

Aby nie być gołosłownym, podajmy kilka przykładów. Pułkownik Iwan Jegorowicz baron Foelkersam pomagał w uzyskaniu intratnej posady Karłowi Derfeldenowi, płk Egbert Reinholdowicz von der Brincken — Karłowi Arturowi von den Brincken, płk Aleksandr baron Driesen — Michaiłowi baronowi Driesenowi, generał Nikołaj Szoegel von Manteuffel — Lwowi Szoegel von Manteufflowi³². Wyżsi oficerowie wywodzący się z rodów Korffów, Rosenów, Essenów, Rausch von Traufenbergów odbywający służbę wojskową w Warszawskim Okręgu Wojskowym również wspierali swoich krewnych w karierze zawodowej. To samo czynili gubernatorzy i wicegubernatorzy należący do społeczności Bałtów. W latach 70. i 80. XIX w. szczególną aktywnością w tym zakresie wykazali się Medem, R. Essen i Buxhoeveden. Gubernatorzy i wicegubernatorzy, naczelnicy powiatów i powiatowi komisarze do spraw włościańskich o niemieckim rodowodzie zabiegali z kolei o jak najlepszą przyszłość dla swoich synów, dbając, aby otrzymali oni najlepiej płatne i obfitujące w profity stanowiska w administracji cywilnej w Królestwie. Między innymi Konstantin Miller zapewnił swojemu synowi intratną posadę komisarza do spraw włościańskich; Nikołaj Medem — stanowisko sędziego; Otto Bader — pracę w kancelarii gubernatora warszawskiego, a Emil Lüstich w kancelarii gubernatora płockiego³³. Przykłady te potwierdzają słuszność tezy Ł. Chimiaka, że więzy etniczne były istotnym czynnikiem wzajemnego popierania się urzędników i wojskowych należących do społeczności Bałtów³⁴. Warto skądinąd zwrócić uwagę, że o ile drogą żmudnej kwerendy w aktach personalnych jesteśmy na ogół w stanie ustalić więzy pokrewieństwa łączące carskich

²⁹ RGIA, f. 1284, op. 45, d. 38, r. 1880, k. 1–2; Ł. Chimiak, Gubernatorzy rosyjscy, s. 75.

³⁰ RGWIA, f. 489, op.1, d. 7102, k. 765–770.

³¹ AP Kielce, RGK. 4370, k. 30–45.

³² RGWIA, f. 400, op. 9, d. 5838, k. 43–48; S. von Derfelden, *Iz moich wspomnień o Warszawie w 60-ych godach*, „Russkaja Starina” 1903, t. 113, nr 2, s. 329–331; *Rospisanije suchoputnych wojsk. Isprawliennejo po 25 ijuń 1863 god*, Sankt–Peterburg 1863, s. 33; *Pamiatnaja kniżka Warszawskoj gubernii na 1874 god*, Warszawa 1874, s. 27.

³³ AP Kielce, RGK. 2602, k. 15–16; *Adries — Kaliendar gubernii Carstwa Polskiego na 1902 god*, Warszawa b.d.w., s.108; *Pamiatnaja kniżka Płockoj gubernii na 1908 god*, Płock 1908, s. 3; *Pamiatnaja kniżka Kieleckoj gubernii na 1906 god*, s. 67; Ł. Chimiak, Gubernatorzy rosyjscy, s. 75.

³⁴ Ł. Chimiak, *Kariery tzw. Bałtów*, s. 458.

dygnitarzy, o tyle w kwestii wzajemnego poparcia osób nie spokrewnionych jesteśmy zdani na nieliczne, przypadkowe wzmianki w źródłach narracyjnych.

Obserwuje się ponadto pewną prawidłowość występującą w Królestwie Polskim na średnich stanowiskach administracyjnych. W tych guberniach, w których znaczną liczbę stanowisk gubernatorskich i wicegubernatorskich powierzono Bałtom, dużo było również naczelników powiatów o niemieckim rodowodzie. W latach 1867–1914 największą ich liczbę odnotowujemy w guberni piotrkowskiej i warszawskiej. W pierwszej stanowiska naczelnika powiatu piastowało 10 osób tej kategorii, a gubernatorów i wicegubernatorów było sześciu; w guberni warszawskiej odpowiednio 23 i 5. Najmniej natomiast było ich w guberni kieleckiej, bo tylko pięciu naczelników powiatów i trzech wicegubernatorów. Zaznaczyć jednak trzeba, że dla „korzyści służby”, jak argumentowały władze, wielu naczelników powiatów, w tym również należących do społeczności Bałtów, przenoszono z jednego powiatu do drugiego, na takie samo stanowisko. Tęgo rodzaju przemieszczeń osób niemieckiego czy szwedzkiego pochodzenia piastujących te stanowiska dokonano w sumie 21. Rekordzistami w tym względzie byli Oskar von Bock, który był naczelnikiem czterech powiatów w trzech kolejno guberniach i Stiepan Bukar, naczelnik w pięciu powiatach, ale w tej samej guberni.

Z zagadnieniem tożsamości etnicznej „Ostziejców” ściśle wiąże się problem ich asymilacji i rusyfikacji. Przejście z wyznania luterańskiego (rzadziej rzymskokatolickiego) na prawosławie stanowiło jeden z przejawów tego procesu. Co prawda większość gubernatorów i wicegubernatorów niemieckiego czy szwedzkiego pochodzenia deklarowała przynależność do kościoła prawosławnego, ale wydaje się, że przyjęcie przez nich chrztu w obrządku wschodnim miało na celu przede wszystkim osiągnięcie osobistych korzyści. Prawosławne, państwowe wyznanie ułatwiało bowiem uzyskanie awansu oraz lepszą i szybszą karierę zawodową. Tym też należy najprawdopodobniej tłumaczyć przyjęcie religii prawosławnej przez Pistohlkorsa, Fredericka, M. Wrangla i Ramsaya, chociaż ich rodzice byli wyznania ewangelicko-augsburskiego³⁵. Z wyżej wymienionych pobudek na prawosławie przeszedł także gubernator Medem³⁶.

Wśród Bałtów — naczelników powiatów również sporą grupę stanowili urzędnicy legitymujący się od początku wyznaniem prawosławnym. Z „czynowników” zajmujących te stanowiska w latach 1867–1875, zgodnie z informacjami, którymi dysponujemy, prawosławie wyznawały tylko cztery osoby, a luteranizm — aż 16³⁷. Natomiast spośród naczelników powiatów mianowanych na te urzędy w latach 1875–1914 już 15 (W. Peters, I. Peters, Kwarnberg, Blumenfeld, Fibich, Hasford, Gartier, Buhrmeister, Schmidt, Hüber von Greifenfels, Schanthay, Ulich, Linck) deklarowało, że jest wyznania prawosławnego, 10 (Lüstich, Mirbach, Klopmann, Hoyningen von Huene, Milbrat, Dreiman, Neiman, Brunst, A. Kleist, Paul) — luterańskiego, jeden (Bukar) — rzymskokatolickiego i również jeden (Druri) — anglikańskiego³⁸. Z kolei z 17 komisarzy do spraw włościańskich, o któ-

³⁵ RGWIA, f. 489, op.1, d. 7449, k. 231–240; f. 489, op. 1, d.7102, k. 765–778; RGIA, f. 1284, op. 44, d. 175, r. 1878, k. 26–42; op. 45, d. 10, r. 1881, k. 13–18.

³⁶ Ł. C h i m i a k, *Gubernatorzy rosyjscy*, s. 69.

³⁷ J. K o z ł o w s k i, *Wyżsi urzędnicy gubernialni i powiatowi w Królestwie Polskim w latach 1867–1875*, PH t. LXXXVII, 1996, z. 4, s. 824.

³⁸ Akta osobowe naczelników powiatów wymienione w przypisie 25; *Pamiętna książka Płockiej guberni na 1877 god*, Płock 1877, s.19; ... *na 1899 god*, Płock 1899, s. 24, 35; ... *na 1908*, s. 34; ... *na 1911*, Płock 1911,

rych wyznaniu posiadamy informacje, z różnych źródeł, dziewięciu (Nielus, Richter, Sumbuhl, W. Miller, B. Miller, K. Rausch von Traubenberg, B. Rausch von Traubenberg, Lasari, E. Funck) — należało do kościoła prawosławnego, a ośmiu (Ramm, Stenger, Osten-Sacken, Printz, Borchman, Grambeck, Sass, Berens) — do ewangelicko-augsburskiego³⁹.

Znaczny wpływ na szybkość kariery urzędnika miały również jego własne koligacje z możnymi i wpływowymi rodami. Wśród gubernatorów i wicegubernatorów należących do społeczności Bałtów można zaobserwować dwie tendencje. Część z nich, nawet będąc wyznania prawosławnego (a stanowili oni niemal 50% badanej zbiorowości), ożeniło się z kobietami, które wywodziły się z rodów niemieckich i polskich. Pozostali wzięli za żony Rosjanki.

I tak, jak już wspomniano, M. Wrangel pojął za żonę córkę generała Pawła Korffa-Charlotte; Medem — Zofię Kapher, córkę wiceprezesa Sądu Okręgowego w Warszawie; Anton Essen — Natalię Stalwondalt; Borch — Elżbietę Eck; Reinhard — Annę hrabinę Toll; Fredericks — córkę generała Tillen von Tombie, Elżbietę Karłownę; Dewel — Walentinę Griwnak. Pierwsza żona Ramsaya także wywodziła się z rodziny niemieckiej i była wyznania luteriańskiego⁴⁰. Polki za małżonki miało dwóch gubernatorów i trzech wicegubernatorów: Reinhold Essen — Amalię Augustownę Kwiecińską (katoliczka), Miller — Aleksandrę Kancewicz (katoliczka), Buxhoeveden — Józefinę Okołowicz (katoliczka), Engelhardt — Zofię Ogon-Dogonowską (katoliczka), A. Fullon — Lidię Śledź (katoliczka)⁴¹. Żony gubernatora Millera i wicegubernatora Dewela w celu ułatwienia swym mężom dalszych karier przeszły w kilka lat po zawarciu małżeństwa z wyznania rzymskokatolickiego na prawosławne⁴².

s. 22–30, 36; *Pamiętna książka Łomżyńskiej guberni na 1904 god*, Łomża 1904, s.100, 118; ... *na 1914*, Łomża 1914, s. 85, 171; *Pamiętna książka Piotrkowskiej guberni na 1902 god*, Piotrkow 1902, s. 46; *Pamiętna książka Suwalskiej guberni na 1901 god*, Suwałki 1901, s. 81, 83. Spośród pomocników naczelników powiatów do spraw policyjno-wojskowych zaliczonych do grupy tzw. Bałtów, co do których dysponujemy informacjami o wyznawanej religii, wyznania luteriańskiego było pięciu (Kronenberg, Zundblatt, Nerlich, von Frankenstein, Schelking), prawosławnego — ośmiu (Hagen, Schlipper, Holstein, von Ziegler, Lesli, Pricket, Howwe, Stegman) i jeden (Pekker) rzymskokatolickiego. Akta osobowe pomocników naczelników powiatów do spraw policyjno-wojskowych wymienione w przypisie 25; *Pamiętna książka Piotrkowskiej guberni na 1900 god*, Piotrkow 1900, s. 77; *Pamiętna książka Łomżyńskiej guberni na 1900 god*, Łomża 1900, s. 105–125; *Pamiętna książka Płockiej guberni na 1908 god*, s. 20–34. Nie brano pod uwagę tych pomocników naczelników powiatów, którzy zostali następnie naczelnikami powiatów.

³⁹ *Pamiętna książka Piotrkowskiej guberni na 1874 god*, Piotrkow 1874, s. 62–63; ... *na 1895 god*, Piotrkow 1895, s.70–71; ... *na 1902 god*, s. 47; ... *na 1912 god*, Piotrkow 1912, s. 57; *Pamiętna książka Płockiej guberni na 1874 god*, Płock 1874, s. 36; ... *na 1877 god*, s. 31 ; ... *na 1908 god*, s. 39; *Pamiętna książka Łomżyńskiej guberni na 1904 god*, s. 128; ... *na 1914 god*, s. 100–150; *Pamiętna książka Kieleckiej guberni na 1903 god*, Kielcy 1902, s. 38; ... *na 1909 god*, Kielcy 1909, s. 106; ... *na 1912 god*, s. 88. Nie wzięto pod uwagę tych komisarzy do spraw włościańskich, którzy zostali następnie naczelnikami powiatów, wicegubernatorami i gubernatorami.

⁴⁰ RGWIA, f. 489, op. 1, d.7102, k. 765–778; RGIA, f. 1284, op. 46, d. 65, k. 47–62; op. 44, d. 175, r. 1878, k. 26–42; op. 45, d. 10, r. 1881, k. 13–18; AP Łódź, RGP 7487, k. 1–8; 6870, k. 1–10; AP Kielce, RGK 4370, k. 26; Ł. Ch i m i a k, Gubernatorzy rosyjscy, s. 95.

⁴¹ AP Łódź, RGP. 4379, k. 1–11; AP Kielce, RGK 2602, k. 15–17; RGIA, f. 1284, op. 43, d. 221, r. 1868, k. 82–91; op. 44, d. 130, r. 1870, k. 13–15; Ł. Ch i m i a k, Gubernatorzy rosyjscy, s. 95.

⁴² AP Kielce, RGK. 2602, k. 15–17; 4370, k. 26.

Z Rosjankami ożenili się natomiast Friebes, Gervais, Fortwengler, Piltz, Lüders–Weymar, Neidhardt⁴³. Pierwsza żona gubernatora K. Wrangla była najprawdopodobniej pochodzenia niemieckiego, a druga — Rosjanką⁴⁴.

Zjawisko powyższe występowało także wśród naczelników powiatów. Żony wywodzące się z rodów niemieckich mieli m.in.: Bogenhardt, von Heinze, Schulz, Derfelden, Sternberg, Gartier, Grüner, Schieman, Dewel. Berchman, Schmidt, A. Kleist, Paul, Hoyningen von Huene⁴⁵. Z Polkami ożenili się natomiast urzędnicy: Swiederus, von Oettingen, Mirbach, Kobro, Bukar, Schanthay, Ulich⁴⁶. Należy przy tym dodać, że dzieci większości gubernatorów, wicegubernatorów i naczelników powiatów wyznania ewangelickiego, mających za małżonki kobiety polskiego pochodzenia, ochrzczono w obrządku luterzańskim⁴⁷. Spora grupa Bałtów zajmujących wyższe i średnie stanowiska w administracji Królestwa Polskiego, biorąc sobie za partnerkę kobietę z tej samej społeczności, nie straciła więc więzi etnicznej ze swoimi pobratymcami i dalej ją podtrzymywała. Zjawisko to dotyczy również w pewnym stopniu urzędników — „Ostziejców”, żonatych z Polkami i wychowujących swoje dzieci w wierze luterńskiej.

Skoro jesteśmy już przy więzi etnicznej Bałtów i osób wywodzących się z Wielkiego Księstwa Finlandzkiego ze swoimi macierzystymi stronami, to należy zaznaczyć, że większość wyższych „czynowników” nie utrzymywała z nimi ścisłych kontaktów, a niekiedy więź taka była iluzoryczna. Gubernatorzy Medem, M. Wrangel, Fullon, Fredericks oraz Ramsay i Dewel urodzili się w miejscowościach znajdujących się w innych guberniach niż te, z których pochodziły ich rodziny⁴⁸. Zapewne w tych, w których ich ojcowie służyli Imperium Rosyjskiemu.

Z informacji zawartych w *formularnych spiskach* wynika również, że większość z nich wychowywała się, kształciła i przez długie lata pracowała w centralnych i azjatyckich guberniach Rosji oraz na Kaukazie i w Królestwie Polskim. Niektórzy nie tylko w ogóle nie odwiedzali stron ojczystych, ale po zakończeniu służby kupili majątki w rdzennie rosyjskich guberniach i gospodarowali na nich, np. Medem w pskowskiej, M. Wrangel — w petersburskiej, a K. Wrangel — w moskiewskiej⁴⁹. Tylko niewielu gubernatorów i wicegubernatorów zachowało ścisłą więź z macierzystym regionem. Najlepsze kontakty ze stronami, z których pochodzili, mieli Gervais, Friebes i Engelhardt. Wychowywali się oni bowiem i kształcili w okolicach, z których wywodzili się ich przodkowie i rodzice. Po

⁴³ RGIA, f. 1284, op. 43, d. 77, r. 1879, k. 3–15; op. 43, d. 265, r. 1869, k. 25–30; AP Łódź, RGP 8765a, k. 1–12; 6249, k. 1–10, 18; RGKal. 1543, k. 10; A. St o ł y p i n, op. cit., s. 30–33.

⁴⁴ RGWIA, f. 489, op. 1, d. 7105, k. 191–196; Ł. Ch i m i a k, *Kariery tzw. Bałtów*, s. 457.

⁴⁵ RGWIA, f. 400, op. 12, d. 10512, k. 21–28; op. 9, d. 7666, k. 11; f. 489, op. 1, d. 7446, k. 634–635; AP Lublin, RGL-osob. 728, k. 1–8; 1329, k. 1–9; 445, k. 1–11; AP Kielce, RGK 370a, k. 1–7; 1481, k. 20–24; 1325, k. 7; AP Łódź, RGKal. 12, k. 5; RGP 452, k. 2.

⁴⁶ RGWIA, f. 400, op. 9, d. 7666, k. 352; AP Łódź, RGP 7392, k. 1–11, 13–17; RG Kal. 555, k. 44–45; 542, k. 44–46; AP Lublin, RGL-osob. 1751, k. 1–9; 1907, k. 1–12; AP Kielce RGK 1663, k. 2.

⁴⁷ Między innymi dzieci gubernatora R. Essena i wicegubernatora Buxhoevedena.

⁴⁸ RGWIA, f. 4 89, op. 1, d. 7102, k. 765–778; RGIA, f. 1284, op. 44, d. 175, r. 1878, k. 26–42; op. 45, d. 10, r. 1881, k. 13–18; f. 1405, op. 100, d. 72, k. 100–107; AP Kielce, RGK 4370, k. 4; Ł. Ch i m i a k, *Gubernatorzy rosyjscy*, s. 29 4.

⁴⁹ RGIA, f. 1 284, op. 43, d. 65, k. 47–62; RGWIA, f. 489, op. 1, d. 710 2, k. 765–778.

zakończeniu służby zarówno Friebes, jak i Enhelhardt powrócili do swoich rodzinnych miejscowości. Do macierzystej guberni liflandzkiej wrócił także wicegubernator Buxhoeveden⁵⁰.

Zjawisko opisane wyżej dotyczyło także urzędników średniego szczebla administracji, a więc naczelników powiatów, ich pomocników do spraw policyjno–wojskowych i administracyjno–gospodarczych oraz komisarzy do spraw włościańskich.

Kolejne istotne zagadnienie, któremu należy poświęcić kilka słów, to kwestia doboru urzędników „Ostziejców” do pracy w resorcie spraw wewnętrznych i systemu ich awansowania. W latach rządów Berga i Kotzebuego na stanowiska gubernatorskie, zgodnie z sugestią ministra spraw wewnętrznych, awansowano wicegubernatorów i dyrektorów samodzielnych zarządów, natomiast wicegubernatorami zostawali najczęściej naczelnicy powiatów⁵¹. W okresie zarządzania krajem przez generał–gubernatorów Albedyńskiego i Hurkę występują już dwa schematy awansu gubernatorów na te posady. Nadal co prawda mianowano wicegubernatorów naczelnikami guberni, ale coraz częściej, zgodnie z propozycją księcia Władimira Czerkasskiego zgłoszoną jeszcze w 1865 r., zostawali nimi także powiatowi komisarze do spraw włościańskich. W latach 1895–1914 w praktyce doboru kadr dominują już trzy schematy awansowania urzędników na stanowiska gubernatorskie i wicegubernatorskie. Oprócz dwóch, już wymienionych, coraz częstsze (zwłaszcza w początkach XX w.) były przypadki wyznaczania na te posady wyższych urzędników zatrudnionych w kancelarii generał–gubernatora warszawskiego. Ten ostatni model awansowania preferował zwłaszcza Skalon⁵². Jeśli chodzi o stanowiska naczelników powiatów, to w przypadku wakatu najczęściej powierzano je pomocnikom naczelników do spraw policyjno–wojskowych, a od lat 90. XIX w. także pomocnikom naczelników powiatów do spraw administracyjno–gospodarczych oraz pracownikom kancelarii gubernatorskich i rządów gubernialnych.

Oczywiście również Bałtowie, aby uzyskać stanowiska gubernatorskie, wicegubernatorskie czy też naczelnika powiatu musieli spełniać w różnych okresach te kryteria. Stąd też za rządów Berga i Kotzebuego tak wielu „Ostziejców” starało się otrzymać posadę naczelnika powiatu lub jego pomocników do spraw policyjnych, a w latach 80. i 90. XIX w. — komisarza do spraw włościańskich. Z kolei w latach 1900–1914 znaczna ich liczba podejmowała różne działania zmierzające do uzyskania pracy w kancelarii generał–gubernatora warszawskiego.

Dla wielu gubernatorów i wicegubernatorów niemieckiego czy szwedzkiego pochodzenia otrzymane w Królestwie Polskim stanowisko stanowiło jednak tylko jeden z etapów kariery zawodowej. Gdy tylko pojawiła się możliwość awansu, skwapliwie z niej korzystali. Gubernator M. Wrangel przeszedł na stanowisko gubernatora liflandzkiego, natomiast Fredericks już po roku służby w Królestwie Polskim został gubernatorem tambowskim, a Neidhardt — *gradonaczalnikiem* odeskim. Wicegubernator Piltz został z kolei gubernatorem mohylewskim, K. Pahlen — wileńskim, zaś Ramsay skorzystał

⁵⁰ RGIA, f. 1284, op. 43, d. 265, r. 1869, k. 25–30; op. 43, d. 77, r. 1879, k. 3–15; op. 44, d. 130, r. 1870, k. 13–15; AP Kielce, RGK 2167, k. 113, 116.

⁵¹ J. Kozłowski, op. cit., s. 829–830.

⁵² Spośród urzędników — Bałtów zatrudnionych w kancelarii generał–gubernatora warszawskiego na wicegubernatorów awansowali: Lüders–Weymarn, Piltz, Gresser, Fullon, Reinhard.

z propozycji w. ks. Konstantego, którego był adiutantem w latach 1861–1863, i przyjął posadę zarządcy miasta Pawłowska⁵³.

To zjawisko dotyczyło także komisarzy do spraw włościańskich. Należy przy tym zaznaczyć, że wielu młodych i wykształconych naczelników powiatów i powiatowych komisarzy do spraw włościańskich z powodu stabilności na wyższych i średnich posadach w resorcie spraw wewnętrznych, a tym samym nikłych perspektyw szybkiego awansu, rezygnowało z dalszej pracy w Królestwie i przechodziło do centralnych lub azjatyckich guberni Imperium Rosyjskiego.

Skoro mowa o stabilności stanowisk gubernatorskich i wicegubernatorskich, to spośród 29 urzędników o niemieckim i szwedzkim rodowodzie, którym powierzone te urzędy, 11 zajmowało je powyżej 10 lat, a pięciu powyżej pięciu lat. Niezbędne jest przy tym zwrócenie uwagi na fakt, że wybuch I wojny światowej uniemożliwił aż ośmiu z nich dalsze wykonywanie obowiązków gubernatorów i wicegubernatorów. Najdłużej swoje stanowisko sprawował Medem, bo aż 39 lat, a R. Essen i Buxheoveden — po 23 lata. Większość naczelników powiatów również długo zajmowała swoje posady. Pięć osób (Brincken, Derfelden, Schieman, Lüstich, Bukar) pozostawało na nich powyżej 25 lat, dwie (von Bock, Blumenfeld) — powyżej 20 lat, ośmiu (Pletz, Simons, Danneleit, Hesse, Heinze, Druri, Funck, Kwarnberg) — powyżej 15 lat, 10 (von Kahlen, Sternberg, I. Peters, Linck, Deboli, Mirbach, Bogenhardt, Berchman, Hoyningen von Huene) — powyżej 10 lat, ośmiu powyżej ośmiu lat i 18 powyżej pięciu lat. Dziewięciu powiatowych komisarzy do spraw włościańskich także przez ponad 15 lat pełniło ten urząd, a 11 — przez ponad 10 lat. Spośród tych ostatnich najdłużej tę posadę zajmowali Michaił Władimirowicz baron Rosen i Władysław Eduardowicz Sachs — ponad 38 lat. Trzeba przy tym podkreślić, że dziewięciu (Sumbuhl, von Brincken, von Bercholtz, Berens, Kobro, Eimont, Z. Balk, Hasford, Hafferberg) komisarzy do spraw włościańskich awansowało na stałego członka (*niepriemniyj czlien*) gubernialnego urzędu do spraw włościańskich. Z zachowanych i dotychczas odnalezionych akt osobowych naczelników powiatów zaliczonych do zbiorowości Bałtów wynika również, że większość z nich, bo aż 36, była pochodzenia szlacheckiego, a tylko ośmiu (Grünner, Simons, Schieman, Tetzner, Schmidt, Neiman, Ulich, Gartier) wywodziło się z innych klas i grup społecznych.

Ze wszystkich 29 gubernatorów i wicegubernatorów Bałtów tylko trzy osoby nie sprawdziły się w tej roli i zostały zwolnione z zajmowanego stanowiska. Fenshave nie potrafił dobrze zarządzać powierzoną mu gubernią, K. Wrangel nieskutecznie realizował politykę carskich władz wobec polskich mieszkańców Królestwa, a Hafferberg został usunięty z posady za udział w aferze korupcyjnej⁵⁴. Zjawisko korupcji występowało w większych rozmiarach wśród przedstawicieli średniego aparatu rosyjskiej administracji państwowej. Jak wynika ze zgromadzonych materiałów źródłowych, większość naczelników powiatów pochodzenia niemieckiego czy szwedzkiego nie posiadała nieruchomości ziem-

⁵³ RGIA, f. 1284, op. 45, d. 10, r. 1881, k. 13–18; *Pamiętna książka Kieleckoj guberni na 1903 god*, s. XIV.

⁵⁴ GARF, f. 109, op. 2, d. 673 a, k. 38–39; AGAD, Sekretariat Stanu Królestwa Polskiego 403/1863, k. 37; J. K o z ł o w s k i, op. cit., s. 827; Ł. C h i m i a k, Gubernatorzy rosyjscy, s. 135. Gubernator Medem miał także na swoim koncie poważne nadużycia finansowe i udział w aferach korupcyjnych ale dopiero w 1895 r. pozbyto się go z Królestwa Polskiego. Ł. C h i m i a k, Gubernatorzy rosyjscy, s. 132–134; t e n ż e, *Kariery tzw. Bałtów*, s. 452–453.

skiej bądź też innego majątku, a płaca ich nie była wysoka. Z tego też powodu niektórzy z nich dopuścili się malwersacji i dokonali nadużyć.

W różnego rodzaju afery korupcyjne byli zamieszani między innymi następujący naczelnicy: Lund, Grüner, Dewel, Swiederus, Simons, Danneleit, Herman⁵⁵. Władze wykryły ponadto nieprawidłowości w pracy pomocnika naczelnika powiatu kieleckiego do spraw policyjnych von Frankensteina i naczelnika powiatu tomaszowskiego Schanthaya⁵⁶. Zwierzchnicy powiatów w większości ujawnionych przypadków różnego rodzaju bezprawnych działań rzadko jednak ponosili poważniejsze konsekwencje swych wykroczeń i tylko ewidentne, bardzo poważne przestępstwa kończyły się zwolnieniem z zajmowanego stanowiska.

Wydaje się, że tak znaczna możliwość uniknięcia odpowiedzialności za nielegalne poczynania, a także system wzajemnych powiązań służących korupcji sprawiała, iż nadużycia wielu innych Bałtów nie zostały ujawnione.

Większość naczelników powiatów zakwalifikowanych do badanej zbiorowości, uczciwie i rzetelnie, co należy podkreślić, wykonywała powierzone im obowiązki. Wielu z nich za swoją dobrą pracę było chwalonych i wyróżnianych przez zwierzchników⁵⁷. Niektórzy za szczególne osiągnięcia zawodowe otrzymali nawet nagrody pieniężne⁵⁸.

Kolejne ważne zagadnienie to sprawa edukacji wyższych i średnich urzędników z tego środowiska. Na 102 gubernatorów i wicegubernatorów Rosjan wyższe wykształcenie miało 56, co stanowi 54,9% tej grupy, podczas gdy spośród 29 „Ostziejców” — 11, czyli 37,9%⁵⁹. Ponadto, jak wynika z informacji zawartych w aktach osobowych, *pamiętnych książkach* i innych opublikowanych materiałach, tylko S. Korff spośród wszystkich Bałtów ukończył studia uniwersyteckie, podczas gdy uczyniło to co najmniej 30 urzędników zaliczonych do populacji Rosjan. Z tej liczby Rosjan ponad 70% studiowało prawo i aż

⁵⁵ J. Kozłowski, op. cit., s. 836; Ł. Chimiak, Gubernatorzy rosyjscy, s. 136.

⁵⁶ AP Kielce, RGK 2184, k. 14, 17–18; AP Lublin, RGL-osob. 1751, k. 21–22.

⁵⁷ J. Kozłowski, op. cit., s. 835.

⁵⁸ AP Łódź, RGKal. 555, k. 48; RGP 4657, k. 7. Na przykład w 1879 r. naczelnik powiatu łódzkiego von Buhrmeister otrzymał na wniosek generał-gubernatora warszawskiego nagrodę w wysokości 200 rubli za bardzo dobrą pracę na tym stanowisku, a w 1881 r. naczelnik powiatu tureckiego — Kobro — kwotę 120 rubli za przedterminowe zebranie podatków od mieszkańców tego powiatu.

⁵⁹ Do kategorii szkół wyższych zostały zaliczone: uniwersytety, Imperatorska Szkoła Prawoznawstwa, Nikołajewska Akademia Sztabu Generalnego, wojskowe szkoły artyleryjskie, wojskowe uczelnie inżynieryjne oraz licea: Cesarskie Aleksandryjskie i księcia Bezborodki. Spośród osób niemieckiego i szwedzkiego pochodzenia zajmujących w swojej karierze zawodowej stanowiska gubernatorów i wicegubernatorów, trzech (M. Wrangel, Medem, Lüders-Weymar) kształciło się w Nikołajewskiej Akademii Sztabu Generalnego, pięciu (A. Esen, Piltz, Gervais, Pistohlkors, Pahlen) — w Cesarskiej Szkole Prawoznawstwa i dwóch (Fullon, Hafferberg) w Liceum Aleksandryjskim. Natomiast spośród gubernatorów i wicegubernatorów zaliczonych do grupy Rosjan w wyższych szkołach inżynieryjnych i artyleryjskich uczyło się ośmiu urzędników (Michaił Bućkowskij, Konstantin Chlebnikow, Iliedor Janowicz, Iwan Kochanow, Michaił Zinowiew, Jewgienij Subbotkin, Nikołaj Dolgowo-Saburow) pięciu (Dmitrij Anuczyn, Władimir Macniew, Dmitrij Moskwin, Awdiej Suponiew, Aleksandr Szczerbatow) — w Akademii Sztabu Generalnego, sześciu (Konstantin Daniłow, Iwan Goremykin, Jewgienij Mienkin, Michaił Sieleckij, Arkadij Tołoczanow, Emmanuil Vatacci) — w Cesarskiej Szkole Prawoznawstwa i również sześciu (Aleksiej Czegodajew, Władimir Kolenko, Walerian Ligin, Paweł Slepcow, Konstantin Stefanowicz, Nikołaj Gordiejew) — w Liceach Aleksandryjskim oraz kniazia Bezborodki, a jeden (Nikołaj Zinowiew) — w Łazariewskim Instytucie Języków Obcych i Instytucie Geodezyjnym.

dziesięciu ukończyło studia z tytułem kandydata⁶⁰. Stosunkowo niskim wykształceniem legitymowali się natomiast naczelnicy powiatów. Z 45 Bałtów należących do tej grupy, których wykształcenie jest znane, tylko dwóch (Derfelden, Lüstich) było absolwentami wyższych uczelni uniwersyteckich, w tym jeden uniwersyteckiego wydziału prawa i jeden (A. Kleist) instytutu politechnicznego. Większość, bo aż 26 kształciło się w różnych średnich szkołach wojskowych, w tym 10 w korpusach kadeckich. Siedmiu uczyło się w gimnazjach, a dziewięciu w szkołach prywatnych⁶¹.

Wysokim cenzusem wykształcenia legitymowali się natomiast powiatowi komisarze do spraw włościańskich. Z 12 osób, o których wykształceniu dysponujemy informacjami, aż sześć (Printz, Sumbuhl, Nielus, von Richter, von Sass, Berens) ukończyło uniwersytet, a jeden (W. Miller) — Cesarską Szkołę Prawoznawstwa⁶².

Jakie przyczyny spowodowały, że począwszy od połowy lat 60. XIX w. aż po rok 1914, tak duża liczba Bałtów przybywała do pracy w Królestwie Polskim?

Jednym z najważniejszych powodów były różnego rodzaju ulgi i przywileje, jakie otrzymywali tu urzędnicy carscy na mocy ukazu z 30 lipca 1867. Podobnie jak rodowici „czynownicy” rosyjscy, także Bałtowie skwapliwie z nich korzystali. Jak wynika z dotychczas znanych dokumentów, dwóch gubernatorów (R. Essen, Miller), czterech wicegubernatorów (Dewel, Buxhoeveden, Lüders—Weymarn, Piltz) i 14 naczelników powiatów (Derfelden, Danneleit, Bogenhardt, A. Kleist, Paul, Hoyningen von Huene, Mirbach, Schmidt, Kwarnberg, Lode, Hesse, Schieman, F. Dewel, Saint Loraine) wykształciło swoje dzieci w różnych placówkach oświatowych na koszt państwa⁶³. Kilku urzędników nabyło ponadto na ulgowych warunkach majątki państwowe i pokościelne. Dokładna ich liczba jest jednak trudna do ustalenia. Z dotychczas znanych źródeł wiadomo, że majątek taki kupił jeden naczelnik powiatu⁶⁴.

⁶⁰ Studia uniwersyteckie z tytułem kandydata ukończyli gubernatorzy i wicegubernatorzy: Iwan Podgorodnikow, Jewgienij Szczirowskij, Apollon Manuilow, Anatolij Nieratow, Paweł Rybnikow, Władimir Prewlockij, Aleksandr Leszczow, Julij Andriejew, Dmitrij Jewrieinow, Iwan Strokin. AP Kielce, RGK 2509, k. 10; 3479, k. 45; 1126, k. 20; 1582, k. 28; 1722, k. 5–6; RGIA, f. 1284, op. 42, d. 378, r. 1866, k. 52–53; op. 45, d. 9a, r. 1880, k. 100–113; d. 251, r. 1885, k. 5–6; op. 44, d. 46, r. 1872, k. 4–6; *Spisok czynam pierwych piati klassow służaszczim w Carstwie Polskom na 1865 god so wkluczeniem obszczego sostawa Uczrieditielnogo Komitieta po krestianskim dielam w Carstwie*, Warszawa 1865, s. 27–28.

⁶¹ Akta osobowe naczelników powiatów wymienione w przypisie 25; *Pamiatnaja kniżka Płockoj guberni na 1899 god*, Płock 1899, s. 24, 35; *Pamiatnaja kniżka Płockoj guberni na 1911 god*, Płock 1911, s. 28–30, 34; *Pamiatnaja kniżka Łomżinskoj guberni na 1904 god*, Łomża 1904, s. 100, 112, 118; J. Kozłowski, op. cit., s. 823–825.

⁶² *Pamiatnaja kniżka Pietrokowskoj guberni na 1874 god*, Pietrokow 1874, s. 62–63; *Pamiatnaja kniżka Pietrokowskoj guberni na 1900 god*, Pietrokow 1900, s. 47; *Pamiatnaja kniżka Płockoj guberni na 1874 god*, Płock 1874, s. 35; *Pamiatnaja kniżka Płockoj guberni na 1911 god*, Płock 1911, s. 36; *Pamiatnaja kniżka Łomżinskoj guberni na 1904 god*, Łomża 1904, s. 128; *Pamiatnaja kniżka Kieleckoj guberni na 1911 god*, Kielcy 1911, s. 100, 102.

⁶³ RGWIA, f. 400, op. 12, d. 10512, k. 21–28; RGIA, f. 1284, op. 43, d. 221, r. 1868, k. 3; op. 44, d. 8, r. 1870, k. 39, 67; op. 43, d. 7, r. 1869, k. 12, 56, 59, 72; op. 45, d. 25, r. 1880, k. 13, 16, 30, 37, 48, 54, 69, 79; AP Lublin, RGL—osob. 728, k. 5–6; 1329, k. 2–6; 445, k. 1–7; AP Łódź, RGP 6249, k. 83; 7392, k. 12; 5255, k. 76; 5225, k. 140, 176, 230; 5897, k. 9; RGKał. 1543, k. 49; AP Kielce, RGK 2602, k. 5–6. Niektórzy z urzędników, np. K. Miller, Schieman, Hesse, Hoyningen von Huene otrzymali środki finansowe z budżetu państwa na kształcenie dwójki swoich dzieci, a Saint Loraine nawet na trójkę swoich potomków. Kwarnberg natomiast na koszt państwa leczył swojego syna w sanatorium.

⁶⁴ RGWIA, f. 400, op. 12, d. 10512, k. 21–28.

Jak już zauważyli A. Szwarc i P. Wieczorkiewicz, innymi czynnikami, które wpłynęły w znacznym stopniu na decyzję „Ostiejców” o podjęciu pracy w Królestwie była wspólnota zachodnioeuropejskiego dziedzictwa kulturowego oraz bliskość guberni nadbałtyckich⁶⁵. W Polsce mieli ponadto większe możliwości awansu i zrobienia kariery zawodowej; unikali także szykan i prześladowania ze strony nacjonalistów rosyjskich, co zdarzało się w głębi Rosji.

Ostatnie ważne zagadnienie, któremu należy poświęcić nieco miejsca, to wiarygodność źródeł. Szereg informacji podanych w *pamiętnych książkach* niektórych guberni budzi wątpliwości co do ich prawdziwości i rzetelności. Oto kilka przykładów. W „Pamiętnoj książce Płockoj guberni na 1874 god” wspomniano, że gubernator płocki K. Wrangel ukończył Uniwersytet Kijowski, podczas gdy jego akta personalne potwierdzają jedynie naukę w szkole prywatnej⁶⁶. Z kolei w „Pamiętnoj książce Piotrkowskiej guberni na 1900 god” podano, że pierwszym naczelnikiem powiatu noworadomskiego był Michaił de Saint Loraine, który sprawował ten urząd od 28 marca 1867 r. W *pamiętnoj książce* teź guberni na 1874 rok czytamy dla odmiany, że zajmował to stanowisko od 15 marca 1868 r. i był drugim z kolei szefem tego powiatu⁶⁷. W „Pamiętnoj książce Płockoj guberni na 1874 god” znajdujemy informację, że komisarz do spraw włościańskich powiatu rypińskiego Grambeck był wyznania prawosławnego, podczas gdy w *pamiętnoj książce* teź guberni na 1877 r., iż luterańskiego⁶⁸. Podobna sytuacja ma miejsce w przypadku pomocnika naczelnika powiatu kieleckiego do spraw policyjno-wojskowych Juliusa Frankensteina. W jego aktach osobowych napisano, że był wyznawcą obrządku luterańskiego, a w *pamiętnoj książce*, że prawosławnego⁶⁹. W niektórych *pamiętnych książkach* nierzadko podawano również imiona i *otczestwa* urzędników carskich niemieckiego pochodzenia w zruszczonej formie językowej, co sprawia, że nasuwają się wątpliwości, czy mamy do czynienia z jedną i tą samą osobą. Np. w „Pamiętnoj książce Radomskiej guberni na 1891 god” imię i *otczestwo* naczelnika powiatu Schiemana przekazano w oryginalnej niemieckiej formie: Wilhelm Wilhelmowicz, a w „Pamiętnoj książce Piotrkowskiej guberni na 1900 god” — w zruszczonej: Wasilij Wasiljewicz⁷⁰. Z kolei niemieckie imię gubernatora łomżyńskiego Essena (Reinhold) w sporej liczbie gubernialnych *pamiętnych książek* podawano w zruszczonej formie Roman⁷¹. Podobnie imię Friedrich — naczelnika powiatu nowoaleksandryjskiego Dreimana przekazano w „Pamiętnoj książce Łomżyńskiej guberni” w rosyjskim odpowiedniku Fiodor⁷². Przykładów tego typu jest więcej.

⁶⁵ A. Szwarc, P. Wieczorkiewicz, op. cit., s. 1073, 1080.

⁶⁶ RGWIA, f. 489, op. 1, d. 7105, k. 191–192; *Pamiętnaja książka Płockoj guberni na 1874 god*, s. 5.

⁶⁷ *Pamiętnaja książka Piotrkowskiej guberni na 1874 god*, s. 47; *Pamiętnaja książka Piotrkowskiej guberni na 1900 god*, s. 77.

⁶⁸ *Pamiętnaja książka Płockoj guberni na 1874 god*, s. 36; *Pamiętnaja książka Płockoj guberni na 1877 god*, Płock 1877, s. 31.

⁶⁹ AP Kielce, RGK 2184, k. 2; *Pamiętnaja książka Łomżyńskiej guberni na 1900 god*, s. 105.

⁷⁰ *Pamiętnaja książka Radomskiej guberni na 1891 god*, Radom 1891, s. 13; *Pamiętnaja książka Piotrkowskiej guberni na 1900 god*, s. 77.

⁷¹ *Pamiętnaja książka Kieleckoj guberni na 1894 god*, Kielcy 1894, s. 34; *Pamiętnaja książka Łomżyńskiej guberni na 1891 god*, Łomża 1891, s. 49.

⁷² AP Lublin, RGL-osob. 341, k. 1; *Pamiętnaja książka Łomżyńskiej guberni na 1904 god*, Łomża 1904, s. 112.

Wiele błędów i nierzetelnych informacji zawartych jest również w aktach osobowych urzędników należących do społeczności Bałtów. Na przykład w formularzu personalnym gubernatora Medema sporządzonym w 1892 r. dla resortu spraw wewnętrznych czytamy, że pochodził on ze szlachty guberni petersburskiej, natomiast w innym, sporządzonym dla Ministerstwa Sprawiedliwości, że wywodził się z *dworian* guberni kurlandzkiej, a urodził w Sankt Petersburgu⁷³. Z kolei w aktach osobowych wicegubernatora Dewela sporządzonych w 1898 roku napisano, że pochodzi on ze szlachty Kraju Stawropolskiego. Dewel, po zapoznaniu się z tym zapisem, przedstawił w 1899 r. dokumenty i świadectwa, w których dowodził, że pochodzi ze szlachty guberni petersburskiej⁷⁴. Pomimo tego w następnym formularzu zestawionym w 1899 r. znów powtórzono tę samą wiadomość⁷⁵. Podobnie jest i w przypadku niektórych informacji znajdujących się w aktach osobowych wicegubernatora A. Lüdersa–Weymarna. W pierwszym formularzu personalnym dotyczącym jego osoby, wykonanym w 1897 r., napisano, że pochodził ze szlacheckiego rodu miasta Odessy, w drugim — ze szlachty guberni petersburskiej, a w trzecim — z roku 1902 — z *dworian*, bez podania miejsca czy regionu. Często błędy i nieprawdziwe informacje zapisywane w aktach osobowych urzędników były wynikiem podania przez nich samych nieprawdziwych faktów dotyczących kariery zawodowej bądź też życia osobistego, lub przemilczenia wydarzeń, które mogłyby im zaszkodzić. Wspomniany wicegubernator Lüders–Weymarn powiadomił np. swoich zwierzchników, że jest żonaty po raz drugi z córką generała artylerii Swistunowa, w związku z czym ta wiadomość została zapisana w jego aktach osobowych. Jak się jednak wkrótce okazało, przemilczał odmowę cerkwi prawosławnej rozwiązania swojego pierwszego małżeństwa⁷⁶. Z kolei naczelnik powiatu Mirbach powiadomił władze, że nie posiada majątku ziemskiego, co stało się podstawą do umieszczenia odpowiedniej informacji w jego formularzu personalnym. Tymczasem w aktach osobowych tego naczelnika znajduje się zapis mówiący, że był *ziemliewładzielcem imienia Rapola* w guberni witebskiej⁷⁷.

Na koniec jeszcze o drobnych błędach i nieścisłościach w artykule Łukasza Chimia-ka. I tak: wicegubernator Aleksander Engelhardt nie posiadał tytułu barona i nie otrzymał majoratu w Królestwie Polskim⁷⁸. Uzyskał go natomiast generał Konstantin Aleksandrowicz Engelhardt w nagrodę za aktywny udział w stłumieniu powstania 1863–1864⁷⁹. *Nota bene* majorat o rocznej wysokości dochodu 750 rubli otrzymali także gubernator płocki generał Konstantin Fenshave i Władimir baron Mengden, w 1866 r. jedyny niemieckiego pochodzenia przewodniczący Okręgowej Komisji do Spraw Włościańskich⁸⁰. Rudolf Buxhoeveden zajmował stanowisko wicegubernatora radomskiego do 1899, a nie 1889 r.⁸¹

⁷³ RGIA, f. 1284, op. 46, d. 65, k. 47–48; f. 1405, op. 100, d. 72, k. 100–107.

⁷⁴ AP Kielce, RGK 4370, k. 1–12, 25, 27, 31.

⁷⁵ Tamże, k. 33–45.

⁷⁶ AP Łódź, RGP 6249, k. 1–11, 17–22, 46–47.

⁷⁷ AP Łódź, RGP 7392, k. 1–11, 18–27.

⁷⁸ RGIA, f. 1284, op. 44, d. 130, r. 1870, k. 13–15.

⁷⁹ RGIA, f. 1270, op. 1, d. 750, k. 24–25. W latach 1863–1864 Konstantin Engelhardt był dowódcą 4. pieszej brygady artylerii. *Spisok polkownikam po starszinstwu. Isprawlen po 3 diekabria 1863 god*, Sankt Peterburg 1863, s. 89.

⁸⁰ RGIA, f. 1270, op. 1, d. 750, k. 26–27.

⁸¹ *Pohnyj Adries — Kaliendar guberni Carstwa Polskogo na 1899 god* sostawlien N. K. Maje w s k o m, Warszawa 1899, s. 120.

Podczas służby wojskowej w armii rosyjskiej uzyskał ponadto szlify pułkownika regularnych wojsk lądowych, a nie esaula wojsk kozackich⁸². Podobnie Gieorgij Skałon posiadał najwyższy stopień generalski — generała kawalerii, a nie generała-lejtnanta, a otrzymał go jeszcze przed uzyskaniem nominacji na stanowisko generał-gubernatora warszawskiego⁸³. Z kolei Pistohlkors został mianowany wicegubernatorem lubelskim 28 kwietnia 1866, nie zaś w 1867 r.⁸⁴ Zgodnie z prawdą Chimiak w swoim artykule niejednokrotnie pisze, że Berg był ostatnim namiestnikiem Królestwa, ale w przypisie 37 podaje, iż po w. ks. Konstantym został generał-gubernatorem⁸⁵.

Oczywiście poruszone w niniejszym artykule zagadnienia nie wyczerpują problematyki dotyczącej urzędników carskich zajmujących wyższe i średnie stanowiska w administracji Królestwa Polskiego w latach 1863–1914, a należących do społeczności Bałtów. Wiele kwestii czeka jeszcze na rozpatrzenie. Znacznej liczbie osób niemieckiego i szwedzkiego pochodzenia powierzano także wyższe i średnie stanowiska w Warszawskim Okręgu Żandarmerii, a zwłaszcza w sektorze finansowym, przede wszystkim w izbach skarbowych i urzędach akcyzy⁸⁶. W dalszej perspektywie badania zbiorowości Bałtów winny więc objąć również urzędników zatrudnionych w innych resortach, m.in. finansów, sprawiedliwości, edukacji, a także osoby zajmujące nie tylko średnie, ale i niższe stanowiska administracyjne.

⁸² RGIA, f. 1284, op. 43, d. 221, r. 1868, k. 82–91.

⁸³ *Pamiętna książka Kieleckoj guberni na 1906 god*, s. 65–66.

⁸⁴ *Pamiętna książka Płockoj guberni na 1874 god*, s. 6.

⁸⁵ Ł. C h i m i a k, *Kariery tzw. Bałtów*, s. 448, 452.

⁸⁶ W 1880 r. gubernialnymi izbami skarbowymi w Królestwie Polskim kierowało aż pięciu urzędników nierosyjskiego pochodzenia: warszawską — Iwan Fiodorowicz baron Korff, kaliską — Nikołaj Gustawowicz Stefak, piotrkowską — Adolf Karłowicz Stange, płocką — Burchardt Jakowlewicz Freileben i radomską — Aleksandr Nikołajewicz Legrand. W tym też roku na cztery funkcjonujące w Królestwie zarządy akcyzy trzy były kierowane przez Bałtów: zarząd akcyzy guberni warszawskiej i siedleckiej przez Nikołaja Wasiliewicza barona Steinheila, guberni lubelskiej, radomskiej i kieleckiej przez Nikołaja Aleksandrowicza von Sievers, a guberni łomżyńskiej, płockiej i suwalskiej przez Iwana Borysowicza von Schwedlera. *Adries — Kalendar guberni Carstwa Polskiego na 1881 god*, s. 227–264.

Teresa Wolińska, *Stosunki papieża Grzegorza Wielkiego z dworem cesarskim i administracją bizantyńską*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Kielcach, Filia w Piotrkowie Trybunalskim, Piotrków Trybunalski 1998, s. 273.

W 1998 r. została opublikowana praca Teresy Wolińskiej dotycząca relacji, które łączyły papieża Grzegorza Wielkiego (590–604) z dworem cesarskim w Konstantynopolu i administracją imperium bizantyńskiego. Autorka książki (która powstała w oparciu o rozprawę doktorską), będąca uczennicą Waldemara Cerana, jest pracownikiem kierowanego przez niego Zakładu Historii Bizancjum Uniwersytetu Łódzkiego. Zainteresowania badawcze Wolińskiej koncentrowały się dotychczas na stosunkach papieża Grzegorza Wielkiego z dworem i administracją bizantyńską oraz na zagadnieniu sporu między Grzegorzem a biskupami Konstantynopola o tytuł patriarchy ekumenicznego.

Jak podkreśla Ceran w przedmowie do recenzowanej pracy, „temat zaprezentowany przez Teresę Wolińską jest oryginalny, nie znajdujący odbicia ani w literaturze polskiej, ani zagranicznej”. Autorka wskazuje z kolei, że do tej pory w historiografii polskiej i obcej nie powstało całościowe opracowanie problematyki stosunków papieża z cesarstwem w okresie pontyfikatu Grzegorza Wielkiego. Wspomniana okoliczność skłoniła autorkę do podjęcia badań nad tym zagadnieniem.

W swej pracy Wolińska skupiła uwagę na dwóch problemach: po pierwsze kwestii przebiegu i skutków misji, jaką Grzegorz prowadził w Konstantynopolu w charakterze apokryzjariusza (nuncjusza) papieża Pelagiusza II (579–590), po drugie zaś — na jego, jako piastującego już godność papieską, relacjach z Cesarstwem Wschodniorzymskim, którego reprezentantami byli cesarze wraz z rodzinami, dostojnicy i administracja bizantyńska. Badaczkę interesują przy tym zagadnienia w ścisłym znaczeniu polityczne, natomiast sprawy religijne uwzględnia tylko wtedy, gdy wiążą się bezpośrednio ze stosunkami politycznymi pomiędzy papieżem a cesarstwem.

Najważniejszymi źródłami, które wykorzystała autorka, były oczywiście „Listy” napisane przez Grzegorza Wielkiego. Wielu informacji dostarczyły także żywoty papieża, spośród których za najbardziej wartościowy Wolińska uważa „Vitam sancti Gregorii Magni” Jana Diakona. Na uwagę zasługuje także biografia Grzegorza pióra Pawła Diakona. Z szerokiego katalogu źródeł wykorzystanych przez autorkę wymieńmy jeszcze, tytułem przykładu, dzieła Grzegorza z Tours, Izydora z Sewilli czy Bedy Czcigodnego.

Praca zbudowana jest z pięciu głównych rozdziałów poprzedzonych przedmową W. Cerana (przedstawiającą działalność naukową i dydaktyczną bizantynistów w Uniwersytecie Łódzkim) i wstępem T. Wolińskiej. W końcowej części monografii znajduje się czytelny podsumowanie ustaleń badaczki, obszerną bibliografię źródeł, prac dotyczących wydań źródłowych, opracowań, wreszcie — streszczenie w języku angielskim.

Rozdział pierwszy przedstawia życie i działalność Grzegorza na szerokim tle dziejów, głównie politycznych, Cesarstwa Wschodniorzymskiego w drugiej połowie VI i u zarania VII w. Autorka rozważa sprawę wykształcenia przyszłego papieża, śledzi początki jego cywilnej kariery jako prefekta lub — co wydaje się jej bardziej prawdopodobne — pretora Rzymu; pisze o pobycie Grzegorza, po porzuceniu kariery urzędniczej, w klasztorze; misji w Konstantynopolu w charakterze stałego przedstawiciela papieża Pelagiusza II, w końcu — o wyborze na Stolicę Piotrową w 590 r.

Uwarunkowania polityczne i gospodarcze, w jakich przyszło działać biskupowi Rzymu, były — jak słusznie wskazuje autorka — bardzo trudne. Panowanie Justyniana I (527–565) przyniosło cesarstwu z jednej strony

wielkie sukcesy, z drugiej wszakże — wyczerpanie gospodarki i ruinę finansów¹. Następcy wielkiego cesarza odziedziczyli państwo znajdujące się w złożonej sytuacji wewnętrznej i stanęli wobec poważnych wyzwań na arenie międzynarodowej. Już w 568 r. do Italii, niedawno odzyskanej przez Justyniana, wtargnęli germańscy Longobardowie; Wizygotci podejmowali działania wymierzone przeciwko bizantyńskim posiadłościom w południowej Hiszpanii; kolejni cesarze: Justyn II (565–578), Tyberiusz II Konstantyn (578–582), Maurycjusz (582–602) musieli toczyć na wschodzie długotrwałą wojnę z Persją, granicę na Dunaju przekraczały plemiona słowiańskie, osiedlając się na ziemiach Bizancjum i często pozostając w sojuszu z koczowniczymi Awarami, którzy także napierali na Balkany². Ciągące się przez wiele lat walki spowodowały ogromne spustoszenia na Półwyspie Bałkańskim i wiele miast na tych obszarach doprowadziły do ruiny³. Wprawdzie Maurycjusz podjął w 591 r. energiczną kontrofensywę przeciw Awarom i Słowianom na Bałkanach, jednak w 602 r. wojsko podniosło bunt, w wyniku którego dotychczasowy cesarz został obalony, a następnie — wraz z synami — ścięty, a tron objął Fokas (602–610). Korzystając z trudnej sytuacji cesarstwa, Słowianie i Awarowie przekroczyli znów Dunaj (cesarzem był już wtedy Herakliusz, 610–641) i zajęli niemal cały Półwysep Bałkański⁴.

Nic więc dziwnego, że w nowych warunkach papież stanęli przed szczególnymi wyzwaniami. Jak podkreśla Wolińska, po powstaniu na Półwyspie Apenińskim państw longobardzkich, biskupi Rzymu musieli się liczyć z dwoma czynnikami politycznymi: cesarstwem z jednej, a Longobardami z drugiej strony. Występowała sprzeczność interesów między Konstantynopolem a Rzymem w sprawie polityki wobec tych ostatnich. To nie wszystkie trudności, w obliczu których znaleźli się papieże w drugiej połowie VI w. Wspomnijmy więc jeszcze tylko, że ta część pracy kończy się rozważaniami na temat dorobku literackiego Grzegorza Wielkiego.

Kolejny rozdział monografii jest poświęcony działalności Grzegorza w Konstantynopolu, w charakterze apokryzjariusza papieża Pelagiusza II. Nominację na tę godność przysłał biskup Rzymu otrzymał, zdaniem autorki, w 579 r. Nowy apokryzjariusz miał niewątpliwie wrodzone predyspozycje, wiedzę i doświadczenie niezbędne do piastowania tej funkcji. Do niedostatków przygotowania Grzegorza badaczka zalicza między innymi słabą, jak przypuszcza, znajomość greki (za mało prawdopodobne uznaje twierdzenie, jakoby Grzegorz wcale nie znał tego języka).

Nuncjusz miał przede wszystkim podjąć starania o pomoc wojskową i finansową dla Italii, której coraz bardziej zagrażał Longobardowie, jego usiłowania w tym zakresie przyniosły jednak niewiele. Udało mu się natomiast nawiązać kontakty z osobami stojącymi wysoko w hierarchii społecznej, z członkami rodziny cesarskiej na czele. Cenna była znajomość z Maurycjuszem, który wkrótce wstąpić miał na tron cesarski, a także poznanie trzech kolejnych patriarchów Konstantynopola i innych dostojników duchownych i świeckich. Misja Grzegorza w stolicy cesarstwa zakończyła się, zdaniem Wolińskiej, w 585 lub 586 r. Dzięki pobytowi w Konstantynopolu przysłał papież zapewnił sobie poparcie cesarza Maurycjusza, nawiązał ważne i przydatne także w przyszłości kontakty, pojął, że cesarstwo jest słabe i nie może wspomóc Italii. Nie zmienił natomiast Grzegorz swej negatywnej opinii o mieszkańcach Konstantynopola.

W rozdziale trzecim autorka skupia uwagę na zagadnieniu stosunków Grzegorza Wielkiego z cesarzami i cesarzowymi Bizancjum. Wskazuje, że w okresie pobytu przyszłego biskupa Rzymu w Konstantynopolu jego relacje z cesarzami bizantyńskimi prawdopodobnie nie były bezkonfliktowe. Następnie analizuje stosunki między Grzegorzem Wielkim, jako papieżem, a cesarzami i cesarzowymi Bizancjum. Na podstawie listów do Maurycjusza i Fokasa stwierdza, że w kontaktach z tym pierwszym Grzegorz często był niesprawiedliwy, zaś w stosunku do drugiego kierował się większą wyrozumiałością. Wolińska uważa przy tym papieża za zręcznego i elastycznego polityka, konsekwentnie dążącego do celu, lecz jednocześnie unikającego gwałtownych tarć w relacjach z władzami. W jej opinii Grzegorz Wielki godził się ze swoją zależnością od Cesarstwa Wschodniorzymskiego,

¹ G. Ostrogorski, *Dzieje Bizancjum*, przekład pod redakcją H. Evert-Kappesowej, Warszawa 1968, s. 88.

² R. Brownig, *Cesarstwo Bizantyńskie*, przełożył G. Żurek, Warszawa 1997, s. 26–27.

³ Poważne konsekwencje demograficzne i ekonomiczne dla miast bizantyńskich miała także epidemia dżumy w latach 541–542 oraz kolejne zarazy w latach 555, 558, 561, 573–574, 591, 599 i na początku VII w. Na temat upadku życia miejskiego w cesarstwie por. C. Mango, *Historia Bizancjum*, przekład M. Dąbrowska, Gdańsk 1997, s. 66–80.

⁴ O najazdach Słowian i Awarów na Półwysep Bałkański por. T. Wasilewski, *Wędrówki Słowian i Awarów w kierunku południowym i najazdy na Cesarstwo Bizantyńskie*, [w:] J. Skowronek, M. Tanty, T. Wasilewski, *Historia Słowian Południowych i Zachodnich*, Warszawa 1988, s. 20–24.

uprawiał zaś własną politykę w sytuacji, gdy wymagał tego interes Italii lub Kościoła, na czele którego stał. Choć Grzegorz nie kwestionował władzy cesarskiej w tym kraju, to jednak jego działania miały wpływ na osłabienie więzi z Konstantynopolem, były początkiem wzrostu politycznej rangi Stolicy Apostolskiej i jej emancypacji spod wpływów Bizancjum.

W rozdziale czwartym autorka omawia kontakty Grzegorza Wielkiego z urzędnikami cesarskimi. Wyróżnia trzy grupy osób, z którymi papież utrzymywał stosunki. Byli to: urzędnicy z Italii, Sycylii i Sardynii, wysocy funkcjonariusze działający na dworze cesarskim, wreszcie urzędnicy zatrudnieni na innych ziemiach bizantyńskich: w Afryce, Hiszpanii i Illyricum. Najważniejsze z punktu widzenia Grzegorza były relacje z egzarchami raweńskimi i pozostałymi wysokimi rangą członkami aparatu administracyjnego na ziemiach Italii i Sycylii. Na uwagę zasługują także kontakty papieża z wojskowymi służącymi w Italii oraz z dowódcami w Afryce. Jeżeli chodzi o kwestie poruszane przez papieża, to — jak ukazuje autorka — na ich czele stał problem obrony Italii przed Longobardami. Istotne były także sprawy związane ze schizmami i herezjami. W listach adresowanych do urzędników cesarskich Grzegorz często bronił Kościoła i osób świeckich przed wyższym ze strony administracji bizantyńskiej. Na tle spraw, które papież poruszał w swej korespondencji, dochodziło często — zdaniem Wolińskiej — do konfliktów i spięć między nim a władzą świecką. Ich przyczyn autorka upatruje w sprzecznościach interesów między cesarstwem a papieństwem. Dotyczyły one między innymi tak ważnego problemu, jak polityka wobec Longobardów.

Ostatni rozdział pracy został poświęcony apokryzjariuszom Grzegorza Wielkiego na dworze cesarskim. Papież korespondował z nimi w licznych sprawach. W kontaktach z nuncjuszami, jak pisze autorka, „znalazły odzwierciedlenie najważniejsze kwestie sporne między Stolicą Apostolską a cesarzem Maurycjuszem i patriarchami Konstantynopola”. Warto w tym kontekście wspomnieć na przykład o konflikcie o tytuł patriarchy ekumenicznego, który rozgorzał między Grzegorzem Wielkim a biskupami stolicy cesarstwa. Dodajmy, że — zdaniem Wolińskiej — apokryzjariuszy tego papieża można uważać za ludzi rzetelnych, doświadczonych i zwykle w stosunku do niego lojalnych, jednak nie mogli się oni pochwalić wielkimi sukcesami w czasie swej misji w Konstantynopolu.

Kończąc przegląd treści monografii, przytoczmy najważniejsze, w naszej opinii, konkluzje autorki. Zwraca ona uwagę na fakt, że jakkolwiek Grzegorz Wielki poruszał w swych stosunkach z Bizancjum szeroki zakres spraw, to jednak tylko nieliczne spośród nich miały w istocie duże znaczenie, jak na przykład zagadnienie polityki wobec Longobardów. Tego typu problemy przyczyniły się poważnie do kryzysu w relacjach biskupa Rzymu z cesarstwem. Jak podkreśla Wolińska, miały na to wpływ przede wszystkim czynniki obiektywne, a nie zła wola jednego z partnerów. Badaczka obserwuje wzrastającą niechęć papieża do cesarza Maurycjusza. Powodowany nią Grzegorz z radością zareagował na przejęcie władzy przez Fokasa. Autorka, polemizując z mocno ugruntowanym w nauce poglądem, wyraża opinię, że Grzegorz orientował się doskonale w przebiegu zdarzeń związanych z krwawym obaleniem Maurycjusza; jego morderca Fokas był dla papieża wygodniejszym partnerem. Trafna wydaje się teza Wolińskiej, dotycząca zasięgu politycznych wpływów papieństwa w okresie pontyfikatu Grzegorza Wielkiego. Uznając, naszym zdaniem słusznie, że najczęściej są one przeceniane, badaczka pisze: „Pomimo, iż papież ten w bardzo poważnym zakresie przyczynił się do podniesienia autorytetu swej stolicy wykorzystując sprzyjające okoliczności, wśród których na pierwsze miejsce wysuwa się osłabienie władzy cesarskiej na terenie Italii, jego realny wpływ na decyzje podejmowane w Konstantynopolu był niewielki”. Nie będąc w stanie przeciwstawić się samodzielnie agresywnym Longobardom i zdając sobie sprawę z ciągle znaczącej pozycji Bizancjum w Italii, Grzegorz kierował się dużą ostrożnością w relacjach z cesarzami. Jak sądzimy, wspomniana wyżej teza autorki sprowadza do rzeczywistych wymiarów polityczne znaczenie papieństwa w tym okresie.

Wydaje się, że badaczka mogła ująć nieco szerzej niektóre zagadnienia i problemy poruszone w recenzowanym studium. Należy do nich na przykład fakt zupełnego milczenia źródeł wschodnich na temat Grzegorza jako apokryzjariusza papieskiego w Konstantynopolu (s. 64). A przecież celowa byłaby próba bliższego wyjaśnienia, dlaczego autorzy wschodni pominęli tę postać; jak zauważyła Wolińska, nie wspominali oni także o sprawach dotyczących Italii, a nawet całego Zachodu. Nasuwa się również pytanie o przyczyny podobnego milczenia wspomnianych źródeł na temat apokryzjariuszy papieża Grzegorza Wielkiego w Konstantynopolu (s. 209, 220). Wreszcie, więcej miejsca mogła autorka poświęcić działalności posłów, podróżujących między stolicą cesarstwa i innymi ośrodkami miejskimi Wschodu a Rzymem, w okresie pontyfikatu Grzegorza (s. 226). Podkreślmy, że jeżeli nawet przywołane tu zagadnienia nie mieściły się w głównym nurcie zainteresowań badawczych Wolińskiej,

ich szersze potraktowanie w studium byłoby pożyteczne, zwłaszcza z punktu widzenia czytelnika nie zajmującego się tym okresem.

Reasumując, należy stwierdzić, że omawiana monografia, będąca pierwszym w literaturze polskiej i obcej kompleksowym opracowaniem stosunków Grzegorza Wielkiego z władzą cesarską, zasługuje na dużą uwagę. Oparte na bogatej podstawie źródłowej, opatrzone obszernym aparatem naukowym, sugestywnie dokumentujące wysuwane tezy i mające prawidłową konstrukcję, recenzowane studium jest ważnym wkładem do badań bizantynistycznych. Praca ta powinna zainteresować, jak sądzimy, nie tylko bizantynistów, lecz także innych historyków zajmujących się wcześniejszym średniowieczem, dotyczy bowiem postaci i okresu, którym w dziejach kształtującej się Europy przypisać należy dużą wagę. Szkoda jedynie, że książka nie została wyposażona w indeks nazw osobowych i geograficznych, ułatwiający czytelnikowi szybkie odnalezienie informacji o wzmiankowanych postaciach. Wspomniany mankament i nasze wcześniejsze uwagi nie mogą jednak przysłonić walorów recenzowanej pracy i wypada mieć nadzieję, iż zarówno ona, jak i inne monografie z tego zakresu, w coraz większym stopniu przybliżać będą czytelnikom niezwykle istotne, a jeszcze mało znane szerszym kręgom badaczy, zagadnienia z dziejów Bizancjum i z historii wzajemnych relacji, jakie łączyły cesarstwo z innymi państwami.

Grzegorz Rostkowski
Polska Akademia Nauk
Instytut Historii

Medieval Queenship, red. John Carmi Parsons, Alan Sutton Publishing Limited, Phoenix Mill [etc.] 1994, s. 264, il.

Omawiany tom, w swoim zasadniczym trzonie, jest zbiorem esejów napisanych na konferencję poświęconą królewskim małżonkom, ich pozycji w średniowiecznym społeczeństwie i roli w polityce. Sesję zorganizował w 1989 r. John Carmi Parsons, profesor Victoria University w Toronto, autor m.in. kilku artykułów o trzynastowiecznych angielskich królowych. W książce zamieszczono też rozprawy z innej konferencji o zbliżonej tematyce, poświęconej królewskim małżonkom i królewskim matkom. Niektóre teksty powstały specjalnie dla tej publikacji. Ogółem pozycja zawiera 10 rozpraw, pióra historyków z różnych ośrodków akademickich Ameryki i Europy.

Książka dotyczy modnej ostatnio problematyki tzw. *gender studies*, czyli badań nad rolą płci w dziejach. Autorzy esejów nie przedstawiają nam biografii poszczególnych królowych, ale wyszukują i poddają wnikliwej analizie drogi, jakimi dążyły one do władzy i zdobywały ją. Ważne miejsce w prezentowanych badaniach zajmuje ocena, jak postępowanie kobiet było interpretowane przez otoczenie. Patrząc na całość problematyki poruszanej w poszczególnych artykułach, można rzec, że starano się nakreślić losy władczyń, śledząc kolejne etapy ich życia: od narzeczeństwa, przez małżeństwo, macierzyństwo do statusu królowej wdowy bądź królowej regentki. Dzięki tak szerokiemu spojrzeniu na zagadnienie, takie terminy jak „córka”, „żona” czy „matka” nabierają niuansów znaczeniowych i jednoznacznie świadczą przeciw statycznym, generalizującym poglądom na pozycję kobiety w średniowiecznej rodzinie panującej. Celem książki było przedstawienie „królowania” kobiet na dworach średniowiecznej Europy w możliwie jak najszerszej geograficznej i chronologicznej perspektywie. Oczywiście ukazwane panujące królowe na tle ich prywatnego otoczenia, w kręgu rodzinnym, wśród dworzan.

W średniowieczu, kiedy rządy i władza skupiały się na konkretnej osobie, nieprecyzyjny system sukcesji pozwalał wielu członkom rodziny mieć nadzieję na objęcie tronu. W owych czasach przy dziedziczeniu preferowano linię męską. Wydawałoby się więc, że taka sytuacja spychała kobiety na margines feudalnego rodu. Lois L. Huneycutt („Female Succession and the Language of Power in the Writings of Twelfth Century Churchmen”) polemizuje z szeroko rozpowszechnionym twierdzeniem, że pozycja kobiety w panujących rodach była tak słaba, jak się uważa. Autorka twierdzi, że w sytuacjach kryzysu przy wyborze następcy po śmierci władcy,

królowa wdowa często miała decydujący głos w sprawie sukcesji tronu. Również kognacyjne więzy pokrewieństwa, jakie nawiązywano poprzez małżeństwo z rodziną żony, mogły podnosić jej znaczenie w feudalnej rodzinie, do której weszła. Działo się tak z reguły wtedy, gdy ród, z którego się wywodziła, był możny i potężny.

Podążając za takim tokiem rozumowania, jasne staje się, dlaczego autorzy esejów poświęcają wiele uwagi problemowi wyboru kobiety na żonę władcy. Decyzja taka była istotna z kilku powodów. Małżeństwo monarchy, będące zarazem aliansem politycznym, mogło podnosić znaczenie królestwa lub w razie złego wyboru grozić osłabieniem państwa. Władca, biorąc żonę spośród rodzimego możnowładztwa, naruszał w ten sposób równowagę wśród możnych własnego królestwa. Z kolei królowa cudzoziemka mogła stwarzać zagrożenie, że z czasem wpływy polityczne w państwie mogą zostać zdominowane przez jej współziomków. Z eseju J. C. P a r s o n s a („Mothers, Daughters, Marriage, Power: Some Plantagenet Evidence, 1150–1500”) wynika, że w zasadzie dostęp do władzy był łatwiejszy dla królów pochodzących z potężnych cudzoziemskich rodów niż dla rodzimych kandydatek. Przyszli teściowie często wiele lat przed ślubem domagali się wydania narzeczonej, by osłabić więzi ewentualnej przysięż królowej z jej zagraniczną rodziną. Tak więc we wczesnym średniowieczu posyłano królewskie narzeczone na dwory przyszłych mężów jeszcze jako dzieci, by za młodu nasiąkły nową kulturą. Przykłady takiego postępowania podaje J. B a k („Roles and Functions of Queens in Arpadian and Angevin Hungary 1000–1386 A. D.”).

Z kolei artykuł Pauline S t a f f o r d „The Portrayal of Royal Women in England, Mid-Tenth to Mid-Twelfth Centuries” porównuje ten zwyczaj do banicji, zgodnie z określeniem, jakim postępowanie to nazwał jedenastowieczny mnich Goscelin z St. Bertin. W tym samym kontekście aspekt wzajemnych związków zachodzących między królewskimi żonami z dynastii Karolingów a ich rodem omawia Janet N e l s o n („Women at the Court of Charlemagne: A Case of Monstrous Regiment”). J. Nelson jest wybitną mediewistką, znaną chociażby ze znakomitej pracy „Politics and Ritual in Early Medieval Europe”, gdzie w interesujący sposób omówiła obrzędy i rytuały towarzyszące wynoszeniu kandydata do godności królewskiej.

Po zawarciu małżeństwa monarchini znajdowała się pod równie wnikliwym nadzorem jak przed ślubem. Królewska rodzina, mając służyć za wzór dla poddanych, była pilnie obserwowana przez społeczeństwo. Takie zainteresowanie powodowała też obawa przed bezdzietnością królewskiej pary. Niecierpliwie oczekiwano narodzin następcy, który zapewniłby ciągłość władzy i sukcesji. W przypadku, gdy królowa z różnych przyczyn nie była w stanie wydać na świat potomka, jej pozycja jako żony stawała się zagrożona. Często bezdzietne monarchinie posądzano o czary albo o niewierność, aby tym łatwiej uzasadnić oddalenie bezpłodnej kobiety. Problem, czy istotnie królowa dopuściła się zdrady był wobec takich „wyższych” racji nieistotny. Jeśli nawet tego nie uczyniła, to w rozumieniu średniowiecznych, jako z natury zdrażliwa istota, była z pewnością do tego zdolna. W opinii kronikarzy wiarołomstwo królów było częstym zagrożeniem dla państwa. Losy oskarżanych o zdradę królów, których postępowanie doprowadziło do wojen domowych znalazły się w szkicu J. B a k, jak również Inge S k o v g a r d – P e t e r s e n („Queenship in Medieval Denmark”) oraz André P o u l e t („Capetian Women and the Regency: The Genesis of a Vocation”).

Zarówno J. B a k, jak i P. Stafford wskazują, że postrzeganie królów jako wykorzystujących uroki płci dla osiągnięcia własnych celów było częstą przyczyną obarczania ich przez kronikarzy odpowiedzialnością za konflikty w państwie i różne kłęski dotykające lud. Władczyni posługująca się tajemniczym, niedostępnym mężczyźnie, kobiecym „arsenałem środków” wzbudzała lęk, na który odpowiedzią bywały właśnie takie oskarżenia. Niechęć otoczenia spotykała również te z nich, którym mimo bezdzietności udało się uniknąć oddalenia. Chętniej wierzono, że za brak potomka odpowiada królowa, zła kobieta, zdrajczynie, czarownica niż władca, który przecież miał uosabiać witalność poddanych.

Jak zauważyliśmy, niektórym kobietom udawało się utrzymać pozycję żony nawet w przypadku braku dzieci. Było to po części spowodowane wpływami ich braci i ojców oraz stanowiskiem Kościoła, który dążył do wprowadzenia zasady nierozzerwalności małżeństwa. Dodatkowo i same królowe w przemyślny sposób potrafiły tłumaczyć brak potomstwa, co jednocześnie paradoksalnie umacniało ich pozycję. Możliwość taka pojawiała się, kiedy bezdzietność wyjaśniały czystością swojego małżeństwa. Dobitym przykład takiej sytuacji pokazała w swoim esejku P. Stafford. Tekst ten odnosi się do jedenastowiecznej Anglii. Z powodu braku potomstwa żona Edwarda Wyznawcy — Edith została oddalona w 1051 r. Z czasem jednak udało jej się powrócić do związku z Edwardem, ale potomka się nie doczekała. Według P. Stafford, Edith, już jako wdowa podbudowywała swoją pozycję tworzeniem legendy świętości wokół jej związku z Edwardem. Najpewniej zmuszała ją do tego słabość własnej

pozycji na dworze. Wiemy, że jeszcze w 1075 r., na łożu śmierci, musiała zaprzeczać oskarżeniom o cudzołóstwo. Kanonizacja Edwarda w 1161 r. niejako uwiarygodniała twierdzenie o czystości jej małżeństwa z królem.

Sytuacja kobiety na dworze ulegała umocnieniu, gdy pojawiał się potomek. Ewolucja roli kobiety od pozycji córki władcy, przez żonę króla, do matki chroniącej potomstwo panującego powodowała, że jej sytuacja ulegała wyraźnym zmianom. Jako żona, kobieta była potencjalną intrygantką i cudzołóstniczą wzbudzającą nieufność i podejrzenia. Kiedy zaczynała postępować tak, by chronić potomstwo, wzbudzała szacunek i współczucie. J. C. Parsons opisuje królowe, które dzięki swojemu zachowaniu znamionującemu macierzyńską troskę osiągały wysoką pozycję i wpływ w państwie jeszcze za życia króla małżonka.

Wyłączenie kobiet z prawa do sukcesji często sprzyjało angażowaniu się ich w politykę jedynie w obronie praw własnych dzieci. Elizabeth McCartney („The Kings Mother and Royal Prerogative in Early–Sixteenth–Century France”), a także A. Poulet dowodzą, że ostentacyjna matczyna troska i pokazywany brak ambicji co do oficjalnego potwierdzenia pozycji własnej osoby, otwierały francuskim królowym drogę do pozycji regentki oraz podnosiły ich aurytet. Lepiej było, gdy niekoronowana matka pełniła obowiązki regentki niż miałaby to robić koronowana żona, występująca w roli panującej. Oboje wspomniani autorzy wiążą sukcesy tych kobiet w sięganiu po regencję z dobitnym podkreśleniem pokrewieństwa między władcą a jego potomkiem, co tworzyło przekonanie o dynastycznym prawie krwi do tronu. E. McCartney podaje, że francuscy juryści wywiedli prawo do regencji z feudalnych uprawnień wdowy do działania jako strażniczki dzieci i lenna.

W Anglii kobiety nie były wyłączone z sukcesji i teoretycznie mogły zasiadać na tronie. W chwili śmierci władcy kobiety królowe zdobywały znaczne wpływy, ale żadna z nich nie sprawowała regencji w imieniu nieletniego syna. Zdarzały się wypadki, gdy silną pozycję jako regentka zdobywała nie matka, ale inna kobieta z kręgu królewskiej rodziny. Dziewictwo w połączeniu ze złożonymi ślubami czystości wręcz predestynowało taką kobietę do tej funkcji. Przysięga życia w celibacie uwalniała regentkę od ewentualnych przyszłych oskarżeń obyczajowych o niemoralny tryb życia, jak również eliminowała możliwość małżeństwa i pojawienia się kolejnego pretendenta do tronu. Właśnie taką drogę kobiety do władzy przedstawia Roger Collins („Queens–Dowager and Queens–Regent in Tenth–Century Leon and Navarre”). Wywód ilustruje przykładem Elwiry, regentki królestwa Leonu w X w. Państwo to nie miało przyjętej zasady regulującej sukcesję. Jeśli król zmarł, pozostawiając małoletniego syna, wówczas którykolwiek z dorosłych mężczyzn w rodzinie mógł zgłaszać pretensje do tronu. Aby temu zapobiec, należało wyznaczyć regencję przy małoletnim Ramiro III. Rolę tę powierzono Elwirze, ciotce Ramira. Jej kandydatura na regentkę bardziej odpowiadała możnym Leonu niż osoba królowej matki. Ponadto Elwira w dzieciństwie złożyła śluby czystości, co gwarantowało bezproblemowe przejście władzy przez Ramira III po jego dojrściu do pełnoletności. Na przykładzie tych dwu kobiet widać ogromny wpływ rodzin królewskich na sytuację władczyni. Jej ród, zależnie od interesów wewnętrznych, mógł wzmocnić bądź ograniczyć rolę królowej. W niektórych krajach, np. w Anglii, starano się unikać regencji w imieniu nieletnich kandydatów na rzecz dorosłych krewnych. Bywało, że córka królewska była wynoszona do godności władczyni, mimo że — jak dowodzą I. Skovgaard Petersen, J. Bak czy Armin Wolf („Reigning Queens in Medieval Europe: When, Where and Why”) — możliwość dziedziczenia przez kobiety była teoretycznie wykluczona.

L. Hunnecut poddała analizie relacje trzynastowiecznych kronikarzy, wyciągając interesujący wniosek. Jeśli już na tronie znalazła się kobieta jako panująca, była to najczęściej królewska córka. Jej rządy traktowane były jako przejściowe, a ją samą uważano za zastępcę królewskiego syna. Od takiej kobiety oczekiwano, że wyjdzie za mąż za odpowiedniego kandydata i urodzi dziecko. Syn królowej miał skupiać przy sobie posłuszeństwo i wierność poddanych, jednocześnie zapewniając im pokój i pomyślność. Było to lepsze rozwiązanie niż rządy samej kobiety. Istniało bowiem niebezpieczeństwo, że samowolna władczyni, kierując się afektem, a nie „dobrem publicznym”, sama wybierze sobie współmałżonka. Taki mąż mógł być z wielu powodów nieodpowiedni. Jeśli pochodził z któregoś z miejscowych rodów, naruszało to równowagę między możnymi, kiedy był cudzoziemcem, jego pochodzenie mogło wywoływać niechęć poddanych, a nawet prowadzić do wojen domowych. Opisy takich wypadków czytamy w esejach J. Baka i A. Wolfa.

Zarówno z tekstu L. Hunnecut, jak i z prac J. Baka, I. Skovgaard–Petersen, J. Nelson i A. Wolfa wynika, że kobiety królowe, te którym mimo presji udało się uniknąć zamążpójścia, chciały być maskulinizowane i używały męskiej tytulatury. Wynikało to z konieczności, bowiem dla średniowiecznych było oczywiście, że władca jest męczyzną–wojownikiem, dlatego też do kobiet władczyń zwracano się męskim omówieniem. W takiej sytuacji rytuał władzy odgrywał szczególną rolę w budowaniu ich królewskiej godności, poczynając od fundamentalnego aktu koronacji. Pierwsza odnotowana w źródłach koronacja królowej Franków dotyczy Bertę, żony

Pepina Krótkiego. Zdaniem J. Nelson oficjalny obrzęd miał sygnalizować, że nie tylko Pepin został podniesiony do godności królewskiej, ale zaszczyt ten objął całą jego rodzinę. Widzimy, że uznanie kobiety jako realnej współwładczyni odbywało się w kontekście rodzinnym. Wynika stąd, że najbardziej pozytywne wyobrażenia o średniowiecznych królowych wypływały z ich roli macierzyńskiej. Jak pisze J. Bak, węgierskie władczynie zaczęto koronować dopiero wtedy, gdy dziedziczna sukcesja zapewniła im funkcję matek dynastii.

A. Poulet dowodzi, że królowe nie składały przysięgi koronacyjnej, co pozostawiało nieokreślonym zasięg ich władzy i nie pozwalało skutecznie domagać się posłuchu. Wyjątkiem były królewskie żony lub matki, które otaczano szacunkiem dzięki ich roli w rodzinie władcy. Nawet gdy królowa została ceremonialnie wyniesiona do godności współwładczyni, sam fakt, że była kobietą przypisywał jej konieczność poddania się mężczyźnie, co jednocześnie odsuwało ją od władzy. Jeśli kobieta pragnęła mieć udział w rządach, musiała postępować zgodnie z tym, jak postrzegano jej rolę w czasach, w których żyła. Wpływy takich kobiet wynikały z pozycji, jaką miały w panujących rodach. Regencja była najbardziej samodzielnym przejawem takiej władzy. J. C. Parsons przedstawia kobiety w średniowiecznej rodzinie panującej jako współuczestniczki rządów biorące czynny udział w polityce dynastii, a nie tylko osoby, którym przypisana jest jedynie rola matki i gospodyni. I tak też należy oceniać miejsce „królewskiej” kobiety w omawianej epoce. Zdaniem redaktora tomu temat nie został wyczerpany i wymaga dalszej pracy badawczej w szerszej niż dotychczas skali. Zbiór ten jest o tyle ciekawy, że proponuje całościowe spojrzenie na problem udziału kobiet we władzy w średniowieczu, unikając zarazem feministycznego zacierzwienia, tak szkodliwego jeśli chodzi o rzetelne i obiektywne rozpatrzenie problemu. Tom zawiera obfitą bibliografię, co ułatwia ewentualne dalsze badanie poruszanych zagadnień.

Joanna Sobiesiak
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej
Instytut Historii

Maria Bogucka, *Białogłowa w dawnej Polsce. Kobieta w społeczeństwie polskim na tle porównawczym*, Wydawnictwo „Trio”, Warszawa 1998, s. 226.

Książka Marii Boguckiej składa się ze „Wstępu”, ośmiu rozdziałów i „Zakończenia”. Pierwszy rozdział poświęcony został literaturze i źródłom wykorzystanym przez autorkę. Pozostałe koncentrują się na tych sferach, przez pryzmat których — w zamyśle Marii Boguckiej — można przedstawić najpełniej obraz kobiety w erze nowożytnej.

Część wstępna przynosi tezę, wynikającą z literatury europejskiej, która mówi o pogarszaniu się sytuacji kobiet w XVI stuleciu, wynikającym z trzech równoległych czynników: zaangażowania zarobkowego mężczyzn w zajęcia odbywające się poza domem (kobieta w mniejszym stopniu aktywnie uczestniczyła w współtworzeniu podstaw bytowych rodziny, stąd mniejszy jej prestiż), zmiany struktur państwowych (budowanie silnej władzy centralnej) prowadzące do tzw. dyscyplinowania społeczeństwa, a także reformacji, która zmieniła na niekorzyść — zdaniem badaczy europejskich — sytuację kobiety w społeczeństwie. Teza ta jest punktem wyjścia badań autorki, a rozdziały problemowe próbą pokazania kwestii w odniesieniu do realiów polskich. Wnawsem mówiąc, uwolnienie niewiaśc od bezpośredniego zaangażowania w utrzymanie rodziny nie wydaje się być zasadniczą przyczyną utraty przez nią autorytetu. Więcej wolnego czasu, jaki zyskiwała, mogła poświęcić zarówno na zwiększenie zaangażowania w wychowanie swojego potomstwa, jak i na wiele innych czynności — takich jak rozrywka czy kształcenie. Jej prestiż zaś mógł być budowany na zupełnie innych podstawach niż prestiż mężczyzny — głównego żywiciela rodziny.

Bardzo cenny jest rozdział pierwszy poświęcony literaturze i źródłom. Pierwszy raz na gruncie polskiej historiografii w sposób tak obszerny przytoczono literaturę rodzimą poświęconą kobietom, ale także, a może przede wszystkim — literaturę obcą. Szeroki przegląd literatury francuskiej, angielskiej i niemieckiej wskazu-

je, że badacze europejscy, uogólniając problem, pomijali najczęściej sytuację kobiet w Europie Środkowej i Wschodniej. Historiografia polska natomiast, zdaniem autorki, nie dopracowała się jeszcze podstaw teoretycznych badań nad sytuacją kobiet. Szczególną słabością, jej zdaniem, jest w tej mierze brak odpowiedniej terminologii.

Rozdział dotyczący faz w życiu kobiet koncentruje uwagę autorki na problemie zawierania małżeństw, pozycji kobiety jako mężatki, a także wdowy. Problem młodości kobiet, ich zainteresowań w tym okresie życia, a także kwestie związane z wychowaniem dziewczynek i panien nie znajdują w nim miejsca. Prawdopodobnie wynika to z niewielkiej ilości źródeł, na podstawie których można by tworzyć uogólnienia nakreślające obraz kobiet we wczesnym przedziale wiekowym. Zabrakło także informacji na temat starszych kobiet. Jaka była ich funkcja w rodzinie? Krótszy niż obecnie czas życia kobiet w epoce staropolskiej powodował zapewne, że kobiet starych nie było zbyt dużo, niemniej zdarzało się, iż przez pewien przynajmniej czas trwały w rodzinie trzy pokolenia. Niezwykle interesujące są wówczas dla badacza relacje między kobietami z tych trzech pokoleń: dziewczynka — kobieta dorosła — staruszka; wnuczka — dorosła córka i matka — matka i babka. Obserwacje współczesne wskazują często na silne więzi emocjonalne łączące kobiety z pierwszego i trzeciego pokolenia. Jeśli istniały takie więzi w badanej epoce, miałyby niewątpliwie wpływ na kulturowe kształtowanie się stosunku do ludzi w podeszłym wieku: powstawałby ponadto problem przekazywania wzorców kulturowych — matka i córka? czy babka i wnuczka?

We wspomnianym rozdziale autorka zajmuje się m.in. problemem miłości i swobody seksualnej. Zauważa, że przy zachowaniu rygorystyki w tej mierze w sferach mieszczańskich i szlacheckich, warstwa magnacka rozszerza, zwłaszcza w XVIII stuleciu, zakres seksualnej swobody kobiet. Problem więc zdaje się być różnicowany zarówno czasem, jak i kręgami kulturowymi.

W rozdziale tym podkreślić można by jeszcze wyjątkowość w ówczesnej świadomości pozycji kobiet jako matek. Widać to w sposób spektakularny choćby w słynnej prezentacji podstawowych walorów polskiego „narodu” szlacheckiego w „Quincunx” Stanisława Orzechowskiego, przeznaczonym na zachętę dla Litwy do ściślejszego związku z Polską, gdzie na pierwszym miejscu pośród wartości podstawowych umieszcza kazimierzowski statut wiślicki, który bronił godności matki: „Niech to Litwa weźmie przed się, że urodzony Polak cztery rzeczy własne ma, którymi hardym i wspaniałem człowiekiem między najprzedniejszymi ludźmi na świecie jest: Naprzód matką, którą statutem srogim *de turpiloquio* obwarował sobie Polak, pilnie strzegąc niepokalanego narodzenia swego”¹.

Bardzo bogaty treściowo jest rozdział dotyczący gospodarczej działalności kobiet. Autorka stawia tezę, że zacofanie ekonomiczne Rzeczypospolitej w stosunku do Europy Zachodniej powodowało, iż aktywność niewiast staropolskich malała, a wobec tego nie była konkurencją w tej dziedzinie dla mężczyzn. Wydaje się, że niekoncepcyjne jest każdorazowe przeciwstawianie kobiet mężczyznom w każdej epoce. Niewiasta zawsze była w sytuacji odmiennej, niekoncepcyjnie wynikającej z prześladowania czy dominacji mężczyzn, a raczej będącej konsekwencją odmienności płci i wobec tego zadań, jakie ma do spełnienia każda z nich. Nie bez znaczenia były też indywidualne aspiracje i możliwości ich realizacji przez kobiety. Niewątpliwie cała epoka staropolska nie jest w tej mierze jednorodna. Należy szukać także odrębności wynikających z kulturowych różnic środowiska. Zdarzało się wszak, że istniała w XVIII stuleciu równorzędność w możliwościach obu płci nawet w sferze aktywności zawodowej. Świadczyć może o tym na przykład zaangażowanie kobiet w ściganiu przestępców. Józef Zuchalski, instygator grodzki krakowski, uwiarytelnia 20 lipca 1752 Mateusza Dąbrowskiego i Annę Piekarską do szukania, szpiegowania pewnych złodziei, którzy „wynałazszy i skazawszy takowych złodziei i detencyi onych w którejkolwiek jurysdykcji proszący i żądający, aby im tak wiara we wszystkim zupełna dana, jako też pomoc do brania, imania,

¹ S. Orzechowski, *Quincunx*, [w:] S. Orzechowski, *Wybór pism*, opr. J. Starnański, Wrocław 1972, s. 561. Statut wiślicki Kazimierza Wielkiego (1347), VL I, 15, mówi (w przekładzie polskim): „O obelgach i zniewagach wyrządzonych komukolwiek — — chcemy, by jeśli ktoś nie powściąga swego języka i szlachcic szlachcicowi ubliży, nazywając go skurwysynem, a nie odwoła natychmiast — — ani nie dowiedzie, że ów jest rzeczywście taki, jak on mówi, ma za obelgę wyrządzoną temu, co powiedział — — zapłacić sześćdziesiąt groszy, tak jak gdyby zabił. To samo mówimy o tym, kto by matkę czyjaś nazwał ładaczną, a nie udowodnił tego, co powiedział; orzekamy, że wpada w taką samą karę i winien odwołać: skłamałem to, com powiedział, żelgałem jak pies”.

łapania i trzymania w więzieniu wspomnianych złodziejęw przydana była². Nawiasem mówiąc, wspomniana para poszukiwała złodziei, wśród których znajdowała się kobieta. Jeśli uznać kradzież za aktywność zawodową, niewiasta znajdowała się więc i po tej stronie barykady. Wydaje się, że poza podkreślanymi przez autorkę, i chyba słusznie, uwarunkowaniami ekonomicznymi wyznaczającymi pozycję kobiet w sferze jej aktywności gospodarczej czy zawodowej, należałoby spojrzeć także na możliwości realizowania ich indywidualnych aspiracji. Wydaje się, że jednostkowe aspiracje poszczególnych kobiet są w każdej epoce niezwykle zróżnicowane i trudno o uogólnienia w tej mierze. Wspomniane przez Bogucką (s. 68–70) kobiety zaliczające się do warstwy magnackiej, zarządzające ogromnymi dobrami, gdyby nie miały ochoty na zaangażowanie się w problemy gospodarcze, mogłyby znaleźć odpowiednich urzędników, którzy wyręczyliby je w tej działalności. Sądziły jednak, że dopilnują lepiej majątków swojej rodziny, ale także prawdopodobnie ta forma aktywności im odpowiadała.

Sporo nowych konstatacji na tle znanej w Polsce literatury dotyczącej kobiet przynosi rozdział „Kobieta a religia”. Poza przeglądem powszechnej literatury historycznej na ten temat (s. 94–96), autorka wskazuje, że protestantyzm uznawał, iż podporządkowanie kobiety mężczyźnie wynika z woli bożej. Jednocześnie jednak wyznania protestanckie zrównywały kobiety i mężczyzn w ich duchowej relacji wobec Stwórcy. Generalnie rozdział ten przynosi tezę o pogorszeniu się sytuacji kobiet w związku z rozwojem protestantyzmu. Wynika to wedle badaczy zarówno z odrzucenia kultu Matki Boskiej, a także ponownego dostrzeżenia i potępienia seksualności kobiet. Jak wobec tego protestanci godzili tezę o predestynacji z potępieniem kobiet za ich seksualność? Jeśli nie można tego wyjaśnić, szkoda że autorka przynajmniej nie zasygnalizowała tego problemu. Interesujące są uwagi na końcu rozdziału, wskazujące na różny od zachodnioeuropejskiego udział kobiet w życiu religijnym w Rzeczypospolitej, wynikający zarówno ze słabości protestantyzmu na terenie państwa polsko–litewskiego, jak i ze względu na istnienie prawosławia.

Rozdział zatytułowany „Wielkie spory o kobietę”, poza bogatym przeglądem literatury zachodnioeuropejskiej traktującej o pozycji niewiast w epoce nowożytnej, znowu potwierdza hipotezę autorki o odmiennym w Rzeczypospolitej niż w innych krajach europejskich spojrzeniu na staropolskie niewiasty. W Polsce i na Litwie spojrzenie to było mniej krytyczne.

Bogactwo kulturowe Rzeczypospolitej powodowało, że w państwie polsko–litewsko–ruskim było kilka idealnych wzorców kobiet, a nie jeden. Niektóre treści w nich pokrywają się, istnieją jednak odmienności. Wynikało to ze zróżnicowania kulturowego Rzeczypospolitej, odmiennych korzeni etnicznych, różnic wyznaniowych, a także niejednakowych losów polityczno–militarnych poszczególnych części państwa. Warto byłoby w rozdziale dotyczącym kobiety idealnej podkreślić skomplikowany na tym terenie mechanizm tworzenia się wzorców. Warto byłoby dodać także konstatacje, jak kształtowały się na tym skomplikowanym kulturowo terytorium mechanizmy grania ról związanych z fazami życia kobiety: idealna córka, matka, żona, kobieta dorosła pozbawiona potomstwa, siewkra, babka, wdowa, rozwódka, kobieta samotna z wyboru i z przymusu, zakonnica. Można by, wydaje się, poświęcić temu oddzielny rozdział.

O zaangażowaniu kobiet w sferę tworzenia i wykorzystywania dóbr kulturowych mówi rozdział „Kobieta a kultura”. Autorka zastrzega, że rozważania jej dotyczą jedynie tego, co możliwe w tej dobie do uchwycenia: zaangażowanie kobiet w kulturę elitarną, „uczoną”. Trudne, jej zdaniem, na tym etapie badań historycznych w Polsce, byłoby wyciąganie wniosków z badań nad kulturą ludową. Badania dotyczące tej sfery kultury traktuje autorka jako postulat badawczy. Sądzę, iż rzeczywiście jest to ważne wyzwanie dla badaczy, zważywszy że kultura elitarna nie powstawała w próżni i trudno czasami wytyczyć granicę między tzw. kulturą ludową a określeniem okoliczności i uwarunkowań powstawania kultury elit. Kultura to pojęcie bardzo szerokie znaczeniowo. Mieści się w nim także cała gama wzorców zachowań, tradycji związanej ze świętami kościelnymi i rodzinnymi. W rozdziale tym zabrakło mi właśnie rozważań dotyczących roli kobiet w nowożytności w tej mierze. Problemy z zakresu kultury dnia codziennego i sposobu przeżywania dni świątecznych przekazywane były w rodzime najprawdopodobniej przez kobiety tej doby.

Podsumowanie pracy pokazuje pozycję kobiet w Polsce w porównaniu z miejscem płci pięknej w pozostałych krajach europejskich. Wnioski te generalnie wskazują na korzystną sytuację kobiet w tej części Europy.

Największym walorem pracy jest z jednej strony zgromadzenie i prezentacja obszernej literatury europejskiej zajmującej się tym zagadnieniem, z drugiej zaś próba komparatystycznego potraktowania różnych sfer życia

² *Zbiór aktów do historii ustroju sądów prawa polskiego i kancelarii sądowych województwa krakowskiego z wieku XVI–XVIII*, wyd. S. K u r t z e b a, „Archiwum Komisji Prawniczej” t. VIII, cz. 2, 1909, nr 253, s. 230.

kobiet polskich i niewiast pozostałych państw europejskich. Zabrakło w pracy wskazania na uwarunkowania prawne pozycji kobiet polskich. Niewątpliwie tradycja kulturowa i uwarunkowania społeczno-gospodarcze są podstawowymi wyznacznikami miejsca kobiet w epoce nowożytnej. Jednakże prawo, które w sposób widoczny kreowało sferę życia publicznego i dla którego ogół społeczeństwa szlacheckiego miał szczególną estymę, miało również wiele do powiedzenia w życiu kobiet. W wypadkach skrajnych to ono właśnie decydowało o ich pozycji w społeczeństwie. Nie miejsce tu, by prezentować przykłady z polskiego prawa prywatnego, faktem jest jednak, że pleć żeńska z punktu widzenia prawa nie zawsze była upośledzona³.

Książkę czyta się bardzo dobrze. Pełne dowcipu wywody, wnikliwe przemyślenia, przeplatają ciekawe i odpowiednio dobrane cytaty ze źródeł.

Na zakończenie refleksja osobista. Podczas lektury miałam uczucie pewnego niedosytu. Po przeczytaniu pracy Marii Boguckiej uzmysłowiłam sobie, czego mi zabrakło: równie wyczerpującej pracy poświęconej... mężczyźnie w epoce nowożytnej. Traktuję to jako pilny postulat badawczy!

Ewa Dubas-Urwanowicz
Uniwersytet w Białymstoku
Instytut Historii

Henry Phillips, *Church and Culture in Seventeenth-Century France*, Cambridge University Press, Cambridge 1997, s. 334.

Historia Kościoła katolickiego we Francji w czasach nowożytnych stanowi jeden z tematów najchętniej podejmowanych przez badaczy. Dzieje się tak nie tylko z powodu kluczowej roli cywilizacji francuskiej dla dziejów Europy, jej różnorodności czy też skali przemian, jakiej ona podlegała. Dużą rolę bowiem odgrywa także stan zachowania i dostępności źródeł oraz bogata tradycja historiograficzna. Dziesiątki rozmaitych opracowań i przyczynków o różnym stopniu szczegółowości ułatwiają podejmowanie tematów syntetycznych. Próbą szerokiej syntezy jest także omawiana praca.

Tytuł książki wydaje się na pierwszy rzut oka zbyt ogólnikowy, lecz w istocie dość dobrze oddaje jej treść. Nie mamy bowiem do czynienia ani z dziejami Kościoła, ani z historią kultury religijnej, lecz ze spójnym opisem szeroko rozumianej kultury siedemnastowiecznej Francji z punktu widzenia Kościoła jako hegemonicznego jej reprezentanta. Należy dodać, że tytułowy XVII wiek jest traktowany raczej symbolicznie — jako szczytowa epoka kontrreformacji i francuskiego absolutyzmu, a zarazem jako okres poprzedzający Oświecenie. Wizja autora ma charakter niemal całkowicie statyczny i przedstawia pewien ogólny model kultury, a nie szczegółowy opis jej stanu faktycznego w ciągu XVII w.

Kulturze religijnej w ścisłym znaczeniu poświęcony został tylko pierwszy rozdział „The Spaces of Belief” (s. 9–43). Autor przedstawił w nim realizację reformy trydenckiej w stosunku do kleru oraz różnych grup społecznych. Za jej najważniejsze dokonanie uznał zaznajomienie z ortodoksyjną doktryną i wdrożenie do regularnych praktyk całego społeczeństwa aż do jego nizin. Celowi temu służyło właściwie przeszkolone i reprezentujące odpowiedni poziom moralny duchowieństwo oraz przywiązanie do religii elit dostarczających wzorców postępowania. Sukces w rozpropagowaniu praktyk dewocyjnych i zaprowadzeniu moralności chrześcijańskiej okupiony został jednak, zdaniem autora, wyobcowaniem kleru ze społeczności wiernych i utożsamieniem w ich oczach Kościoła z duchowieństwem. Paradoksalnie zatem sukces reformy potrydenckiej oznaczał w dłuższej perspektywie odsunięcie od kultury religijnej znaczącej części społeczeństwa.

³ P. Dąbkowski, *Prawo prywatne polskie* t. I, Lwów 1910, s. 207–209, 211, 226, 342, 355–356, 375, 378, 379–382; t. II, Lwów 1911, passim.

W drugim rozdziale („The Spaces of Representation”, s. 44–75) opisane zostały wzajemne relacje między kontreformacją a sztuką, przede wszystkim architekturą, sztukami plastycznymi i literaturą. Kościół, jako największy (obok monarchii) mecenas miał możliwość nadzorowania tematyki i sposobu przedstawiania dzieł sztuki. Jednak propagowany przezeń smak artystyczny był nierozzerwalnie połączony z powszechnymi gustami epoki, zatem kontrola ograniczała się do kwestii merytorycznych. Literatura, jako mniej uzależniona od mecenasu niż sztuki plastyczne, poddawała się nadzorowi w mniejszym stopniu. W tym wypadku wielką rolę odgrywało odpowiednie ukształtowanie intelektualne elit twórczych.

Zmonopolizowanie przez Kościół edukacji jest tematem trzeciego rozdziału pracy („The Spaces of Education”, s. 76–99). Autor szczególną uwagę poświęca szkolnictwu parafialnemu, podkreślając jego szeroki zasięg społeczny i fundamentalną rolę dla wychowania religijno–moralnego. Zwraca jednak uwagę, że nauczanie ukierunkowane na zrozumienie podstaw wiary rozbudzało aspiracje intelektualne, które owocowały dążeniami do laicyzacji programu szkolnego.

Kolejne trzy rozdziały poświęcone są różnym aspektom kultury intelektualnej. Rozdział czwarty („The Spaces of Dissension”, s. 100–134) omawia główne punkty sporów ideowych wewnątrz Kościoła francuskiego, takie jak stosunek do jansenizmu czy gallikanizmu, doktrynalna odrębność wpływowego zakonu jezuickiego, dyskusyjny status tradycji i Ojców Kościoła. Zamierzeniem autora było ukazanie, w jaki sposób katolicka ortodoksja sama z siebie — wewnętrznie — inspirowała dyskusję intelektualną.

Rozdziały piąty i szósty („The Space of Ideas”, s. 135–170 i „The Spaces of Discussion”, s. 171–188) poruszają kwestię stosunków między Kościołem a nauką, która właśnie ugruntowała swe racjonalistyczne podstawy. Co prawda dla myślicieli (z nielicznymi wyjątkami) nie istniała sprzeczność między religią a nauką (sam Kartezjusz wręcz podkreślał ich jedność), to jednak Kościół odnosił się do odkryć naukowych bardzo nieufnie. Ponieważ kartezjanizm nie mógł trafić do kontrolowanych przez duchowieństwo szkół i uniwersytetów, rozpowszechnianie nowych idei naukowych odbywało się wyłącznie świeckimi kanałami, czego ukoronowaniem było utworzenie Académie Royale des Sciences. W ten sposób wrogość do nowinek intelektualnych spowodowała, że Kościół utracił nad nimi nadzór i dopuścił do utworzenia się niekontrolowanej świeckiej strefy aktywności intelektualnej. Zanim powstał krąg myślicieli religijnych aprobujących i wykorzystujących kartezjanizm, nastąpiło już znaczące osłabienie więzi między nauką a myślą chrześcijańską.

Rozdziały siódmy i ósmy („The Spaces of Hostility: Belief”, s. 189–225 i „The Spaces of Hostility: Unbelief”, s. 226–262) opisują sytuację systemów intelektualnych oficjalnie wrogich Kościołowi katolickiemu: jansenizmu, protestantyzmu, libertynizmu, ateizmu i deizmu. Wszystkie one, w siedemnastowiecznej Francji, cechowały się zdaniem autora intelektualnym uwikłaniem w dyskusję z ortodoksją katolicką, odcinaniem się od niej bądź negowaniem nauki Kościoła. Były zatem w pewien sposób podporządkowane kulturowo hegemonii Kościoła katolickiego. Poszukując zsekularyzowanych enklaw w kulturze Francji XVII w., autor stawia zresztą zasadnicze pytanie, czy ateizm w ogóle istniał w tym okresie. Co prawda w latach 1660–1714 wydano we Francji ponad 130 książek na temat ateizmu, a niewiadomą ilość tytułów przemycono z Amsterdamu, to jednak H. Phillips przychyliła się do twierdzenia, że zjawisko to było wtórne względem samego pojęcia. To właśnie kościelna dyskusja nad ateizmem (w swej istocie zupełnie teoretyczna) wprowadziła tę kategorię do obiegu i spowodowała, że w końcu znaleźli się jacyś prawdziwi ateści.

Ostatni, dziewiąty rozdział („The Space of the Word”, s. 262–296) poświęcony jest zagadnieniom cenzury kościelnej, państwowej oraz autocenzury. W utracie przez Kościół kontroli nad słowem drukowanym autor dostrzega jeden z powodów stopniowej sekularyzacji kultury francuskiej.

Wyrażną wadą książki jest zignorowanie przez autora roli Kościoła w kulturze politycznej i prawnej. Dopiero w podsumowaniu pracy („Conclusion”, s. 297–315) poruszona jest kwestia stosunku między państwem a Kościołem. Autor podkreśla wzajemne przenikanie i uzupełnianie się tych struktur, które spowodowało, że system monarchii absolutnej przejął część prerogatyw kościelnych (np. w dziedzinie prawa i sądownictwa, w organizacji dobroczynności, w szpitalnictwie). Wątek ten nie został jednak dostatecznie opracowany.

Podstawowym zarzutem, jaki można postawić tej książce, jest zbyt silne podporządkowanie obrazu kultury siedemnastowiecznej Francji naszej wiedzy o zjawiskach kolejnego stulecia. Stąd wynika kluczowe dla toku narracji tej pracy poszukiwanie zsekularyzowanych stref kultury i mechanizmów ich powstawania. Stąd również nie mógł autor nie poruszyć kwestii, czy w XVII w. we Francji nastąpiło przygotowanie terenu dla przyszłej dechrystianizacji. W efekcie model opisywany przez Phillipsa oddaje stan kultury francuskiej przed przełomem oświeceniowym i jest podporządkowany tłumaczeniu tego zjawiska. Jak każdy model operuje on uproszczeniami

i uogólnieniami, które można próbować podważyć przy pomocy szczegółowych faktów, lecz właściwą miarą jego wartości będzie zasięg jego inspirującego wpływu na innych badaczy.

Bezwzględna wartość książki jest natomiast sugestywny opis dominującej współzależności między Kościołem a kulturą siedemnastowiecznej Francji, pomimo że nie zawsze udało się autorowi uniknąć postrzegania Kościoła jako specyficznej organizacji klerykalnej zewnętrznej względem społeczeństwa.

Tomasz Wiślicz
Polska Akademia Nauk
Instytut Historii

Zbigniew Hauser, *Podróże po cmentarzach Ukrainy — dawnej Małopolski Wschodniej t. I: Województwo stanisławowskie*. Ośrodek Ochrony Zabytkowego Krajobrazu. Narodowa Instytucja Kultury. Seria: Studia i Materiały, Cmentarze nr 6 (9), Wydawnictwo Książkowe LINIA, Warszawa 1998, s. 248.

Edycje inskrypcji z polskich cmentarzy są ostatnio coraz częstsze, jednak książka Zbigniewa Hausera budzi szczególną uwagę, gdyż przynosi publikację źródeł, które jeszcze przed dziesięcioma laty były trudniej dostępne dla polskich badaczy niż np. zabytki epigrafiki starożytnego Bliskiego Wschodu. Wśród nowych możliwości, ale i obowiązków badawczych, wobec których stanęli po upadku komunizmu polscy historycy, znajduje się inwentaryzacja i publikacja zachowanych inskrypcji doby staropolskiej oraz z epoki porobizorowej i z czasów II Rzeczypospolitej z terenu ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, tj. dzisiejszych: Ukrainy, Białorusi, Litwy i Łotwy oraz Rosji. Pomimo zniszczeń ostatnich dziesięcioleci najliczniejszą grupę tych inskrypcji stanowią inskrypcje cmentarne. Spośród tej ostatniej kategorii inskrypcji dotychczas (w 1996 r.) ukazała się jedynie edycja inskrypcji z rzymsko-katolickiego cmentarza w Mińsku na Białorusi, stanowiąca t. I nowej serii zatytułowanej „Cmentarze na dawnych Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej”, firmowanej przez Ośrodek Ochrony Zabytkowego Krajobrazu, będący wydawcą również recenzowanej publikacji. Stąd też ukazanie się przygotowanej przez Hausera edycji inskrypcji w innej serii wydawanej przez tę instytucję i to w serii przeznaczonej nie dla inskrypcji z cmentarzy, lecz dla katalogów cmentarzy, budzi nasze zdziwienie, tym bardziej uzasadnione, że recenzowany tom zawiera m.in. odpisy inskrypcji z cmentarza rzymskokatolickiego w Żytomierzu na Ukrainie, które według zapowiedzi z t. I serii „Cmentarze na dawnych Kresach” miały się ukazać w jednym z jej następnych tomów¹. Czyżby takie ostatecznie zaklasyfikowanie książki Hausera było wynikiem późnego zorientowania się wydawców w merytorycznych brakach tej publikacji?

Recenzowana praca stanowi, niezależnie od serii, w której się ukazała, część większej całości. Wnosząc z tytułu, można by przypuszczać, że ramy terytorialne całości mają wyznaczać: od zachodu obecna granica Polski, od wschodu i południa granice Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej (to miałyby chyba oznaczać owa wspomniana w tytule „Małopolska Wschodnia”), od północy zaś granica między współczesnymi państwami: ukraińskim i białoruskim. Z takim rozumieniem tematu klóci się jednak to, iż w recenzowanym tomie oprócz

¹ W przedmowie do recenzowanej książki A. Michałowski, dyrektor Ośrodka Ochrony Zabytkowego Krajobrazu, wydawcy tej publikacji, wspomina, że Ośrodek zamierza wydać katalog „Cmentarza Polskiego w Żytomierzu”, nie wyjaśnia jednak, jakie są relacje między tą przyszłą publikacją a aneksem książki Z. Hausera pt. „Żytomierz”. O samej książce stwierdza on, że Ośrodek zdecydował się wydać „uporządkowane notatki robione [przez Z. Hausera — WD] w czasie zwiedzania tych cmentarzy jako pierwszy swoisty informator o ich aktualnym stanie i przewodnik dla osób chcących je odwiedzić i szerzej nimi zainteresować”; zob. Z. Hauser, op. rec., s. 7.

inskrypcji z cmentarzy z terenu przedwojennego województwa stanisławowskiego znalazły się także, chociaż w aneksie, inskrypcje z cmentarza żytomierskiego oraz z cmentarza Bajkowego w Kijowie.

Już przyjęcie we współczesnej publikacji propagandowego określenia „Małopolska Wschodnia” dla województwa stanisławowskiego musi budzić poważne wątpliwości, w żadnym zaś przypadku nie do zaakceptowania jest on dla Kijowszczyzny. Zrozumiałe może być odrzucenie terminu „Galicja Wschodnia”, jako mającego niewiele tylko starszą metrykę od „Małopolski Wschodniej” i równie nacechowanego, tyle, że obcą nam, propagandą. Historycznie rzecz biorąc, województwo stanisławowskie stanowiły: południowa i zachodnia część ziemi halickiej, powiat żydaczowski ziemi lwowskiej oraz południowo-wschodni skrawek ziemi przemyskiej. Wszystkie te ziemie należały aż do I rozbioru do województwa ruskiego. Natomiast zarówno Kijów, jak i Żytomierz to miasta z terenu historycznego województwa kijowskiego, określanego potocznie (wraz z czernihowszczyzną) w polskiej literaturze drugiej połowy XIX i początku XX w. właśnie jako Ukraina (*sensu stricto*).

Tom I „Podróży po cmentarzach” poświęcony jest jednak zasadniczo cmentarzom polskim, tj. rzymskokatolickim oraz obu obrządków, ale z wyrażoną obecnością polskich grobów. Jeśli chodzi o zasoby tych cmentarzy to stwierdzić należy, że praca jest pod tym względem dość sumienna: wykaz jest prawie kompletny, zaś opuszczone przez autora, a znane mi cmentarze (Jezupol, Mariahilf i Podmichale) zawierają niewiele grobów z polskimi napisami. Zasadniczym brakiem książki Hausera jest jednak co innego: brak metody zarówno prowadzenia inwentaryzacji, jak również edycji odpisanych inskrypcji.

Ponieważ od kilku lat wraz z grupą młodych pracowników naukowych i doktorantów z Instytutu Historii UJ oraz studentów z Sekcji Epigraficznej Koła Naukowego Historyków Studentów UJ zajmuję się inwentaryzacją inskrypcji i herbów na Ukrainie, znam z autopsji zinwentaryzowane przez Hausera cmentarze woj. stanisławowskiego oraz część wydanych przez niego inskrypcji. Piszę część, gdyż na terenie województwa ruskiego przedmiotem naszej inwentaryzacji są zasadniczo tylko zabytki epigrafiki i heraldyki zachowane na terenie kościołów i kaplic rzymskokatolickich (według stanu sprzed 1939–1945 r.) oraz budowli świeckich. Inskrypcje z cmentarzy spisywaliśmy tylko na terenie województwa podolskiego, gdyż wiedzieliśmy, że w tym przypadku nikt nie prowadzi stosownej inwentaryzacji, natomiast na ziemiach położonych bliżej obecnej polskiej granicy wiadomo nam było o różnych innych inicjatywach, wobec czego uznaliśmy się zwolnieni od tak szeroko zakrojonej inwentaryzacji. W poszukiwaniu kaplic filialnych oraz z oczywistej ciekawości zaglądałiśmy jednak na polskie cmentarze również na ziemi halickiej i ziemi lwowskiej. Dzięki temu w zbiorach Zakładu Nauk Pomocniczych Historii i Archiwistyki UJ znalazło się sporo odpisów inskrypcji oraz opisów herbów z cmentarzy będących przedmiotem publikacji Hausera. Konfrontacja tego materiału z recenzowaną książką zmusza do sformułowania pod jej adresem wielu zarzutów.

Przede wszystkim stwierdzić należy, że inwentaryzacja Hausera jest bardzo pobieżna. Zinwentaryzowane inskrypcje zostały dobrane dowolnie, bez jakichkolwiek reguł. Autor starał się najwyraźniej zebrać z każdego cmentarza pewną, mniej więcej jednakową liczbę inskrypcji. Wbrew tytułowi i informacjom ze Wstępu do wydawnictwa przedmiotem inwentaryzacji nie były zresztą tylko cmentarze. Niekiedy ni stąd, ni zowąd pojawiają się jakieś inne, „nie-cmentarne” inskrypcje, pochodzące z obiektu odległego dość znacznie od cmentarza (Ottynia, Stanisławów). Inskrypcje te zostały przy tym wydane w taki sposób, że nie zorientowany czytelnik nie wie w końcu, które inskrypcje pochodzą z cmentarza, które zaś z kościoła parafialnego czy np. z placu przed kościołem (Ottynia, Horodenka). Dodajmy, że w innych przypadkach autor postępuje prawidłowo i inskrypcje pochodzące spoza cmentarza przytacza (bądź tylko wspomina) we wstępach do poszczególnych miejscowości (Kołomyja, Obertyn, Żurawno, Dolina).

Żle, a niejednokrotnie wprost fatalnie jest z odczytami inskrypcji, a więc zasadniczą częścią pracy. W wielu wypadkach spotykamy złe odczyty, a zwłaszcza niczym nieuzasadnione luki w odczytach. Autor niejednokrotnie pomija część tekstu inskrypcji, nie zawsze to nawet sygnalizując. Chwilami można odnieść wrażenie, że swoje odczyty Autor sporządzał nie *in situ*, lecz na podstawie fotografii nagrobków albo też, że przytacza je z drugiej ręki.

Byłem w stanie sprawdzić tylko stosunkowo niewielką część odczytów zawartych w recenzowanej publikacji, gdyż dysponowałem jedynie cząstkową dokumentacją, sporządzoną — jak wspomniałem — na marginesie inwentaryzacji o innym kierunku i ograniczoną do inskrypcji pochodzących głównie z grobów osób należących do ówczesnej elity społecznej oraz uczestników walk o niepodległość Polski. Skoro jednak w przypadku takich inskrypcji błędy w odczycie są zjawiskiem notorycznym, to można podejrzewać, że jeszcze gorzej jest z odczytami inskrypcji pochodzących z grobów o niższej klasie artystycznej czy też należących do osób mniej znaczących.

Dla zilustrowania powyższych zarzutów posłużę się tutaj w formie przykładu tekstem dwóch spośród wydanych przez autora napisów. Oto tekst inskrypcji z grobowca Jana i Marii Wróblewskich z cmentarza w Nadarzynie według „Podróży po cmentarzach”:

Wróblewscy: „Grobowiec Wróblewskich/ Maria z Scharffów Wróblewska (1856 — 1935) żona powstańca”².

A oto tekst tej inskrypcji w rzeczywistości:

Tablica po lewej stronie grobowca:

„JAN WRÓBLEWSKI | uczestnik powstania | z r. 1863. | m. c. k. dyrektor kanc. sądowych | uczestnik kasy zaliczkowej | w Nadwornie. | * 1844 + 1911”.

Tablica po prawej stronie grobowca:

„MARJA | z Scharffów | WRÓBLEWSKA | żona powstańca | z r. 1863 | * 9 VII 1856 + 15 XI 1935. | Pokój jej duszy”³.

Zestawienie powyższe powinno wystarczyć za komentarz. Zaznaczmy jednak, że grobowiec ten, jak nas informuje autor, jest „opieczony bluszczem”. Z pewnością stanowi to jakieś utrudnienie dla osoby odczytującej tekst inskrypcji, nie jest to jednak jakaś szczególna przeszkoda, skoro dwóm krakowskim studentkom z naszego zespołu udało się odczytać i odpisać pełen tekst i to pracując podczas padającego deszczu. Jakże wielu ważnych wiadomości natury biograficznej pozbawiła nas fatalna edycja Hausera!

Przyjrzyjmy się teraz innemu przykładowi, a mianowicie napisom z nagrobka Bienieckich z cmentarza w Obertynie:

Oto one według Hausera:

Bienieccy, Ilnicki: „Tadeusz z Bieniadzów Bieniecki / oficer wojsk polskich zm. 1820 // Marianna z Sosnowskich Bieniecka zm. 1846 // Syn Antoni zm. 1848 / Módl się za mą rodzinę/ Najdroższą odemnie/ Do ziemi daninę // Mikołaj z Czerenwiczów [?] Ilnicki / zm. 1866// Ludwika [...] zm. 1862”⁴.

A oto jak one wyglądają w rzeczywistości obecnie:

Napis nr 1:

„Tu spoczywają zwłoki | małżonków | Tadeusza z Bieniadzów | BIENIECKIEGO | oficera wojsk polskich | zmarłego 16 Czerwca 1820 | i Marianny z Sosnowskich | BIENIECKIEJ | zmarłej 17 Lutego 1846, | i ich syna Antoniego | zmarłego 25 Sierpn: 1848”

Napis nr 2:

„Ojca matki żony | trzech cór i brata | Złożony do grobu zwłoki | By nie znali cierpienia | tego świata | uniósł Bóg duszę | nad obłoki! | [.....] | [.....] Tekla | z Bienieckich ILNICKA | r. 1867 | prosząc z [synem] Pawłem | i córką [Rozalią] prze- | chodnia o zdrowaś maria”

Napis nr 3:

„Aby chwalić Boga | w chórze z Aniołami | Poszedz czyży Oiciec | w grób za corkami | Mikołai z Czerczewiczów | ILNICKI | c. k. komisarz strazy finanso | zmarł 12 Sierpnia 1866 | Ludwika zm. 4 Mai[a] | 1862 | Adolfiną zamęż El [.....] | zmarła 31 Lipca 1862 | Emilia zm 20 Sierpnia | 1865”

Napis nr 4:

„Królowo niebios. | módl się za mą rodzinę | najdroższą odemnie | do ziemi daninę”.

Napis nr 5 (sygnatura kamieniarza):

„L: Kukurudza | zb(udował) w Czerniowcach”⁵.

Także i w tym przypadku samo zestawienie dwóch odczytów jest wymowne. Z kilku napisów pokrywających wszystkie cztery boki nagrobka autor zrobił jeden, pomijając przy tym bardzo istotne wiadomości dla badań z zakresu biografistyki i genealogii. Źle odczytane nazwiska, daty, zwroty wyrażające osobisty ból rodziny, liczne opuszczenia, a do tego ani jednego słowa uprzedzającego czytelnika, że odczyt może być błędny czy niepełny. Takich przypadków w książce Hausera jest wiele.

² Op. rec., s. 103.

³ Odczytały: T. Kwiecińska i M. Świerczyńska; zbiory Zakładu NPHiA UJ.

⁴ Op. rec., s. 107.

⁵ Odczytali: P. Kutaś, A. Marzec, A. Biedrzycka; zbiory Zakładu NPHiA UJ. Zachowuję dokładnie ortografię i brachyografię oryginału inskrypcji.

Tekst inskrypcji, który powyżej przytoczyliśmy pochodzi z nagrobka dość starego, nieco zatartego przez deszcz i częściowo uszkodzonego. Równie fatalne odczyty zdarzają się jednak także w przypadku nagrobków znacznie późniejszych i ze świetnie zachowanymi inskrypcjami. Jeden z takich przypadków przytaczam dalej przy okazji uwag na temat opisów nagrobków w recenzowanej publikacji⁶. Wówczas nie można doszukać się naprawde żadnego usprawiedliwienia dla błędów w odczycie i opuszczeń autora.

Autor, opisując ogólnie we wstępie losy polskich cmentarzy na Kresach Wschodnich, nadmienia: „Często, by odczytać inskrypcje, trzeba wydobywać z ziemi zapadłe nagrobki i z trudem oczyszczać ich powierzchnię”⁷. Rzeczywiście, jest tak w przypadku bardzo wielu inskrypcji, zarówno tych z cmentarzy, jak i innych. Z żalem jednak muszę stwierdzić, że na podstawie dostępnej mi dokumentacji oraz własnej pamięci kresowych cmentarzy nie potrafię wskazać w recenzowanej książce przykładu tak mozolnej pracy jej autora.

Równie źle, jeśli nie gorzej jest z edycją tekstu inskrypcji. Razi dowolność w oddawaniu pisma: niekiedy wydawca zmienia część tekstu inskrypcji sporządzonej pismem minuskułowym na majuskułę, to znów na odwrót, stosuje niezgodnie z oryginałem minuskułę, tam gdzie jest majuskuła. W przypadku edycji źródeł epigraficznych takie postępowanie jest niedopuszczalne.

W ciągu ostatniego ćwierćwiecza nastąpił bardzo poważny rozwój badań nad polską epigrafiką. W przypadku epigrafiki staropolskiej przede wszystkim należy tutaj wspomnieć o monumentalnym wydawnictwie „Corpus inscriptionum Poloniae”, realizowanym przez historyków z różnych ośrodków akademickich. W trakcie prac nad „Corpusem” sformułowano przy tym kilka propozycji metodycznych w zakresie przeprowadzania inwentaryzacji oraz edytorskich dotyczących publikacji zebranego materiału, m.in. Józef Szymański, inicjator całego przedsięwzięcia, zredagował „Instrukcję wydawania źródeł epigraficznych”⁸. Natomiast w przypadku epigrafiki XIX i XX w., w oczywisty sposób jakościowo różnej od epigrafiki doby średniowiecza i czasów nowożytnych, wypracowano własne zasady inwentaryzacji oraz edycji tej kategorii inskrypcji, czego najlepszym przykładem jest wzorcowe wydawnictwo obejmujące inskrypcje nagrobne z najstarszej części (tj. z kwater 1–32) „Cmentarza Powązkowskiego w Warszawie”⁹. Dokładny przegląd powyższych badań przynoszą wstępy do poszczególnych tomów „Corpusu”¹⁰, zaś kweryndę bibliograficzną zarówno dla epigrafiki staropolskiej, jak i porozbiorowej (w tym też cmentarnej), ułatwia fakt zamieszczenia od 1985 r. w bieżącej „Bibliografii historii Polski” w ramach nauk pomocniczych historii działu „Epigrafika”.

Ten teoretyczny i praktyczny dorobek polskich epigrafików jest jednak zupełnie nieznamy autorowi „Podróży po cmentarzach”. Inskrypcje z kresowych cmentarzy wydał on tak jakby publikował je nie u samego schyłku XX w. lecz na początku XIX w.

Brak u wydawcy znajomości jakiegokolwiek instrukcji wydawniczej (nie tylko specjalistycznej — epigraficznej, ale nawet ogólnohistorycznych, takich jak „Instrukcja wydawnicza dla źródeł historycznych od XVI do połowy XIX wieku” czy „Projekt instrukcji wydawniczej dla źródeł historycznych XIX i początku XX wieku” I. Ihnatowicza), jak również publikacji źródłowych z zakresu epigrafiki, odbił się negatywnie nie tylko na niestarannym podejściu do pisma wydanych inskrypcji, lecz także na stosowanej przezeń symbolice wydawniczej.

⁶ Zob. niżej przyp. 14 (nagrobek Mroczkowskich ze Stanisławowa).

⁷ Op. rec., s. 10.

⁸ Por. również inne koncepcje: B. Bolz, *Zabytkowe inskrypcje Polski. Uwagi metodyczne*, „Studia Źródłoznawcze”, t. XXIII, 1978, s. 97–104; J. K r a j e w s k i, *Corpus inscriptionum Poloniae. Problemy metodyczne*, „Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego”, Historia, nr 9, 1979, s. 19–31; J. P a k u l s k i, *Corpus inscriptionum Poloniae deperditum a zaginionie inskrypcje Kujaw Brzeskich. Uwagi metodyczne*, „Zapiski Kujawsko-Dobrzyńskie” t. VI—Historia, 1987, s. 223–244.

⁹ *Cmentarz Powązkowski w Warszawie (materiały inwentaryzacyjne)* t. I–III Warszawa 1975–1994. Zob. też: Wstęp, tamże, cz. 1, s. 5–11 oraz A. B i e r n a t, S. G a w l a s, *Źródła epigraficzne do historii XIX w. Napisy nagrobne cmentarza Powązkowskiego w Warszawie*, „Studia Źródłoznawcze” t. XIX 1974, s. 183–190; A. B i e r n a t, *Polskie źródła epigraficzne XIX wieku. Propozycja nowej inwentaryzacji*, [w:] *Nauki pomocnicze historii na XI Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich w Toruniu*, pod red. A. T o m c z a k a, Warszawa–Łódź 1976, s. 129–139 (i dyskusja: s. 140–144).

¹⁰ Od 1975 (gdą wydany został t. I, z. 1) do 1995 r. ukazało się 17 woluminów tego wydawnictwa. Próbę podsumowania tego dorobku podjęła ostatnio B. T r e l i Ń s k a, *20-lecie Corpus inscriptionum Poloniae. Stan i potrzeby polskiej epigrafiki*, [w:] *Kultura piśmienna średniowiecza i czasów nowożytnych. Problemy i konteksty badawcze*, pod red. P. D y m m e l a i B. T r e l i Ń s k i e j, „Res Historica”, z. 3, Lublin 1998, s. 233–245.

Odstaje ona od tej, która została wypracowana przez naszych edytorów i jest powszechnie stosowana w publikacjach o charakterze naukowym¹¹.

W przypadku znacznej części inskrypcji brak w ogóle wiadomości o kształcie plastycznym nagrobka, a tam gdzie autor informacje takie podaje, czyni to bardzo ogólnie¹². Tymczasem w wielu przypadkach opuszczenie tych wiadomości czy też skwitowanie ich ogólnikiem jest karygodne, gdyż rzeźba nagrobna wyraźnie dopełnia treści zawarte w inskrypcjach. Co prawda autor tłumaczy we wstępie, że opis nagrobka i rodzaj materiału, z którego został on wykonany „staje się regułą dla większości nagrobków”, których inskrypcje odpisał on po 1994 r., natomiast dla inskrypcji odpisanych przez niego wcześniej opisy te zamieszcza tylko sporadycznie, a to w przypadku „tylko tych uznanych przez autora za bardziej interesujące i wyróżniające się z ogółu standardowych”¹³. Ze słów tych można wnosić, że znaczenie opisu nagrobków autor uzmysłowił sobie dopiero w początkach 1995 r. i wtedy zaczął dbać o owe opisy. Znaczy to, że trakcie tych prac doskonalił on swoje metody i chwaliła mu za to. Dlaczego jednak, przygotowując swoje materiały do druku, nie uzupełnił wcześniej sporządzanej dokumentacji i zamieścił taki surowy materiał? Dla uzupełnienia tych danych wystarczyłby przecież tylko jeden objazd po odpowiednich cmentarzach.

Zamieszczone w recenzowanej książce opisy są nie tylko niedokładne, ale niekiedy wprowadzają czytelnika w błąd. Jako przykład niech nam posłuży opis wykonanego na początku XX w. neogotyckiego nagrobka Zygmunta Mroczkowskiego i jego przybranej córki Heleny Csiszarik oraz znacznie później pochowanej i „dopisanej” na jednej z tablic z tego pierwszego, Ksawery z Warteresiewiczów Mroczkowskiej. Po odpisie (z błędami) części inskrypcji z nagrobka¹⁴, autor zamieścił taki jego opis: „Na podmurowaniu trójstopniowy cokół zwieńczony wysmukłą, ażurową kapliczką żeliwną z krzyżem. Inskrypcje na tablicach: pierwsza — pod arkadką, druga — na prostokątnej (poziomej) tablicy na cokole z cytatem wiersza Słowackiego”¹⁵.

Z powyższego opisu tylko dwa elementy są prawdziwe: cokół jest rzeczywiście trójstopniowy, a część inskrypcji to cytat ze Słowackiego; reszta to dezinformacja. Autor zamieszcza co prawda fotografię tego nagrobka, lecz niska jakość reprodukcji uniemożliwia czytelnikowi, nie znającemu obiektu z autopsji, weryfikację tego opisu. I tak na prawdę to: 1) kapliczka jest wykonana (podobnie jak i zasadnicza struktura cokołu) z szarozółtego piaskowca, nie zaś z żeliwa, jak twierdzi autor; 2) krzyża obecnie nie ma, gdyż jest utracony, a pozostał jedynie fragment pionowej belki; 3) inskrypcja składa się nie z dwóch, lecz z czterech części¹⁶. Autor nie wspominał natomiast, że kapliczka ozdobiona została płaskorzeźbionym ornamentem roślinnym, pośród którego znajduje się z jednej strony (powtórzony dwukrotnie) wizerunek węża oplecionego wokół drzewa i pijącego z płaskiej czary, natomiast po stronie przeciwnej (ponad inskrypcjami) dwie renesansowe tarcze z herbami Królestwa Polskiego z czasów Rzeczypospolitej Obojga Narodów (Orzeł Biały z tarczą na piersi) oraz ówczesnego województwa kijowskiego (Archaniół Michał trzymający dwa skrzyżowane miecze). Widać tutaj wyraźnie, jak ikonografia nagrobka nawiązuje do treści wyrażonych w inskrypcji i je dopełnia (wątki: escha-

¹¹ Tak np.: 1) nawias kwadratowy służy autorowi zarówno do uzupełniania niepewnych odczytów, zaznaczania zniszczonego czy nieczytelnego fragmentu inskrypcji, jak również do umieszczania znaku zapytania odnoszącego się do wiarygodności odczytu poprzedzającego ten znak fragmentu słowa, a wreszcie do zaznaczania przypisu rzeczowego; 2) koniec wiersza inskrypcji zaznacza on jedną lub dwiema ukośnymi kreskami: w pierwszym przypadku stosuje go do tych fragmentów inskrypcji, które odnoszą się do jednego ze zmarłych, zaś w drugim przypadku zaznacza, iż zaczyna się fragment inskrypcji odnoszący się już do innego, następnego zmarłego; 3) właściwy tekst inskrypcji wyodrębnia z reszty tekstu przez ujęcie tego pierwszego w cudzysłów.

¹² Braki te na szczęście w pewnym stopniu łagodzi zamieszczenie sporej ilości fotografii nagrobków.

¹³ Op. rec., s. 10–11.

¹⁴ Błędnie odpisał na nazwisko Heleny (zamiast Csiszarik podał Mroczkowska) oraz ostatnie słowo z pierwszej części inskrypcji wyrażającej żal wdowy po Zygmuncie i przybranej matki Heleny (zamiast „nigdy nie zasłoni”, jak w edycji, na nagrobku jest w rzeczywistości „nigdy nie zastąpi”), następnie zaś pominął drugą część wierszowanej inskrypcji o charakterze allegatu, konkretnie patriotycznego cytatu (ze Słowackiego): „TY COŚ PRZED WIEKI ŻYŁ Z OJCY NASZEMI | O POWROĆ WNUKOM DZIADÓW ICH SPUŚCIZNE | O BOŻE! POBŁOGOSŁAW ZIEMI! | WRÓĆ NAM OJCZYZNE! |” oraz sygnaturę kamieniarza („J. MARKOWSKI | LWOW”). Odczytała: A. Biedrzycka; zbiory Zakładu NPHiA UJ.

¹⁵ Op. rec., s. 132.

¹⁶ Poszczególne napisy zostały rozmieszczone: 1) w centralnej części nagrobka, na górnej części cokołu (właściwa inskrypcja nagrobna); 2) poniżej pierwszego napisu, w środkowej części cokołu (pierwsza inskrypcja patriotyczna); 3) na gzymsie oddzielającym rzeźbę kapliczki od cokołu (druga inskrypcja patriotyczna); 4) w dolnej części cokołu (sygnatura kamieniarza).

tologiczny, biograficzno–zawodowy i patriotyczno–polityczny), stanowiąc wraz z napisem integralną część komunikatu przekazywanego przez twórców tego nagrobka oglądającym go zarówno dawnym, jak i współczesnym przechodniom¹⁷.

Wbrew swoim zapewnieniom autor nie podaje także dokładnych danych o materiale, z którego zostały wykonane poszczególne nagrobki zinventaryzowane przez niego po 1994 r. Za taką informację nie może wszak służyć ogólnikowa wiadomość, że nagrobek jest „kamienny”. Toż to prawie banał, bo przytłaczająca większość zachowanych nagrobków została wykonana z kamienia. Ale z jakiego kamienia? Z marmuru? z piaskowca? z granitu? Nikt nie wymaga od inwentaryzatora, aby określał dokładnie pochodzenia (gatunek) danego kamienia, ale aby przeprowadzić jego podstawową identyfikację nie trzeba przecież specjalnego przygotowania.

Dużym brakiem recenzowanej pracy jest pominięcie przez autora podczas przeprowadzanej przez niego inwentaryzacji „ciekawszych” (jak to sam określił we wstępie do edycji) inskrypcji z cmentarzy, znajdujących się także zabytków heraldyki. Nawet jeśli autor wspomina o towarzyszącej inskrypcji płaskorzeźbie przedstawiającej jakiś herb, to i tak najczęściej go nie identyfikuje. Kiedy już identyfikację taką przeprowadza, to na ogół podaje wówczas nazwę herbu ze znakiem zapytania, nawet wtedy gdy wszystkie elementy danego przedstawienia herbu (godło herbowe i kierunek, w które zostało ono zwrócone oraz klejnot) są zgodne z rozpowszechnionymi i potwierdzonymi przez herbarze ich wyobrażeniami. Natomiast jedna z pewnych, zdaniem Autora, identyfikacji jest ewidentnie zła i może znacząco dezinformować przyszłych badaczy¹⁸.

W recenzowanej książce nie znajdziemy też takich informacji, jak to czy barwa pola tarczy danego herbu i ewentualnie godła została oddana przez kamieniarza przy pomocy szrafowania (czyli pionowych, poziomych bądź skośnych kresek), jaki jest typ tarczy, czy jest hełm, korona hełmowa a jeśli tak to jakiego typu (szlachecka, baronowska, hrabiowska), dalej, czy są labry, jaki jest kształt klejnotu oraz ewentualnie dewiza herbowa oraz podłożone pod tarczę panoplie a jeśli tak to jakie. Moim zdaniem wszystkie wiadomości tego typu powinny się znaleźć w nowoczesnej dokumentacji rzeźby nagrobnej z cmentarzy czy kościołów¹⁹. Autor jako nie fachowiec mógł co prawda część tych informacji pominąć, nie orientując się w pełni w problematyce współczesnych nauk pomocniczych historii, powinien był jednak podać przynajmniej dane elementarne. Tymczasem informacji tych z reguły nie podaje, zaś w skromnych opisach, a właściwie wzmiankach, jakie znajdujemy z tego zakresu w jego książce, istnieje spore zamieszanie terminologiczne, świadczące o tym, że nie zna on podstawowych terminów z zakresu heraldyki²⁰.

Niekiedy spotykamy się wreszcie z karygodnym wprowadzaniem czytelnika w błąd. I tak np. autor podaje, że w bocznej kaplicy kościoła parafialnego w Rohatynie znajduje się „marmurowe epitafium z 1585 roku z mało czytelnym już napisem polsko–łacińskim, ozdobione tarczą z 4 herbami (m.in. Topór) ufundowane przez Jana Wysockiego i jego żonę, Barbarę z Kalinowskich”²¹. W rzeczywistości nie jest to żadne epitafium, lecz tablica fundacyjna kaplicy i bractwa św. Anny przy kościele parafialnym w Rohatynie utworzonych przez to małżeństwo, wykonane nie z marmuru lecz z szarego, polerowanego piaskowca, z dobrze czytelnym (choć pobialkowanym) napisem zasadniczo w języku polskim (jedynie data jest po łacinie), sporządzonym staranną kapitałą renesanso-

¹⁷ Opis, odpis inskrypcji i dokumentacja fotograficzna w zbiorach Zakładu Nauk Pomocniczych Historii i Archiwistyki UJ.

¹⁸ Według autora wśród malowideł ściennych ocalałych w monumentalnym, lecz zrujnowanym kościele w Boleszowcach znajduje się „czarny orzeł w koronie z herbem Pilawa”, op. rec. s. 29. W rzeczywistości jest to dziewiętnastowieczny (złożony) herb Jabłonowskich. Na pięciopolowej tarczy są tutaj: na tarczy sercowej w srebrnym polu orzeł czarny o szponach złotych z umieszczoną na piersi małą tarczą późnogotycką szrafowaną w skos błękitno–białą w dwa kamienie w trzech rzędach; a dalej: w polu 1) odmiana herbu Prus I (jego lustrzane odbicie); 2) odmiana herbu Prus II; 3) nienotowana przez herbarze odmiana herbu Prus (w polu czerwonym wilczekosy białe, ale bez krzyża na ich przecięciu); 4) odmiana herbu Złotogoleńczyk (jego lustrzane odbicie i inna (czarna) barwa godła). Tarcza zwieńczona trzema hełmami prętowymi z klenotami i labrami. Całość umieszczona na tle płaszczka zwieńczonego mitrą książęcą.

¹⁹ Wymieniony tutaj tak szeroki (pełen) zespół danych heraldycznych jest zresztą, jak na razie, pewnym ideałem. Inwentaryzacja pomników heraldyki przy okazji inwentaryzacji inskrypcji jest jednak najbardziej sensownym rozwiązaniem i potrzeba komplementarności tych prac zaczyna być dzisiaj powszechnie akceptowana; zob. B. T r e l i Ń s k a, op. cit., s. 243–244.

²⁰ Tak np. pod zwrotem „kartusz herbowy” Hauser rozumie tyle co po prostu „herb”, nawet wtedy gdy na nagrobku nie ma żadnego kartusza, lecz po prostu tarcza herbowa.

²¹ Op. rec., s. 111.

wą, a co najważniejsze na tablicy tej znajdują się oprócz inskrypcji nie cztery herby, lecz dwie skwadrowane tarcze przedstawiające łącznie osiem herbów²².

W pracy brak generalnie jakichkolwiek przypisów rzeczowych czy tekstowych²³. Najczęściej brak także jakichkolwiek informacji na temat literatury wykorzystanej w opisach miejscowości, a zarazem we wstępach do edycji inskrypcji z poszczególnych cmentarzy. Z kolei zamieszczona na s. 215 skromna „Bibliografia” ogranicza się do wyliczenia ośmiu elementarnych pozycji.

Wśród tej masy minusów recenzowanej książki ma ona pewien plus, którego nie można pominąć. Otóż na reprodukowanych przez autora fragmentach przedwojennych planów zaznacza on lokalizację inwentaryzowanych przez siebie cmentarzy. Szkoda tylko, że nie podaje danych bibliograficznych reprodukcji.

Inskrypcje zostały wydane chaotycznie, zapewne według kolejności sporządzania *in situ* zapisek. Nie został zachowany porządek kwater, gdyż jest to tylko wybór inskrypcji. O to akurat trudno winić autora, gdyż byłoby to na ogół i tak niemożliwe wobec złego stanu zachowania tych cmentarzy, ich porośnięcia chaszczami czy częściowego zniszczenia. Szkoda jednak, że nie został w takim razie zachowany porządek alfabetyczny ani chronologiczny. Braki te w części przynajmniej rekompensuje indeks nazwisk zamieszczony na końcu książki.

Autor przed edycją inskrypcji podaje datę (rok, miesiąc), w którym dokonał ich odpisania. W stosunku do praktyki edytorskiej polskiej epigrafiki jest to pozytywna innowacja. W przypadku wielu obiektów, zwłaszcza zaś w przypadku inskrypcji kresowych, podawanie daty inwentaryzacji jest potrzebne, gdyż określa stan zachowania napisu i pomnika w danym roku.

W przedmowie do „Podróży po cmentarzach” czytamy, że książka ta to tylko reportażowe sprawozdanie ze zwiedzania kresowych cmentarzy, „swoisty informator”, „przewodnik”²⁴, ale i od strony czysto dziennikarskiej, reportażowej, książka pozostawia wiele do życzenia. We wstępach do poszczególnych miejscowości i tamtejszych cmentarzy dominują informacje zaczerpnięte z przedwojennej literatury, często o charakterze przewodnikowym, bardzo popularnym. Nad ścisłością podawanych za tą literaturą danych historycznych szkoda się rozwódzić. Gorzej, że brak wyczerpującej informacji o najnowszych (tj. sowieckich) dziejach poszczególnych cmentarzy i znaczących obiektów (nagrobków, pomników patriotycznych, kaplic), istniejących na nich ongiś czy zachowanych obecnie, ale w postaci silnie uszkodzonej. Autor ogranicza się najczęściej do rejestracji stanu obecnego (podkopy, obalone nagrobki, strącone krzyże itp.), co jest oczywiście ważne, ale oczekivalibyśmy także jakichś konkretnych informacji dotyczących bliższych ram czasowych tych zniszczeń czy też uczestniczących w tym procederze instytucji czy ludzi. Z pewnością nie we wszystkich, ale przynajmniej w części przypadków dane te dałoby się jeszcze ustalić na podstawie wywiadu przeprowadzonego wśród miejscowych Polaków czy Ukraińców. Także i pod tym względem książka Hausera pozostawia niedosyt.

Hauser z zalem stwierdza, że z zainteresowaniem spotkały się dotychczas tylko duże nekropolie, takie jak cmentarze na wileńskiej Rossie czy lwowskim Łyczakowie, natomiast zupełnie zapomniano o cmentarzach w małych miasteczkach i wioskach na dawnych Kresach, a więc także na terenie dzisiejszej Ukrainy. Za kilka lub kilkanaście lat pozostanie po nich już tylko wspomnienie²⁵. Ze słowami tymi trudno się nie zgodzić. Ale właśnie dlatego nie można wydawać inskrypcji z tych małych cmentarzy tak fatalnie, jak uczynił to Hauser. Gdyby recenzowana książka ukazała się przed dziesięciu laty, można by jej wybaczyć te czy inne braki. Dzisiaj jednak

²² Na pierwszej znajdują się następujące herby: 1) Odrowąż, 2) Janina, 3) Szreniawa odmieniona, 4) Sas; na drugiej zaś: 1) Kalinowa, 2) herb niezidentyfikowany, przedstawiający pierścień z trzema zaćwieczonymi od środka krzyżami kawalerskimi 3) Topór (odmieniony?), 4) Działosza. Nadmienimy, że herb jako jedyny z tej grupy zidentyfikowany przez autora przedstawia albo odmianę herbu Topór, albo mamy tutaj do czynienia z kurtuazją heraldyczną (zwróceniem się w stronę sąsiedniej Działoszy), jako że godło zostało tutaj zwrócone w lewo. Z kolei opis herbu przedstawiającego pierścień z trzema krzyżami, nieznanymi z wcześniejszych źródeł (choć być może jest to odmiana herbu Herburtowa, potrzebne są tutaj badania genealogiczne nad pochodzeniem matki Barbary z Kalinowskich Wysockiej) mógłby zostać spożytkowany w przyszłych pracach nad polską rolą herbową czy też heraldyką XVI w.

²³ Wyjątkowo spotykamy objaśnienia osób, lecz forma oznaczenia takiego przypisu (tekst ujęty w nawias kwadratowy, oddany garmondem, identycznie jak i poprzedzający go tekst inskrypcji) jest niespotykana ani w naukowych, ani popularnonaukowych, ani nawet popularnych drukach; zob. op. rec., s. 132.

²⁴ Zob. przyp. 1.

²⁵ Op. rec., s. 10.

czas są już inne. Każda inwentaryzacja terenowa jest trudna, żmudna i niewdzięczna, ale polskie cmentarze na Ukrainie można obecnie już inwentaryzować bez przeszkód, trzeba tylko chcieć to robić i zrobić dobrze. Powiedzmy sobie szczerze: pracy Hausera prawdopodobnie nikt nie powtórzy, przynajmniej w ciągu najbliższych lat. Takich prac nikt bowiem nie powtarza. Jeśli ten, kto pracę taką, mozolną i nieefektywną, podejmie i wykona ją źle, to musi być świadomy, że tak już pozostanie, a zła edycja i tak będzie zapewne edycją jedyną. Pracę swoją autor wykonał źle, gorzej niż po amatorsku. Szkoda.

Po wiekach obecności polskiego etnosu i polskiej kultury na Wschodzie pozostało niewiele materialnych śladów. Po wielu przeciętnych, szarych ludziach zamieszkujących przed 1945 r. ziemie wschodnie dawnej Rzeczypospolitej pozostały tam często jedynie ich groby i cmentarne inskrypcje. Naszym obowiązkiem jest ślady te odnaleźć i utrwalić. W każdym przypadku powinniśmy robić to dobrze.

Wojciech Drelicharz
Uniwersytet Jagielloński
Instytut Historii

Jaroslav Vaculík, *Dějiny volyňských Čechů II. (1914–1945)*, Sdružení Čechů z Volyně a jejich přátel, Praha 1998, s. 191.

Drugi tom dziejów Czechów wolyńskich ukazuje się w 130 rocznicę zapoczątkowania wychodźstwa na Wołyń i obejmuje najtrudniejszy okres historii emigrantów. Autor podzielił książkę na cztery rozdziały. Pierwszy obejmuje okres 1914–1920, czyli lata pierwszej wojny światowej oraz walk toczących się na Wołyniu w następstwie rewolucji, wojny domowej i wojny polsko-radzieckiej. Rozdział drugi przedstawia życie Czechów w województwie wolyńskim w niepodległej Polsce, rozdział trzeci omawia życie Czechów w ZSRR w latach 1921–1941 (w tym mieści się także krótki okres władzy radzieckiej w zachodniej części Wołynia, po 17 września 1939). W rozdziale ostatnim znajdujemy opis losów Czechów wolyńskich w latach wojny niemiecko-radzieckiej i okupacji hitlerowskiej.

Każdy rozdział zawiera na wstępie krótkie przedstawienie podziału administracyjnego omawianego terytorium, a następnie analizę stosunków gospodarczych, politycznych, oświaty, życia kulturalnego oraz stosunków ze starą ojczyzną. W rozdziałach pierwszym i czwartym autor omówił także najważniejsze zagadnienia związane z wojną oraz udział Czechów w czechosłowackim ruchu oporu, zwłaszcza w formacjach wojskowych.

Zadanie autora było o wiele trudniejsze niż przy tomie pierwszym, gdy tematem analizy były losy społeczności wychodźczej zamieszkującej terytorium jednego państwa. Od 1914 r. na obszarze Wołynia nie tylko rozgrywały się boje obu wojen światowych, lecz jego przynależność państwowa ulegała parokrotnym zmianom, zasadniczo zmieniały się także warunki polityczne i gospodarcze. Co więcej, do niedawna nie było warunków umożliwiających rzetelne ukazanie położenia Czechów w ZSRR; łatwo to zauważyć w dawniejszych pracach Vaculíka, gdy musiał starannie wymijać niektóre istotne zagadnienia, by uniknąć tworzenia fałszywego obrazu, pozostając zarazem w granicach dopuszczonych cenzurą. Obecnie mógł wprawdzie korzystać ze źródeł znajdujących się w archiwach ukraińskich, lecz w dalszym ciągu widoczny jest niewielki dorobek historiografii i skromna liczba cytowanych opracowań dotyczących okresu władzy radzieckiej. Z tym większym uznaniem stwierdzić trzeba, że autor zdołał przedstawić najważniejsze zagadnienia określające położenie społeczności czeskiej oraz jej życie i działalność we wszystkich okresach historycznych, przy czym rzeczowo opisał najważniejsze fakty i z powodzeniem uniknął uproszczonych sądów.

Autor wykorzystał w swej książce, oprócz wspomnianych już archiwaliów ukraińskich, również archiwa czeskie i polskie, a także źródła wydane drukiem (zwłaszcza materiały spisów ludności), opublikowane lub znajdujące się w rozmaitych zbiorach kroniki i opracowania dziejów dwunastu miejscowości, inne opracowania, wspomnienia (w tym niepublikowane), a także liczne czasopisma i literaturę — przede wszystkim czeską i pol-

ską. Ze wstępu (napisał go Vladimír Dufek) dowiadujemy się także, że maszynopis czytali m.in. dawni mieszkańcy czeskich osad na Wołyniu, którzy uzupełnili swymi uwagami wiadomości pochodzące z innych źródeł. Jest to baza źródłowa solidna, pozwalająca na przedstawienie dziejów społeczności czeskiej badanego regionu. Zauważyć jednak należy, że w archiwach polskich i czeskich można znaleźć jeszcze więcej dokumentów, oświetlających zwłaszcza losy czeskiej oświaty w województwie wołyńskim. Uwzględnienie wszystkich szczegółów spowodowałoby jednak znaczne dysproporcje w strukturze książki.

Książka powstała z inicjatywy stowarzyszenia jednoczącego reemigrantów z Wołynia, a publikacja z okazji rocznicowej nadaje jej charakter swoistej księgi pamięci. Podkreśla to efektowny załącznik, w postaci reprodukcji (na dobrym poziomie) 62 fotografii znakomicie uzupełniających zasadniczy tekst oraz trzech map. Sposób przedstawienia problematyki przez autora oraz solidna dokumentacja powodują jednak, że jest to zarazem wartościowa rozprawa naukowa.

Czytelnika polskiego zainteresują szczególnie te jej części, które dotyczą Polski międzywojennej. Odniosłem wrażenie, że Vaculík nazbyt sielsko przedstawił sytuację gospodarczą społeczności czeskiej na Wołyniu. To prawda, że wszystkie przytoczone (oraz nie przytoczone) przez niego źródła są zgodne co do tego, że wołyńscy Czesi wyróżniali się gospodarnością i pracowitością w porównaniu ze swymi sąsiadami ukraińskimi i niemieckimi, a w rezultacie ich sytuacja materialna — w porównaniu z otoczeniem — była całkiem dobra. Mieli z tego powodu uciec po wrześniu 1939 r., gdyż starali się uniknąć kolchozów i kwalifikowano ich często jako kułaków. Zabrakło mi jednak porównania z sytuacją rolników w innych częściach Polski, a sądzę, że w Wielkopolsce położenie wsi było lepsze.

Do ostrożności w ocenie sytuacji materialnej skłania mnie jeszcze jeden wzgląd. Otóż — jak wynika z książki, a także ze znanych mi dokumentów — osadnicy czescy, odczuwający silną więź z tradycją narodową, nie potrafili znaleźć wystarczających środków własnych na podtrzymanie oświaty czeskiej w stopniu wykraczającym poza bardzo elementarną edukację.

Spółeczność czeska na Wołyniu podkreślała swą lojalność wobec państwa polskiego, jakkolwiek dążyła do zachowania własnych narodowych tradycji. Charakterystyczne było np. kandydowanie lokalnych czeskich działaczy do Sejmu z listy BBWR, choć władze polskie odnosiły się do osadników raczej podejrzliwie. Zastanawia taka postawa władz polskich, gdyż — niezależnie od sporów międzypaństwowych — osadnicy czescy stanowili dla każdej władzy bardzo wygodną kategorię obywateli. Doszukiwano się np. w działalności czeskiego konsulatu honorowego w Kwasilowie jakichś podejrzanych antypolskich działań, których ostatecznie nie udało się racjonalnie udowodnić, nawet po przejściu jego archiwum wiosną 1939 r.

Podkreślić należy z uznaniem, że autor rzeczowo przedstawia stosunek władz polskich do czeskich rolników, nie ukrywa ich niechętniej często polityki, ale nie traktuje tego jako podstawowego czynnika wpływającego na życie Czechów.

Interesujący jest także rozdział o sytuacji Czechów w ZSRR. Mam pewne wątpliwości co do struktury wykładu, gdyż z pierwszej części tego rozdziału czytelnik odnosi wrażenie, że do początku lat trzydziestych żyło się Czechom całkiem nieźle. Dopiero ze znacznie późniejszych informacji wynika, iż represje polityczne rozpoczęły się już w 1925 r., kolektywizacja zapoczątkowana w 1929 r. pociągnęła za sobą znaczne ofiary, a wydarzenia lat trzydziestych były jedynie dalszym ciągiem i kulminacją poprzednich dramatów. Godne uwagi jest, że autor przeprowadza przy tym niektóre porównania z losem innych narodów zamieszkujących Ukrainę; dotyczy to zwłaszcza polityki radzieckiej na zachodnim Wołyniu, po wrześniu 1939 r.

W ostatnim rozdziale zwraca uwagę rzeczowe przedstawienie skomplikowanego położenia czeskich rolników pod okupacją niemiecką, a także ich postaw wobec konfliktu polsko-ukraińskiego oraz działalności formacji partyzanckich: radzieckich, polskich i ukraińskich, zwalczających się wzajemnie.

Książkę uzupełniają — poza fotografiami — bibliografia, streszczenia w językach angielskim, niemieckim, rosyjskim, ukraińskim i polskim, a także indeksy nazwisk i miejscowości.

Jerzy Tomaszewski
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Zasadniczym tematem pracy Krebsa jest przedstawienie konfliktu polsko–niemieckiego w protestantyzmie w Polsce w okresie międzywojennym, i to zarówno na płaszczyźnie niemieckiej Kościoły unijne — państwo polskie, jak i wewnątrz Kościoła Ewangelicko–Augsburskiego. Krebs krytycznie ocenia dotychczasową historiografię, szczególnie niemiecką, dotyczącą tego zagadnienia, zwłaszcza, że prace pisali często uczestnicy tamtych wydarzeń, np. pastor Eduard Kneifel¹. Zarzuca jej, i słusznie, uwzględnianie jedynie niemieckiego punktu widzenia i zbyt jednostronną negatywną ocenę działań biskupa Burschego, traktowanego jako narzędzie władz polskich. Na podstawie szerokiej kwerendy źródłowej, poczynionej jednak tylko w archiwach niemieckojęzycznych, Krebs rewiduje te poglądy.

Autor pracy jest historykiem młodszego pokolenia, członkiem polsko–niemieckiej Komisji Historycznej, działa na rzecz pojednania polsko–niemieckiego i to przesłanie jest widoczne w pracy. Stąd nadmierny krytycyzm Krebsa wobec poczynań Kościołów unijnych czy Niemców w Kościele Ewangelicko–Augsburskim i patrzenie na okres międzywojenny z perspektywy obecnych układów politycznych powstałych po doświadczeniach II wojny światowej. A stwierdzenia zawierające wyraźne oceny polityczne, typu: „zamiast uznać istnienie państwa polskiego i wykorzystać szansę budowy żywotnego protestantyzmu, wiele czołowych [niemieckich — TS] osobistości ewangelickich w Polsce — — oddało się spekulacjom rewizjonistycznym” (s. 261) uważam za przesadne i nie wiem, czy w pełni na miejscu w publikacji naukowej.

Należy pamiętać, że Niemcy protestanci na terenie zaboru pruskiego i Górnego Śląska należeli przed 1918 r. do grup uprzywilejowanych i otaczanych specjalną opieką rządu. Brali udział w germanizacji tych ziem. Sytuacja uległa gwałtownej zmianie z chwilą objęcia tych terenów przez administrację polską. Z pozycji panującej grupy musieli przejść do rządu podporządkowanych, niekiedy szycanowanych i prześladowanych przez państwo polskie, obce zarówno pod względem wyznaniowym, jak i narodowym, a także przez część jego obywateli. Kościoły unijne, odłączone od macierzystego kościoła w Niemczech, pozbawione wskutek emigracji części swoich wiernych oraz bezpośredniego wsparcia rządu niemieckiego znalazły się w trudnej sytuacji. Nic też dziwnego, że przyjęły wobec państwa polskiego nieprzyjazną postawę, zwłaszcza że państwo to traktowało je podejrzliwie i usiłowało ingerować w ich sprawy wewnętrzne. Stąd ich opór wobec prób uregulowania sytuacji prawnej, z obawy przed podporządkowaniem władzom polskim oraz częste odwoływanie się do opinii międzynarodowej. Władze kościołów unijnych traktowały II Rzeczpospolitą jako państwo sezonowe, liczyły na jego rozpad i ponownie przyłączenie ziem byłego zaboru pruskiego do Rzeszy.

Odmienne stanowisko zajmował biskup Bursche, polskie władze Kościoła Ewangelicko–Augsburskiego i społeczność polsko–ewangelicka. Uważając się za Polaka, Bursche uznawał trwałość państwa polskiego i jego integralność, świadomie dążył do polonizacji Kościoła Ewangelicko–Augsburskiego i podporządkowania sobie całego protestantyzmu w Polsce. Od Niemców ewangelików żądał akceptacji państwa polskiego i jego praw oraz nieprzeciwstawiania się jego interesom narodowym, w tym polonizacji. Biskup Bursche i jego najbliżsi współpracownicy uważali, że proces asymilacji Niemców, który dał tak duże efekty w XIX w., będzie trwał nadal i należy go przyspieszyć. W 1927 r. mówił po synodzie ewangelickim: „Z Polską idziemy na śmierć i życie; z tą Polską, która niegdyś przytuliła naszych niemieckich ojców i dała im możliwość zarobku, a którą pragnęlibyśmy widzieć mocarną i sprawiedliwą dla wszystkich jej synów”².

Przedstawiając stosunek Kościołów unijnych do państwa polskiego czy konflikt polsko–niemiecki w Kościele Ewangelicko–Augsburskim, Krebs opiera się na bogatej niemieckiej bazie źródłowej. Bardzo cenne są jego ustalenia dotyczące nacisków, jakie władze niemieckie w Berlinie wywierały, zwłaszcza po 1933 r. na Niemców w II RP, w tym i organizacje wyznaniowe. Wiele poczynań Kościołów unijnych, zwłaszcza w kwestii stosunków z państwem polskim, uzgadniane było z odpowiednimi instytucjami w Rzeszy, np. Kościelnym Urzędem Spraw Zagranicznych.

¹ E. Kneifel, *Bischof Dr Julius Bursche*, Vierkirchen 1980; *Geschichte der Evangelisch–Augsburgischen Kirche in Polen*, Niedermarschacht 1964. Kneifel traktowany przez Krebsa jako przedstawiciel niemieckich tendencji nacjonalistycznych nie był postacią tak jednoznaczną. Warto tu przypomnieć, że jako Niemiec był w okresie międzywojennym członkiem Polskiego Towarzystwa Historycznego.

² A. Schoeneich, *Pogląd na dzieje Kościoła Ewangelickiego w r. 1927*, [w:] *Kalendarz Ewangelicki Towarzystwa Wydawniczego im. Mikołaja Reja na rok zwyczajny 1929*, Warszawa 1928, s. 56. Por. T. Stegner, *Polen und Deutsche in der Evangelisch–Augsburgischen Kirche in Polen (1918–1939)*, „Deutsch–Polnisches Jahrbuch”, t. III, Bremen 1985.

Natomiast przy prezentacji poczyniań strony polskiej i ks. Burschego Krebs, nie podejmując własnych badań archiwalnych, opiera się na dokonaniach polskich badaczy kościelnych: ks. Waldemara G a s t p a r e g o³ i ks. Jerzego G r y n i a k o w a⁴, którzy swoje prace pisali w określonej sytuacji politycznej w Polsce w latach siedemdziesiątych XX w. i to wyraźnie z pozycji polsko–ewangelickich. Szczególnie jest to widoczne przy omawianiu kontrowersji przy wprowadzaniu w życie nowej ustawy kościelnej z 1936 r. dla Kościoła Ewangelicko–Augsburskiego, która dawała rządowi polskiemu możliwość daleko idących ingerencji w wewnętrzne sprawy Kościoła, łącznie z prawem usuwania z urzędu niewygodnych duchownych. Przeciwno tym rozwiązaniom prawnym ostro protestowały środowiska niemieckie, zarówno wewnątrz Kościoła, jak w Polsce i w Niemczech.

W zasadzie zgodnie z tym co wcześniej pisali Gastpary i Gryniakow, Krebs uważa, że Bursche nie miał wpływu na kształt ustawy kościelnej zaproponowanej przez rząd polski i że w sytuacji, gdy „sytuacja wewnętrzna Polski zmierzała raczej ku zaostrzeniu i ku narastaniu tendencji ultrakatolickich i antyliberalnych, niż ku odprężeniu” (s. 162), nie miał innego wyjścia jak, wbrew woli współwyznawców niemieckich, wprowadzać ustawę w życie, ryzykując narastanie konfliktu i w rezultacie podział Kościoła na część polską i niemiecką. Ten problem wymaga szczegółowego zbadania na podstawie polskich archiwaliów. Wydaje się jednak, że wpływy Burschego wśród polskich sfer rządzących, zwłaszcza po 1926 r., nie były tak małe. Środowiska polsko–ewangelickie udzieliły zdecydowanego poparcia sanacji. Bursche był częstym gościem u prezydenta Ignacego Mościckiego i marszałka Józefa Piłsudskiego, który przecież przez kilka lat był ewangelikiem. Również wielu innych prominentnych polityków sanacyjnych było protestantami z urodzenia bądź w wyniku konwersji, choć może nie zawsze się do tego przyznawali. Stosunki na linii obóz sanacyjny — Kościół rzymskokatolicki nie należały do najlepszych, z tymi ultrakatolickimi tendencjami to pewna przesada. Nie zdobyła zaufania dostojników Kościoła rzymskokatolickiego nowa elita polityczna, która w pełni objęła władzę po przewrocie majowym. Nieco złośliwie pisał o niej rzymskokatolicki arcybiskup warszawski kardynał Aleksander Kakowski: „Narzucona — — kasta urzędników partyjnych, z nizin społecznych, bez oglady towarzyskiej, wysunęła się na czoło społeczeństwa. Ich starych żon, bez oglady, prostych kucharek, nie można było pokazać na salonach Zamku Królewskiego; trzeba było je zamienić na młode elegancie damy. Stąd pęd do rozwodów i rozwody kalwińskie, luterańskie, prawosławne i inne”⁵.

Wydaje mi się, że Bursche, polski patriota, który na konferencji paryskiej optował na rzecz przyłączenia Mazur, Górnego Śląska i Śląska Cieszyńskiego do Polski, członek narodowej polskiej organizacji Związku Obrony Kresów Zachodnich, Polak w zasadzie w pierwszym pokoleniu, który sprawy Polski cenił wyżej niż interesy Kościoła⁶, po prostu uznał, że ustawa gwarantująca stanowiącym mniejszość Polakom ewangelikom władzę w Kościele jest w ówczesnej sytuacji najlepszym rozwiązaniem, a tylko przed ewangelicką opinią międzynarodową udawał, że na kształt tej ustawy nie miał większego wpływu.

Przedstawiając konflikty na linii Kościoły unijne — państwo polskie, Krebs niewiele miejsca poświęcił omówieniu sytuacji Kościoła Unijnego na polskim Górnym Śląsku, a właśnie na tym terenie, z racji restrykcyjnej polityki władz polskich, zwłaszcza po wygaśnięciu w 1937 r. dotyczącej Górnego Śląska konwencji genewskiej, stosunki były najbardziej napięte. Wystarczy tylko wspomnieć, że znany z antyniemieckiego nastawienia długoletni wojewoda śląski, Michał Grażyński, na czele Kościoła unijnego na Górnym Śląsku (wśród wiernych tego Kościoła było 90% Niemców) postawił w 1937 r. polskiego działacza narodowego ze Śląska Cieszyńskiego, powstańca śląskiego dr. Władysława Michejdę.

Krebs, jak już zaznaczałem, w niewielkim stopniu oparł się na polskiej literaturze historycznej i te braki są widoczne w pracy. Nie wiadomo, skąd autor wziął informacje o tym, że PPS w 1905 r. podjęła próbę przejęcia władzy w Warszawie (s. 20). Narodowa Demokracja nie mogła, jak pisze Krebs (s. 20), uczestniczyć do 1905 r. w wyborach do rosyjskiego parlamentu, gdyż systemu parlamentarnego w Rosji wówczas nie było, pierwsze wybory do Dumy odbyły się dopiero w 1906 r. Cieszyn, wbrew temu co twierdzi Krebs (s. 34), to nie Górny Śląsk.

³ W. Gastpary, *Biskup Bursche i sprawa polska*, Warszawa 1972; *Protestantyzm w dobie dwóch wojen światowych* t. I: 1914–1939, Warszawa 1978, t. II: 1939–1945, Warszawa 1981.

⁴ J. Gryniakow, *Ustalenie stanu prawnego dla Kościoła Ewangelicko–Augsburskiego*, Warszawa 1976.

⁵ A. Kakowski, *Z niewoli do niepodległości* t. V, s. 12–13.

⁶ Bursche już przed I wojną światową odmawiał, mimo braków kadrowych, przyjmowania do pracy duszpasterskiej w Królestwie Polskim niemieckich pastorów z terenów Cesarstwa Rosyjskiego, by nie wzmacniać niemieckich wpływów w Kościele. Por. T. Stęgnier, *Polacy ewangelicy w Królestwie Polskim 1815–1914*, Gdańsk 1992.

Na s. 12 autor pisze, że Dorpat i istniejący tam uniwersytet „daleko był od wpływów polskich”. Nie jest to prawdą, na Uniwersytecie w Dorpacie (obecnie Tartu w Estonii) studiowało w XIX w. około dwóch tysięcy Polaków. Studenci z Polski stanowili od 5 do 10% słuchaczy Uniwersytetu Dorpackiego, w tym także i wydziału teologii ewangelickiej. Tu działały polskie korporacje studenckie, np. Polonia, której członkiem był m.in. Juliusz Bursche. Właśnie w czasie studiów w Dorpacie bohater książki Krebsa stał się w pełni świadomym narodowo Polakiem⁷.

Wątpliwa wydaje się teza (s. 7), że w II Rzeczypospolitej „wyznanie rzymskokatolickie zyskało rangę religii państwowej”. Można jedynie mówić o pewnym uprzywilejowaniu wynikającym z zapisów konstytucji i zawartego w 1925 r. konkordatu. W polskich pracach historycznych z reguły autorzy piszą o akcji rozbijania Niemców w Królestwie w listopadzie 1918 r., a nie o „wypędzeniu niemieckich wojsk okupacyjnych przez powstańców polskich w listopadzie 1918 roku” (s. 25). Tego typu przykłady niefortunnnych sformułowań można by mnożyć.

Praca została przetłumaczona przez polskiego historyka, była osoba odpowiedzialna za redakcję tekstu, a mimo to otrzymaliśmy tekst dość toporny pod względem stylistycznym, który źle się czyta, a niektóre jego fragmenty są po prostu niezrozumiałe. Nie wiadomo, o co chodzi w zdaniu: „kościelne prace historyczne, zwłaszcza niemieckich autorów, przepojone były nadal tradycyjnymi stereotypami myślowymi z okresu walk mniejszości narodowych oraz prowadzonych o narodowe wartości” (s. 8). Nie rozumiem, na czym ma polegać „funkcjonalizacja Kościoła” (s. 31), co należy rozumieć pod pojęciem: „niemieckie warstwy kierownicze” (s. 38), co to są „posunięcia oskrzydlające w polityce mniejszościowej” (s. 67) i dlaczego unijny konsystorz w Poznaniu stał się „przedmiotem poważnej nieufności” (s. 77). Niefortunne wydaje się stwierdzenie (s. 98), że w „posłudze dla Mazurów nie ma żadnych deficytów”. I jeszcze jeden drobiazg, układ polsko-niemiecki, o którym mowa na s. 142, został zawarty w 1934, a nie w 1534 r. Szkoda, że te usterki nie zostały usunięte w toku prac redakcyjnych, gdyż obniżają one rangę książki. Cennym natomiast uzupełnieniem pracy są krótkie biogramy zawarte w skorowidzu osób i zdjęcia.

Mimo wielu krytycznych uwag, uważam, że książka Krebsa jest interesującą publikacją uzupełniającą stan naszej wiedzy na temat protestantyzmu w II Rzeczypospolitej i w pierwszych latach okupacji. Na w pełni zobiektywizowaną ocenę sytuacji kościołów ewangelickich w okresie międzywojennym trzeba będzie jednak poczekać do czasu, gdy pojawi się historyk, który dotrze zarówno do źródeł polskich, jak i niemieckich, i w sposób rzeczowy i krytyczny odniesie się do dotychczasowego dorobku polskiej i niemieckiej historiografii w tym zakresie.

Tadeusz Stegner
Uniwersytet Gdański
Instytut Historii

Cezary Ł u s i ń s k i, *II Rzeczpospolita a Polonia 1922–1939. Geneza i działalność Rady Organizacyjnej i Światowego Związku Polaków z Zagranicy*, Wydawnictwo Instytutu Historii PAN, Warszawa 1998, s. 190.

W każdej niemal monografii omawiającej międzywojenne dzieje skupisk polonijnych napotykamy na mniej lub bardziej obszerne wzmianki na temat Światowego Związku Polaków z Zagranicą. Jest w nich Związek ukazany na ogół bardzo fragmentarycznie i rzecz jasna tylko z perspektywy poszczególnych środowisk Polonii: amerykańskiej, francuskiej, niemieckiej, brazylijskiej itp. Cezary Ł u s i ń s k i w opublikowanej w 1998 r. pracy „II Rzeczpospolita a Polonia 1922–1939” podjął pierwszą, interesującą próbę przedstawienia całej historii Związku Polaków, od wstępnych działań organizacyjnych z lat 1925–1927, poprzedzających jego powstanie w 1934 r., aż po kres jego istnienia, w połowie roku 1945. Ponadto Światopol postrzegany jest przez autora

⁷ Por. T. S t e g n e r, *Pastorzy Królestwa Polskiego na studiach teologicznych w Dorpacie*, Warszawa 1993.

z perspektywy odmiennej niż dotychczas w literaturze prezentowana: mianowicie nie tyle z odległej perspektywy zagranicznej Polonii, ile z najbliższej, to jest samej Warszawy. Jest to punkt widzenia w znacznym stopniu uzasadniony: to właśnie w Warszawie, w środowisku pracowników Urzędu Emigracyjnego, wśród działaczy stowarzyszeń pracujących na rzecz wychodźstwa (jak m.in. Polskie Towarzystwo Emigracyjne, Towarzystwo im. A. Mickiewicza) i na rzecz mniejszości polskiej w krajach ościennych (np. Związek Obrony Kresów Zachodnich), wreszcie — *last but not least* — w kręgach Ministerstwa Spraw Zagranicznych, powstała koncepcja, zrealizowana w 1934 r., powołania Światowego Związku Polaków z Zagranicy. W myśl tej koncepcji Związek miał być organizacją społeczną, ale kierowaną i w znacznym stopniu również finansowaną przez MSZ, jednoczącą wszystkie skupiska zagranicznej Polonii, zarówno „mniejszościowe” w krajach ościennych, jak i emigracyjne. W swych działaniach Światpol miał łączyć dwie równoległe — z założenia — funkcje: wspierania przez kraj Polonii w jej dążeniach do zachowania trwałych więzi z Polską, kulturowych przede wszystkim, ale i gospodarczych, oświatowych i innych; drugą z funkcji Związku winny być starania o wsparcie przez Polaków z zagranicy „interesów państwa w tych [podkr. — HJ] Polski” (s. 151). Jak przedstawiały się wzajemne relacje obu tych funkcji? Czy były one rzeczywiście realizowane równoległe, czy też — jak sugeruje Edward Kołodziej — ważniejszą, nadrzędną niejako była funkcja „podporządkowania działalności kulturalno-oświatowej, młodzieżowej i gospodarczej [Światpolu — HJ] wśród wychodźstwa polityce mocarstwowo-kolonialnej”¹. Jest rzeczą oczywistą, że badając dzieje Światpolu, autor sięgnął przede wszystkim do materiałów źródłowych Związku — archiwaliów (niekompletnych niestety), źródeł publikowanych przez Radę Organizacyjną i Światpol, jak „Pamiętnik” I i II Zjazdu Polaków z Zagranicy, sprawozdania Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy z lat 1930, 1931 i 1932, sprawozdanie z działalności Rady Organizacyjnej Polaków za okres od lipca 1929 do lipca 1934 r.; wreszcie z periodyków zajmujących się problematyką wychodźczą — w części też związanych ze Światpołem, jak „Biuletyn Gospodarczy Światowego Związku Polaków z Zagranicy”, „Polacy z Zagranicy” itp. Wiedząc zaś o powiązaniach Światpolu z MSZ, za oczywisty uznamy również fakt, że drugim podstawowym zbiorem źródeł, z którego autor czerpał najobficiej są archiwalia Ministerstwa — Centrali (jak zdaje się wynikać z przypisów) oraz czterech placówek — ambasad RP w Waszyngtonie, Berlinie i Londynie oraz konsulatu RP w Nowym Jorku. Incydentalnie tylko zajrzał autor do Archiwum Archidiecezjalnego w Gnieźnie (Archiwum Protektora Polonii) i do Archiwum Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Więcej niż skromnie reprezentowana jest w omawianym opracowaniu prasa; z prasy polonijnej dwa dzienniki z USA: „Dziennik Związkowy” — pismo ZNP (nr 30 i 214 z 1934 r.) i „Dziennik Zjednoczenia” — dziennik ZPRK (nr 7 z 1938 r.), przy czym w obu wypadkach autor korzystał jedynie z wycinków prasowych archiwum MSZ. Brak jest choćby wycinków z prasy polonijnej Francji, Kanady, Brazylii czy krajów ościennych: Niemiec, Czechosłowacji, nie mówiąc o prasie mniej licznych skupisk polonijnych, np. w Belgii, Danii, Argentynie, Litwie i in. A przecież delegaci tych wszystkich środowisk — emigracyjnych i „mniejszościowych” — brali udział w zjazdach Polonii Zagranicznej i niewątpliwie swoje wrażenia, oceny, może krytykę w prasie polonijnej musieli publikować.

Podobnie w wypadku prasy polskiej — wykorzystane zostały jedynie cztery tytuły: „ABC” i „Robotnik” z prasy warszawskiej oraz „Kurier Poznański”, „Gazeta Grudziądzka” spośród dzienników regionalnych. Nie uwzględnił autor chociażby tylko wzmianek o Zjazdach I i II Polonii w prasie regionalnej Krakowa, Lwowa, Kielc — tj. ośrodków najliczniejszego wychodźstwa z ziem polskich przed I wojną światową i z lat międzywojennych, które stanowiło trzon Polonii, przynajmniej w takich krajach jak Stany Zjednoczone, Kanada, Francja i Brazylia.

Korzystanie ze zbyt jednostronnie wybranych przekazów źródłowych mogło nieść ze sobą szereg niebezpieczeństw w nakreśleniu obrazu i dziejów Światpolu. Jednym z takich niebezpieczeństw byłoby zacieranie powiązań Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, a później Światpolu z MSZ. Tego niebezpieczeństwa — co należy podkreślić — udało się autorowi uniknąć, mimo że w intencji MSZ (a więc i w jego archiwaliach!) „nadzór i kierownictwo ogólne Ministerstwa i jego urzędów” nad Światpołem miało być zachowane w pełnej „dyskrecji” (s. 96).

Lusiński wyraźnie tę dyskrecję omija, stwierdzając wielokrotnie i jednoznacznie: „należy pamiętać o wiodącej roli MSZ [podkr. HJ] w zakresie kształtowania polityki i metod oddziaływania państwa

¹ E. Kołodziej, *Wychodźstwo zarobkowe z Polski 1918–1939: studia nad polityką emigracyjną II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1982, s. 187.

polskiego wobec skupisk Polaków poza granicami kraju. Prymat MSZ stał się szczególnie wyraźny od momentu zlikwidowania w r. 1932 Urzędu Emigracyjnego” (s. 54), a więc już na dwa lata przed formalnym powstaniem Światopolu.

I tu znajdujemy odpowiedź na postawione wyżej pytanie dotyczące dwóch funkcji Światopolu: główną funkcją było według autora realizowanie w latach 1929–1939 zarówno przez Radę Organizacyjną Polaków z Zagranicy, jak też przez Światowy Związek Polaków „racji stanu państwa polskiego”, tak jak ją rozumieli wówczas politycy i urzędnicy MSZ: „Jeśli za politykę emigracyjną odpowiedzialne będzie MSZ [a nie MPiOS — HJ] — wtedy emigracja spełni swą służbę mocarstwomą” (s. 53).

Nie wszystkie środowiska polonijne aprobowaly bez zastrzeżeń owo proponowane przez Ministerstwo za pośrednictwem Światopolu „pełnienie służby mocarstwowej”. Przynajmniej w dwóch ośrodkach Polonii zagranicznej — poza Niemcami najliczniejszych — tj. w Stanach Zjednoczonych i Francji Światpol był przyjęty z daleko idącą rezerwą. Lusiński niejednokrotnie zresztą wspomina o tym braku entuzjazmu dla poczynań Światopolu, powołując się na przekazy źródłowe samego Związku.

Wiele zastrzeżeń budziły zwłaszcza jego tendencje do unifikacji celów i metod działania wśród wychodźstwa: *ce qui est bon pour les Etats Unis, ne l'est pas forcément pour la France* pisze nie bez racji autorka monografii o Polakach we Francji². Tym bardziej to, co mogło odpowiadać mniejszości polskiej w Niemczech, Czechosłowacji czy na Litwie nie musiało być korzystne dla emigrantów w Kanadzie, Argentynie czy Brazylii, a szczególnie dla ich potomków, niejednokrotnie już mocno zasymilowanych.

Wydaje się, jak to na podstawie materiałów Światopolu przedstawia autor, że najostrzejszą krytykę, a nawet opór w środowiskach emigracyjnych budziły nie tyle cele Związku, ile stosowane przezeń „dyskusyjne” (określenie Lusińskiego) metody. Działającym w krajach emigracyjnych autentycznie społecznym stowarzyszeniom polonijnym trudno się było pogodzić z takimi formami pracy działaczy i (częściej) urzędników Światopolu, jak np. ingerowanie w wybór delegatów na polonijne Zjazdy, kierowanie dyskusją na posiedzeniach Zjazdów, a nawet niedopuszczanie na obrady niewygodnych delegatów.

Przedstawivszy obszernie stosunek środowisk polonijnych do Światowego Związku Polaków z Zagranicy, autor nie mówi wiele o tym, jak widziały i oceniały Światpol władze krajów imigracyjnych i krajów-sąsiadów. Zapewne (ale jest to tylko domniemanie!) nie poświęcały one Związkowi zbyt wiele uwagi. Być może w Niemczech, Czechosłowacji, na Litwie uważnie i bez specjalnej życzliwości obserwowano działalność Światopolu. W miarę pogarszania się politycznych stosunków w końcu lat trzydziestych, w Niemczech przede wszystkim, ale i w innych krajach ościennych wzrasta już nie niechęć, lecz wrogość do Polski i Polonii — a tym samym i do Światopolu. Czy jednak fakt ten miał jakieś reperkusje administracyjne (np. zakaz działalności, likwidację prasy) jeszcze przed wrześniem 1939 r. — autor nie wspomina. Bardzo niewiele też uwagi poświęca Francji, gdzie prawdopodobnie na tle znanego urazu do ministra Becka, w kręgach rządowych patrzono na Światpol jak na ekspozyturę MSZ, a więc też raczej nie darzono go sympatią. Pełne rezerwy stanowisko USA zostało w pracy Lusińskiego potwierdzone tylko jednym — ale istotnym — przekazem źródłowym, a mianowicie wypowiedzią ambasadora Cudahy: „Dziś — — zwyczajną iluzją jest przypuszczać, by obywatel amerykański chciał dzielić swą lojalność wobec Stanów Zjednoczonych z krajami swego, czy swoich przodków pochodzenia”. Przestrzega też, że „rozciąganie” więzi kulturowych czy gospodarczych Polonii ze starym krajem „w dziedzinę polityczną wprowadza rozdzwiewki, psuje dobre stosunki — — między Polską a Stanami Zjednoczonymi”³.

W pozostałych krajach polskiej imigracji władze państwowe odnosiły się do Związku Polaków z Zagranicy najprawdopodobniej z większą czy mniejszą obojętnością — przynajmniej tak by wynikało z oszczędnych w tej mierze informacji w omawianej pracy. Wyjątkiem była Brazylia w latach rządów Getulio Vargasa i szkoda, że tej sprawie autor niemal w ogóle nie poświęcił uwagi. Tak bardzo wrogiemu stosunku do polskiej społeczności wychodźczej nie spotykamy w żadnym — poza Niemcami — kraju imigracyjnym. Nie tylko zresztą do polskiej; zgodnie z hasłem administracji Vargasa „gość [tzn. imigrant — HJ] jest wrogiem” różne formy dyskryminacji, a często daleko idących represji, dotknęły w s z y s t k i e skupiska imigracyjne, bez różnicy narodowości. Przesłuchiwany przez policję [sic!] instruktor wf, delegowany do Brazylii przez Światpol, spotkał się z zarzutem, że „Światpol jest rządowy”, bo jego wysłannicy przyjeżdżają zaopatrzeni w paszporty służbowe MSZ. Działaczowi

² J. P o n t y, *Polonais méconnus: l'histoire des travailleurs immigrés en France dans l'entre-deux-guerres*, Paris 1988, 276.

³ E. K o ł o d z i e j, op. cit., s. 189.

oświatowemu Centralnego Związku Polaków policja przypomina, iż CZP jest „zależne od Konsulatu Generalnego i Światowego Związku Polaków”.

Atak władz brazylijskich na Światpol był tylko fragmentem ataku na wszystkie polskie stowarzyszenia, prasę, szkoły, polskich księży, działaczy polonijnych: „rzcza niedopuszczalną jest, aby młodzież uczyła nauczyciele z Polski i instruktorzy Światpolu, aby jeździła ona do Polski na studia i kursy przez Światpol organizowane”⁴.

Nie można zgodzić się bez zastrzeżeń z twierdzeniem Marcina K u l i, że antypolska akcja administracji brazylijskiej była w jakimś stopniu pochodną polityki polskiego MSZ. „Mściło się — pisze Kula — przekonanie urzędników MSZ jakoby dla mocarstwowego stanowiska Polski niezbędnym było pozyskanie czynnika wpływów politycznych na terenach pozapaństwowych”⁵ — tj. wśród wychodźstwa, w tym wychodźstwa polskiego w Brazylii. Skrajnie nacjonalistyczna polityka administracji Vargasa mogła być tylko w niewielkim stopniu reakcją na próby polskiego MSZ podporządkowania Polonii brazylijskiej — poprzez Światpol — „mocarstwową” racji stan. Bo przecież, aż do objęcia rządu przez Vargasa, władze Brazylii nie miały żadnych zastrzeżeń ani do wieloletniej działalności całej Polonii, ani do paroletniej pracy wśród niej Światpolu.

Ponadto, jak już wspomniałam uprzednio, daleko posunięta dyskryminacja i represje władz Brazylii dotknęły od 1939 r. wszystkie skupiska imigracyjne, nie wyłączając np. grupy imigrantów... szwajcarskich, których ojczyzna na pewno nie prowadziła mocarstwową politykę zagrażającą integralności Brazylii! Wszelka działalność polonijna, w tym działalność Światpolu, była jedynie pretekstem — ale przynajmniej, pretekstem bardzo wygodnym — do wszczęcia antypolskiej kampanii, która od 1938 r. trwała aż do pierwszych lat II wojny światowej.

Koncentrując się na omówieniu powiązań Światpolu z MSZ i nie ukrywając, a wręcz eksponując rolę Związku w realizacji politycznych założeń i celów Ministerstwa, autor nie pomija przedstawienia innej, niejako „pozapolitycznej” strony działalności najpierw Rady Organizacyjnej, potem samego Światowego Związku Polaków z Zagranicy. To właśnie od czasu powołania Rady następowała stopniowa, zorganizowana intensyfikacja kontaktów ze środowiskami polonijnymi. Były to kontakty — a raczej należałoby powiedzieć pomoc — głównie w dziedzinie kulturalnej i oświatowej; różne jej formy ukazane są w pracy Lusińskiego bardzo obszerne. Trochę skromnie przedstawia się prezentacja kontaktów w dziedzinie gospodarczej — zapewne zresztą były one znacznie mniej intensywne. Szczegółowo natomiast mówi autor o finansowej stronie działań Światpolu i mimo że (jak zastrzega) niemożliwe jest precyzyjne określenie funduszy płynących z kraju dla Polaków zagranicą, widać wyraźnie, że były to sumy niemałe.

Doceniając rolę Światpolu w podtrzymywaniu słabnących już w latach trzydziestych związków Polonii ze starym krajem, autor przecenił — jak sądzę — rolę tak Rady Organizacyjnej, jak Światpolu, pisząc we wstępie (s. 5), że ich działalność „zaowocowała powszechną wśród Polonii umiejętnością postawienia polskiej racji stanu na najwyższym miejscu”. Uprzednio wspominałam już, że zbyt jednostronny dobór przekazów źródłowych mógł stać się przyczyną „przeszacowania” przez Lusińskiego skali zasług obu organizacji. O ile bowiem na pewno zasługą i Rady, i Światpolu było podtrzymywanie żywej więzi wychodźstwa z krajem, o tyle trudno byłoby im przypisać ukształtowanie „powszechnego” uznawania przez Polonię „polskiej racji stanu” jako najwyższej wartości. Całe dzieje wychodźstwa polskiego pokazują, że „umiejętność stawiania polskiej racji stanu na najwyższym miejscu” istniała już na wiele lat przed powstaniem niepodległego państwa polskiego.

Przypomnijmy aktywną postawę Polonii amerykańskiej przed i w czasie I wojny światowej, kiedy to najwyższą racją stanu stało się odzyskanie niepodległości. Postulat „niepodległego państwa” stawia pierwszy Kongres Narodowy Polski w 1910 r. Na rzecz niepodległości działają: Wydział Narodowy, Komitet Obrony Narodowej, Sokół Polski, Polska Rada Narodowa wydaje czasopismo dla Amerykanów „Free Poland”, „Błękitna Armia” gen. Hallera — to w ogromnej większości ochotnicy z USA. Podobną akcją prowadzą środowiska wychodźcze w Kanadzie i Brazylii — na skalę oczywiście znacznie mniejszą, ale proporcjonalną do ich liczebności.

W czasie II wojny światowej to zaangażowanie na rzecz sprawy polskiej „starej”, zaoceanicznej Polonii jest nieporównanie słabsze — o czym pisze autor w ostatnim, V rozdziale. Zupełnie inaczej sytuacja wyglądała we Francji; napływający tu dopiero z początkiem lat dwudziestych polscy emigranci, „masowo, młodzi i starsi spieszą do wojska, które tworzy Sikorski” — wspomina pamiętnikarz⁶. W czerwcu 1940 r. na 85 tys. żołnierzy z tzw. „zaciągu Sikorskiego” 44 tys. pochodziło z werbunku wśród wychodźstwa! Udział polskich emigrantów we

⁴ Wszystkie cytaty dotyczące Brazylii — M. K u l a, *Polonia brazylijska*, Warszawa 1981.

⁵ Tamże, s. 174.

⁶ H. J a n o w s k a, *Polska emigracja zarobkowa we Francji 1919–1939*, Warszawa 1964, s. 271.

francuskiej *Résistance* — nie mniej masowy — potwierdzają wszystkie polskie i francuskie opracowania dziejów ruchu oporu. A przecież — jak pisze Lusiński — we Francji właśnie „Światpolowi trudno było osiągnąć pozycję decydującą o postawie [podkr. HJ] zorganizowanego wychodźstwa”. Na kształtowanie patriotycznej postawy Polonii musiało wpływać bardzo wiele różnych czynników, a zaledwie kilkuletnia działalność Rady Organizacyjnej i Związku Polaków z Zagranicy mogła być tylko jednym z wielu i to chyba nie najważniejszym.

Wreszcie chciałabym dodać parę uwag na temat zamieszczonych w pracy Lusińskiego danych dotyczących liczebności niektórych skupisk polonijnych.

W tabeli zamieszczonej na s. 82 (brak niestety jej opisu: tytułu, autora — chyba rozdzielnik Rady? — daty) znajdujemy zupełnie fantastyczną liczbę Polonii francuskiej — 720 tys.! W początku lat trzydziestych szacowano liczbę Polaków we Francji na ponad 500 tys., po kryzysie, tj. po 1935 r. spadła ona do ok. 350 tys. Polonia na Łotwie liczyła w 1930 r. niespełna 60 tys.; zamieszczona w tabeli liczba 75 tys., to zapewne stali „autochtoni” plus rokrocznie przyjeżdżający na Łotwę sezonowcy.

Zdecydowanie zaniżona jest liczba Polaków w Belgii: 30 tys. Prawdopodobnie nie zaliczono do Polonii przybyłych z Niemiec po 1921 r. tzw. Westfalaków. W latach 1930–1939 szacowano Polonię belgijską na blisko 60 tys. — dwukrotnie więcej!

W „rozdzielniku delegatów” na planowany III Zjazd Polonii (s. 122) liczbę wychodźstwa we Francji obniżono wprawdzie do 500 tys., ale i tak była ona o co najmniej 150 tys. za wysoka. Wzrosła natomiast nieoczekiwanie Polonia jugosłowiańska — z 15 tys. (tabela ze s. 82) do 25 tys. (dlaczego?!), brazylijska z 265 do 300 tys. (Marcin Kula szacował Polonię w Brazylii na ok. 200 tys.), a kanadyjska ze 130 do 155 tys.

Również w tekście pracy — w porównaniu z tabelami napotyamy na zbyt duże rozbieżności. Np. w tabeli ze s. 82 Polacy w Rumunii stanowią grupę statystyczną, na s. 146 (w tekście) już tylko 70 tys. Nieporozumieniem jest zdanie, że „na Łotwie mieszkało trzykrotnie więcej Polaków niż w Belgii” (s. 146). Do Kanady przybyło w latach 1926–1938 rzeczywiście ponad 100 tys. imigrantów z Polski, ale Polacy stanowili wśród nich nieco poniżej 40%, resztę zaś Ukraińcy, Żydzi, był też niewielki odsetek Niemców.

Autor zastrzega się w wstępie, że pisze pracę o Światpolu, a nie o Polonii, jednak pewne informacje, m.in. dane statystyczne mógł zweryfikować, a także np. nie zaliczać do „skrajnej lewicy” centrali związkowej CGT, związanej z francuską partią socjalistyczną SFIO, bo jak wówczas sytuować komunistyczną CGTU?

Halina Janowska
Polska Akademia Nauk
Instytut Historii

* * *

Praca Cezarego Lusińskiego obejmuje relacje między MSZ a środowiskami polonijnymi od 1922 r. do wybuchu drugiej wojny światowej, jednakże z uwzględnieniem trwania do 1945 r. ich skutków. Z relacji tych wynika, że pozycja MSZ jako instytucji bezpośrednio decydującej o zasięgu i charakterze kontaktów ukształtowała się w połowie lat dwudziestych, w zasadzie po przewrocie majowym, zaś umocniła się w latach trzydziestych.

Motywy zainteresowania się MSZ Polonią leżały w dążeniu do wprzęgnięcia jej do współdziałania z krajem pochodzenia i wspierania jego polityki na scenie międzynarodowej. Poznajemy mechanizmy decydujące zarówno o kształcie kontaktów między ministerstwem a środowiskami polskimi w poszczególnych krajach, jak i o roli, jaką MSZ odegrało w działaniach mających doprowadzić do integracji skupisk polonijnych. Lusiński zaznacza, że zamach stanu do lat trzydziestych nie spowodował zmian na tym odcinku polityki zagranicznej, można dodać — podobnie jak w pozostałych jej wątkach. Zarazem jednak zwraca uwagę, że przekształcenia, jakie po maju 1926 r. nastąpiły w układzie wewnętrznych sił politycznych, spowodowały zwłokę w zwołaniu wcześniej zaplanowanego I Zjazdu Polaków z Zagranicy, który miał stanowić wstępny krok na drodze konsolidacji skupisk polonijnych. Wyjaśnia, że u podłoża zwłoki leżała tendencja do umocnienia pomajowej władzy i w konsekwencji zapewnienia Ministerstwu wpływu na pokierowanie przebiegiem obrad w sposób odpowiadający polityce państwa.

Jak wynika z pracy, Zjazdy Polaków z Zagranicy stanowiły istotny problem w polityce MSZ wobec Polonii. W obu, które doszły do skutku w latach 1929 i 1934, a także w przygotowywaniu trzeciego, który z racji nadcią-

gającej wojny został odwołany, Ministerstwo odegrało inspirującą rolę w zakresie organizacji, wytyczenia zadań i kierowania przebiegiem obrad w taki sposób, aby można było osiągnąć zakładane cele.

Podczas I Zjazdu celem tym było powołanie Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, skupiającej działaczy polonijnych z poszczególnych skupisk oraz z kraju macierzystego i uformowanie stosunku emigracji jako całości do kraju zasiedlenia i do pierwotnej ojczyzny. Chodziło zarówno o uniknięcie biernego rozplynięcia się wśród innych, jak i zamknięcia w getcie oraz o uświadomienie, że przestrzeganie wymogów państwowych w kraju zamieszkania nie powinno przeszkadzać w służeńiu interesom Polski. Szczególną uwagę zwrócono na problem mniejszości w krajach ościennych, które znalazły się poza Polską bez własnej woli, na ich prawo do kulturowania własnego języka, religii, tradycji, posiadania własnego przedstawicielstwa. Podnoszone przez środowiska polonijne lokalne bołączki i potrzeby były z punktu widzenia MSZ problemem drugorzędnym. Autor podkreśla, że na Zjeździe tym stworzono instytucjonalną podstawę do utrzymania stałych kontaktów władz polskich, zwłaszcza MSZ, z oficjalnie wyłonioną reprezentacją Polaków żyjących poza krajem. Rada Organizacyjna, przy wydatnym wsparciu ze strony Ministerstwa Spraw Zagranicznych zaczęła dostarczać środowiskom polonijnym pomoc kulturalną i organizacyjną, wypracowała metody działania dla przyszłej jednolitej organizacji, która miała ją zastąpić. Nie jest jasne czy nazwa Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy, w trakcie powstawania organizacji uległa przekształceniu czy też raz pomyłkowo użyto terminu Rada Organizacyjna Zjazdu Polaków z Zagranicy (s. 48).

Interesująco ukazana została inicjatywa MSZ, szczególnie Departamentu Konsularnego i jego dyrektora Wiktora Tomira Drymmera, związana z przygotowaniem i przebiegiem II Zjazdu, głównie z działaniami prowadzącymi do przekształcenia ROPzZ w Światowy Związek Polaków z Zagranicy. Lusiński zwraca uwagę na odmiennosć, w porównaniu z I Zjazdem, zastosowanej taktyki. Podczas obrad nie akcentowano powinności politycznych Polonii wobec kraju macierzystego, lecz skoncentrowano się na problemach samej Polonii — oświatowych, społecznych, gospodarczych i organizacyjnych. Tematyka obrad, inaczej niż uprzednio, w znacznej mierze uwzględniała potrzeby i zainteresowania delegatów z poszczególnych skupisk polonijnych. Projekt powołania ŚZPzZ głosił jedynie ideę połączenia środowisk polonijnych i utrzymania kontaktu z krajem pierwotnym. Nie ujawniał myśli, która leżała u jego podstaw, o utworzeniu instytucji służebnej wobec Polski. Taktyka ta zapobiegła izolowaniu się Polonii amerykańskiej, w znacznym stopniu zasymilowanej i pragnącej przede wszystkim zachować lojalność wobec nowej ojczyzny oraz umożliwiła powstanie Światopól, organizacji silnie akcentującej narodową łączność Polaków niezależnie od ich miejsca zamieszkania. Na jej rzecz MSZ przekazało część kompetencji swoich placówek, nie rezygnując z finansowania spraw, którymi Światopól miał się zajmować. Zależność finansowa określała stopień samodzielności tej organizacji. Lusiński akcentuje jej dyspozycyjność wobec MSZ, dodając, że była ona zachowywana w dyskrecji.

Charakteryzując stosunek skupisk polonijnych do reprezentujących je organizacji, głównie Rady Organizacyjnej, pod kątem realizacji postulatów konsolidacji i umocnienia łączności z Polską, Lusiński pisze (s. 60), że Polacy w latach trzydziestych żyli w przeszło dwudziestu krajach. Prezentuje podstawowe dane o stanie skupisk w tych krajach w porządku alfabetycznym. Nasuwają się dwie wątpliwości. Po pierwsze, z akt Departamentu Polityczno-Ekonomicznego i Konsularnego MSZ wynika, że krajów zasiedlenia było więcej. Być może stopień zorganizowania w nich społeczności polskiej, a więc i kontaktów z RO był zerowy, ale dobrze byłoby to stwierdzić. Po drugie, prezentacja stanu konsolidacji Polonii i jej łączności z Polską w poszczególnych krajach w układzie alfabetycznym nieco zaciera różnice w ciężarze gatunkowym poszczególnych skupisk, zarazem w postrzeganiu roli, jaką z racji ich liczebności i pozycji społecznej w kraju zasiedlenia mogły odegrać w polityce polskiej.

Klasyfikacja skupisk według ich znaczenia została natomiast wzięta pod uwagę podczas analizy stanowiska MSZ wobec Polaków z granicą. Szczególne zainteresowanie wzbudziły kontakty władz polskich z Polakami osiadłymi w krajach ościennych, z którymi Polska uwikłana była w konflikty i w których możliwość utrzymania przez ludność polską tożsamości narodowej była zagrożona. Wykład koncentruje się głównie na Niemczech, w mniejszym stopniu na Litwie i Czechosłowacji. Autor zaznacza, że Polacy w tych krajach w sposób naturalny oczekiwali pomocy ze strony państwa polskiego, a zarazem stawali się jego sprzymierzeńcami. Z kolei dla MSZ impulsem w formowaniu jego przewodniej roli w kontaktach z Polonią było dążenie do przeciwstawienia się manipulacjom problemem mniejszości narodowych w stosunkach międzynarodowych. Autor zwraca uwagę na odmienne — trzeba dodać gorsze — niż w tych krajach kształtowanie się możliwości utrzymywania kontaktów z ludnością polską, która na mocy traktatu ryskiego znalazła się w ZSRR. W kraju tym, wyjąwszy wczesne lata dwudzieste, zupełnie nie mogła ona ujawniać swych religijnych, politycznych i narodowych przekonań, ani też powoływać do życia reprezentatywnych organizacji, a w konsekwencji utrzymywać jakichkolwiek kontaktów z Polską.

Inna wyodrębniona grupa to skupiska w krajach odległych oraz zamorskich. Autor wyróżnił w niej szczególnie Polonię amerykańską, przede wszystkim zamieszkałą w Stanach Zjednoczonych, ale także w Kanadzie, tj. krajach, w których daleko posunięta asymilacja stwarzała dylemat pogodzenia poczucia lojalności wobec kraju zamieszkania z sentymentem w stosunku do kraju pochodzenia. Zwrócił uwagę na potrzebę liczenia się z ograniczonymi możliwościami aktywizacji politycznej tej części wychodźstwa na rzecz polskich interesów państwowych. Przedstawił różne koncepcje MSZ zmierzające do przezwyciężenia tego stanu rzeczy, które jednak trudno było realizować i z których rezygnacja zaowocowała pozytywnie ofiarnością Polonii amerykańskiej na rzecz starego kraju podczas II wojny światowej. Zasygnalizowany został również problem wspierania przez MSZ polskiego osadnictwa w Ameryce Południowej, głównie w Brazylii, opracowanie Planu Emigracyjnego oraz zagadnienie korelacji między polityką emigracyjną a rodzącą się, w powiązaniu ze strategią osadniczą, polityką kolonialną.

Autor starał się uwzględnić zwiazki zachodzące między stanowiskiem MSZ wobec Polaków osiadłych za granicą a prowadzoną przez Ministerstwo polityką zagraniczną i położeniem międzynarodowym państwa. W odniesieniu do lat dwudziestych i początkowych trzydziestych wykład koncentruje się przede wszystkim na negatywnych dla Polski konsekwencjach wzmocnionej po podpisaniu traktatów locarneńskich pozycji Niemiec. Mniej uwagi przywiązuje do tworzącej się od 1922 r. nowej sytuacji na wschodniej granicy państwa polskiego. Czytamy o „dodatkovym” niepokojącym dla Polski czynniku, jakim było „potwierdzenie współpracy między Niemcami a ZSRR poprzez zawarcie traktatu berlińskiego na zasadach rezygnacji z wzajemnych roszczeń finansowych, rozszerzenia handlu i lokowania inwestycji niemieckich w ZSRR” (s. 17). Zabrakło wzmianki, że owo „potwierdzenie” odnosiło się do traktatu w Rapallo, który zapoczątkował potencjalnie groźną dla Polski współpracę polityczną obu wielkich sąsiadów i że ten właśnie rodzaj współpracy został uwzględniony w tekście traktatu berlińskiego. Jakkolwiek odniesienia do ogólnej polityki zagranicznej w latach dwudziestych są oszczędne, to jednak znalazły się w pracy wzmianki o wydarzeniach, których związku z polityką wobec Polonii nie widać, np. o zawarciu konkordatu między II RP a Stolicą Apostolską.

Obszerniej wypowiada się autor o okresie po podpisaniu 26 stycznia 1934. Deklaracji o niestosowaniu przemocy między Polską a Niemcami oraz 25 maja tr. Protokołu prolongacyjnego paktu o nieagresji między Polską a ZSRR, zawartego 25 lipca 1932. Podkreślone zostało znaczenie formalno-prawne oraz doraźne korzyści wynikające z osiągnięcia chwilowego spokoju w stosunkach Polski z Niemcami i Związkiem Sowieckim, które umożliwiały koncentrację wysiłków rządu na podjęciu kroków mających na celu wzmocnienie międzynarodowej pozycji państwa polskiego, m.in. ograniczenie wykorzystywania sprawy mniejszości narodowych we wzajemnej polityce Niemiec i Polski. Zabrakło natomiast informacji o politycznym znaczeniu deklaracji, która w zamysłach polskiego ministra spraw zagranicznych miała stanowić przeciwwagę dla traktatów zawartych w Rapallo i w Locarno. Charakteryzując stosunki z sojusznicą Francją, Lusiński tłumaczy odrzucenie koncepcji Aristide’a Brianda oparcia polityki europejskiej na systemie zbiorowego bezpieczeństwa utratą autorytetu Ligi Narodów i niebezpieczną dla Polski polityką Francji oraz Wielkiej Brytanii wobec Niemiec. Zasadnie ocenia, że polityka Józefa Becka nie była ani proniemiecka — jakkolwiek, dodajmy, czasem mogła sprawiać takie wrażenie — ani też otwarcie antyniemiecka. Akcentuje, że zwrot w polityce wobec Niemiec dokonał się bez uszczerbku dla sojuszu z Francją, który zresztą — jak pisze — okazałby się „jeszcze bardziej iluzoryczny, gdyby Francuzi wcześniej niż w 1939 r. stanęli przed wymogiem wystąpienia zbrojnego po stronie Polski w walce z Niemcami”. Z kolei wiązanie się Polski, zgodnie z postulatami Francji, antyniemieckim sojuszem z ZSRR „musiałoby zagrozić niezawisłości, a przynajmniej integralności terytorialnej Rzeczypospolitej” (s. 100).

Zastrzeżenia budzi stosowanie nieprecyzyjnych nazw cytowanych układów międzynarodowych, co prowadzi do nieścisłości w rozumieniu ich treści. Czytamy o „ugodzie” w Rapallo, deklaracji o „nieagresji” z Niemcami i o „analogicznej deklaracji” w odniesieniu do polsko-sowieckiego paktu o nieagresji. Szczególnie w ostatnim wypadku nie chodzi tylko o słowa. Pakt nie był deklaracją analogiczną do zawartej z Niemcami deklaracji o niestosowaniu przemocy. Nawijał do traktatu ryzykiego, który regulował kwestie granicy polsko-sowieckiej oraz stanowił, że obie strony uznają za sprzeczny ze zobowiązaniami „wszelki akt gwałtu naruszający całość i nietykalność terytorium lub niepodległość polityczną”, zobowiązują się nie udzielać ani bezpośrednio, ani pośrednio pomocy i poparcia państwu napadającemu i nie brać udziału w „żadnych porozumieniach z punktu widzenia agresji jawnie dla drugiej strony wrogich”¹. W porównaniu z treścią deklaracji zawartej z Niemcami różnice były zatem istotne.

¹ *Dokumenty z dziejów polskiej polityki zagranicznej 1918–1939*, t. I, pod red. T. Jędruszczaka i M. Nowak-Kielbikowej, Warszawa 1989, nr 106.

Na koniec dwie uwagi dotyczące przypisów. Nie jest jasne, gdzie znajdują się akta Światopoli, czy w AAN w Warszawie — co wynika z przypisów, czy w Archiwum Muzeum i Instytutu gen. Sikorskiego — co sugeruje bibliografia. Zapisy źródeł archiwalnych w przypisach są zbyt lakoniczne. Nie wiadomo nic o rodzaju i dacie dokumentu — to zmniejsza możliwość krytycznej oceny przekazu źródłowego.

Praca Lusińskiego, ukazując jako pierwsza dzieje dwu naczelných organizacji łączących Polonię ze starym krajem oraz rolę władz polskich w ich tworzeniu i ukierunkowaniu ich działalności, stanowi kolejny krok w kierunku poznania całości wzajemnych stosunków między II Rzeczpospolitą i Polonią. Oceniając wykład pod kątem relacji między strukturami polonijnymi a MSZ, stwierdzić trzeba, że zostały w nim ukazane różne koncepcje oraz sposoby, którymi starano się osiągnąć wpięrow konsolidację środowisk polonijnych, a następnie włączenie ich do popierania na forum międzynarodowym polskiej racji stanu. Jak wynika z analizy, starania te przyczyniły się do podtrzymania polskości wśród Polaków za granicą, co procentowało zwłaszcza podczas II wojny światowej.

Maria Nowak-Kielbikowa
Polska Akademia Nauk
Instytut Historii

Etsuo Yoshino, *Polscy chłopci w XX w., podejście mikro-deskryptywne*, Wydawnictwo Semper, Warszawa 1997, s. 337.

Nowoczesne studia lokalne, po tym jak zostały zapoczątkowane 25 lat temu we Włoszech, bardzo szybko rozprzestrzeniły się na kraje anglosaskie i również Niemcy¹. Wydawało się tylko sprawą czasu, że to metodologicznie nowe rozwiązanie dla historii społecznej zawita również do Polski. Właściwie już się to stało i to w sposób godny uwagi. Dyskursy mające swoje korzenie w Italii, a które poprzez Amerykę dotarły do Japonii, zainspirowały Etsuo Yoshino, profesora ekonomii na Uniwersytecie Hokkaido w Sapporo do sporządzenia analizy historii rodzin² jednej wsi w środkowej Polsce w XX w.

Dla japońskich uczonych zajmowanie się kwestią polską nie jest tak dalece odległe jak „europocentrycy” byliby skłonni myśleć. Jeszcze na początku XX w. lokalizacja wsi „Toczonek” (nazwa wymyślona, na ten temat więcej poniżej) znajdowała się w sąsiedztwie zachodniej granicy Królestwa Polskiego, *de facto* Imperium Rosyjskiego, bezpośredniego sąsiada Japonii. Przeglądając indeks książki, nie sposób pominąć hasła „wojna rosyjsko-japońska” (s. 337). Okazuje się nawet, że członkowie rodzin analizowanych przez Yoshino brali udział w tej wojnie. Co więcej, autor — powtarzając relację pewnej wiejskiej kobiety — przekazuje wspomnienie o byłym japońskim jeńcu wojennym, który po powrocie z tejże wojny do własnej wsi urozmaicał lokalne życie muzyczne orientalnymi pieśniami. Czas jednak pozostawić orientalne odniesienia i powrócić do istotnej treści książki. W tym celu znów zwróćmy uwagę na indeks. Na stronach 336–337 znajdziemy hasła od „okupacja niemiecka” i „praca przymusowa”, „sołtys”, „łapówka”, „reforma rolna”, „talon na ciągnik”, „snpowiązka”, „chłopo–robotnicze gospodarstwo”, „emigracja”, „małżeństwo kuzynów” aż do „ochotnicza straż pożarna” — co jak się wydaje jest bardzo obszerną listą zagadnień i elementów z zakresu socjologii³, ekonomii czy historii, które składają się na lokalne studia wioski w środkowej Polsce. Autorowi rzeczywiście udało się zgromadzić

¹ Zob. *Historia społeczna. Historia codzienności. Mikrohistoria*, Warszawa 1996.

² Por. J. Schluhbohm, *Familie und Familienlosigkeit: Fallstudien in Niedersachsen und Bremen vom 15. bis 20. Jahrhundert*, Hamburg 1993.

³ Zob. J. Galęski, *Basic Concepts of Rural Sociology*, Manchester 1972.

i ukazać współzależność ogromnej różnorodności czynników współtworzących wąską jednostkę socjalną i przestrzenną.

Zagadnienia zazwyczaj traktowane przez polską naukę indywidualnie spotykamy w nowym połączeniu. Od razu staje się oczywiste, że kontakty polsko-japońskie nie są wiodącym motywem opisu. Lokalizacja wioski zaledwie kilka kilometrów na wschód od granicy zaboru niemieckiego i rosyjskiego na początku badanego okresu była zamierzona. Dalszym warunkiem wyboru wsi było wykluczenie wpływu „dużego miasta” (s. 18). Zewnętrzne stosunki wiejskie nie są zatem przewodnim motywem pracy. Według autora rynek nie miał prawie żadnego wpływu na polskie gospodarstwa poniżej 10 ha, ani też nie był decydujący dla procesu reprodukcyjnego rodziny i gospodarstwa aż do 1989 r.⁴ „Uliczka Toczonek” z jej 23 zagrodami została powiększona przez autora o następne osiem gospodarstw, odległych od „Toczonka” o ponad 10 km i usytuowanych częściowo w innej gminie. To rozszerzenie jednostki przestrzennej posłużyło autorowi do zrekonstruowania powiązań rodzinnych. W trakcie badań główna oś analizy skupia się właśnie na rodzinach i sposobach ich funkcjonowania.

Problematyka związana z życiem oraz sposobami gospodarowania rodzinnego wywoływała zażarte dyskusje pomiędzy członkami japońskiej grupy badawczej (na ten temat więcej poniżej). W rozdziale pierwszym Yoshino pisze wyraźnie: „autor uważa że najważniejszym czynnikiem wyjaśniającym upadek lub rozwój poszczególnych gospodarstw jest »rodzina«, natomiast efektywność i technologia produkcji stanowią elementy drugorzędne” (s. 45). Podobne stwierdzenie pojawia się pod koniec książki (s. 309). Takie skupianie uwagi analitycznej na rodzinie opiera się na założeniach Cz a j a n o w a, ekonomisty rosyjskiego⁵. Już w latach dwudziestych Czajanow był bardzo dobrze znany wśród japońskich badaczy społecznych, a duch jego nauki wciąż jest żywy w Japonii jako podstawowe i już klasyczne podejście do badań wsi. Założenia tego pioniera wschodnioeuropejskiej ekonomiki rodzinnej pojawiają się w pracy Yoshino, ale niestety nie *explicite*. Autor świadomie odnosi wyniki swoich badań do istniejącej literatury, chociaż nie zapomniał przytoczyć najbardziej znanych polskich prekursorów mikroekonomii, przede wszystkim Franciszka B u j a k a⁶. Wspomina też o znakomitych przedstawicielach badań biograficznych — Florianie Z n a n i e c k i m⁷ i Józefie C h a ł a s i ń s k i m⁸, jakkolwiek brak dalszej dyskusji naukowej na ten temat. Yoshino wykorzystuje wyłącznie metody badawcze polskich uczonych jako pozytywne impulsy dla wzmocnienia własnej metodologii. Zaskakujące jest również to, że nie opiera się na pisanych materiałach źródłowych. Przy okazji poruszania aspektów historii codzienności w latach trzydziestych autor pisze: „Oczywiście badania naukowe i materiały źródłowe w języku polskim są bardzo bogate i trzeba je przestudiować, ale moja metodologia badań opiera się na utrwaleniu wspomnień z lat trzydziestych żyjących jeszcze chłopów” (s. 74). W konsekwencji tego książka nie zawiera ogólnego spisu drukowanych i nie drukowanych materiałów źródłowych. Autor nie weryfikuje swoich odkryć pochodzących z historii mówionych ani na podstawie kronik i rejestrów kościelnych, ani też archiwów cywilnych.

Nie jest wykluczone, że na bazie tak spartańskiej propedeutyki niektórzy czytelnicy mogą odebrać tę pracę jako międzykontynentalną historiografię hobbystyczną. Ale nawet taka interpretacja pozwala rozpoznać jak daleko Etsuo Yoshino jest w stanie dojść w swoich odkryciach, posługując się, z własnego wyboru, jedynym narzędziem analizy, jakim są „głębokie wywiady o biografii rodziny” (tak zwana „metoda drzewa [genealogicznego]”). Takie podejście pozwala autorowi wykorzystać swoją wiedzę o kraju, zwyczajach i języku, którą nabywał w ciągu dwudziestu lat kontaktów i współpracy z Polską. Każda z trzynastu rodzin, które są przykładowo zrekonstruowane w głównej części książki jest tak głęboko sportretowana, że już poprzez samą „gęstość opisu” może być pojmowana przez czytelnika jako „typowy wyjątek”⁹. W ciągu ćwierćwiecza badań mikrohistorycznych

⁴ Por. K. W a g n e r, *Leben auf dem Lande im Wandel der Industrialisierung: 'das Dorf war auch früher keine heile Welt'. Die Veränderung der dörflichen Lebensweise und der politischen Kultur vor dem Hintergrund der Industrialisierung am Beispiel des nordhessischen Dorfes Körle*, Frankfurt(Main) 1986.

⁵ A. W. C z a j a n o w, *Bjudgetyne issledowanija. Istorija i metody*, „Trudy Nauczno-Issledowatelskogo Instituta Selskochozajstwennoj Ekonomii”, wyp. 47, Moskwa 1929.

⁶ F. B u j a k, *Żmijca. Wieś powiatu Limanowskiego. Stosunki gospodarcze i społeczne*, Kraków 1903; t e n ż e, *Maszkiencie*, Kraków 1902.

⁷ W. T h o m a s, F. Z n a n i e c k i, *The Polish Peasant in Europe and America*, New York 1958.

⁸ J. C h a ł a s i ń s k i, *Młode pokolenie chłopów*, Warszawa 1938.

⁹ Zob. H. M e d i c k, *Mikrohistoria*, [w:] *Historia społeczna. Historia codzienności. Mikrohistoria*, s. 67.

stało się oczywiste, że tzw. typowy przypadek postulowany przez makrohistorię jest w praktyce nie do znalezienia. W swoich obfitych w szczegóły opisach Yoshino daje nam wszechstronny obraz lokalnej społeczności agrarnej — wyjątkowy i typowy zarazem: społeczności która jawi się zaskakująco statyczna. W podsumowaniu Yoshino pisze: „Podsumowując powyższą analizę można stwierdzić, że związki małżeńskie istniejące we wsi Toczonek są ściśle związane z pozycją społeczną zawierających je osób” (s. 312). Ku zdziwieniu czytelnika, który ma ogólne pojęcie o wsi japońskiej, autor kontynuuje swój wywód: „wiejskie małżeństwa w Polsce, których podstawy są przeważnie uczuciowe, są bardziej uzależnione od pozycji społecznej zawierających je osób niż jest to w przypadku małżeństw wiejskich w Japonii, z reguły aranżowanych za pośrednictwem osób trzecich” (s. 313). Yoshino z powodzeniem dokumentuje surowe podziały społeczne powielane w ciągu wieku przez ponad cztery pokolenia w opisywanej wsi. Ilustracją tego jest trzynaście drzew genealogicznych rodzin. Jedyny związek miłosny wykraczający zupełnie poza podziały społeczne skończył się, jak autor podkreśla, tragicznym morderstwem w 1963 r. Podczas gdy oficjalne dyskusje pielęgnowały ideę tzw. „polskiej drogi do socjalizmu”, młodzież wiejska na podstawie przykładu „Toczonka” wciąż zdominowana była poprzez stare narastające wzory postępowania wpływające nawet na najbardziej intymne zachowania¹⁰. Jednak reforma rolna zapoczątkowana w 1944 r. ustanowiła na nowo mapę własności i gospodarowania ziemią¹¹, co szczegółowo opisuje Yoshino. Mocą wydarzeń wielkie majątki na skutek sztucznego podziału przekształciły się w średnie gospodarstwa, natomiast małorolni i bezrolni chłopci otrzymali ziemię oraz nowe możliwości zawodowe oferowane przez Polskę Ludową. Wydaje się, że żadna zmiana we własności ziemi czy też jakiegokolwiek inne zmiany związane ze sposobami upraw i prowadzenia gospodarstw nie uszły uwadze autora.

Pomimo wszystko w swej najgłębszej istocie społeczność wiejska pozostała nie zmieniona i taka jest główna myśl monografii. Autor nawet opisuje pewne tendencje w kierunku „powrotu do struktury własności ziemi sprzed 100 lat” (s. 308), powstałe po 1989 r. Aby podtrzymać teorię o statyczności wsi w ciągu wieku autor musiał sięgnąć po instrumenty argumentacyjne z amerykańskiej *Moral Economy*¹². To posunięcie doprowadziło do rozłamu wśród japońskich badaczy, co jednak nie przeszkodziło publikacji wspólnych badań w japońskiej edycji¹³. Polska wersja jest oryginalnym dziełem samego Etsuo Yoshino, który korzystał tylko z konsultacji językowych. Współautorzy badań zastosowali podejście marksistowskie. Drogi do zrozumienia polskiej wsi poszukiwali przez badanie sił wytwórczych oraz dynamiki stosunków pracy i środków produkcji¹⁴. Mimo to Yoshino razem ze swoimi kolegami podzielał konsekwentny krytycyzm wobec neoliberalnej koncepcji człowieka i historii. Badając w latach osiemdziesiątych neoliberalne podejście w ekonomii, Yoshino odkrył, że nie może ono być z powodzeniem stosowane do rzeczywistości. To skłoniło go do podejścia mikrodeskryptywnego, o czym pisze już na pierwszych stronach swojej książki.

Ale to nie koniec sporów japońskich naukowców. Yoshino twierdzi, że „cechą charakterystyczną metodologii niniejszej pracy jest obiektywizm w gromadzeniu informacji”, chociaż przyznaje, że: „Kontrowersyjność tej cechy wywołała ostrą dyskusję wśród członków japońskiego zespołu badawczego. Wszyscy, z wyjątkiem autora, zanegowali istnienie obiektywizmu w gromadzeniu informacji. Przypuszczam, że podobnie zakwestionowałyby je również 99% amerykańskich socjologów i ekonomistów” (s. 14). W swoim obiektywizmie Yoshino posuwa się do tego stopnia, że porównuje gromadzenie i sposób prezentacji swoich materiałów badawczych do funkcjonowania kamery montowanej w japońskiej rodzinie w celu gromadzenia materiałów socjologicznych dla przyszłego badacza. Jednakże autor, chociaż o tym nie wspomina, wydaje się mieć świadomość tego, że samo zsumowanie projekcji nie tworzy jeszcze filmu, nie mówiąc o monografii na temat polskiego chłopstwa w XX w. Prawie cały opis pochodzi od samego autora: on zdaje relacje, definiuje priorytety, komentuje i podręcznikowo dołącza uwagi na temat historii ogólnej. Niektóre akapity książki zawierają cytowane wypowiedzi mieszkańców wsi, tak

¹⁰ Por. A. Gestrich, *Traditionelle Jugendkultur und Industrialisierung. Sozialgeschichte der Jugend in einer ländlichen Arbeitergemeinde Würtembergs 1800–1920*, Göttingen 1986.

¹¹ Por. A. Korboński, *Politics of socialist agriculture in Poland: 1945–1960*, New York 1965.

¹² Zob. G. Levi, *L'eredità immateriale. Carriera di un esorcista nel Piemonte del Seicento*, Torino 1985.

¹³ E. Yoshino i inni, *Porando no nougyou to noumin — Gusutoef mura no kenkyu*, Tokyo 1993. Współautorzy: Prof. dr Keiji Ushiyama (Faculty of economics), dr Akihiko Sakashita (Faculty of agriculture) i dr Rihito Yamamura (Slavic Research Centre), wszyscy Hokkaido-University; również Noriaki Matsui, Asahikawa University (Faculty of economics).

¹⁴ Zob. J. Tepecht, *Marxisme et agriculture: le paysan polonais*, Paris 1976.

przynajmniej się nam wydaje na pierwszy rzut oka. Ale po bliższym przyjrzeniu się odkrywamy, że mamy do czynienia z wypowiedziami urobionymi przez samego autora. Nie tylko gwara chłopska została skorygowana do poziomu poprawnego języka polskiego, co więcej w wypowiedziach chłopów najwyraźniej pojawiają się pytania postawione przez samego autora. Takie manipulatywne traktowanie materiałów źródłowych powinno być co najmniej zaznaczone, aby uczynić je rozpoznawalnym dla czytelnika. Niuanse społecznego tworzenia i odtwarzania świadomości, opisywane z wielką wirtuozerią np. przez Jamesa S c o t t a w jego monografii „Hidden Transcripts”¹⁵, gubią się przy tak niedelikatnym traktowaniu materiałów źródłowych historii mówionej.

Jedną z mocnych stron opisu Yoshino jest to, że rejestruje nawet fakt umieszczenia obrazu Najświętszej Marii Panny w sadzie jednej z rodzin (s. 83). Ta sama rodzina, według dalszych źródeł, w 1986 r. wysłała swoją córkę na pielgrzymkę do Rzymu i na spotkanie z papieżem za cenę 300 dolarów, co wtedy stanowiło równowartość dwuletnich zarobków robotnika. Nieco dalej pojawia się następujący komentarz Yoshino: „Jednakże rodzina ta jest szczęśliwa, bogata wewnętrznie i nie mam wątpliwości, że tym, co dodaje sił temu uczuciowemu bogactwu, jest głęboka wiara” (s. 84). Książę jako przewodnicy duchowi, a również jako aktorzy życia społecznego, nie pojawiają się w ogóle w opisie. Zatem praca ta nie dostarcza nam wiedzy o codziennym życiu religijnym mieszkańców, ani też o pobudkach religijnych czy zmianach w zachowaniach religijnych zachodzących w przeciągu wieku. Szkoda, ponieważ katolicyzm stanowi instytucjonalizację duchowej treści tego, co Yoshino, jak twierdzi, odkrył u polskich chłopów — zasady rodziny jako podstawowej świadomości *basic mind* — środowiska wiejskiego. W tym względzie Yoshino nie dochodzi do pewnego poziomu refleksji, który np. osiągnął Józef R. S z a f l i k, posługując się materiałami źródłowymi na temat katolicyzmu polskiej wsi, analizując autorytet religijny jako świecką siłę władzy w walkach ideologicznych oraz zmaganiach o wpływy i hegemonię w kontekście ruchu ludowego na początku XX w.¹⁶

Zauważamy u Yoshino wysiłek w kierunku przedstawienia obiektywnego podłoża porównań. Informuje nas np., że w ciągu wieku cena ziemi oscylowała wokół poczwórnej wartości ceny zbiorów ze średnich zniw, a w 1929 r. 17 ha ziemi kosztowało tyle co 95 tygodniówek w Ameryce (s. 44, 45), czy też, że w majątku w okresie międzywojennym na 5 ha przypadła jedna krowa, a jeden dorosły pracownik — na 15 ha. Jednakże monografia z założenia nie zawiera analiz ilościowych, wiodących kategorii studiów wiejskich. Yoshino zaledwie podejmuje próbę kwantyfikowania danych demograficznych, ekonomicznych oraz tych dotyczących „klienteli” wiejskiej w skali całości analizy. Wielkości liczbowe traktowane są przez autora co najwyżej jako dane pochodzące z indywidualnych wypowiedzi mieszkańców wsi, publikowane ogólnie średnie czy inne zasłyszane wielkości. Inny obraz traktowania danych to dość nieszczęśliwa analiza ekonomiczna z okresu hiperinflacji z początku lat dziewięćdziesiątych. Systematyczne gromadzenie i analizowanie danych mikrostatystycznych dotyczących całej jednostki mikrohistorycznej zarówno w wymiarze przestrzennym, jak i czasowym jest uważane za główny atut na obecnym poziomie studiów mikrodeskryptywnych¹⁷. W tym kontekście można pozwolić sobie na pytanie, dlaczego tytuł „Polscy chłopcy w XX w.” sugeruje tak ambitnie wysoki poziom syntezy wyników? Jeżeli mielibyśmy rozpatrywać takie przedsięwzięcie, w monografii zasadniczo brakuje poruszenia zagadnienia Żydów w życiu polskiej wsi i małych miasteczek wiejskich¹⁸. Wypadałoby również przypomnieć o wyznawcach religii prawosławnej, którzy stanowią ważną mniejszość, zwłaszcza w kontekście przesiedleń na Ziemi Zachodniej po II wojnie światowej. Tych ważnych elementów dla reprezentatywnych studiów nie można odnaleźć we wsi „Toczonek”, przynajmniej na podstawie badań Yoshino. Autor nie podkreśla wystarczająco różnic pomiędzy trzema wyznaczonymi przez zabory częściami kraju, nie rozróżnia Kongresówki i pozostałych ziem zaboru rosyjskiego. Monolityczne traktowanie czterech strukturalnie różnych i zmieniających się (do dzisiaj) części Polski okazuje się zamiarem zbyt ambitnym dla samej makrohistorii. Podejście mikrohistoryczne nie jest tu możliwe z powodu samej natury mikrohistorii.

W polskiej edycji książki autor do „materiału filmowego dla XXI w.” (czy to znaczy, że nie dla nas?) dołączył „część II”, która w rzeczywistości stanowi nie więcej niż jedną dziesiątą książki i wydaje się raczej wymuszoną gimnastyką w kierunku usprawiedliwienia tytułu. Na tych ostatnich zaledwie trzydziestu stronach książki możemy zaobserwować rajd poprzez wszystkie możliwe poziomy analizy i wszystkie materiały źródłowe.

¹⁵ J. C. Scott, *Domination and the Arts of Resistance. Hidden Transcripts*, New Haven–London 1990.

¹⁶ J. R. S z a f l i k, *O rząd chłopskich dusz*, Warszawa 1976.

¹⁷ Por. H. M e d i c k, *Weben und Überleben in Laichingen: 1650–1900. Lokalgeschichte als allgemeine Geschichte*, Göttingen 1997.

¹⁸ Zob. F. B u j a k, *La question juive en Pologne*, Paris 1919.

W całej monografii autor uprawia konsekwentne utajnianie, co wpływa negatywnie na możliwość zrozumienia ze strony czytelnika. Uzyskujemy np. informację, że gmina, w której mieści się „Toczzonek”, obejmując swym zasięgiem „2000–6000” mieszkańców. Nie tylko wykrzywienie statystyki z powodu utajniania prawdziwej nazwy wsi wpłynęło fatalnie na informacyjną wartość monografii, również fotografie zamieszczone w książce zostały wcześniej poddane bezlitosnemu działaniu nożyczek, daty dotyczące zakładania i fundowania instytucji oraz ich struktury organizacyjne zostały „zadymione”, nazwiska zmieniono lub przekształcono. A jednak recenzent, pomimo wszystkich ingerencji w dane, nie napotykał wielu trudności w dotarciu do źródła tajemnicy monografii. Tak więc niezwykle potencjał autentyczności, który jest wrodzoną cechą mikrohistorii, okazał się w tym przypadku nie do utajenia.

Powstaje pytanie, dlaczego autor powziął tyle trudów, aby utajnić nazwę wioski? Jest to związane z cechą charakterystyczną studiów Yoshino. Japońska koncepcja prywatności rodziny, uważanej przez Yoshino za istotną treść życia wiejskiego, wymaga dyskrecji. Nie tylko w tej kwestii, we wszystkich stadiach opisu obserwujemy zdecydowanie międzykulturowy charakter monografii. Yoshino otwarcie przyznaje się do fascynacji majątkami rodzinnymi, obejmującymi powyżej 1000 ha ziemi. W Japonii rodziny z taką własnością ziemską zaliczane są do najwyższej arystokracji. Yoshino zdaje się zapominać, że żyznej, ryżowej ziemi japońskiej nie można porównać do polskich gruntów. Japoński gość wyraża zdziwienie, że w Polsce syn nie jest podległy ojcu przez całe życie (s. 58). Odnotowuje również fakt, że w Polsce zawsze jest dwoje rodziców chrzestnych oraz że ich funkcje nie ograniczają się tylko do symbolicznych. Również zasługujące na uwagę jest dla niego to, że pozwala się na ubój zwierząt w polskich gospodarstwach (s. 167). Chociaż należy przyznać, że takie międzykulturowe podejście wymaga gęstości opisu oraz dostarcza powodów do niezwykłych obserwacji: „Autor słysząc syrenę, udawał się czasem prywatnym samochodem w ślad za wozem strażackim i obserwował akcje gaszenia pożaru — Straż Pożarna nie pełni we wsi żadnej funkcji społecznej, zajmuje się wyłącznie operacjami przeciwpożarowymi. W Japonii po zakończeniu ćwiczeń przygotowane są zwykle »libacje«, na które posłowie i radni przysyłają strażakom w formie prezentu alkohol” (s. 314). Słusznie poświęcając uwagę funkcjonowaniu Ochotniczej Straży Pożarnej, autor niestety mylnie zakłada, że nie spełnia ona w Polsce innych funkcji socjalnych poza gaszeniem pożarów. Podobnie nie dostrzega zaangażowania socjalnego ze strony szkoły czy przychodni lekarskiej (s. 315). Nie należy oczywiście winić autora, że lepiej zna Japonię niż Polskę.

Podsumowując — Etsuo Yoshino przedstawił obszerną i rzeczową monografię miejscowości wiejskiej w środkowej Polsce. Rekonstrukcja historii rodzin, zobrazowanie schematu zawierania małżeństw oraz sposobów gospodarowania ziemią w ciągu wieku osiągnęły gęstość i autentyczność źródeł historii mówionych, jakie trudno osiągnąć w klasycznych badaniach mikrohistorycznych z racji tego, że zwykle dotyczą wcześniejszych okresów. Pozostaje jednak wrażenie, że potencjał mikrohistorii nie został wykorzystany do końca. Pole zaznaczone — trzeba orać!

Martin Krämer
Niemiecki Instytut Historyczny
w Warszawie

Minulost a dějiny v českém a slovenském samizdatu 1970–1989, bibliografie sestavili Jan Vlk, Vendula Vaňková, Jiří Novotný, Ústav pro soudobé dějiny AV ČR Praha, Brno 1993, Doplňk, s. 220, 1 nlb.

Charakterystyczną cechą czeskiego i słowackiego ruchu opozycyjnego był bujny rozwój publikacji historycznych ukazujących się poza zasięgiem cenzury. Wynikało to nie tylko, a nawet nie tyle z chęci odzyskania swobody wyrażania poglądów, lecz przede wszystkim z rozległego zakresu represji w czasach tzw. normalizacji

po radzieckiej interwencji w sierpniu 1968 r., usunięcia z pracy licznych historyków i odebrania im prawa druku w oficjalnych wydawnictwach. W ciągu kilku lat rozwinął się ożywiony ruch wydawniczy, którego istotnym składnikiem były publikacje historyczne. Ukazywały się książki poszczególnych autorów, zbiory studiów oraz czasopisma, które zamieszczały artykuły, polemiki, a nawet systematyczne recenzje publikacji „oficjalnych” oraz „nielegalnych”. Jako przykład niech posłużą „Historické studie” (tytuł ulegał parokrotnie modyfikacjom), periodyk wydawany nieregularnie od 1976 do 1989 r. Ogółem ukazało się 26 zeszytów. Ze zrozumiałych względów największe zainteresowanie wywoływała historia najnowsza, ale problematyka badań i publikacji obejmowała całość dziejów. Wydawano także niektóre dzieła dawnych autorów, niedostępne w oficjalnym obiegu księgarskim. Podkreślić należy, iż zasadą wydawnictw historycznych było utrzymywanie wysokiego poziomu profesjonalnego, toteż publikacje wydawane poza cenzurą nie ustępowały „oficjalnej” historiografii, a niejednokrotnie były na wyższym od niej poziomie. Nic dziwnego, gdyż represje dotknęły wielu wybitnych uczonych.

Dotarcie do tych wydawnictw jest z natury rzeczy utrudnione nawet w Czechach i Słowacji, a w Polsce prawdopodobnie znajdują się jedynie nieliczne egzemplarze niektórych tylko książek lub czasopism. Recenzowana bibliografia ma więc istotne znaczenie, gdyż umożliwia zorientowanie się w niezależnym czeskim i słowackim ruchu naukowym, a w razie potrzeby umożliwia podjęcie starań o dotarcie do potrzebnych pozycji.

Ambicją autorów było objęcie całości niezależnych wydawnictw historycznych. W przedmowie czytamy: „Bibliografia obejmuje prace w ten lub inny sposób wyrażające problematykę historyczną, które w latach 1970–1989 zostały opublikowane po raz pierwszy w postaci samizdatu. Zawiera więc nie tylko twórczość bezpośrednią przeznaczoną dla wydawnictw samizdatowych, lecz także tytuły powstałe pod koniec lat sześćdziesiątych, które już nie mogły się ukazać, a także starsze jeszcze prace autorów, których system komunistyczny pozbawiał systematycznie głosu” (s. 8).

Bibliografia obejmuje 1649 pozycji — artykułów, recenzji itp., zamieszczonych w czasopismach oraz wydawnictw zwartych. Jest to więc imponujący dorobek, którego nie można pominąć milczeniem nie tylko w obu republikach. Całość materiału została podzielona na podstawie klasyfikacji dostosowanej do potrzeb tematyki, przede wszystkim na dwie części: ogólną oraz specjalną. W części pierwszej znalazły się prace dotyczące historii historiografii, pojmowania historii, przyczynki na temat historii niezależnych inicjatyw badawczych oraz kilku wybitnych postaci dziejów narodowych. Część drugą podzielono na trzy główne grupy: prace ogólne, prace dotyczące dziejów do początku XIX w., prace na temat XIX i XX w. Trzecia grupa, najliczniejsza (1149 pozycji) uległa dodatkowym podziałom według tematów podejmowanych przez autorów. M.in. wydzielono dzieje kościelne, historię Żydów i antysemityzmu, historię kultury oraz dzieje gospodarcze.

Treść każdej pozycji jest zgodna z powszechnie przyjętymi zasadami bibliograficznymi. W przypadku zbiorów artykułów wymieniono, obok opisu bibliograficznego całości tomu, także zawarte w nim studia. Nie znajdujemy tych artykułów następnie jako samodzielnych pozycji, lecz dzięki zamieszczonym na końcu pomocom można łatwo dotrzeć do poszukiwanej pracy, jeśli znamy nazwisko, pseudonim lub kryptonim autora.

Wspomniane pomoce niezmiernie ułatwiają orientację w zawartości bibliografii. Są to: spis prac opublikowanych oficjalnie i recenzowanych poza cenzurą, wykaz autorów dzieł (według nazwisk, ewentualnie pseudonimów lub kryptonimów przyjętych w druku), wykaz ustalonych pseudonimów, wykaz prac bez wymienionego nazwiska autora, wykaz osób, których dotyczyły publikacje. Wykazy te są rzeczywiście bardzo pomocne i razem z zastosowaną klasyfikacją pozwalają dość łatwo dotrzeć do poszukiwanych pozycji. Zastanawiam się jednak, dlaczego w ośmiu przypadkach pseudonimy lub kryptonimy autorów zostały rozszyfrowane ze znakiem zapytania. Rozumiem, że mogło to być nieuniknione w przypadku osób nieobecnych w kraju lub nieżyjących. Czemu natomiast autorzy bibliografii nie zapytali się przypuszczalnych autorów żyjących w Pradze, pozostaje dla mnie zagadką, nie wyjaśnioną we wstępie.

*Jerzy Tomaszewski
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny*

Komunikat Polskiego Towarzystwa Heraldycznego o przyznaniu Nagrody im. Adama Heymowskiego za lata 1997–1998

Jury Nagrody im. Adama Heymowskiego w składzie: prof. dr hab. Janusz Bieniak, mgr Sławomir Górzyński (sekretarz), prof. dr hab. Maria Koczerska, prof. dr hab. Stefan K. Kuczyński (przewodniczący), doc. dr hab. Andrzej Rachuba, przyznało następujące nagrody za najlepsze prace z zakresu heraldyki i nauk pokrewnych, opublikowane i powstałe w latach 1997–1998:

— Nagrodę w wysokości 900 zł i dyplom dr. Markowi Adamczewskiemu za pracę pt. *Heraldyka miast Wielkopolski do końca XVIII wieku* (maszynopis, Łódź 1997), wykonaną pod kierunkiem prof. dr. hab. Jana Szymczaka.

— Nagrodę w wysokości 900 zł i dyplom dr. Annie Supruniuk za książkę pt. *Otoczenie księcia mazowieckiego Siemowita IV (1374–1426)*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 1998.

Jury przyznało wyróżnienie w formie dyplomu mgr. Tomaszowi Antoniemu von Piechowskiemu za pracę pt. *Z Turynii do Prus. Kariera rodziny von Ziegenberg w państwie Zakonu krzyżackiego* (maszynopis, Toruń 1998), wykonaną pod kierunkiem prof. dr. hab. Jarosława Wenty.

Jury przyznało wyróżnienie w formie dyplomu dr. Jerzemu Sperce za pracę pt. *Szafrancowie. Kariera i awans w drugiej połowie XIV i w pierwszej połowie XV wieku* (maszynopis, Katowice 1998), wykonaną pod kierunkiem dr. hab. Stanisława Szczura.

Do nagrody zgłoszono siedem prac.

*Sekretarz Jury
Sławomir Górzyński*

Sprawozdanie Zarządu Towarzystwa Miłośników Historii z działalności w kadencji 1996–1999

W dniu 4 czerwca 1996 odbyło się walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze TMH, na którym udzielono absolutorium ustępującym władzom Towarzystwa i wybrano nowe. Nowy Zarząd TMH ukonstytuował się w następujący sposób:

Prezydium:

Prezes — Andrzej Rachuba

Wiceprezesa — Ryszard Kiersnowski i Janusz Odziemkowski

Sekretarz — Maria Wiśniewska

Z-ca sekretarza — Bartłomiej Kaczorowski

Skarbnik — Andrzej Karpiński

Z-ca skarbnika — Edward Opaliński

Członkowie Prezydium — Henryk Rutkowski, Hanna Szwankowska i Barbara Petrozolina-Skowrońska.

W skład Zarządu weszli ponadto: Andrzej Bieńczyk, Marian Marek Drozdowski, Andrzej Koryn, Zofia Kozłowska, Marek Ney-Krwawicz, Piotr Stawiecki, Bożena Tazbir-Tomaszewska.

KONTYNUACJA DZIAŁALNOŚCI POPRZEDNIEGO ZARZĄDU

Nowy prezes doc. Andrzej Rachuba, którego dziedziną badawczą jest wiek XVII, przejmował kierowanie Towarzystwem po sześćdziesięciu kadencji prof. Mariana M. Drozdowskiego, zarazem kierownika Komisji Badań Dziejów Warszawy IH PAN. Tradycyjnie sesje popularnonaukowe, publikacje związane z historią Warszawy wspierają władze miejskie, inicjatywa dotycząca tych kontaktów w dalszym ciągu została w rękach dynamicznego warsawianisty prof. Drozdowskiego, którego Komisja korzysta z pomieszczeń i telefonu TMH. TMH będąc przez długie lata częścią PTH, uzyskało od 27 maja 1994 osobowość prawną, stanowiąc w dalszym ciągu jedno z jego ogniw, zresztą największe. Umożliwiło to TMH występowanie o dotacje, które wpływały na jego samodzielne konto, jednak przy nowych zasadach finansowania zagroziło brakiem środków na prowadzenie działalności statutowej. Nowy prezes musiał przede wszystkim załatwić formalności dotyczące sytuacji prawno-finansowej „Przeglądu Historycznego”, kwartalnika ukazującego się od 1905 r., dotowanego przez KBN, któremu w nowej sytuacji groziła likwidacja. Ostatecznie udało się załatwić jego podstawy finansowo-prawne dopiero w roku 1998. Redaktorem jest w dalszym ciągu prof. Andrzej Wyróbski, zastępcą prof. Włodzimierz Lengauer. PH został przejęty przez Wydawnictwo DiG, specjalizujące się w wydawaniu periodyków o profilu naukowym, którego redaktorem naczelnym jest Sławomir Górzyski, członek TMH.

W tym roku na łamy PH wrócą regularne sprawozdania kwartalne z działalności TMH, istotne dla dokumentowania działalności Towarzystwa.

Drugą palącą sprawą, dotyczącą również prestiżu TMH, była podjęta przez poprzedni Zarząd inicjatywa zorganizowania w Wilnie międzynarodowej sesji popularnonaukowej poświęconej problematyce kościoła łacińskiego i grekokatolickiego na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego w XVI–XX wieku. Doc. Rachuba, który od wielu lat prowadzi na tamtych terenach prace badawcze, podjął starania o zdobycie środków, uzyskując równocześnie poparcie dla tej inicjatywy od hierarchów kościelnych Litwy i Polski. Niestety, zawiedli sponsorzy, przede wszystkim Wspólnota Polska, która, wbrew wcześniejszym zapewnieniom, wycofała się ze sponsorowania sesji. Historyków z Białorusi, Litwy i Ukrainy, którzy zgłosili tematy referatów, trzeba było odwołać i przeprosić. Był to bolesny sygnał dla TMH, że pomimo uzyskania osobowości prawnej, nie mając poważnego zabezpieczenia finansowego, nie powinno występować z inicjatywami wielkich imprez naukowych, a raczej ograniczyć się do działalności na terenie Warszawy, organizując sesje popularnonaukowe, odczyty, prelekcje, dyskusje w oparciu o środowiska mające podobne problemy, działać na rzecz integracji warszawskich towarzystw społecznych.

Na nowym Zarządzie spoczął obowiązek sfinalizowania Jubileuszu 90-lecia TMH. Uroczystość odbyła się 22 listopada 1996 w Łazienkach, w Starej Pomarańczarni, w galerii rzeźb, równocześnie z sesją „Warszawskie Środowisko Historyczne XX wieku”, materiały zostały opublikowane w tomie 40 „Biblioteki Historycznej im. T. Korzona” (dotacja KBN, Warszawa 1997). Prof. Aleksander Gieysztor wygłosił referat o działalności TMH w czasie okupacji hitlerowskiej. Przedstawiciele władz Warszawy wręczyli medal 400-lecia stolecznosci i dyplomy uznania dla Towarzystwa i kilkunastu zasłużonych działaczy. Staraniem mgr Hanny Szwankowskiej, przy współpracy Bożeny Tazbir-Tomaszewskiej, w Archiwum Państwowym m.st. Warszawy (APW) została zorganizowana wystawa pt. „90-lecie Towarzystwa Miłośników Historii”. W ciągu miesiąca trwania zwiedziło ją kilkaset osób.

UDZIAŁ ZAWODOWYCH HISTORYKÓW W DZIAŁALNOŚCI TMH

Sprawozdanie z poprzedniej kadencji 1993–1996 sygnalizowało zbyt małą aktywność środowisk zawodowych historyków. Należy zaznaczyć, że pracownicy naukowcy Wydziału Historycznego UW, IH PAN, archiwów i pokrewnych instytucji stanowią przeszło 1/4 wszystkich członków TMH, większość płaci regularnie składki, tym samym popiera działalność Towarzystwa. Na 16 członków Zarządu — 10 to pracownicy naukowcy; niestety zabrakło przedstawicieli UW, niemniej środowisko to wspiera nasze spotkania (m.in. prof. Henryk Samsonowicz, prof. Antoni Maćka, prof. Andrzej Szwarck). Pełniący funkcję wiceprezesa prof. Ryszard Kiernowski dał się poznać w paru spotkaniach jako wspierający popularyzator, jego gawęda o niedźwiedziach na spotkaniu opłatkowym (grudzień 1997) zasłużyła sobie, by znaleźć się w archiwum TMH, niestety nie była nagrana. Spotkanie „Prawda a kłamstwo w literaturze wspomnieniowej” (kwiecień 1997) zorganizowane, by skonfrontować wspomnienia R. Kiernowskiego „Tam i wtedy w Podweryszkach, w Wilnie: w przeszcy 1939–45” z książkami Tadeusza Konwickiego (który niestety nie zjawił się) pokazywało, jak inaczej widział te wydarzenia historyk i literat (marzec 1998).

W podobnym duchu przebiegło spotkanie pt. „Przypadki XIX i XX wieku: pamiętniki, dzienniki — dokument historyczny zarazem pasjonująca lektura”. Zorganizowane razem z Porozumieniem Wydawców Książki Historycznej, prowadzone przez prof. Kiersnowskiego, z referatem wprowadzającym prof. Wiktorii Śliwowskiej, zgromadziło osoby z różnych środowisk twórczych, m.in. dr Hannę Kirchner z IBL. Dyskusja była ożywiona, sygnalizowała, że jest to temat aktualny, który na spotkaniach TMH powinien być kontynuowany.

Niejednokrotnie odwiedzał nasze spotkania prof. Janusz Tazbir, bywali i to nie raz prof. prof. Adam i Tomasz Strzeżembożowie, gościła jako autorka książek prof. Maria Bogucka, biorąc również udział w spotkaniu poświęconym magazynowi historycznemu „Mówią wieki” (listopad 1998), którego była długoletnim redaktorem naczelnym. Kolejny redaktor naczelny, prof. Eugeniusz Duraczyński, również miał możliwość przysłuchiwać się i brać udział w ostrej, kontrowersyjnej dyskusji. Należałoby sobie tylko życzyć, by różnice zdań, oczywiście wyrażane w sposób rzeczowy, przynajmniej od czasu do czasu ożywiały nasze spotkania.

40-lecie organizacji warsztatu encyklopedii uniwersalnych PWN i prac nad Wielką Encyklopedią Powszechną PWN zorganizowane z Komisją Historyczną PTWK oraz redakcją Encyklopedii PWN, było forum dyskusji o historii tej szacowanej instytucji, głos zabrali m.in. prof. A. Gieysztor i prof. Witold Stankiewicz (luty 1997). Spotkanie z dziennikarzem o wykształceniu historycznym Elizą Bojarską — jubileusz 40-lecia pracy zasłużonej popularyzatorce wiedzy historycznej w programach radiowych, również zgromadziło wiele znaczących w historii nazwisk (październik 1998).

Wreszcie Jubileusz prof. Zbigniewa Wójcika, zorganizowany wspólnie z Fundacją Sienkiewiczowską 7 grudnia 1998 w Łazienkach Królewskich w Pałacu na Wodzie, zgromadził świat nauki, sztuki i polityki na czele z prof. Stefaną Woytowicz z marszałkiem Sejmu Maciejem Płażyńskim. Prof. Wójcik złożył podziękowanie na ręce organizatorów Jubileuszu, p. Marii Sienkiewicz, Hanny Szwanckowskiej, profesorów M. M. Drozdowskiego i A. Rachuby.

Pamiętaliśmy o zmarłych wybitnych członkach naszego Towarzystwa: razem z Naczelną Dyрекcją Archiwów Państwowych organizowaliśmy wieczór pamięci tragicznie zmarłego prof. Jerzego Skowronka (luty 1997), również przy osobistym udziale dyr. prof. Darii Nałęcz i doc. A. Biernata odbyło się spotkanie poświęcone dr Robertowi Bieleckiemu u historyków i historykowi zasłużonemu m.in. dla dokumentacji powstania warszawskiego (grudzień 1998).

Zorganizowaliśmy wieczór pamięci wybitnego bibliografa prof. Władysława Chojnackiego, na który przybyli przedstawiciele środowisk historycznych z Krakowa i Olsztyna (kwiecień 1997). Wieczór wspomnień, bo tak należałoby określić spotkanie poświęcone Teresie Prekerowej (luty 1999), historyka zagadnień żydowskich w czasie II wojny światowej, zgromadził m.in. prof. Władysława Bartoszewskiego — głównego referenta, prof. Jerzego Tomaszewskiego z UW, prof. Feliksa Tycha, prof. M. M. Drozdowskiego, prof. Jerzego Jedlickiego, Mariana Apfelbauma, profesora medycyny z Paryża (nagrane wspomnienia zostaną zamieszczone w „Dziejach Najnowszych”).

Wiemy o pamięci prof. Stanisława HerBSTa zagajał prof. Stanisław Trakowski (październik 1997), który również promował książkę „Dzieje klasztoru w Czerwińsku” (marzec 1997). Czekamy na poważny wysiłek, by zorganizować wieczór pamięci prof. Gieysztora, który wspierał nas i to niejednokrotnie, a w sprawach nagłych nigdy nie odmawiał pomocy.

Młodzi historycy nie wyrażają chęci do działania w ramach TMH, niemniej parę nazwisk wymienionych w naszych komunikatach komunikuje ich udział: Maria Starnańska, Magdalena Hułas, Hanna Marczevska — Zgdańska, Ewa Kowalska, Tomasz Chiniowski, Sebastian Piątkowski z Radomia, Roman Nowacki z Opola sygnalizują, że na naszym forum można promować naukowe publikacje i występować nie tylko przed seminarijną publicznością. Należałoby osobno wymienić najbardziej aktywnego Jana Żaryna, który jest kierownikiem Sekcji Historii Najnowszej i organizuje interesujące spotkania m.in. na temat sytuacji Kościoła w powojennej Polsce, z prof. Wiesławem Chrzanońskim (maj 1998), i z red. Zdzisławem Szpakowskim (marzec 1997).

Prof. Anna Sucheni-Grabowska, której promocja monografii historycznej „Zygmunt August wielki książę Litewski, król Polski” odbyła się w czerwcu 1997, przygotowała spotkanie z racji ukazującej się w Wydawnictwie DiG nowej serii biograficznej „Ludzie niezwykli” (kwiecień 1999) przeznaczoną dla młodzieży szkolnej. Dyskusja, jaka się wywiązała wśród około 50-osobowego grona w większości młodych autorów—historyków, nauczycieli i wydawców, nie dała co prawda odpowiedzi na pytania, czy przez zainteresowanie historią młodzież będzie sięgała po wzorce osobowe godne naśladowania, czy też odwrotnie, lektura życiorysów ludzi niezwykłych zachęci ich do nauki historii, ale wykazała konieczność tego rodzaju publikacji.

By rozwiąć jakiegokolwiek wątpliwość co do udziału zawodowych historyków w pracach TMH, przywołajmy fenomen Olimpiady Historycznej organizowanej od 1980 r. przez mgr Zofię Koźłowską, kierującą Sekcją Dydaktyczną. Prelekcje dla młodzieży przygotowują historycy zarówno w UW, jak i PAN. O nagrodę — tom „Historii świata 1945–1995” Wojciecha Roszkowskiego (laureata nagrody im. J. Górskiego) — zgłosiło się

ok. 150 uczniów. Spotkanie z prof. Jerzym Holzerm i autorem zakończone błyskawicznym konkursem pytań ciągnęło się do godz. 9 wieczór (wrzesień 1998).

PRACA W SEKCJACH

Komisja Historii Kobiet w Walce o Niepodległość koncentrowała się głównie w okresie kadencji ostatniego Zarządu na opracowywaniu materiałów przygotowywanych do drugiego tomu „Słownika uczestniczek walki”. Ponadto brała udział w urządzaniu wystaw: „Michalina Wieszeniewska — Ciozia Antosia” w Archiwum Państwowym m.st. Warszawy; „90-lecie Towarzystwa Miłośników Historii” — stoisko Komisji, w Archiwum Państwowym m.st. Warszawy; „Cichociemni w powstaniu warszawskim 1944” wraz z Komisją Pamięci Powstańców Łosów, w Związku Powstańców Warszawskich.

Komisja zorganizowała dwa spotkania w ramach stałych spotkań TMH: o książce „Dziewczęta ze stalagu VIC Oberlanger” (kwiecień 1998) razem z wydawnictwem „Bellona” oraz sesję na temat „Rola Aleksandry Piłsudskiej i innych wybitnych Polek w walce o niepodległość Polski”. Sesja odbyła się w Belwederze (grudzień 1998).

Po śmierci generała Marii Witkówny Komisja zajmowała się zrealizowaniem nagrobku mówiącego o jej miejscu w historii.

Przewodnicząca Komisji B. Tażbirtomaszewska była współorganizatorką sesji popularnonaukowej w Toruniu, poświęconej służbie Polek na frontach II wojny światowej (16–17 listopada 1996).

Specyfiką działalności Towarzystwa jest integracja z Komisją Dziejów Warszawy m.in. na odcinku organizowania od przeszło 30 lat dorocznych spotkań warszawianistycznych łączących majowe sesje popularnonaukowe z wręczaniem dyplomów honorowych za najlepsze publikacje dotyczące Warszawy i Mazowsza. Inicjatorem tych spotkań jest prof. M. M. Drozdowski, którego wspomaga mgr Hanna Szwankowska. Imprezy te cieszą się poparciem władz miasta, które wspiera je dotacjami pozwalającymi na wydawanie referatów w formie książkowej, funduje też laureatom doroczne nagrody rzeczowe. W omawianej kadencji dwie sesje były poświęcone historii Warszawy: „Warszawa w pierwszych latach niepodległości” (1998), „Warszawa przełomu XIX i XX” (1999), a trzecia dotycząca dynastii saskiej pod hasłem „Pod jedną koroną” (1997) wylała się ze schematu, gdyż KBN nie zgodził się na sfinansowanie książki.

Prof. M. M. Drozdowski, kierując Sekcją Studiów Krytycznych, był inicjatorem spotkań, dyskusji panelowych nawiązujących do aktualnych wydarzeń, m.in. Październik 1956, 100. rocznica PPS, osiemdziesiąta rocznica deklaracji Wilsona (na Ratuszu), 70-lecie czynu zbrojnego Polonii Amerykańskiej (w Łazienkach), dyskusji nad wartościami historycznymi filmu „Ogniem i Mieczem” Jerzego Hoffmana, dyskusja nad podręcznikami historii dla liceów, oraz całej reformy szkolnej (niestety przez ministra oświaty zignorowana) i wielu innych. Z jego to inicjatywy w 1997, w kwietniu, prof. W. Bartoszewski wygłosił odczyt „Polacy — Żydzi w perspektywie roku 1997” — który miał rekordową frekwencję 120 osób (Sala Lelelewowska).

Z inicjatywy członka Zarządu mgr. Henryka Rutkowskiego została zorganizowana dyskusja panelowa „W dziesiątą rocznicę okrągłego stołu” (24 marca 1999) z udziałem historyków i publicystów, uczestników obrad, m.in. prof. Henryka Samsonowicza, głównego referenta.

Sekcja Historii Wojskowej kierowana przez dr Marka Ney-Krwawicza zorganizowała m.in. spotkanie z okazji 40-lecia kwartalnika „Wojskowy Przegląd Historyczny” (grudzień 1996). Wobec groźby jego zlikwidowania wystąpiła z petycją w obronie tego wartościowego, cenionego również przez środowiska polskie na Zachodzie tytułu. MON przysłał na adres TMH kurtuazyjną odpowiedź, niestety, nie rokującą kontynuacji. Spotkanie z sekretarzem Rady Ochrony Pomników Pamięci i Walki Narodu Polskiego, Andrzejem Prewoznikiem i em zgromadziło wiele zainteresowanych osób (listopad 1996); sekcja organizuje spotkania i imprezy związane z historią II wojny światowej razem z Sekcją Historii Warszawy, której przewodnicząca, dr Maria Wiśniewska, kombatan, wspomaga tego rodzaju zainteresowania. Pokazywaliśmy filmy dokumentalne, w Muzeum Niepodległości, które udostępnia salę kinową. Wspólnie zorganizowano omówienie i dyskusję o dwóch najlepszych biuletynach kombatanckich o charakterze dokumentacji historycznej: „Na przedpolu” (październik 1997) i „Zeszytach kombatanckich” (marzec 1999). Na wyróżnienie zasługuje spotkanie „Pojednanie czy przebaczenie — spotkania polskich i niemieckich kombatanów” z udziałem m.in. min. Adama Dobroskiego z Urzędu ds. Kombatanów (luty 1997). Na spotkaniach są omawiane regularnie najnowsze pozycje z historii wojskowości. Kombatan, często autorzy wspomnień czy opracowań dotyczących ich oddziałów, oczekują po spotkaniach w TMH ocen historyków i głębszych refleksji. Dochodzi nieraz do scysji, ale nie przeradzają się one w konflikty uniemożliwiające dalszą dyskusję. Do udanych należy zaliczyć dyskusję panelową poświęconą próbom reaktywowania ZHP w 1956 pt. „Nadzieje i rzeczywistość”, na której referat wprowadzający wygłosił młody historyk Krzysztof Persak (listopad 1997). Została ona nagrana i spisana, niestety nie znalazła się redakcja, która by ją zamieściła.

Okazjonalnie zdarza się, że nasze spotkania są nagrywane i pokazywane w telewizji, jak miało to miejsce m.in. w przypadku „Bedeckera Warszawskiego” Karola Móraskiego (styczeń 1997) czy spotkania z auto-

rem wielu albumów historycznych S. Kopfe m (grudzień 1998). Wiersze powstańcze, które opublikował w ostatnim albumie „Muzy tamtych dni” (nagroda varsavianów 1999) czytała Alina Janowska, fragmenty tej uroczystości znalazły się w filmie Alicji Czerniakowskiej pt. „Dawać świadectwo tamtym dniom”, którego projekcja odbędzie się 9 sierpnia 1999 w Muzeum Niepodległości.

W komunikatach ostatniej kadencji można prześledzić, że praca w sekcjach ustępuje na rzecz działalności Zarządu, który firmuje najbardziej prestiżowe spotkania. Decydującą rolę odgrywają inicjatywy poszczególnych osób, którym starcza energii i kontaktów, by doprowadzić do realizacji interesującego ważnego spotkania czy imprezy. Należy tu wymienić Barbarę Petrolińską, która doprowadziła do realizacji spotkania nagranych i opublikowanych: 40-lecia Wielkiej Encyklopedii Powszechnej PWN, jubileuszu Elizy Bojarńskiej, Magazynu Historycznego „Mówią wieki”, współorganizowała też panel o pamiątkach XIX i XX wieku, przyczyniła się do zorganizowania dwóch interesujących pokazów filmowych: Gracjani i Henryka Zielińskiego o „Quo vadis” Sienkiewicza (październik 1997) i Krzysztofa Nowaka – Tyszwieckiego „Boskość Stalina w świetle ostatnich badań” (wrzesień 1998). Dała się poznać jako historyk inteligencji warszawskiej XIX w., wygłaszając prelekcje, a także organizując dyskusję panelową w 150-lecie urodzin Aleksandra Świętochowskiego (styczeń 1999).

WSPÓLPRACA Z TOWARZYSTWAMI SPOŁECZNYMI NA RZECZ OCHRONY WARTOŚCI HISTORYCZNYCH WARSZAWY

Towarzystwo włączało się w działania społeczne, interweniując u władz w sprawie braku ochrony ostatnich zabytkowych enklaw. Z inicjatywy dyrektora Muzeum Woli Móraskiego zorganizowaliśmy w lutym 1997 r. spotkanie w obronie Ogrodu Saskiego, w następstwie którego w imieniu kilkunastu stowarzyszeń wystosowaliśmy petycję do władz miasta. W efekcie jesteśmy w pokrewnych nam stowarzyszeniach postrzegani jako zainteresowani tym tematem i wspieramy działania Ośrodka Ochrony Zabytkowego Krajobrazu, który opiekuje się od strony badawczo-konserwatorskiej Ogrodem Saskim.

Prof. Zbigniew Wierzbicki zwrócił się do Zarządu z prośbą o poparcie apelu o ochronę historycznych wartości Mariensztatu, zagrożonych nowymi inwestycjami. Apel mieszkańców przesłaliśmy do prof. Andrzeja Tomaszewskiego, wówczas jeszcze generalnego konserwatora zabytków, który wygłosił w TMH prelekcję pt. „W obronie historycznych i kulturalnych wartości miasta” (październik 1998). Profesor nakreślił dramatyczny obraz degradacji miasta, które ze stolicy przekształciło się w zespół gmin, nawoływał do integracji ruchów społecznych, by wzmocniły wpływ na decyzje władz. W lutym 1999 r. organizowaliśmy spotkanie zainteresowanych stowarzyszeń; prezes Rachuba zaproponował utworzenie konfederacji. Powierzono dalsze działania prezesowi Towarzystwa Przyjaciół Warszawy dr. Lechowi Królakowskiemu. Dr Królakowski prowadzi obecnie politykę „małych kroków”, organizując dyskusyjne spotkania m.in. z wiceministrem J. Stępnie i b. prezydentem Warszawy Stanisławem Wyganowskim na temat nowej struktury Warszawy. Uważa, że większy skutek przynoszą kontakty nieformalne niż utworzenie konfederacji. Istnieją jednak pewne symptomy, że stowarzyszenia społeczne uzyskują statut dający im prawo do skutecznej interwencji. Niestety na wszelkie apele władze miasta nie reagują nawet listownymi odpowiedziami.

WSPÓLPRACA Z MIODZIEŻĄ

1) Należy przede wszystkim docenić działalność Sekcji Dydaktycznej kierowanej przez mgr Zofię Kozłowską i rozwój Olimpiad Historycznych — ta młodzież to nasi przyszli członkowie.

2) Pobudzaniu zainteresowań historią służą konkursy plastyczno-historyczne organizowane przez Młodzieżowy Dom Kultury „Bielany”. Ich organizacja jest prowadzona w sposób wysoce profesjonalny a zarazem atrakcyjny, poziom prac zaskakujący, młodzież i dzieci pokazują nam swoją wizję wydarzeń i postaci historycznych. Jako współorganizatorzy fundujemy skromne nagrody dla nauczycieli (szerzej „Niepodległość i pamięć” w. 10, 1998 „Wychowanie patriotyczne dziś”).

3) Czas, aby Federacja Szkół imienia Stefana Starzyńskiego, której coroczne zjazdy organizuje Hanna Szwankowska, statutowo znalazła się pod opieką naszego Towarzystwa. Zarząd proponuje uchwalenie na dzisiejszym zebraniu odpowiedniego zapisu.

IMPREZY, UDZIAŁ W JURY NAGRÓD ITP.

Tradycyjnie Zespół Historii Sztuki Wojennej i Fortyfikacji oraz Sekcji Historii Nowożytniej reprezentowany przez prof. Wiesława Majewskiego organizował coroczne spotkanie 29 listopada w Łazienkach, szlakiem podchorążych. Byłoby może celowe połączyć tę imprezę z obchodami organizowanymi przez wojsko, znacznie poprawiłaby się zanikająca frekwencja.

Również w dalszym ciągu TMH współuczestniczy w spotkaniach październikowych na polach w Maciejowicach, organizowanych przez Towarzystwo Przyjaciół Maciejowic. Uznanie zdobyły sobie projekcje filmów

dokumentalnych w Muzeum Niepodległości, które jak zawsze użycza nam nieodpłatnie salę, niemniej film pokazywany na dużym ekranie wymaga zdobycia funduszu na opłacenia osoby obsługującej aparat do powiększenia obrazu z taśmy magnetowidowej na ekran. Oprócz wspomnianych już w sprawozdaniu filmów, odbyło się parę projekcji filmów dokumentalnych Jacka Sawickiego, utalentowanego historyka i filmowca. W TV projekcje filmów dokumentalno-histerycznych są nadawane w godzinach bądź wczesnorannych, np. 7 rano, bądź nocnych o 24. Interweniowaliśmy parokrotnie w tej sprawie u władz Telewizji Polskiej, ale nie uzyskaliśmy żadnej odpowiedzi.

TMH organizuje nagrody im. Jana Górskiego ufundowane przez Andrzeja Szczypiorskiego, w czasie tej kadencji otrzymali je: zespół pracowników naukowych Zamku Królewskiego za wystawę „Narodziny stolicy, Warszawa w latach 1596–1668” i Dariusz Stola (1997), Ewa Berberyusz i prof. Wojciech Roszkowski (1998), prof. Tadeusz Żabski i Tomasz Ochowski (1999).

Przedstawiciele TMH byli zgodnie z uchwałą zapraszani do jury nagród im. prof. Herbsta.

Tradycją TMH jest też organizowanie wycieczek po interesujących obiektach Warszawy, w miesiącach wiosenno-jesiennych. Znanca historii Warszawy Karol Mórański oprowadzał naszych członków i przygodnych turystów po Starym Nowym i Nowym Mieście oraz zabytkach żydowskich Pragi (trzy wycieczki). Zorganizowaliśmy też wycieczkę do Filtrów Warszawskich.

Należałoby jeszcze przypomnieć sesję naukową „Józef Haller i jego żołnierze” zorganizowaną przez dr. Janusza Odziemkowskiego (grudzień 1998).

SPRAWY ORGANIZACYJNE

Towarzystwo ma obecnie nowe logo zaprojektowane przez współpracującego z nami grafika Jana Krzysztofa Wiślickiego.

Dwukrotnie podniosiliśmy wysokość składki rocznej: w 1997 do 30 zł; w 1998 — 40 zł, emeryci i studenci — 20 zł.

Mamy obecnie 530 członków, z których ok. 350 nie zalega ze składkami; zmarło w ciągu trzech lat 28 osób (lista w załączeniu), przybyło 30 nowych członków. Brak nam przede wszystkim członków — protektorów, którzy w dawnych czasach hojnie wspierali Towarzystwo.

Spotkań, imprez i sesji odbyło się ok. dwustu.

Sekretariat był czynny trzy razy w tygodniu, ze względu na konieczne oszczędności od sezonu oświatowego 1998/1999 komunikat wysyłałiśmy co trzy miesiące. Zwracamy uwagę, że opłaty pocztowe jak i telefoniczne regularnie są podwyższane. Ze względu na oszczędności zrezygnowaliśmy z telefonu wewnętrznego, łączącego przez centralę IH PAN.

Tradycyjne spotkania opłatkowe organizowane razem z Kołem Solidarności IH PAN pokazały, że stanowiłiśmy zżyty zespół, zaakceptowany również przez dyrekcję IH PAN. W maju br. jubileusz pracy i działalności Hanny Szwanowskiej, tegorocznego laureata varsavianów, zgromadził liczne grono doceniające jej zaangażowanie społeczne.

WALNE ZEBRANIE CZŁONKÓW TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW HISTORII W WARSZAWIE 31 MAJA 1999

W Zebraniu w drugim terminie uczestniczyło 52 członków TMH na ogólną liczbę 530 i zgodnie ze Statutem TMH było prawomocne.

Zebranie prowadziła prof. Zofia Zielińska z UW.

Zebrani wysłuchali odczytu prof. Tadeusza Wasilewskiego poświęconego historycznym aspektom konfliktu w Kosowie pt. „Spór o przeszłości Kosowa”.

Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej TMH przedstawił plk dr Tadeusz Rawski, który zakończył je postawieniem wniosku o udzielenie absolutorium Zarządowi. Dr T. Rawski zaproponował przyjęcie zalecenia dla nowych władz TMH w sprawie podjęcia działań w obronie polskiej książki historycznej, zwłaszcza wobec ponawianych prób wprowadzenia podatku VAT na publikacje książkowe — wniosek przyjęto przez akklamację.

Na prezesa został wybrany prof. Wojciech Iwaniczak.

Do Zarządu weszli:

Bożena Tazbir-Tomaszewska, Andrzej Rachuba, Henryk Rutkowski, Hanna Szwanowska, Maria Wiśniewska, Jarosław Suproniuk, Zofia Kozłowska, Krzysztof Komorowski, Andrzej Koryn, Bogusława Bułska, Tomasz Ochowski, Barbara Petrozolin-Skowrońska, Edward Olbromski, Sławomir Górzyński, Irena Matejukowa, Jerzy Eisler.

Następujące funkcje objęli: wiceprezesa — doc. Andrzej Rachuba, doc. Jerzy Eisler, sekretarz — red. Sławomir Górzyński, z-ca sekretarza — dr Maria Wiśniewska, skarbnik — Tomasz Ochowski, z-ca skarbnika — Jarosław Suproniuk, członkowie prezydium — mgr Hanna Szwanowska, mgr Henryk Rutkowski, dr Andrzej Koryn.

Walne Zebranie podjęło dwie uchwały o następującej treści:

UCHWAŁA NR 1 WALNEGO ZEBRANIA CZŁONKÓW TMH W DN. 31 MAJA 1999 R.:

Finałiści i laureaci Olimpiady Historycznej, którzy wyrażą taką wolę, będą w sposób uroczysty przyjmowani na członków Towarzystw Miłośników Historii i zwolnieni w ciągu pierwszego roku z płacenia składek.

UCHWAŁA NR 2 WALNEGO ZEBRANIA CZŁONKÓW TMH W DN. 31 MAJA 1999 R.:

Towarzystwo Miłośników Historii deklaruje gotowość otoczenia opieką naukowo–dydaktyczną Federację Szkół im. Stefana Starzyńskiego.

*Zastępca sekretarza TMH
Maria Wiśniewska*

ZMARLI CZŁONKOWIE TMH
4 czerwca 1996–31 maja 1999

1996 rok

Maria Dembińska — prof. emerytowany IAiE PAN
Wacław Ryżewski — płk, dr, historyk wojskowości
Jerzy Skowronek — prof., archiwista, dyr. NDAP
Fryderyk Zbiniewicz — płk, prof., historyk wojskowości

1997 rok

Czesław Baran — ks. dr franciszkanin
Aleksander Dawidowicz — doc. dr medycyny
Henryk Falkowski — inż., emeryt
Łukasz Kądziała — dr, historyk dziejów nowożytnych
Zofia Reszkowska — emerytowana nauczycielka
Stella Maria Szacherska — dr, historyk
Jerzy Szulc — prof. medycyny, kombatan
Wacław Szyszkowski — prof. emerytowany prawa konstytucyjnego
Zbigniew Świącicki — płk, historyk wojskowości
Jan Świerczyński — płk, historyk wojskowości
Dioniza Wawrzykowska–Wierciochowa — dr, autorka książek historyczno–biograficznych
Maria Wittekówna — gen., żołnierz I i II wojny światowej, POW, ZWZ, AK

1998 rok

Robert Bielecki — dziennikarz, historyk, za książkę o powstaniu warszawskim otrzymał dyplom varsavianów
Andrzej Janowski — dr, powstaniec warszawski, emeryt. prac. IH PAN
Tadeusz Łukasik — żołnierz Batalionów Chłopskich
Genowefa Łukowska — Komisja Historii Kobiet
Maria Maniakówna — kombatan, KG BCH, działaczka ruchu ludowego
Jan Plater Gajewski — więzień łagrów, współzałożyciel „Rodziny Katyńskiej”, Przewodniczący Towarzystwa Więzi i Pomocy Polakom na Wschodzie.
Teresa Prekerowa — dr, historyk stosunków polsko–żydowskich w czasie II wojny światowej, kombatan
Zofia Sosnowska — Komisja Historii Kobiet
Maria Stopień — Komisja Historii Kobiet

1999 rok

Aleksander Gieysztor — prof., członek honorowy PTH
Maria Huttel — kombatan, Komisja Historii Kobiet
Helena Ratyńska — kombatan, Komisja Historii Kobiet

Errata

Redakcja „Przeglądu Historycznego” z zakłopotaniem stwierdziła, że do artykułu Adama Burakowskiego *Geografia „Liber chamorum”* (PH, t. XC, 1999, z. 1) wkraść się błąd. W tabeli 1 na s. 77 w rubryce „Mazowsze” znajduje się liczba **11**, a powinno być **111**.

Redakcja przeprasza Autora i Czytelników.

CONTENTS

ARTICLES

Jarosław Suproniuk — Polish Municipal Order-keeping Services and Society from the Fourteenth to the Sixteenth Century.

The author discusses the rights and functioning of municipal order-keeping services, indicating the gradual decline of their prestige caused by a low material position, the seasonal character of the performed work, and recruitment among the lower social strata. This fact rendered the functionaries susceptible to assault and insults; attempts to prevent such abuse assumed the form of guarantees of special legal protection. In an analysis of contacts between members of the guards and the criminal world, the author draws attention to cases of cooperation or even the joint perpetration of crimes.

Dorota Mazek — Curatorship over Mental Patients in the Commonwealth during the Second Half of the Eighteenth Century

The article considers curatorship over mentally ill persons in the former Commonwealth. The functioning of sixteenth- and seventeenth-century legal resolutions and, predominantly, the Sejm constitution *O kuratorjach* (On curators) from 1638, which formalised the process of granting curatorship, is illustrated upon the basis of a heretofore undiscussed collection of documents gathered in the books of the royal chancery during the second half of the eighteenth century. An analysis of several score instances from assorted regions of the Commonwealth made it possible to recreate the consecutive stages of granting curatorship — from the request filed by the family at the royal chancery to the issuing of suitable royal documents. The author shows the role played by the family of the mentally ill in the process of establishing curatorship. She also outlines a portrait of the mentally disturbed, depicted in descriptions contained in the analysed material.

Dariusz Matelski — The National Policy of the Second Republic towards the German Minority

The author distinguishes three periods in the history of the problem under examination: the characteristic feature of the years 1918–1926 was a striving of the Polish authorities at a rapid and considerable weakening of the demographic and economic potential of the German minority. The 1926–1938 period denoted an increase in the severity of law, accompanied by a relative alleviation of administration praxis, associated with the policy of the state assimilation of national minorities, and, from 1934, an improvement of relations with the Germans. The eve of the second world war witnessed a restoration of harsh policies towards the minority in question. The author indicates the differences between the relatively mild policy of the central authorities and the undertakings of part of the local administration, intent on a ruthless treatment of the Germans. Finally, he accentuates the repercussions of the repressions applied towards the German minority, which on the international arena proved negative for Poland.

Piotr M. Majewski — The Attitude of the Czechoslovak Military towards the Deportation of the German Minority and the Postwar State Frontiers, 1939–1945

The Czechoslovak military in–exile exerted a considerable impact on the shaping of a conception concerning the deportation of the German minority and the territorial shape of the postwar state. First pertinent studies were outlined in the spring of 1941, and further details were discussed up to the very end of the war. Opposing the stand represented by President Beneš, the military rejected the possibility of any sort of territorial concessions in favour of Germany and Austria, and in their stead proposed a programme of extensive territorial revindications. They expressed complete approval for the necessary deportation of the largest possible number of Germans from Czechoslovakia.

DISCUSSIONS

Antoni Mączak — Cuirassier and Husar (in connection with the book by Rory Muir: *Tactics and the Experience of the Battle in the Age of Napoleon*)

Jan Kozłowski — The Balts on Higher and Medium Rungs of the Administration of the Kingdom of Poland in 1863–1915 (in connection with the article by L. Chimiak, *Kariery tzw. Baltów w rosyjskiej administracji Królestwa Polskiego w drugiej połowie XIX w. [Careers of the so-called Balts in the Russian administration of the Kingdom of Poland during the second half of the nineteenth century]*).

REVIEWS

COMMUNICATIONS

CONTENTS

TREŚĆ ZESZYTU

ROZPRAWY

- J. SUPRONIUK — Miejskie służby porządkowe a społeczeństwo w Polsce XIV–XVI w. 117
- D. MAZEK — Kuratela nad osobami chorymi psychicznie w Rzeczypospolitej
w drugiej połowie XVIII w. 131
- D. MATELSKI — Polityka narodowościowa II Rzeczypospolitej wobec mniejszości niemieckiej 151
- P. M. MAJEWSKI — Czechosłowaccy wojskowi wobec problemu wysiedlenia mniejszości
niemieckiej i powojennych granic państwa, 1939–1945. 169

DYSKUSJE

- A. MAĆZAK — Kirasjer i husarz (w związku z książką Rory Muir, *Tactics and the Experience of Battle in the Age of Napoleon*, Yale University Press, New Haven–London 1998, s. X, 342) 185
- J. KOZŁOWSKI — Bałtowie na wyższych i średnich szczeblach administracji Królestwa Polskiego w latach 1863–1914 (w związku z artykułem Łukasza Chimiaka, *Kariery tzw. Baltów w rosyjskiej administracji Królestwa Polskiego w drugiej połowie XIX w.*, PH t. LXXXVIII, 1997, z. 3–4) 189

RECENZJE

- T. WOLIŃSKA — Stosunki papieża Grzegorza Wielkiego z dworem cesarskim i administracją bizantyńską (*G. Rostkowski*) 209
- Medieval Queenship, red. John Carmi Parsons (*J. Sobiesiak*) 212
- M. BOGUĆKA — Białogłowa w dawnej Polsce. Kobieta w społeczeństwie polskim na tle porównawczym, (*E. Dubas–Urwanowicz*) 215
- H. PHILLIPS — Church and Culture in Seventeenth-Century France (*T. Wiślicz*) 218
- Z. HAUSER — Podróże po cmentarzach Ukrainy — dawnej Małopolski Wschodniej, t. I: Województwo stanisławowskie (*W. Drelicharz*) 220
- J. VACULÍK — Dějiny volyńských Čechů II. (1914–1945), Sdružení Čechů z Volyně a jejich přátel, (*J. Tomaszewski*) 227
- B. KREBS — Państwo. Naród. Kościół. Biskup Juliusz Bursche a spory o protestantyzm w Polsce w latach 1917–1939 (*T. Stegner*) 229
- C. LUSIŃSKI — II Rzeczpospolita a Polonia 1922–1939. Geneza i działalność Rady Organizacyjnej i Światowego Związku Polaków z Zagranicy (*H. Janowska, M. Nowak–Kielbikowa*) 232

E. YOSHINO — Polscy chłopi w XX w., podejście mikro–deskrytywne (<i>M. Krämer</i>)	239
Minulost a dějiny v českém a slovenském samizdatu 1970–1989, bibliografie sestavili Jan Vlk, Vendula Vendulá, Jiří Novotný (<i>J. Tomaszewski</i>)	243
KOMUNIKATY	245
CONTENTS	253

Informacja dla autorów „Przeglądu Historycznego”

Redakcja zwraca się do wszystkich autorów z prośbą o stosowanie następujących zasad dotyczących formy tekstów nadsyłanych do druku w naszym piśmie.

1. Wszystkie teksty należy składać w dwu egzemplarzach, przepisanych według obowiązujących norm: na stronie po 30 wierszy po około 60 znaków, z marginesem z lewej strony szerokości 4–5 cm. Poprawki i uzupełnienia powinny być ograniczone do minimum; nie stosujemy żadnych podkreśleń. Pożądane jest dostarczenie dyskietki w formacie PC lub MAC.

2. Układ pierwszej strony artykułu i artykułu recenzyjnego (tj. obszerniejszej, polemicznej recenzji) powinien wyglądać następująco: z lewej strony u góry imię i nazwisko autora oraz nazwa instytucji naukowej, z którą autor jest związany (w pełnym brzmieniu), poniżej tytuł na środku strony (na osi). Wszystkie te elementy należy pisać pismem tekstowym.

3. W recenzji ponad tekstem należy umieścić kolejno: imię (w formie rozwiniętej) i nazwisko autora recenzowanej pracy, jej tytuł i ewentualnie podtytuł (według strony tytułowej); jeśli recenzja dotyczy pracy zbiorowej, wówczas po tytule należy podać imię i nazwisko redaktora; następnie — w przypadku pracy wielotomowej — liczbę tomów lub części (np. t. I–II) cyframi rzymskimi i dalej: nazwę wydawcy, miejsce i rok wydania, liczbę stron. Imię i nazwisko autora recenzji — na końcu tekstu z prawej strony wraz z nazwą instytucji naukowej jak wyżej.

4. Przypisy następują w maszynopisie po tekście zasadniczym, od nowej strony. Numery przypisów należy umieszczać we frakcji górnej, bez nawiasów lub kropek, w wierszu z wcięciem akapitowym. Odnośniki do przypisów w tekście są umieszczone przed kropką kończącą zdanie (z wyjątkiem, gdy kończy je skrót: w. — wiek lub r. — rok) albo przed przecinkiem wewnątrz zdania (z wyjątkiem, gdy muszą być umieszczone między słowami, których nie przedziela przecinek).

5. W tekstach zasadniczych przyjmujemy ogólnie przyjęte skróty (np., itp., m.in., rkps, mps, t., z., etc.) a także z reguły r. (rok) i w. (wiek), inne w miarę potrzeby. Nazwy miesięcy podajemy słowami (styczeń, luty itd.).

6. W przypisach stosujemy skróty jak w punkcie 5 oraz skróty przyjęte w „Przeglądzie Historycznym” i objaśnione w wykazie dołączonym do każdego rocznika. Dopuszczalne są także inne skróty, przyjęte w historycznych opracowaniach specjalistycznych, jednak z wyjaśnieniem ich znaczenia w pierwszym przypadku ich zastosowania. Tytuły czasopism i serii wydawniczych piszemy w cudzysłowie; po tytule publikacji zamieszczonej w opracowaniu zbiorowym piszemy po przecinku [w:]. Tomy, roczniki, księgi podajemy cyframi rzymskimi, natomiast rok wydania, zeszyty, numery oraz części periodyków i innych publikacji podajemy cyframi arabskimi.

7. Redakcja prosi o dołączenie do artykułów streszczeń (abstraktów) o objętości nie większej niż pół strony maszynopisu.

8. Redakcja zastrzega sobie prawo zwracania autorom tekstów opracowanych bez uwzględnienia powyższych zasad, z prośbą o ich uzupełnienie i przeredagowanie.

9. Redakcja zastrzega sobie prawo wprowadzania do artykułów i recenzji zmian formalnych, wynikających z konieczności respektowania zasad edytorskich, kultury języka itp.

PRZEGLĄD HISTORYCZNY

Najmniejszy okres prenumeraty: kwartał. Cena prenumeraty krajowej za jeden zeszyt w 1999 r. wynosi 12,00 zł. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest powiększona o rzeczywisty koszt wysyłki.

Wpłaty na prenumeratę na II półrocze 1999 r. przyjmują:

- na terenie kraju — jednostki kolportażowe „RUCH” S.A. właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora. Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób,
- na zagranicę — „RUCH” S.A. Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PBK S.A. XIII Oddział Warszawa 11101053-16551-2700-1-67. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą lub lotniczą, w ramach uzgodnień opłaconej prenumeraty.

Terminy przyjmowania prenumeraty krajowej i zagranicznej na II półrocze 1999 r.:

do 5 VI — na III kwartał

do 5 IX — na IV kwartał

Wszystkie zeszyty „Przeglądu Historycznego” od zeszytu 1 z 1999 r. można kupić lub zamówić w Wydawnictwie DiG:

PL 00-322 Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 62,

tel./fax 828 00 96,

E-mail: dig@dig.com.pl; <http://www.dig.com.pl>

Zamówienia można dokonać w każdej chwili, aż do wyczerpania nakładu (cena 12,00 zł).

ISSN 0033-2186

